

**JENNIFER BLAKE**

**Luke**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

April Halstead kurczowo zaciskała palce na słuchawce. Jej cudowne, brązowe oczy wyrażały pełną odrazy niewiarę i lęk. Słowa, które ktoś sączył jej do ucha, i tak były niesłychanie wulgarne, ale przez to, że docierały do niej za pośrednictwem radiostacji, wydawały się jeszcze bardziej obrzydliwe.

Coś takiego nie miało prawa się wydarzyć podczas telefonicznego wywiadu na żywo, którego słuchało tysiące ludzi. To było jak publiczny gwałt.

Serce April biło szaleńczo, zakreśliło jej się w głowie. Resztką sił walczyła ze sobą, by nie cisnąć słuchawki na widełki. Niestety nie mogła tak się zachować, skoro brała udział w tej porannej audycji nie jako osoba prywatna, lecz jako VIP i wiedziała, że słucha ją wielu mieszkańców południowo-środkowej Luizjany. Powinna więc coś powiedzieć, by taktownie lecz stanowczo przerwać tę tyradę, ale w głowie miała absolutną pustkę.

Nagle rozległo się ostre kliknięcie. To gospodarz programu, rezydujący w stacji radiowej znajdującej się wiele kilometrów od domu April, przerwał połączenie ze słuchaczem.

- Pani Halstead, bardzo przepraszam za ten incydent - powiedział dźwięcznym głosem zawodowego spikera. - Za-

wsze sprawdzamy rozmówców, zanim dopuścimy ich na antenę, lecz czasami jakiś wariat zdoła nas przechytryć. Niestety, takie są koszty prowadzenia audycji na żywo. Ten facet zupełnie mnie zaskoczył. Nikt się nie spodziewał podobnej wypowiedzi podczas wywiadu, którego treścią jest romantyczna miłość, do tego udzielanego przez jedną z najsłynniejszych Luizjańskich autorek romansów. No cóż, ten słuchacz nie szuka w pani książkach opowieści o wzniosłych uczuciach...

- Oczywiście ma pan rację - odparła April. Przez chwilę zastanawiała się, czy gospodarz programu celowo nie pozwolił facetowi pozostać na antenie, by skierować rozmowę na taki właśnie temat. To podejrzenie napełniło ją obrzydzeniem, lecz zarazem pozwoliło zebrać rozproszone myśli.

- Wolałabym jednak skoncentrować się na dynamice stosunków między kobietami i mężczyznami, gdyż jest to najważniejsza sprawa w życiu każdego człowieka - powiedziała.

Gospodarz programu nie przyjął tej sugestii.

- Ciekawa obserwacja - przyznał i szybko zapytał: - Czy nasi słuchacze mogliby się dowiedzieć, jak zabiera się pani do pisania romansu? I skąd pani czerpie pomysły?

- Pomysły przychodzą zewsząd, z gazet, z telewizyjnych wiadomości, z przypadkiem zasłyszanych rozmów w sklepie. - April darowała sobie dłuższe wyjaśnienia, bo w ciągu dziewięciu lat, jakie upłynęły od wydania jej pierwszego bestselleru, słyszała to pytanie już tysiące razy. Na ogół reagowała na nie wzruszeniem ramion, lecz teraz ucieszyła się, że może udzielić odpowiedzi nie wymagającej namysłu. Audycja szła swoim trybem, jej gospodarz okazywał

żartobliwe zakłopotanie z powodu intymnego charakteru powieści o miłości i niechętny podziw dla autorki, która potrafiła sprzedać miliony egzemplarzy swoich książek. Dzięki Bogu, program dobiegł końca bez dalszych niespodzianek.

Wreszcie April podziękowała człowiekowi w studiu radiowym za zainteresowanie jej pracą i odłożyła słuchawkę. Dopiero wtedy mogła spleść ręce, które wciąż jeszcze drżały. Zaciśnęła powieki i wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Z całej audycji niewiele pamiętała, nie wiedziała również, czy poszło jej dobrze, czy też się zblazniła.

Bała się. Przez oczami latały jej czerwone płatki. Trudno jej było usiedzieć na miejscu i miała ochotę głośno odechnąć. Z trudem się od tego powstrzymała.

Nie lubiła udzielać wywiadów przez telefon, mimo że mogła to robić w komfortowych warunkach, z własnego domu, mając na sobie stare dzinsy i podkoszulek. Takie rozmowy raziły ją jednak swą bezosobowością. Nie widząc dziennikarza, nie potrafiła właściwie ocenić jego intencji i nastawienia do jej osoby. Najgorsze zaś były telefoniczne wywiady radiowe, bo nie wiedziała nawet, kim są jej rozmówcy i jak wyglądają, nie mogła też przewidzieć, co jeszcze zechcą powiedzieć. Do tej pory jednak nigdy się nie zdarzyło, by musiała wysłuchiwać tak obscenicznych słów. Ten człowiek naruszył spokój jej domu, a na dodatek słuchało go pół stanu.

Promocyjne kampanie każdej nowej książki zawsze kosztowały ją wiele nerwów. Niestety, z niezrozumiałych powodów uważano, iż pisarze są wprost urodzeni do publicznych występów, a przecież nietrudno się domyślić, że jeśli ktoś samotnie zamyka się na całe miesiące w pokoju, by

przełać na papier nagromadzone myśli i emocje, z natury musi być introwertykiem. Zdarzają się wprawdzie wyjątki, lecz April do nich nie należała. Już jako dziecko nie lubiła mówić, czasami sprawiało jej to wręcz fizyczną trudność, natomiast całkowicie zawierzyła pisaniu. Wprawdzie nauczyła się udzielać wywiadów dla mediów, ponieważ stanowiło to nieodzowny element jej pracy, lecz za każdym razem prawie odchorowywała spotkanie z dziennikarzami lub czytelnikami. Ze zdumieniem przyjmowała opinię, że doskonale daje sobie radę podczas promocji, sama bowiem była przeciwnego, zdania.

Już od jakiegoś czasu spodziewała się, że ludzie wreszcie zrozumieją, jak bardzo jest w tym nieudolna, być może ten dzień nadszedł właśnie dziś. Zresztą ostatnio nic w jej życiu nie układało się tak, jak powinno.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, April drgnęła jak oparzona. Nikogo nie oczekiwała i nie miała ochoty na przyjmowanie żadnych wizyt. Nim zdołała się zmusić, by pójść do holu, znów usłyszała niecierpliwy dźwięk starej mosiężnej kołatki. Ruszyła więc niechętnie, by sprawdzić, kim jest intruz, który nachodzi ją o tak wczesnej godzinie.

Popatrzyła przez koronkową firankę zasłaniającą szybkę w drzwiach. Mężczyzna na podeście schodków czekał ze zmarszczonym czołem, ujmując się pod boki. Miał lśniące włosy, tak czarne, że aż wpadały w granat, oczy przywodziły na myśl wilgotny od deszczu obsydian, a rysy jego miedzianej twarzy wyglądały jak skopiowane z portretu jakiegoś szlachetnego Indianina. Był wysoki, smukły i przystojny jak sam szatan, choć nie wydawał się tego w najmniejszym stopniu świadomy.

Luke Benedict.

Nocny Luke, jak nazywali go niektórzy. Najbardziej irytujący człowiek w Turn-Coupe, a nawet w całej Tunica Parish. Miał wyjątkowy talent do pojawiania się w chwilach, gdy jego obecność była najmniej pożądana. Tak było również teraz.

April oparła czoło o grube dębowe drzwi i zamknęła oczy. Czy wszystko sprzysięgło się przeciwko niej? Dręczył ją nie tylko telefoniczny zboczeniec, lecz również były mąż, Martin, który wciąż nagabywał April, by do niego wróciła. W sprawach zawodowych też nie układało się lepiej, bowiem jej ostatnia książka została „nagrodzona” fatalną recenzją, dlatego też praca nad następną, którą obecnie miała na warsztacie, szła jej jak po grudzie. Jakby tego było mało, jej wielki dom wymagał gruntownego remontu. W tej sytuacji obecność Luke’a Benedicta była naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Luke zabębnił w drzwi. Cóż było robić? April westchnęła, przeczesała palcami swoje złocistobrazowe włosy i ze złością przekręciła klucz.

- Wszystko w porządku? - spytał Luke. - Słuchałem w samochodzie twojego wywiadu, gdy nagle odezwał się ten łajdak.

Oczywiście, że musiał mieć włączone radio, pomyślała z rozpaczą.

- Już o tym zapomniałam - powiedziała niedbale, podkreślając swój stosunek do tej sprawy machnięciem ręki.

- Możesz wracać do swoich zajęć.

- Wiesz, kto to był? Słyszałaś już kiedyś ten głos?

- Nie - odparła April.

Skłamała. Wprawdzie nie wiedziała, kim jest zboczeniec, lecz jego głos chyba zdążyła już poznać. Tydzień temu, wczesnym rankiem, ktoś do niej zadzwonił. Intruz nie powiedział zbyt wiele, lecz przecież wiadomo, że ktoś, kto tak sapie do słuchawki, zwykle bywa niebezpieczny. Nie zamierzała jednak wtajemniczać w to Luke'a, bo gdyby tak uczyniła, dałaby mu pretekst do wtykania nosa w jej sprawy.

- Wiesz, co go skłoniło do takiego zachowania?

- Po prostu jest stuknięty. Mało to maniaków chodzi po świecie? Naprawdę, nic takiego się nie stało.

Luke zauważył jednak, że April jest bardzo blada i spięta.

- Wiem, że podczas takich audycji zawsze czekają chwilę, zanim wpuszczą rozmówcę na antenę. W ten sposób mogą przerwać jego wypowiedź, jeżeli jest nieobyczajna lub zbyt agresywna. Wynika z tego, że ty usłyszałaś więcej niż publiczność. Czy wiadomo, skąd dzwonił?

- Chyba z telefonu komórkowego. Luke...

- Powinnaś skontaktować się z Roanem.

Roan, szeryf z Tunica Parish, również należał do licznej i szeroko rozgałęzionej rodziny Benedictów, zamieszkującej okolice jeziora Końskiej Podkowy, gdzie April jakiś czas temu kupiła dom.

- A po co? Przecież nie znam nazwiska tego człowieka ani nie mam jego rysopisu, nie wiem również, jakim motywem się kierował.

- Stacja radiowa na pewno pyta osobę telefonującą o personalia, zanim pozwoli jej mówić.

- Oczywiście, ale taki ktoś wcale nie musi powiedzieć prawdy.

Luke przez chwilę przyglądał się April w milczeniu, a potem powiedział ochryplym głosem:

- On ci groził, Tyle wiem, chociaż nie usłyszałem wszystkiego. Należy przeprowadzić śledztwo. Zadzwoń do Roana.

- Nie mam czasu na składanie skarg w sprawie, która i tak nie może zostać wyjaśniona, muszę natomiast napisać książkę, a termin mnie goni. Poza tym, kimkolwiek jest ten facet, już chyba się nacieszył, że udało mu się wprawić mnie w zakłopotanie, i zapewne na tym skończy. Zresztą jeżeli ja już o tym prawie zapomniałam, tym bardziej ty nie powinieś się przejmować się tą sprawą.

- Mówisz, że nic cię to nie obeszło?

April odgarnęła włosy do tyłu i obdarzyła Luke'a smętną namiastką uśmiechu.

- Mam ważniejsze sprawy na głowie, więc szybko przestałam o tym myśleć.

- To tylko taki niemiły incydent bez znaczenia, jakich w życiu zdarzają się tysiące? I nie ma się czym martwić?

- Właśnie - przyznała, ignorując sarkastyczny ton jego głosu.

- Więc dlaczego - spytał, wchodząc na próg i chwytając ją za ręce - masz tak bardzo lodowate dłonie i sine usta? Wyglądasz na chorą i powinnaś położyć się do łóżka.

- Jak rozumiem, z kimś, kto by mnie ogrzał? - Szarpnęła się, usiłując się wyswobodzić. Co się z nią dzieje? Ledwie ten facet jej dotknął, ugięły się pod nią kolana... Stoczyła heroiczną walkę, by nie wtulić się w ramiona Luke'a, które wabiły opiekuńczą mocą i słabej kobiecie jawiły się jako bezpieczna przystań. Jednak April zwalczyła tę prze-



możną pokusę, postanowiła bowiem za wszelką cenę być kobietą silną.

- Tego nie powiedziałem - odparł, a kąciki jego ust uniosły się w wieloznacznym uśmiešku. - Lecz jeśli szukasz ochotnika...

- Nie!

Gwałtownie puścił jej rękę i natychmiast stracił dobry humor.

- Tak przypuszczałem. April, proszę cię o jedno! Nie opowiadaj mi bzdur, że się nie boisz. Jesteś śmiertelnie przerażona, a ukrywasz to bardzo nieudolnie.

Miał rację. Bała się, więc sięgnęła po swoją najlepszą broń: po ostre, raniące słowa.

- Jak rozumiem, oczekujesz, że zaraz załamie rękę i zacznie wdzięcznie łkać, a ty będziesz mnie pocieszał i ratował. Być może jest to bardzo kobiece zachowanie, lecz już wyszło z mody, a poza tym zupełnie bezużyteczne. O ile dobrze pamiętam, nigdy nie byłeś dobry w niesieniu ludziom pomocy.

- Och, April!

Jego twarz zabarwiła się ciemnym rumieńcem, a w głosie zabrzmiało zarówno niedowierzanie, jak i prawdziwy ból. Odsunął się o pół kroku.

Już żałowała swoich słów. Nie spodziewała się, że przywołując to dawne zdarzenie, tak głęboko ugodzi Luke'a, i zarazem rozjątrzy ich wspólną niezabliźnioną ranę, o której od długich trzynastu lat starali się zapomnieć. Gdyby teraz jednak przyznała, że niepotrzebnie nawiązywała do tamtych chwil, nadałaby im większe znaczenie, niż w istocie na nie zasługiwały. W milczeniu więc tylko patrzyła na Luke'a.

- W porządku - powiedział sucho. - Pozwolę sobie tylko na małe sprostowanie, skarbie. Być może już zapomniałaś, ale wcale nie ofiarowałem ci swojej pomocy, bo to należy do obowiązków Roana.

Oczywiście miał rację, bowiem tylko powiedział, aby zadzwoniła do Roana. April, z powodu rozedrganych nerwów, nadała słowom Luke'a osobiste znaczenie i w ten sposób wypaczyła ich sens. Co za błąd! To prawda, kiedyś wspólnie przebyli długą drogę, lecz jest to już tylko i wyłącznie przebrzmiała historia. Tamta karta została zapisana do końca.

Nagle przypomniała sobie pewien cudowny zmierzch, gdy zachodzące słońce malowało niebo kolorami lawendy i różu, a barwy te odbijały się w spokojnej toni jeziora. Lekki wiatr cicho szeptał nad zakochaną parą, splecioną w gorącym uścisku. Młodzi ludzie w olśnieniu poznawali tajemnice swoich ciał, a z przenośnego magnetofonu płynęła muzyka z „Popołudnia Fauna”.

April do dziś nie mogła słuchać Debussy'ego...

Wróciła do rzeczywistości. Co się z nią dzieje? To najmniej odpowiednia chwila na takie wspominki, skarciła się.

Zacisnęła ręce na krawędzi drzwi, by zatrzaskać je przed intruzem, niepomna wszystkich pouczeń na temat gościnności, jakich nie oszczędzono jej w dzieciństwie. A przecież, Zgodnie z pobranymi naukami, April powinna była zaprosić do domu osobę, która przyszła tu gnana niepokojem o jej bezpieczeństwo.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy - powiedziała na tyle stanowczo, na ile ją było stać.

Luke też chwycił drzwi, bo przewidział zamiary April.

- Jasne! Wolałabyś raczej dać się zgwałcić jakiemuś szaleńcowi, niż pozwolić, bym przestąpił twój próg. Niech ci będzie. Nie potrzebujesz ani mnie, ani nikogo innego, jesteś przecież dorosła, zarabiasz na siebie i płacisz podatki... - W jego głosie złośliwa ironia walczyła o lepsze z prawdziwą troską. - Tylko jak sobie poradzisz w tym wielkim, starym domu, jeżeli w ktoś tu się włamie, by cię skrzywdzić? Przecież cała armia mogłaby przemaszerować pod twoimi oknami, a ty byś tego i tak nie usłyszała. Masz chociaż pistolet?

- Po co? Żeby strzelać do karaluchów? Wolę mniej hałaśliwe środki owadobójcze.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Pistolet to po prostu broń - powiedział spokojnie. - Sama nie zabija.

Niewielu ludzi potrafiło śledzić zawiły tok myśli April albo pojąć, jakie skojarzenie właśnie przyszło jej do głowy. Fakt, że Luke, jeśli tylko zadał sobie trochę trudu, czytał w niej jak w otwartej książce, w przeszłości stanowił istotną podstawę ich znajomości. April zapomniała o tym i teraz, gdy tak łatwo ją rozumiał, poczuła, jak niepokojąco są sobie bliscy. Gdy się odezwała cierpko brzmiącym głosem, można było poznać, że się na to nie godzi.

- Będę o tym pamiętała, gdy następnym razem pójde położyć kwiaty na grobie matki.

- A o czym będziesz pamiętała, gdy ktoś ci przyłoży nóż do gardła?

Podniosła ręce do szyi i natychmiast gwałtownie je opuściła.

- Że mnie ostrzegałeś... Tego byś pewnie chciał?

- Chciałbym - powiedział łagodnie - abyś była bezpieczna. April. Mam gorącą nadzieję, że to, co tak dawno temu zrobiłem, nie zmieniło cię w pustelnicę, która, leżąc w kałuży krwi, samotnie umiera w rozwalającym się domu tylko dlatego, że boi się życia i nie chce dopuścić drugiego człowieka na tyle blisko, by mógł jej pomóc.

- Stanowczo przeceniasz swoją rolę - powiedziała April z ponurym uśmiechem. - Mój były mąż ponosi o wiele większą winę za to, że stronie od ludzi. Solidnie dołożył się do tego też pewien wydawca i kilku krytyków.

- Przynajmniej dopuszczasz myśl, że coś jest nie w porządku. To może być pierwszy krok, by...

- Tak sądzisz? - przerwała mu gwałtownie. - A ja myślę, że unikanie bólu świadczy o rozsądku.

- Wcale nie! Uważam, że to jest ucieczka - powiedział. - Żyjąc naprawdę, doznajemy wprawdzie cierpienia, bo spotykamy się nie tylko z dobrem, lecz również ze złem. Taka jest kolej rzeczy. Jednak ty, April, odgrodziłaś się od świata szczelną zaporą, schowałaś się w tym wielkim domu i masz nadzieję, że jesteś bezpieczna. Otóż mylisz się! Nikt nie jest bezpieczny, a już na pewno nie ci, którzy wybrali samotność. A poza tym... taka wegetacja nie wydaje się zbyt podniecająca.

- Nie potrzebuję żadnych podniet! - warknęła April.

Luke mimowolnie uśmiechnął się, choć tak naprawdę był jak najdalszy od radosnego nastroju.

- Nawet nie wiesz, co tracisz - powiedział ze smutkiem.

Och, dobrze wiedziała, szczególnie w tej chwili, gdy tuż obok niej stał pewien cholernie seksowny facet...

- Nie wiem, co tracę?! - krzyknęła z furia, bo tylko ona broniła ją przed prawdą. - Znalazł się mentor... Lepiej popatrz na siebie! - dodała z pogardą. - Co tydzień nowa kobieta, alkohol i szybkie numerki. Wieczny amator cudzych łóżek... To ty uciekasz, a nie ja, Luke. I twoje życie nie jest prawdziwe.

- Które ty, wrażliwa artystka, żyjąca tylko siłą wyobraźni i podniecająca się opisywanymi przez siebie fantazjami, znasz na wylot?

- Owszem, znam - zapewniła go posępnie.

- Więc dlaczego nie ma przy tobie mężczyzny, a twój dom nie jest pełen dzieci?

Och, musiał dobrze wiedzieć, dlaczego... i być może nawet domyślał się, jak bardzo okrutne było jego pytanie. A może jednak myliła się i przemawia przez nią tylko bolesna gorycz rozczarowania? Był bowiem taki czas, gdy miała pewność, iż jej przyszłe dzieci będą podobne do mężczyzny, który teraz przed nią stał.

- Ja przynajmniej próbowałam - odparła spokojnie. - Możesz powiedzieć to samo o sobie?

- Zapewniam cię, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, nie załatwiłem tylko pewnych formalności.

- No, jasne! - mruknęła z ironią, robiąc aluzję do jego opinii podrywacza. Nagle przypomniała sobie, że kilka lat temu krążyła pogłoska, jakoby Luke zamierzał ożenić się z jakąś dziewczyną pochodzącą z dużego miasta. Ponieważ jednak sprawa spełzła na niczym, April uznała wtedy, że była to tylko plotka nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością.

- Musiałaś coś o tym słyszeć, ale nie znasz całej prawdy

- powiedział. - Panienska nienawidziła życia na wsi, a już szczególnie w Turn-Coupe. Liczyła, że sprzedam Chemins-a-Haut i zamieszkać z nią w Nowym Orleanie.

. - Miałbyś sprzedać posiadłość, która jest w rękach twojej rodziny od prawie dwustu lat? I ona rzeczywiście myślała, że to zrobisz? Co za idiotka!

- Była ładna, słodka i twarda jak skała - odparł Luke z niewesołym uśmiechem. - Zostawiłbym jej nawet pierścionek zaręczynowy, ale rzuciła mi go w twarz.

- Planowałeś ślub, nie wiedząc, czego twoja narzeczona naprawdę chce?

Luke wcisnął głębiej ręce do kieszeni dzinsów.

- Miałem głowę zajęta innymi sprawami.

- Doprawdy? - Ten ironiczny komentarz miał wyrażać szczere uznanie dla męskiego uroku Luke'a, dzięki któremu tak łatwo nawiązywał znajomości z kobietami. Niestety, wyszedł z tego jedynie ironiczny docinek.

- Ona bardzo przypominała mi ciebie. - Luke spojrział April w oczy. Twarz miał na pozór obojętną, lecz w jego oczach czaiło się coś ciemnego i niepokojącego.

- Chyba się więc cieszysz, że nie doszło do tego małżeństwa? - April zignorowała dotyczącą jej osoby aluzję, bała się bowiem zbyt intymnej rozmowy. A w ogóle jak to się stało, że w najlepsze omawiają życie miłosne Luke'a? Przecież nie chciała nic o nim wiedzieć!

- Tak właśnie myślisz o swoim rozwodzie? Jak o ucieczce?

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o moich prywatnych sprawach.

- Jasne! Zdążyłem to zauważyć. Bardzo to przeżyłaś, prawda?

- To już jest za mną - odparła stanowczo. - Luke...

- Tak, tak! Chcesz, żebym sobie poszedł. No cóż, twoja wola! - Zamilkł na chwilę. - April, jeżeli ten zboczeniec znów zacznie cię nękać, natychmiast zadzwoń do mnie albo do Roana. Możesz mi to obiecać? Może to nic poważnego, i oby tak było, lecz nie powinnaś tego człowieka lekceważyć. Maniacy seksualni i psychopaci naprawdę potrafią być bardzo groźni...

April szybko się zgodziła, miała bowiem nadzieję, że drobne ustępstwo skłoni Luke'a do odejścia.

Wreszcie wyszedł. Odprowadzała go spojrzeniem, gdy szybko oddalał się zamaszystym krokiem. Miał długie, dobrze umięśnione nogi, szerokie ramiona, proste plecy i wąską talię. Drzemiała w nim pierwotna męska siła, a każdy jego ruch był pełen harmonii i naturalnego wdzięku.

April z niekłamanym podziwem patrzyła na Luke'a. Równie wspaniale wyglądał z oddali, jak i gdy stał przy niej. To ją niepokoiło i wydawało się aż... niesprawiedliwe, bo ten facet nie miał żadnej, choćby najdrobniejszej, wady! Oczywiście jeśli chodzi o wygląd...

Westchnęła ze smutkiem. No cóż, będzie musiała w którejś ze swoich książek opisać Luke'a. Jego wygląd, sposób poruszania się, uśmiech... Tylko czy czytelniczki uwierzą, że ktoś taki w ogóle może istnieć na jawie? Pewnie uznają, że autorka przeniosła na papier swoje senne marzenia...

Luke nagle zawrócił. Szybko przeszedł kilka kroków, spojrzął na dach domu, zmarszczył czoło i zawołał:

- Ostatnia burza strąciła kilka dachówek. Niedawno sam musiałem naprawiać dach, więc jestem na to wyczulony. U ciebie też dach przecieka?

Rzeczywiście, podczas deszczu trochę kapało w holu i ciekło z sufitu w jednym z pokoi na piętrze. Jednak to nie powinno obchodzić Luke'a Benedicta, tak samo jak jej całe życie.

- Ze wszystkim sobie doskonale radzę - odparła stanowczo.

- Chętnie naprawię twój dach. Jak wiesz, dekarze nie lubią takich wielkich, starych domów. Denerwują się, gdy muszą wejść wyżej niż na pierwsze piętro.

- Ty zaś niczego się nie boisz - zakpiła.

- Jestem przyzwyczajony do dużych wysokości. - Celowo zignorował jej zaczepkę. - Całe życie wspinałem się na dach w Chemin-a-Haut.

Pokusa, by skorzystać z tej propozycji, była naprawdę duża. April od dawna głowiła się, jak poradzić sobie z przeciekającym dachem. Po pierwsze nie wiedziała, jaką firmę wynająć, by wykonała swą pracę dobrze, a po drugie w tej chwili była w dołku finansowym. Jednak nie postąpiłaby mądrze, prosząc Luke'a o pomoc.

- Jestem pewna, że masz ważniejsze zajęcia - odparła uprzejmie.

- Nie szkodzi. Mieszkamy blisko siebie, a tutaj, nad jeziorem, sąsiedzi sobie pomagają. To tradycja. Dawniej do miasta miasta trzeba było jechać wyboistą drogą czterdzieści kilometrów, więc, będąc w kłopotach, pomagaliśmy sobie nawzajem.

- Mówisz o zamierzchłej przeszłości. Z dachem doskonale sobie sama poradzę.

Luke zmarszczył czoło. Rozmowa z April wciąż układała się nie po jego myśli.



- Powinnaś też kazać naprawić okna, zawiasy i zasuwki. Gdybyś to zrobiła, urządzenia grzewcze i klimatyzacja byłyby bardziej wydajne, nie mówiąc już o tym, że trudniej byłoby dostać się do domu z zewnątrz.

- Myślisz, że to niebezpieczne? - April wyszła za próg i podeszła do Luke'a. Popatrzyła na dom. Miał szeroką fasadę o pięknych proporcjach, spadzisty dach i masywne kolumny podtrzymujące galerię na piętrze, stiukowe ściany w kolorze soczystej brzoskwini i wdzięczne łuki nad oknami i drzwiami.

- Wątpię, by choćby połowa zasuwek na oknach oparła się energicznemu dwulatkowi - odpowiedział.

Spojrzała na niego ze złością.

- Mówisz tak, bo chcesz mnie przestraszyć.

- Tak myślisz? Więc zarygluj wszystkie okna i drzwi, a ja i tak bez trudu wejdem do środka. Możemy się założyć.

- O, nie! Dziękuję! - Mimo buńczucznej miny ogarnął ją lęk. Luke miał rację. Jej dom jedynie w iluzoryczny sposób był zabezpieczony przed włamaniem...

Luke spojrzał na nią badawczo.

- Przyznaj, że się boisz.

By móc trzymać fason, zaprzeczyła ruchem głowy.

- Chciałbym się tu trochę pokręcić do czasu, aż się upewnisz, że ten wariat nie wybiera się do ciebie z wizytą. I nie musiałbym wchodzić do domu, bo na zewnątrz jest mnóstwo do zrobienia. Nie będę ci się narzucał i nie dostrzeżesz nawet mojej obecności.

Zapomnieć, że on tu jest? To niemożliwe. Już miała mu powiedzieć, by sobie wreszcie poszedł, gdy nagle zastygła. Za rogiem domu rozległ się jakiś szelest!

Luke błyskawicznie chwycił April za ramię, wepchnął za siebie i spojrzał w kierunku, skąd dochodził ów dziwny odgłos. Przez kilka sekund nic się nie działo. Słysząc było tylko śpiew ptaków i cichy szum wiatru znad jeziora, igrającego w liściach wielkiej morwy. Właśnie od tego drzewa pochodziła nazwa jej domu, Mulberry Point.

Szelest powtórzył się, tym razem bliżej. Luke napiął mięśnie.

A potem zza rogu domu wyszedł czarny kot. Jego futro błyszczało w słońcu jak jedwab. W pyszczku niósł zielono nakrapianego, szamocącego się kameleona.

April wybuchnęła nerwowym śmiechem, zaś Luke po cichu wyzywał od najgorszych cały koci ród. Zwierzę spojrzało na niego z pogardą i złożyło swój łup u stóp April. Kameleon rzucił się do rozpaczliwej ucieczki, lecz kot natychmiast skoczył za nim i przytrzymał pazurami. April porwała czarnego pieszczołka w ramiona i przytuliła do siebie, ratując w ten sposób jego ofiarę przed tragiczną śmiercią.

- Dobry kiciuś, dobry Midnight - zaszczębiotała, tuląc zwierzaka do piersi i drapiąc go za uszami. - Prawdziwy bohater, nieustraszony zabójca smoków. Jestem z Ciebie dumna.

- Cholerny szkodnik! - powiedział Luke z obrzydzeniem.

April ukryła uśmiech, przytulając policzek do czarnego futerka,

- Widzę, że nie jesteś miłośnikiem kotów.

- Wolę psy.

- Midnight, nie przejmuj się - szepnęła. - On po prostu cię nie zna. Nie wie, że jesteś wspaniałym strażnikiem.

- Kot strażnik! - parsknął z pogardą Luke.

- Śpi w nogach mojego łóżka, a gdy coś go zaniepokoi, przeraźliwie miauczy.

Luke spojrział na nią badawczo.

- Teraz też tam śpi? Nie przeszkadza mu ten... trzeci?

- Nie ma żadnego „trzeciego”, a ja czuję się bezpiecznie pod opieką Midnighta - dodała April chłodno.

- Jasne - mruknął Luke, ujmując się pod boki. - Widzę, że masz dobrą ochronę, zwłaszcza gdy w środku nocy napadnie na ciebie jakaś paskudna jaszczurka. Być może ktoś inny na moim miejscu delikatnie by ci zasugerował, że kot, choćby i najwspanialszy, nie zastąpi w łóżku mężczyzny, lecz tylko zmarnowałbym czas.

- Masz rację, zmarnowałbyś. - Zdrowy rozsądek nakazywał, by na tym poprzestała, lecz nie posłuchała jego głosu. - A wiesz, to zupełnie naturalne, że facet, którego głównym zajęciem jest uszczęśliwianie kobiet z Tunica Parish, wykazuje wręcz chorobliwe zainteresowanie tym, co się dzieje w każdym łóżku w okolicy.

- Oprócz twojego, skarbie. Czyżbyś jednak trudziła się sporządzeniem listy moich kochanek? Co ciebie skłoniło do aż tak absorbującego zajęcia?

- Fiu, fiu, ale się odgryźliśmy! - April z niesmakiem skrzywiła swe piękne usta. - Wiesz, Luke, mówiąc całkiem poważnie, twoje postępowanie wydaje mi się po prostu dziecinne i egoistyczne. A poza tym, w naszych czasach grozi to dużo poważniejszymi konsekwencjami niż odbieranie telefonów od szalonego słuchacza.

Luke ze złością zmarszczył czoło.

- Pewnie miałabyś rację, gdyby to, co o mnie mówią ludzie, choćby w połowie było prawdą.

- Biedny Nocny Luke, nikt go nie rozumie, a wszyscy wygadują o nim takie brzydkie rzeczy. Naprawdę ci współczuję, ale zobacz no, ile to kłamczuch jest w naszej okolicy! Tyle bowiem kobiet przechwala się, teraz rozumiem, że dla próżnej chwały, jakie to rozkoszne chwile z tobą przeżyły. I niezmiennie dodają, że jesteś gorętszy niż przyprawy Cajunów.

- Tak mówią? To całkiem możliwe możliwe - wycedził Luke. - A nie chciałbyś sama spróbować?

April wprost nie posiadała się z oburzenia. Już szykowała się do miażdżącej repliki, gdy nagle Luke się odwrócił i szybkim krokiem pomaszerował do samochodu.

- Przecież próbowałam! - krzyknęła z furją. - Zapomniałeś?

Odwrócił się. Jego oczy płonęły, a oliwkowa twarz pokryła się ciemnym rumieńcem.

- To było dawno temu - powiedział. - Wszystko z czasem się zmienia. Ludzie też.

Wsiadł do dżipa, przekręcił kluczyk w stacyjce i odjechał, nie obejrzawszy się za siebie.

April patrzyła za nim, a jej gniew wzmagał się z sekundy na sekundę. Co za arogancki, zadufany w sobie, uparty facet! Prędzej umrze, niż pozwoli mu dotknąć choćby jednej dachówki w Mulberry Point. Nie potrzebuje Luke'a Benedicta, nie chce go widzieć i nic ją nie obchodzi jego wątpliwa reputacja. Nigdy nie zastanawiała się, czy jest dobry w łóżku.

No dobrze, mogła o tym pomyśleć, gdy pisała scenę miłosną, lecz to zupełnie coś innego, po prostu praca.

I ani nie chce, ani nie potrzebuje jego pomocy. Zresztą, niech wreszcie wszyscy zostawiają w spokoju! W jej własnym domu, z ukochanym kotem i z powieściami.

A Luke niech sobie idzie do diabła!

Jednak czas spędzony z tym arogantem nie był tak całkiem stracony, bowiem April dowiedziała się czegoś, nad czym od bardzo dawna się zastanawiała. Informacja była ciekawa, i chociaż niechętnie ta przyznała, ucieszyła ją.

Luke o niej pamiętał.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Luke musiał przejechać wiele kilometrów, nim zdołał nieco się uspokoić. Nie powinien był dopuścić, by April tak go zdenerwowała, ale wobec jej zimnej furii był po prostu bezradny. Atakowała go z wyjątkowym talentem. Niektóre jej słowa były jak ukąszenia jadowitej żmii. Gdy kąsała, tylko lekko piekło, lecz po chwili trucizna docierała do serca i powodowała prawdziwy ból.

Nie sądził zresztą, by April naprawdę chciała go aż tak mocno zranić. Docinała mu i naigrywała się, chciała się go bowiem pozbyć. Używała więc do woli swego ostrego języczka, nie wiedząc jednak, jak cienka jest w tych dniach skóra Luke'a. Nikt zresztą o tym nie miał pojęcia i Luke chciał, by tak pozostało.

Podczas ostatniego roku, od kiedy April wróciła w te strony i kupiła stary dom Tullych, nie widywał jej często, lej pojawienie się na wieczorku z okazji Dnia Pamięci było dużą niespodzianką. Przyszła z jego kuzynem, Kane'em, który właśnie przeżywał ciężkie chwile ze swoją rudowłosą Jankeską, Regina, i potrzebował przyjacielskiej pomocy. Kane i Regina w końcu doszli do porozumienia. Luke był ciekaw, co April o tym wszystkim myśli. Dawno temu, jeszcze w szkole średniej, chodziła z Kane'em, a teraz łączyła ich serdeczna przyjaźń. Wiedział, że spotka się z April na

ślubie Kane'a, gdyż Regina poprosiła ją, by została pierwszą druhną. Sprawy mogą potoczyć się interesująco, bo on sam będzie drużbą pana młodego.

Strasznie się zdenerwował, gdy usłyszał głos tego drania, jak podczas audycji napastował April. Nienawidził takich szubrawców. Na samą myśl, że ona musiała to znosić, wszystko się w nim gotowało. Gdy przyszedł sprawdzić, jak się czuje, wcale nie powitała go z radością, lecz i tak był zadowolony, że to zrobił. Teraz już wiedział, jak bardzo to przeżywała.

Może w stacji radiowej mógłby zdobyć taśmę z zapisem wywiadu. Roan ma świetny sprzęt do analizowania głosu i identyfikowania szumów tła. Zresztą Roan, jako szeryf, powinien zostać powiadomiony o incydencie i Luke zamierzał dopilnować, by tak się stało. Pewnie April nie będzie mu wdzięczna za wtrącanie się w jej sprawy, ale on potrafi z tym żyć. Już dawno przestał się po niej spodziewać jakichkolwiek cieplejszych uczuć.

Jadąc do miasta, przejechał obok swojej posiadłości, Chemin-a-Haut. Widok uprawnych pól, ciągnących się aż po horyzont, zawsze podnosił go na duchu. Lubił gospodarzyć, kochał zapach ziemi. Nie przeszkadzała mu wyciskająca pot harówka w słońcu i deszczu, ani to, że, jak każdy farmer, nigdy nie mógł być pewny plonów. Podniecało go to nieustające wyzwanie. Żadne inne miejsce na świecie nie cieszyłoby go bardziej niż ta nowocześnie prowadzona plantacja, dom nad jeziorem i moczary ciągnące się aż do Missisipi. Podobało mu się również Tum-Coupe, senne miasteczko, założone jeszcze przed wojną secesyjną. Znajdowały się tu instytucje, sklepy i zakłady potrzebne farme-

rowi, a wszyscy mieszkańcy świetnie się znali. Luke zamierzał spędzić tu całe życie, jednak to, że April najwyraźniej również miała taki zamiar, bardzo go zdziwiło.

Nawiązała do tamtego wypadku. Zdumiewające! Wprawdzie nie powiedziała tego wprost, lecz wyraźnie dała do zrozumienia, że sprawa między nimi jeszcze się nie skończyła. Pogięty metal, płomienie, krzyki, wszystko to znów wydało mu się takie rzeczywiste, że przez chwilę niemal widział odbłask ognia w jej oczach. Chciałby wiedzieć, co po tylu latach znaczyło dla niej tamto zdarzenie, bo dzięki temu lepiej zrozumiałby April.

Ledwo się pohamował przed zadaniem jej tego pytania. Znów, jak przed laty, nie napomknął na ten temat ani słowem, a przyczyna była zawsze taka sama: duma, przekłeta męska duma. Uczepił się jej jak ostatniej deski ratunku, bo tylko to mu pozostało.

Gryzł się tym przez lata i potępiał siebie, jak również z całą pewnością wiedział, że April nigdy mu nie przebaczyła.

Zagłębiając się w ponurych rozmyśleniach, dojechał do siedziby władz sądowniczych i policyjnych Tunica Parish. Biuro szeryfa znajdowało się na parterze starego przedwojennego budynku o szarych marmurowych ścianach i białych kolumnach. Mimo kilkakrotnych prób zmodernizowania gmachu, w efekcie czego dodano balustradę przy granitowych schodach oraz rampę dla ludzi na wózkach inwalidzkich, budowla zachowała swój pierwotny charakter. Gmach pozostał pamiątką przeszłości. Nadał emanował solidnością, poczuciem odpowiedzialności i siłą, i wciąż był tak samo ponury. Luke często myślał, że szeryf Turn-Coupe i ten budynek mają bardzo podobne charaktery.



Jego kuzyn był w biurze. Włosy Roana wyglądały tak, jakby uczesał je lufą swojego pistoletu, a krzaczaste brwi były nastroszone. Widząc Luke'a, złożył w porządku stos akta, które właśnie przeglądał, i odsunął je na bok biurka. Uśmiechnął się.

- Dzień dobry, Luke. Napijesz się kawy?

- Czarnej, mocnej, słodkiej jak anioł i gorącej jak piekło.

- Tu nie dostaniesz innej. - Roan wstał i zakrzętnął się przy ekspresie, który stale terkotał w kącie wielkiego pokoju. Sięgając po filiżanki i kostki cukru, rzucił kilka uwag o zbliżającym się Święcie Piratów Rzecznych, który to festiwal miał odbyć się pod koniec miesiąca. Wymienili poglądy, pogadali o swoich planach i opowiedzieli kilka zabawnych historyjek o przygotowaniach do święta. Przez chwilę zastanawiali się, jakie w tym roku mogą być ceny bawełny, oraz ponarzekali, że dochody Luke'a, odkąd zajął się uprawą bawełny i soi, są wielce niepewne. Na koniec poruszyli temat, który ogromnie ich pasjonował, a mianowicie łowienie okoni. Roan kilka razy rzucił Luke'owi bawdawcze spojrzenie, bo podejrzewał, że coś się stało, lecz nie nalegał, tylko cierpliwie czekał.

W końcu, gdy wypili już po trzy filiżanki kawy, szeryf rozparł się w krześle i założył nogę na nogę.

- A więc - powiedział - przyjechałeś tu tak po prostu, czy też masz jakiś problem?

- I po prostu, i w pewnej sprawie - odparł Luke z ponurym uśmiechem.

- Strzelaj! - polecił Roan, przyglądając mu się uważnie. W jego szarych oczach malował się niepokój.

Luke opowiedział mu o mężczyźnie, który zadzwonił do April podczas audycji, o tym, jak sam do niej pojechał, i o swoich podejrzeniach, że ten facet już przedtem ją niepokoił.

- April powiedziała ci, że ten maniak już wcześniej do niej dzwonił?

- Nie dosłownie. Zrozum, mam jak najgorsze przeczucia, bo ona podczas naszej rozmowy bardzo dużo faktów przemilczała. Wiesz, o co mi chodzi? Usłyszałem mnóstwo niewypowiedzianych słów. I to jest powód do niepokoju.

- A powiedziała ci, co o tym myśli? Czy uważa, że było to coś więcej niż zwykły telefon od wariata?

- April, nawet w czasach naszej przyjaźni, nigdy mi zbyt wiele nie mówiła o sobie. Może ty mógłbyś z niej coś wyciągnąć?

Roan w zamyśleniu pokiwał głową.

- No to jak, pojedziesz do Mulberry Point? Dobrze przecież wiesz, o co ją spytać i co sprawdzić - nalegał Luke.

- Tak. Najpierw spytam ją o byłego męża, w jakich są teraz stosunkach, i czy zna jego aktualny adres. Potem spróbuję się dowiedzieć, czy ma jakichś wrogów, czy ostatnio miała kontakty z obcymi ludźmi, czy umawiała się na randkę, oraz czy przychodził do niej jakiś dostawca, domokrażca albo robotnik do napraw. Spytam, czy związała się z jakimś nowym facetem, a jeżeli tak, to w jakich okolicznościach się poznali. I czy odbierała jakieś dziwne telefony, poza tym, o którym wiemy. A może odwiedzał ją ktoś, kogo się nie spodziewała, lub też zauważyła obcych kręcących się koło domu.

Luke skinął głową. Nie sądził, by te rutynowe pytania rozwiązały April język, lecz trzeba było od czegoś zacząć.

- Tak naprawdę interesuje mnie jednak książka, którą ona teraz pisze - powiedział Roan. - Jej akcja dzieje się w naszej okolicy i jest mocno osadzona w tutejszych realiach. Wiedziałaś o tym?

- Co takiego?

- Pisze o Benedictach. Chodzą słuchy, że wykorzystuje historię naszej rodziny, by stworzyć tło dla całej serii powieści. W zeszłym tygodniu wspomniała o tym Vivian, ciotce Kane'a. A wiesz dobrze, jaka z niej plotkara. Nie mów mi, że nic o tym nie słyszałaś.

- Ja nie wysłuchuję tyłu plotek co ty - odparł Luke z niechęcią. - Dlaczego jednak April chce nas opisać?

- Nie nas, tylko naszych prapradziadków. To zresztą była naprawdę interesująca banda, nie uważasz?

- Nie bardziej niż większość ludzi, którzy żyją tu obecnie. Nie mogłaby szukać natchnienia u swoich najbliższych?

- Myślę, że April zbyt dobrze zna własną rodzinę, by wydawała się jej ciekawa - zauważył Roan. - Poza tym musiałyby przypomnieć sobie tę sprawę ze swoimi rodzicami, a tego na pewno nie chce.

Luke chwilę się zastanawiał, wreszcie powiedział, starannie akcentując słowa:

- Przyznaj się, na pewno zajrzałeś do tych akt, gdy wybrano cię na stanowisko szeryfa. Wiem, wszystko to wydarzyło się dawno temu, więc nie było szczególnego powodu, by wyciągać papiery z archiwum, lecz zawsze byłem ciekaw, czy było tak, jak o tym powszechnie mówiono. Czy ojciec Arpil naprawdę zastrzelił jej mamę na oczach córki?

- A potem sam się zabił. Tak, zająłem do tych akt. Rzeczywiście tak było. Jeśli chcesz, mogę ci je udostępnić.

Luke przyjął propozycję z wdzięcznością. Właśnie takie uprzejmości świadczą sobie krewni i przyjaciele w małych miasteczkach, dzięki czemu życie staje się łatwiejsze.

- De ona wtedy mogła mieć lat? Najwyżej sześć...

- Pięć. Nie zeznawała podczas procesu, w ogóle przez pół roku nie powiedziała choćby jednego słowa. Przeżyła ogromny szok, na długo schowała się w sobie. Wszystko znajdziesz w aktach.

Luke poczuł ogromną litość, zarazem jednak ogarnęła go wściekłość na myśl, że nikogo wtedy nie było przy April. A teraz jest już za późno, by można jej było pomóc.

- Wydaje mi się, że to ją nadal dręczy - powiedział.

- Trudno się dziwić - odparł Roan. - Lekarze uważali, że mała April uciekła do świata fantazji, bo tylko tam czuła się bezpiecznie. W tej wymyślonej krainie kwitły róże i zamieszkiwały ją tylko dobre istoty... Być może nadal tam przebywa.

- Pewnie tak, choć potrafi normalnie funkcjonować - mruknął Luke. - Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się być z nią w porządku, tylko że dawne wydarzenia nadal wpływają na jej postępowanie. Patrzy na świat i ludzi z innego punktu widzenia.

- Masz na myśli historię z wrakiem samochodu, gdy zginęła ta dziewczyna? - W głosie Roana słychać było troskę.

- Tak.

- To nie to samo.

- Czyżby? - zdenerwował się Luke. - Mary Ellen Ran-

dali zginęła w piękny letni wieczór trzynaście lat temu, a wi-  
na podobno spada na mnie.

- Nie zabiłeś jej.

- Jechała moim samochodem, choć nie powinna. Samochód zjechał z drogi. Dziewczyna umarła, krzycząc z bólu, a ja stałem obok i nic nie zrobiłem, by ją uratować.

Roan odstawił filiżankę i pochylił się w krzesło, splatając ręce na biurku.

- A co mogłeś zrobić? Nic. Nie dręcz się tym.

- Niech i tak będzie. - Luke wiedział, że ta rozmowa nie ma sensu, bowiem ktoś, kto nie widział tamtego wypadku na własne oczy, nigdy nie zrozumie, co naprawdę się wydarzyło. - Wracając do tego, co mówiłeś, być może ktoś z rodziny Benedictów nie życzy sobie, by potrząsano jego drzewem genealogicznym?

- Na przykład kto? - Roan z ulgą powrócił do neutralnego tematu.

- Chociażby babcia May. Mnie nie obchodzi, że mój pradziadek zdobył pieniądze na swój pierwszy Model T , sprzedając przemycany alkohol połowie polityków w naszym stanie, ale May nadal robi się czerwona jak burak, gdy tylko ktoś o tym wspomni. Babcia chciałaby też, by wszyscy zapomnieli o tym, że wśród naszych przodków była Indianka, jak również o ciotecznej babce, która porzuciła męża oraz trójkę dzieci i została, jak May zwykła mówić, kokotą na złotonośnych polach Kolorado.

\* Model T - słynny i bardzo popularny samochód, zaprojektowany przez Henry'ego Forda w roku 1908. Do roku 1928, kiedy to zakończono produkcję, sprzedano na całym świecie 15 milionów egzemplarzy (przyp. mim.).

Roan roześmiał się.

- Szkoda, że nie masz wśród przodków surowego, grożącego piekłem i siarką kaznodziei, który miałby po trzy iony w każdym stanie. Dopiero wtedy twoja babcia by nie wiedziała, czy ma być dumna, czy zakłopotana.

W purytańskich stanach kaznodzieje cieszyli się wielkim szacunkiem i przynosili splendor swojej rodzinie, lecz pasterz dusz owiany aurą skandalu z trudem mieścił się w akceptowanym przez ludzi porządku rzeczy.

- Wspominasz swojego prapradziadka, co? Prawie o nim zapomniałem.

- Tak, chociaż kaznodzieja, w porównaniu z wieloma innymi osobnikami wyjętymi spod prawa, mógłby uchodzić za świętego. Zastanawiam się jednak, czy któryś z naszych krewnych znad jeziora nie ma pretensji do April.

Luke pokiwał głową.

- To wprawdzie w większości dzikusy, lecz żaden z nich nie przejąłby się tym, co jakaś pisarka zamierza umieścić w swojej powieści. Przecież ci faceci nie czytają nawet brukowych magazynów, a na widok książki uciekają z krzykiem.

- To wcale nie musi by mężczyzna.

- Nie? Czyżby kobiety też lubowały się w takich obscenicznych telefonach?

- - Zdarza się.

- I mówią barytonem?

- Nigdy nie słyszałeś o urządzeniach zmieniających głos? Wiele kobiet, które mieszkają same, posługuje się nimi, by dzwoniącemu wydawało się, że w domu jest mężczyzna.

Luke z oburzeniem spojrział na kuzyna.

- Sugerujesz, że moja droga stara babcia zna słowa, ja kich użył ten człowiek?

- Mam nadzieję, że nie - odparł Roan bez przekonania i dyskretnie się uśmiechnął. - Zobaczą, co da się zrobić ale bez współpracy April będzie mi naprawdę trudno. Pamiętaj też, że nawet jeśli znajdziemy tego łobuza, dopóki jego działalność ograniczać się będzie tylko do telefonicznych rozmów, będę mógł mu dać jedynie ostrzeżenie.

- Musisz mu kazać stąd wyjechać.

- Może i tak. To zależy.

- Od czego?

- Kim jest, czy był już notowany, do jakiego stopnia jest niebezpieczny. A póki go nie znajdziemy...

- To co? - spytał Luke, bo Roan nagle zamilkł.

- Ktoś powinien mieć oko na April.

- Proponowałem jej, że z nią zostanę, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć.

- Więc pilnuj jej tak, by o tym nie wiedziała.

- Świetny pomysł! A kto wpłaci za mnie kaucję, gdy April oskarży mnie o włóczenie się wokół jej domu i naruszanie prywatności?

- Ja, jeśli tylko nie popełnisz tych przestępstw naprawdę.

- Roan - powiedział Luke z udawanym niesmakiem - srodze mnie krzywdzisz. Przecież nigdy bym nic takiego nie zrobił.

- Zrobiłbyś, i to bardzo chętnie, gdyby tylko April dała ci ku temu okazję.

- Trzeba więc mieć nadzieję, że nie będzie mnie pro-

wokować. - Kąciki ust Luke'a uniosły się w uśmiechu. Wreszcie usiadł wygodnie i rozprostował swoje długie nogi. - A więc mam się zgłosić na ochotnika?

- Luke, ja nie żartuję - ostrzegł go Roan.

- Ja też nie - powiedział Luke i znów Spochmurniał.

- No więc umowa stoi. A jeśli chodzi o Nowy Orlean?

- O Nowy Orlean? Nie rozumiem, o co masz na myśli.

Roan wyjął z szuflady ulotkę, wydrukowaną na kremowym papierze, i podał ją Luke'owi.

Luke zauważył poważną minę kuzyna i wziął do ręki kartkę. Spoglądała z niej April. Przez chwilę patrzył na fotografię, koncentrując uwagę na tajemniczym spojrzeniu, intrygujących cieniach na policzkach, zmysłowym, choć zdradzającym wrażliwość wygięciu warg i zgrabnym nosku.

- Co to jest?

- Biuletyn April. Wydaje go raz na kwartał. Nie mów mi, że nic o tym nie wiedziałeś.

- Dlaczego ty go dostajesz, a ja nie?

- Nie ja, lecz moja sekretarka. Glenda jest wielką fanką twórczości April. - Roan wzruszył ramionami. - Czasami go przeglądam. To numer na lato, który ukazał się w zeszłym tygodniu. Podana jest tu informacja, że April pojedzie do Nowego Orleanu na weekend, by odbyć spotkanie z czytelniczkami.

Luke zmarszczył czoło.

- To dobrze czy źle?

- Trudno powiedzieć. - Roan chwilę się zastanowił. - Jeżeli dzwonił do niej ktoś stąd, to dobrze. Jeżeli nie...

- Przecież i tak mnóstwo osób wie, że April wyjeżdża,



bo wiadomość została upowszechniona. Jeżeli rzeczywiście coś jej grozi, stanie się łatwym celem.

- To prawda - przyznał Roan i dodał znacząco: - Jej były mąż, Martin Tinsley, nadal mieszka w Nowym Orleanie.

Luke monotonnym, spokojnym głosem puścił wiązanek przekleństw, a potem spytał:

- A co z ochroną podczas tych spotkań?

- Nie sądzę, by organizatorzy spotkania stosowali jakieś specjalne środki bezpieczeństwa. April jest pisarką, a nie gwiazdą rocka. Osoby, z którymi się spotka, to najwierniejsi czytelnicy, pisarze oraz kandydaci na pisarzy, w większości kobiety. Takie zebrania z reguły przebiegają spokojnie.

- Lecz w tym przypadku może być inaczej - zauważył Luke, czytając informację o spotkaniu w Nowym Orleanie. Impreza zaczynała się w sobotę rano, więc April prawdopodobnie wyjedzie z domu w piątek po południu.

- Niestety, możesz mieć rację - przyznał Roan ponuro. - Trzeba kierować się instynktem. Co podpowiada ci twój?

- Abym spakował torbę i nacisnął w dziupię gaz do dechy. - Luke wstał, odstawił filiżankę na biurko i ruszył do drzwi.

- Hej, kuzynku!

Luke zatrzymał się, chociaż usłyszał w głosie Roana coś, co mu mówiło, że lepiej by zrobił, gdyby stąd wyszedł.

Roan też wstał, ze zniszczonej szafki wyciągnął akta i podał je Luke'owi. Teczka opatrzona była nazwiskiem Halstead.

- Dlaczego? - spytał Roan, marszcząc brwi.

- Co: dlaczego? - powtórzył Luke, mimo że dobrze wiedział, o co chodzi.

- Skąd to nagłe zainteresowanie April?

- Co w tym nagłego? Zawsze się nią interesowałem. Przecież znam ją całe życie.

- Wiesz, o co pytam, więc nie udawaj durnia. Jedziesz do Nowego Orleanu, bo się martwisz, że coś jej może grozić, czy dlatego, że jest to dobry sposób na odnowienie znajomości?

- Nie mów głupstw! - Luke uniósł się gniewem.

- D o diabła! Od lat jesteście ze sobą skłócenii, od jej powrotu zamieniliście może ze dwa uprzejme słowa. Więc dlaczego nagle mam uwierzyć, że tylko z dobroci serca postanowiłeś zadbać o jej bezpieczeństwo?

Luke rzucił mu wściekłe spojrzenie.

- Nie wierzysz, że zależy mi na tym, by nic się jej nie stało?

- W to akurat wierzę. Postępujesz tak jednak nie z powodu altruistycznych uczuć, lecz albo dlatego, że świat bez April traci dla ciebie cały swój urok, albo też z powodu urażonej dumy, bowiem jest ona jedyną kobietą w Turn-Coupe, która cię porzuciła, a teraz wciąż ci się opiera. A jesteś przecież sławnym uwodzicielem...

Luke roześmiał się krótkim, twardym śmiechem.

- Przynajmniej ty powinienesz wiedzieć, że to nieprawda, bo w Turn-Coupe nie dzieje się nic, o czym byś nie wiedział. Przecież gdybym spał chociaż z połową tych kobiet, których zdobycie mi się przypisuje, już dawno padłbym na polu chwały, a nawet jeśli bym uszedł z życiem, to jako inwatyda-impotent.

- Jasne, lecz nie ma dymu bez ognia. A ty wcale nie jesteś niewiniątkiem.

- Masz rację, kobiety mnie lubią - powiedział Luke obojętnie.

Szeryf pokiwał głową i Luke uznał, że Roan dobrze rozumie ten problem. Czasami naprawdę trudno nie ulec kobiecie, lepiej bowiem spędzić z nią jedną noc i potem mieć święty spokój, niż wciąż uciekać przed rozpaloną samiczką. Obaj mężczyźni mieli podobne doświadczenia, jako że również Roan cieszył się wielkim powodzeniem u pań. A to doprowadziło Luke'a na nieprzyjemną myśl.

- Zaraz, a dlaczego tak wypytyujesz o moje motywwy? Czyżbyś chciał mieć April dla siebie?

- Martwię się o nią, bo jest naprawdę wyjątkowa i nie tylko dlatego, że jest uznaną pisarką. Również dlatego, że zauważa rzeczy, które innym ludziom umykają, czuje to, czego inni nie czują. Nie chcę, by ktoś jej wyrządził krzywdę.

Luke wiedział, że Roan rzadko z tak wielkim uznaniem wyraża się o bliźnich. Ciekawe, co się za tym kryje? I od jak dawna jego kuzyn interesuje się April? Jednak zachował te podejrzenia dla siebie i powiedział:

- Naprawdę sądzisz, że ktoś może ją skrzywdzić?

- Sam nie wiem i dlatego pytam o to ciebie - odparł Roan.

Luke chwilę się zastanowił.

- Być może przesadzamy w naszych obawach, i oby tak było. Nic jednak nie wiemy o prawdziwych intencjach tego prześladowającego April świra, dlatego musimy dmuchać na zimne. Jeśli ten facet jest tylko erotomanem-gawędziarzem,

April jest bezpieczna, może być jednak groźnym psychopata, a wtedy... Roan, wolę wyjść na idiotę, który chroni kobietę przed urojonym niebezpieczeństwem, niż gdybym miał cokolwiek zaniedbać. Bo gdyby jej się coś stało, nie miałbym po co żyć.

Roan przyglądał mu się przez długą chwilę, w końcu skinął głową. Wtedy Luke skierował się do drzwi. Gdy szedł korytarzem, na twarzy miał grymas gniewu i niepokoju. Po opuszczeniu budynku natychmiast zalały go jasne promienie słońca i otuliło gorące powietrze. Zatrzymał się. Lubił otwarte przestrzenie, bo w takim otoczeniu łatwiej mu się myślało.

Prawie od razu zorientował się, co go niepokoi. Ani on, ani jego kuzyn nie odpowiedzieli na pytanie, dlaczego tak interesują się April. Ciekawe, czy Roan sam rozumie motyw, jakie nim kierują.

Gdy dojechał do Chemin-a-Haut, babcia May krzątała się w kuchni. Nie mieszkała z nim, miała bowiem przy drodze własny domek, który odziedziczyła po rodzicach. Przeprowadziła się tam po śmierci męża, by, jak mówiła, zwolnić miejsce dla przyszłej żony Luke'a. Przychodziła tu jednak kilka razy w tygodniu i gotowała wnukowi wielki garnek czerwonej fasoli z ryżem albo inną potrawę, którą można podgrzewać w nieskończoność.

Nie cierpiała, gdy jej przeszkadzano w kuchni, więc Luke od razu poszedł do swojego pokoju, wyciągnął z szafy torbę i zaczął wrzucać do niej rzeczy. Już prawie kończył pakowanie, kiedy usłyszał w korytarzu człapiące kroki babki. Gdy stanęła w progu uśmiechnął się do niej, ale nie przerwał swojego zajęcia.

- Dokąd jedziesz? - spytała.

Krótko poinformował ją o ostatnich wydarzeniach.

- Nie wydaje mi się, byś postępował mądrze - powiedziała babcia. - Ostatnim razem ta dziewczyna omal cię nie zabiła.

Luke odwrócił się do komody.

- Nie było aż tak źle - mruknął.

- Hm! Mnie nie oszuka. - Stara kobieta wzruszyła ramionami.

- Masz jej za złe, że pisze o naszej rodzime, więc nic ci się w niej nie podoba. - Chcąc uciec od bystrego spojrzenia babci, poszedł do łazienki, by zebrać przybory toaletowe.

- Pewnie, że tak. Ona nie ma prawa o nas pisać.

- I tak nie możesz temu zapobiec - powiedział, wracając do pokoju.

- Moglibyśmy ją podać do sądu.

Luke wrzucił kosmetyki do torby i zasunął suwak.

- Myślałem, że nie lubisz procesów o naruszenie dóbr osobistych.

- Ale tu chodzi o coś dużo ważniejszego. - Babka skrzyżowała ręce na piersi. - Mamy podstawy, by oskarżyć ją o potwarz.

- Może i tak będzie, gdy książka ukaże się w sprzedaży. Dlaczego jednak tak bardzo się tym przejmujesz?

Babka przez chwilę patrzyła na niego, a w jej oczach malowały się niezgłębione uczucia. Potem odwróciła wzrok.

- To moja sprawa. Po prostu uwierz mi na słowo, że na pewno sam byś nie chciał, aby ta kobieta mieszała się w nasze sprawy i grzebała w przeszłości twojej rodziny. W

końcu jesteś prawdziwym Benedictem, a ja weszłam do tej rodziny tylko przez małżeństwo. Bardziej jednak czuję się przynależna do rodziny Benedictów niż do Setonów, bo pod takim nazwiskiem przed wiekami się urodziłam.

- Babciu...

- I na pewno nie chcesz, żeby publicznie prano nasze brudy!

- Jakie brudy?!

Zacisnęła usta.

- Jeżeli nie potrafisz podać przekonującego powodu - ostrzegł - wyjeżdżam do Nowego Orleanu.

Patrzyli na siebie, mierząc się gniewnymi spojrzeniami. Babka opuściła ramiona, Luke stał wyprostowany i przyglądał się jej. W końcu May odwróciła głowę.

- Świetnie. To znaczy, że zgadzasz się, bym pojechał.

- Jedź! - wykrzyknęła piskliwie. Wyprostowała ramiona i spojrzała mu w oczy. - To działo się bardzo dawno temu, gdy czterej bracia Benedictowie dopiero tu przyjechali. Była z nimi kobieta, i wszyscy mieli na nią ochotę. Niektórzy powiadają, że to ona ich tu zwabiła, lecz inni utrzymują, że musieli uciekać, bo inaczej by ją im odebrano.

- A więc była Indianką. Co w tym złego?

- Nic, oczywiście, że nic. Chodzi jednak o to, co kryje się za tą historią.

Luke czekał. Na twarzy babki odmalowała się niepewność. Nagle coś przyszło mu do głowy.

- Chyba nie myślisz...

- Nie wiem, ale nie życzę sobie, by ktokolwiek wsadzał W to swój nos i wykrył, co naprawdę się wtedy zdarzyło.

- Co za szaleństwo! Nie ma powodu, by wierzyć w takie rzeczy, zwłaszcza że nikt nigdy tego nie sprawdził.

- I póki żyję, nie dopuszczę, by ktokolwiek w tym się grzebał. Niech sobie szukają, ale dopiero po mojej śmierci.

- Mogę kogoś wynająć, aby przejrzał archiwa. Może wtedy wszystkiego się dowiemy. Nie wydaje ci się, że tak byłoby lepiej, niż żyć w strachu, że ktoś dokopie się do tych spraw wtedy, gdy będziemy się tego najmniej spodziewali?

- Nie, nie, nie! - Głos May wznosił się coraz wyżej z każdym kolejno wypowiedzianym „nie”. — Chłopcze, czyż to nie ja cię wychowałam? Czy nie wiedziałam zawsze, co jest dla ciebie najlepsze? Czy nie pokazałam ci, jak zachowywać się na moczarach, jakie rośliny zbierać, jak łowić ryby, zastawiać wężerze i płynąć łodzią w miejsca, gdzie nikt inny nie odważyłby się popłynąć? Więc i teraz mnie posłuchaj i trzymaj się z daleka od tej dziewczyny.

- Ona już nie jest już dziewczyną, babciu. To dorosła kobieta.

- Wiem o tym... Więc tym bardziej trzymaj się od niej z daleka. Ona dobrze wie, czego chce. Przekręci wszystko, co kiedykolwiek mówiłaś jej o rodzime, a ciebie wywróci na drugą stronę, wyzmie, powiesi na sznurku i wysuszy na słońcu. Pisarze i dziennikarze to hieny! Każdego rozszarpia na strzępy, byle tylko zyskać sławę i pieniądze- Pomyśl tylko, co nadają w telewizji, w radiu, o czym piszą w magazynach. Kogo te krwiożercze bestie chwycą w swoje paszcze, ten już przepadł z kretelem. Gdy już raz ta cała Hałstead zacznie węszyć, dowie się wszystkiego o tobie, o mnie i p naszej rodzinie, przetworzy to po swojemu, i poda do pub-

licznej wiadomości. A wtedy dowie się o nas również cała Okolica.

Z tym nie można było się spierać. Luke był pewien, że babcia ma rację.

- Babciu, ja też już nie jestem chłopcem i słodkiej April wcale nie pójdzie ze mną łatwo.

May przechyliła głowę, jakby chciała usłyszeć to, czego Luke nie wypowiedział.

- Czyżbyś coś sobie zaplanował? - spytała.

- Może się zdarzyć - odparł z czułą ironią - że będzie musiała zająć się czymś poważniejszym niż pisanie książek.

- To groźny przeciwnik, mój mały. April nie jest głupią panienką, którą możesz nabrać na czułe słówka i gorące spojrzenie. Wiem, że kobiety za tobą przepadają, ale... naprawdę myślisz, że potrafisz ją powstrzymać?

- W każdym razie spróbuję.

Babka spojrzała na niego badawczo, szacując jego możliwości.

- Może i masz pewne szanse... Musisz być jednak bardzo ostrożny. Jak na prawdziwej wojnie. I nie lekceważ wroga.

- Wroga? - Luke zastanowił się przez chwilę, a potem lekko się uśmiechnął. - Będę uważał, babciu.

- Nie chcesz chyba znów dać się złapać? - spytała z niepokojem May.

- Nie, to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął - zapewnił pośpiesznie.

- Ty coś knujesz, prawda? Chcesz od April czegoś, co tylko ona może ci dać... Zastanawiam się...

Luke wziął torbę i poszedł do drzwi. Już w korytarzu powiedział:



- Mamy z April pewne niezłałatwione sprawy, babciu...  
- A więc to tak - mruknęła staruszka, kiwając głową.  
- Jednak tym razem postaraj się, aby te „sprawy” nie wykończyły cię!

- Możesz być o to spokojna - przyrzekł z mocą, choć wewnątrz był pewien wątpliwości. Przechodząc obok May, szybko ją uścisnął, a potem ruszył do schodów.

- Odpukaj w niemalowane drewno - zawołała za nim i sama zastukała w ścianę, by w ten sposób oddalić od wnuka wszelkie zagrożenia.

Luke nie odpowiedział. Gdy jednak schodził po schodach, trzy razy uderzył kostkami palców w grubą drewnianą balustradę. Zrobił to, oczywiście, przypadkiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

April przyjechała do hotelu Windsor Court około drugiej po południu, a więc dużo wcześniej, niż to pierwotnie planowała. Nie mogła jednak usiedzieć w domu. Po wywiadzie telefonicznym próbowała pracować, lecz szło jej to nadzwyczaj opornie. Jej obecny stan umysłu i trema przed weekendowym spotkaniem z czytelniczkami nie sprzyjały poważniejszym zajęciom. Oprócz tego chciała jak najszybciej znaleźć się w Nowym Orleanie. Uwielbiała to miasto i czuła się w nim tak dobrze, że często nawet się zastanawiała, czy przypadkiem nie mieszkała tu w poprzednim wcieleniu. Po rozwodzie wyniosła się stąd tylko dlatego, że Turn-Coupe lubiła jeszcze bardziej.

Windsor Court, ze swoim osłoniętym dachem szerokim podjazdem, na którego środku stała fontanna z różowego marmuru, i ogromnymi bukietami różowych róż w holu, stanowiącymi znak firmowy tego miejsca, był ulubionym hotelem April. Ceniła jego spokojną elegancję i widok na rzekę z okien narożnego apartamentu, w którym przeważnie się zatrzymywała. Czuła się tu jak w domu. Popołudniowa her----- którą zawsze wypijała w salonie przy holu, stała się dla niej już rytuałem. A dziś, ponieważ nie jadła lunchu, poszła tam, gdy tylko zostawiła walizkę w apartamencie.

Usiadła w fotelu obitym gobelinowym materiałem. Dys-

kretna obsługa, niepokalanie biały lniany obrus, cieniutka porcelana i łagodne dźwięki utworu Mozarta, wykonywanego przez harfistę, który usadowił się przy wielkim frontowym oknie, działały na nią uspokajająco. Gdy jeszcze kelner przyniósł jej ulubioną herbatę Earl Grey, a na srebrnych tackach kanapki z ogórkiem i gorące słodkie bułeczki z bitą śmietaną i dżemem, a także truskawki oblane czekoladowym sosem i czekoladowe trufle, April nabrała przekonania, że ten weekend nie okaże się aż taki zły.

Po podwieczorku zadzwoniła do przyjaciółki, którą podczas pobytów w mieście zawsze odwiedzała. Julianne Cazenave była w domu i z radością zaprosiła do siebie April „na solidną sesję plotek” oraz na miętowy napój.

Gdy szła Canal Street do Dzielnicy Francuskiej, usłyszała dźwięki jazzu. Dochodziły przez otwarte na oścież drzwi niezliczonych pachnących alkoholem barów. Piosenka, wpadająca w ucho przeróbka melodii z repertuaru Louisa Armstronga, towarzyszyła jej przed długi czas. April dostosowała krok do jej rytmu. Cieszyła się swoją anonimowością wśród kłębiącego się tłumu turystów. Mieszkańcy miasta, zdominowani liczebnie przez przyjezdnych, nie zwracali na nikogo uwagi. Zresztą niewielu ludzi ją znało i wiedziało, gdzie teraz jest. W tej chwili nie musiała się nawet obawiać prześladowającego ją maniaka. Ta świadomość jeszcze bardziej poprawiła jej humor.

Tylko jedna osoba mogła wiedzieć, gdzie April teraz przebywa. Gdy już zbierała się do wyjazdu, zadzwonił do niej Luke i w swój zwykły, wyniosły sposób oświadczył, że powinna zostać w domu, bo wtedy będzie mógł jej pilnować. Oczywiście, odmówiła. Nie zamierzała stosować się

do jego zachcianek. Mogłaby go oczywiście poinformować, że w Windsor Court jest doskonała ochrona, bo goszczą tam wielu VIP-ów, w tym również głowy państw, więc na pewno zadbają i o nią, lecz zachowała w tej sprawie dyskretne milczenie. Im bardziej Luke Benedict nalegał, by zrezygnowała z wyjazdu, tym bardziej upierała się przy swoim planie i coraz bardziej lodowatym głosem odpowiadała, że to nie jego sprawa, jak ona spędza czas.

Julianne mieszkała przy Saint Louis, w pobliżu najsztywniejszych restauracji Dzielnicy Francuskiej. Do drzwi jej mieszkania z okolicznych sklepików docierał zapach kawy, świeżego pieczywa, przysmażanej cebulki i karmelu. Czekała, aż Julianne otworzy drzwi, April poczuła też słodki cytrynowy aromat lilii, dobiegający z jakiegoś ogrodu. Uśmiechnęła się. Nawet gdyby była niewidoma, wiedziałaby, że jest w Nowym Orleanie.

Odezwał się brzęczyk domofonu. April szła szerokim korytarzem o kamiennych ścianach - dawniej była to *porte cochere*, którą wjeżdżały powozy - prowadzącym przez całą długość budynku do wewnętrznego podwórza, mieniącego się wszystkimi odcieniami zieleni tropikalnej roślinności.

- Tu jestem, *chere!*

Głos dochodził z góry. April spojrzała na balkon. Poczowała zawrót głowy na widok różnorodności kolorów kaftana, który Julianne nosiła z wielkim upodobaniem. Pomachała przyjaciółce i weszła na schody.

- Jest za gorąco, żeby siedzieć na patio - powiedziała Julianne i wprowadziła swojego gościa do mieszkania.

- Rzeczywiście - przyznała April. Wzięła podaną przez Julianne szklankę z napojem miętowym i wypijała spory łyk.

Dopiero teraz, w chłodzie klimatyzowanego pokoju, zdała sobie sprawę, jak po drodze okropnie się zgrzała.

- Cudownie, że przyjechałaś - powiedziała Julianne. - Chodź do salonu i opowiedz mi, co porabiasz w mieście.

- Przecież wiesz! Przyjechałam na spotkanie z moimi czytelniczkami. Czyżbyś się wypisała z naszego oddziału Stowarzyszenia Autorów Romansów?

- Och, nigdy nie chodzę na zebrania. Zawsze chcę, abym poprowadziła ich sekretariat, a ja jestem zbyt źle zorganizowana, by zajmować się własnymi sprawami, a co dopiero całym biurem.

April uśmiechnęła się uprzejmie, choć z lekką ironią.

- Czy rozmawiam z tą samą kobietą, która zawsze palnuje co najmniej trzy rzeczy naraz? Po prostu nie masz takiego poczucia obowiązku jak twoje koleżanki pisarki.

- Publikowałam książki, zanim jeszcze panie z Teksasu zaczęły myśleć o stworzeniu SAR. A ciebie też nie widziałam na listach członkiń rady dyrektorek.

- Nie mam natury aktywistki. Chociaż trzeba też wziąć pod uwagę ten drobny problem, że zawsze gonią mnie terminy.

- Wszystkich gonią jakieś terminy - powiedziała Julianne.

- Po prostu jesteś taką samą egoistką jak ja. A więc co porabiałaś ostatnio?

- Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć? - spytała April ostrzegawczym tonem.

Julianne roześmiała się. Słuchanie jej dźwięcznego, kontraltowego głosu było prawdziwą przyjemnością.

- Aż tak źle? Wobec tego opowiadaj. Opowiadaj wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami.

Zaprowadziła April do mrocznego pokoju. Jego umeblowanie stanowił zabytkowy salonowy komplet, lecz obicia raziły oczy rozpasanymi tropikalnymi kolorami. Stało tu też kilka małych stolików o antykwarycznej wartości, a jeden z nich był miniaturką kamerdynera we fraku. Pokój swoim charakterem idealnie pasował do Julianne: po części tradycyjny, po części wymyślnie artystyczny. April nigdy nie ośmieliła się zapytać przyjaciółki o jej wiek. Julianne miała długą, wąską twarz, zawsze marszczącą się w uśmiechu, oczy w kolorze jasnego morskiego błękitu, szpakowate włosy splecione w warkocz opuszczony na plecy i elegancką sylwetkę. Mogła mieć zarówno czterdzieści, jak i siedemdziesiąt lat. Była serdeczna i szczerą, a przy tym wielce doświadczone, jak kobieta, która przeżyła ciężkie chwile i wyciągnęła z nich stosowne nauki. Była również jedną z najpopularniejszych autorek romansów. Miała na swoim koncie wiele książek zajmujących pierwsze miejsca na listach bestsellerów w „New York Times”.

Julianne nie spoczęła, póki nie wydobyła z April każdej najmniejszej nawet okruszyny informacji o człowieku, który dzwonił podczas wywiadu radiowego. Potem przez chwilę siedziała w milczeniu, patrząc w swoją szklankę z takim natężeniem, jakby fascynował ją widok topniejących kostek lodu.

- Więc co o tym myślisz? - spytała w końcu April.  
- Gzy tobie też przydarzyło się coś podobnego?

- Mnie nie, ale słyszałam o autorce, która została napadnięta w pokoju hotelowym. Możliwe jednak, że stało się tak nie z powodu książek, które pisała, lecz ponieważ była naprawdę ładna i podróżowała sama. Jednak twój przypadek jest inny.

April skinęła głową.

- A najgorsze jest chyba to, że zwracał się do mnie po imieniu. I musiał sporo wiedzieć o mojej pracy, bo wymienił kilka tytułów napisanych przeze mnie powieści.

- Wynika z tego, że czytał twoje książki.

- Może tak, albo też jest żonaty z jakąś moją fanką.

Julianne mruknęła potakująco.

- A teraz opowiedz mi o tym twoim Galahadzie, który przybył ci na ratunek. Jak on pasuje do ogólnego obrazu?

- Wcale nie pasuje - odparła krótko April. - To zwykły natręt

- Wydaje mi się, że już kiedyś o nim słyszałam. Czy to nie ten sam, który...

- Tak, to on - przyznała April, przypominając sobie pewien wieczór sprzed kilku lat, kiedy to jeszcze nie nauczyła się szybko zniknąć po spotkaniach autorskich. Tamtego wieczoru wypła sporo koktajli z szampanem i opowiedziała Julianne wszystko o swoim romansie z czasów, gdy była nastolatką.

- Wygląda na to, że ten Luke nadal jest tobą zainteresowany - zauważyła Julianne.

- Czuje się za mnie odpowiedzialny, a to zupełnie coś innego.

- Co w tych okolicznościach nie jest niczym złym. Powinnaś mu pozwolić trochę przy tobie się pokręcić.

- Nie ma mowy.

- Dlaczego? Chodzi mi o to, że jeśli on nic dla ciebie

\* Galahad - jeden z najczystszych i najszlachetniejszych rycerzy Okrągłego Stołu (przyj. red.).

nie znaczy, to co złego by się stało, gdybyś wykorzystała jego męską siłę dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa?

- Nie znasz Luke'a. Daj mu palec, a chwyci całą rękę... to znaczy nim się obejrzysz, a jego buty będą już stały pod twoim łóżkiem.

- Lubię takich facetów! - oświadczyła Julianne z uśmiechem. - Jeżeli naprawdę go nie chcesz, może odstąpisz go mnie?

- Luke'a się nie odstępuję. On sam tworzy swoje zasady i idzie dokładnie tam, gdzie chce. - Gdy zrozumiała, jak niepodważalną prawdę wygłosiła, poczuła lekki dreszczyk niepokoju. By się uspokoić, wypłała duży łyk napoju miewotowego.

- I nie ma nikogo innego, w kim byłabyś teraz zakochana? - drażyła Julianne.

- Miłość! - parsknęła April. - Chyba już nawet nie wiem, co znaczy to słowo.

- Och, *chere* - szepnęła Julianne, kładąc jej rękę na ramieniu.

- I, prawdę mówiąc, nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek to wiedziała. Czy ty też miewasz takie odczucia?

- Raczej nie. Przez trzydzieści lat byłam żoną cudownego mężczyzny, więc można by rzec, że piszę powieści z pamięci. A ty jak sobie z tym radzisz?

- Trudno powiedzieć. Może wykorzystuję swoje marzenia o idealnej miłości? Ze strachu, że opuści mnie natchnienie, staram się jednak tego nie analizować. W każdym razie pisanie mojej obecnej książki nie idzie mi zbyt dobrze. Nie potrafię wzbudzić w sobie odpowiednich emocji, bohaterowie wymykają mi się, jakby zazdrośnie strzegli tajemnic



swych serc oraz dusz. ..i w sobie samej niewiele też znajduję. Niby pisanie polega na grze wyobraźni, niby możemy wykreować dowolny świat i dowolną sytuację, lecz to nie jest takie proste, o czym sama dobrze wiesz. Ostateczny termin złożenia tekstu upływa za dwa miesiące i chyba nie zdołam skończyć tej książki do tego czasu.

- Ciekawe, że wszyscy tak się boją ostatecznych terminów. Dla wielu z nas stało się to wręcz zabójczą obsesją, a przecież życie niesie tyle innych kłopotów i zmartwień. A co ciebie tak naprawdę dręczy? Rozwód? To, że twój były mąż cię nachodzi? Czy też po prostu telefon tego zbrojczyka do rozgłośni?

- Wszystko po trochu - powiedziała April z ponurym uśmiechem. - Poza tym, odkąd przeprowadziłam się z powrotem do Turn-Coupe, wiele myślę o przeszłości.

- A przeszłość to Luke, prawda?

- W każdym razie jej ogromna część - przyznała April i westchnęła. - Tamtego wieczoru ta dziewczyna nie powinna była się znaleźć w jego samochodzie. Luke i ja byliśmy już prawie zaręczeni. Pojechaliliśmy do kina, a potem odwiózł mnie do domu. Dlaczego jeszcze tego samego wieczoru spotkał się z inną? Nigdy mi tego nie powiedział, ani wtedy, ani później. Nic na ten temat nie mówił, niczego nie wyjaśnił, tak jakby ta sprawa nie dotyczyła również mnie. Widocznie jedna kobieta nie była w stanie zapewnić mu szczęścia, tak się jednak złożyło, że kochałam go bez pamięci. Przez te wszystkie lata, gdy byłam z nim, oszukiwał mnie, jestem tego absolutnie pewna. Byłam jedną z wielu, być może zresztą tą najważniejszą, lecz czy to ma jakieś znaczenie? Oczywiście mógł to zrobić bez żadnego szcze-

gólnego powodu, ot tak, coś po prostu się dzieje, jakaś nowa panienka na drodze, więc trzeba łapać okazję, a reszta się nie liczy. A że jest inna kobieta, która kocha i ufa? A kto by się tym przejmował? Mężczyźni już tacy są. Taki był w stosunku do swoich kobiet mój tato...

- *Chere*, nie wszyscy mężczyźni są takimi kobieciarzami jak twój ojciec.

- Masz rację. Lecz wielu z nich na dodatek lubi manipulować kobietami. Ale mniejsza z tym. - April odgarnęła włosy do tyłu i zapatrzyła się w jakiś punkt w przestrzeni.

- Na przykład twój były? Nie układało ci się z facetami, prawda? To jednak jeszcze nie znaczy, że wszyscy są głupcami lub zimnymi draniami. Musisz tylko dobrze się upewnić, z kim masz do czynienia.

- Ten temat przestał już mnie interesować. Niestety, z tego powodu straciłam też świadomość tego, czym powinien być romans. Chyba właśnie dlatego źle mi się pisze i dostaje mi się od krytyków.

- Widziałam recenzję twojej książki w miejscowej gazecie. Byłam wściekła. Nie rozumiem, jak można było coś takiego napisać. Zadzwoniłam do redakcji i spytałam o nazwisko krytyka. Nie mogłam wprost uwierzyć gdy dowiedziałam się, że to Muriel Potts.

April i Julianne popatrzyły na siebie znacząco. Obie wiedziały, dlaczego Muriel tak zjechała książkę.

- To miło, że się tym przejęłaś - powiedziała April, usiłując się uśmiechnąć. - To jednak nie ma znaczenia, bo sama dobrze wiem, że ta książka nie była tak dobra jak inne.

- Ależ skąd! Była wspaniała. April, nigdy nie wierz kry-

tykom. Ich opinie nigdy nie są słuszne, niezależnie od tego, czy cię chwala, czy gania.

- No, nie wiem. Czuję się jak odrętwiała. Chyba nie potrafię już pisać o miłości w wiarygodny sposób. Czytelniczki przestają mi ufać, w opisywanych przeze mnie romansowych historiach nie ma już... serca i duszy. No cóż, skoro we mnie samej nie ma wiary, tym bardziej czytelniczki nie mogą mi wierzyć!

- No dobrze - skwitowała Julianne sucho ten okrzyk rozpacz. - Powiedz mi, że niczego nie czujesz do tego przystojniaka z moczarów, który pojawił się, by zastukać do twoich drzwi. Spójrz mi w oczy i powiedz, że serce mocniej w tobie nie zabiło, czy też raczej nie oszalało z radości, gdy spojrzałaś mu w oczy...

April zerknęła na nią z ukosa.

- Owszem, zabiło, chociaż z zupełnie innego powodu. Byłam na niego wściekła.

- Czyli jednak coś do niego czułaś. A gdybyś sobie dała szansę, mogłabyś poczuć więcej.

- Raczej nie - powiedziała April stanowczo.

- Dlaczego? Co złego widzisz w miłym romansie z pełnym ochoty i wigoru facetem, którego przydomek brzmi na dodatek „Nocny Luke”? To wielce obiecujące i świetnie by ci zrobiło na twoją chandrę.

- I na pewno skończyłoby się totalną klęską!

- Wcale nie! Jeżeli się w nim zakochasz, znów będziesz wiedziała, czym jest miłość, a o złamanym sercu można dobrze pisać tylko wtedy, gdy samemu doznało się podobnej kontuzji. I przynajmniej nie czułabyś się już odrętwiała.

- Rzeczywiście nie, bobym cierpiała.

- A teraz nie cierpisz? - spytała Julianne badawczo, przyglądając się przyjaciółce.

April zacisnęła usta i odpowiedziała dopiero po chwili.

- Nie patrzę na to w ten sposób. Gdybym miała romans i nie zakochała się w tym mężczyźnie, dowiedziałabym tylko, że już nie potrafię prawdziwie kochać, natomiast na samym seksie nie potrafiłabym oprzeć związku, bo to prowadzi donikąd. Dowiedziałam się tego przy Martinie.

- To był wredny bubek. Zapomnij o nim.

- Chciałabym, lecz on nalega, bym do niego wróciła.

- Chyba tego nie zrobisz! - wykrzyknęła Julianne.

- Na pewno nie, nawet gdyby błagał mnie na kolanach.

- To dobrze. A błaga?

- Tak jakby. I przysięga wierność, a także obiecuje, że będzie nam razem dobrze. - April roześmiała się ponuro.

- Pewnie zabrakło mu pieniędzy i znów ma apetyt na moje tantiemy.

- Płacisz mu alimenty?

- Nie, chociaż musiałam mu zostawić swój dom. I korzystał z mojego konta bankowego, by mieć czym płacić za swoje ukochane zabawki, za łodzie czy samochody. A, co więcej, zawsze uważał, że zaliczki z wydawnictwa na następną książkę to coś w rodzaju pensji, podczas gdy tantiemy to po prostu prezent, który dostają za darmo. Bez specjalnego trudu wmówił sobie, że należą mu się te pieniądze **tak** samo jak mnie.

- Dlaczego? - W głosie Julianne zabrzmiało jednocześnie rozdrażnienie i zdumienie.

- Mówił, że za pomoc w promocji. Za zabieranie moich książek do barów podczas spotkań autorskich. W tym był

dobry. Mam tylko nadzieję, że się nie pojawi podczas spotkania organizowanego w ten weekend.

Julianne mruknęła coś bardzo nieuprzejmego na temat władz umysłowych i prowadzenia się matek byłych mężów w ogólności, a Martina w szczególności. Potem dodała:

- Więc zdecyduj się na romans, *chere*. To przekona Martina, że nie jesteś nim zainteresowana. Poza tym, przy odrobinie szczęścia, mogłabyś dokonać wielu ciekawych odkryć, które przydadzą ci się przy następnej książce. Nic byś na tym nie straciła.

April przez chwilę wpatrywała się w Julianne ze zmarszczonym czołem. Potem, gdy zobaczyła w jej oczach iskierki rozbawienia, sama się roześmiała.

- Jesteś niemożliwa! Ludzie nie miewają romansów tylko po to, by lepiej pisać.

- Co za szkoda! A tak przyjemnie zdobywałoby się inspirację do scen miłosnych.

- Książka o miłości to coś więcej niż tylko opisy scen łożkowych - powiedziała April dość ostro.

- Masz rację - przyznała Julianne, a jej głos złagodniał.  
- Myślałam, że o tym zapomniałaś.

- Nie... nie całkiem.

- Z drugiej strony - kontynuowała Julianne z przekornym uśmiechem - o seksie można powiedzieć wiele dobrego. Niektóre udane związki zaczęły się od fizycznej fascynacji i dopiero potem przekształciły się w coś więcej.

- Przynajmniej tak się dzieje w naszych powieściach - stwierdziła April z lekką pogardą.

Zapadał już wieczór. Niebo przybrało kolory lawendy i różu. Na starym bruku podwórza, pokrytym zielonym

mchem, kładły się cienie. Wietrzyk znad jeziora Pontchartrain delikatnie poruszał gałęziami rosnących w rogu palm bananowych. Nagle słońce schowało się za horyzont i nastąpiła noc.

Julianne nalegała, by April została na kolację. Zapewniała, że to żaden kłopot, bo usmaży tylko omlet. Poszły więc razem do kuchni. Pokroiły cebulę, grzyby i szynkę, oraz starły ser. Omlet wyszedł pyszny, leciutki, złotobrazowy. Julianne podała go z chrupiącym francuskim chlebem i dobrym rocznikiem chardonnay. Ale to, że kolacja ta została im w pamięci, zawdzięczały przede wszystkim miłej, żartobliwej rozmowie.

Potem April już nie zwlekała dłużej, bo musiała jeszcze przejrzeć notatki do przemówienia, które miała wygłosić jutro rano. Spacer do hotelu, mimo że wabił urokami tropikalnej nocy, nie wchodził w rachubę ze względów bezpieczeństwa, więc Julianne wezwała taksówkę.

Dojeżdżając do hotelu, April poczuła się bardzo śpiąca. Zmogły ją szklaneczki napoju miętowego i wina, dobre jeżdzenie oraz miła rozmowa. Od bardzo dawna nie czuła się tak zrelaksowana i spokojna.

Godzinę później, gdy po kąpieli wyszła z łazienki, zauważyła światełko na aparacie telefonicznym stojącym przy łóżku. Podniosła słuchawkę, by wysłuchać wiadomości i dowiedziała się, że w recepcji zostawiono dla niej kwiaty. Proszono ją, by dała znać, kiedy boy może je przynieść.

Jaki miły gest ze strony organizatorów spotkania, pomyślała. Zadzwoniła do recepcji, by przyniesiono je od razu. Z bileciku dowie się, komu ma rano podziękować.

Kwiaty były piękne: morelowe róże ozdobione pękami

niebieskiej rosyjskiej szafwii. April ciągle jeszcze szukała bileciku, gdy przy drzwiach znów odezwał się dzwonek.

Przeniesiono następne kwiaty, tym razem bukiet mieczyków i margentek, tak ogromny, że gdy April wyrzała przez wizjer, nie mogła zobaczyć twarzy boya, bo całkowicie ją ów bukiet zasłaniał.

- Chyba się pan pomylił - zawołała przez drzwi. - Ja już dostałam kwiaty.

- Pani Halstead, przepraszam, że znów panią niepokoję - odparł boy stłumionym głosem. - Za pierwszym razem nie zauważyłem, że ten bukiet też jest dla pani.

To możliwe, pomyślała April, zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi. Gdy mężczyzna wszedł do środka, ruszyła przed nim, by wziąć pieniądze z portmonetki na dodatkowy napiwek.

Boy postawił kwiaty na marmurowej konsolce pod ścianą. Potem wrócił do drzwi i zatrzasnął je.

April gwałtownie odwróciła się w jego stronę, a serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Ten boy, wysoki, czarnowłosy, zupełnie niepodobny do pierwszego, stał, patrząc na nią z krzywym uśmieszkiem na twarzy i wyrazem zadowolenia w oczach.

Ogarnęła ją niepohamowana wściekłość.

- Ty cholerny draniu! Niemal przyprawiłeś mnie o zawał.

Luke oparł się szerokimi ramionami o drzwi, a ręce złożył na piersi.

- Cieszę się, że masz dość rozumu, by się wystraszyć.

- Doprawdy? Zaraz przestaniesz się cieszyć. Po co tu przyszedłeś?

Uśmiechnął się, lecz w jego czarnych oczach nie było rozbawienia.

- Chciałem ci tylko udowodnić, jak łatwo można się do ciebie dostać, niezależnie od tego, gdzie przebywasz.

- Lecz udowodniłeś mi tylko, że jesteś...

- Uważaj - ostrzegł ją Luke. - Bohaterki romansów nie powinny przeklinać.

- Nie jestem bohaterką powieści, lecz ich autorką, i dlatego dobrze wiem, że są takie postaci, które można scharakteryzować tylko za pomocą wulgaryzmów.

- No to nie żałuj sobie. Ja wiele wytrzymam, już taki jestem.

- Szkoda na ciebie mojej artystycznej weny i strun głosowych. A teraz zmiataj stąd, i radzę ci, zrób to szybko.

- Zostaję - oświadczył.

- To się, koteczku, rozczarujesz. Wynocha! - warknęła.

- Nie mogę odejść.

- Oczywiście, że możesz. Po prostu stawiaj jedną nogę przed drugą, a wtedy uda ci się stąd odejść.

- A kto cię wtedy będzie chronił przed kolejnym facetem, który postanowi złożyć ci wizytę?

- Nie potrzebuję ochrony, tylko spokoju i ciszy, a także uwolnienia się od twojej obecności.

Luke pokiwał głową.

- Zabawne, ale chyba już to kiedyś słyszałem.

- Masz rację - mruknęła April lodowatym tonem. - Mogę wezwać ochronę hotelu, i wtedy wylądujesz na ulicy. Mogę też oskarżyć cię o molestowanie i naruszanie mojej prywatności, a wtedy zamkną cię w areszcie i będziesz miał całkiem spore kłopoty. To wszystko mogę zrobić, bo zachowujesz się jak natręt

- Nie zrobisz tego.



April odwróciła się tak szybko, że jej szlafrok rozsunał się, ukazując jej nogi aż do ud. Luke to zauważył, pomyślała, ale była zbyt wściekła, by się tym przejmować. Podbiegła do telefonu i podniosła słuchawkę.

- Już dobrze, wygrałaś! - zawołał. - Naprawdę jednak nie chcesz, bym tu został na noc?

- Nawet o tym nie myśl - wyszczała.

\* - Ale ja nie mogę się powstrzymać. Skarbie, dlaczego tak okrutnie mnie traktujesz? Czyż nie ma w tobie ani odrobiny współczucia dla zbłąkanego wędrowca? Ta kanapa wygląda na bardzo wygodną. Prześpię się na niej.

Chyba jest za krótka, zauważyła April, i nogi będą mu zwisały. Przez chwilę miała pokusę, by pozwolić mu zostać, a potem cynicznie się przyglądać, jak będzie próbował umocnić się na tak niewygodnym meblu.

- W żadnym wypadku - powiedziała sucho.

- Ofiarowujesz mi więc połowę tego wielkiego łoża?

- Luke potarł swój kwadratowy podbródek. - No nie wiem, to mogłoby się okazać dla nas trochę niebezpieczne.

- Nie błażnuj, Luke'u Benedykcie. Niczego ci nie proponuję, o czym sam bardzo dobrze wiesz.

- April, bądź rozsądna. - Nagle spoważniał. - Skoro już tu jestem, to dlaczego nie pozwolisz mi zostać?

- Jak możesz w ogóle o to pytać? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Zrozum, nie chodzi mi w tej chwili o nas, bo to zupełnie inna bajka, lecz tylko o ciebie - odpowiedział, marszcząc niecierpliwie czoło. - Po prostu zależy mi na tym, byś była bezpieczna.

- Naprawdę będę bezpieczna dopiero wtedy, kiedy stąd wyjdiesz!

- Och, tylko nie krzycz. Nie zamierzam cię napastować. To nie w moim stylu. Lubię kobiety chętne, spragnione. ..

April zaczerwieniła się, lecz mężnie spojrzała mu w oczy.

- Łatwo się domyślić, że właśnie takie kobiety lubisz najbardziej.

- Och, wyobrażaj sobie, co tylko chcesz. Jako pisarka powinnaś być w tym dobra. Jesteśmy jednak dorośli i nikt nas nie obserwuje. Przecież chyba żaden paparazzi nie zrobi nam zdjęcia, gdy rano będziemy razem stąd wychodzili?

- I właśnie tym się zamartwiasz, gdy spędzasz noc z kobietą? Że ktoś może cię sfotografować? Biedaku, jak bardzo musisz się wtedy denerwować. A ja, naiwna, sądziłabym, że wtedy myślisz o zupełnie innych sprawach.

- To, o czym myślę, gdy kocham się z kobietą, nie jest...

- Zamilkł i wzięł głęboki oddech. - April, do diabła, czy zawsze musisz być w stosunku do mnie taka uszczypliwa? Nie możesz ostrzyć sobie języczka na kimś innym? A poza tym robisz z igły widły, bo przecież chodzi o drobiazg. Po prostu spędzę tu noc.

- Dla mnie to nie jest drobiazg - odparła spokojnie. - I nie chcę cię tutaj. Nie chcę cię widzieć nigdzie tam, gdzie ja akurat będę. Mam serdecznie dość twojej bezczelnej, nachalnej „opieki”. Marzę o tym, by mój świat był wolny od niejakiego Luke'a Benedicta, bym oddychała innym powietrzem niż on i by inne słońce świeciło nad moją głową. Zrozumiałeś wreszcie, co do ciebie mówię?

- Już mi to jasno dałaś do zrozumienia, zarówno teraz,

jak też trzynastcie lat temu. Chciałbym jednak wiedzieć, czego tak naprawdę się boisz. Mnie, czy siebie?

Popatrzyła na niego, niezdolna do wypowiedzenia choćby słowa. Wszystko się w niej zagotowało. Luke przyglądał się jej badawczo. Ta chwila ciągnęła się w nieskończoność.

Nagle ktoś energicznie zastukał do drzwi. April drgnęła jak oparzona i zacisnęła ręce w pięści. Luke szybko spojrział przez wizjer. Przez jego twarz przebiegła błyskawica gniewu, lecz zaraz potem pojawił się na niej wyraz rezygnacji. Kiwnął ręką na April, aby otworzyła drzwi.

- Kto tam? - spytała.

- Pani Halstead, tu ochrona hotelowa. Poinformowano nas, że widziano przed pani pokojem podejrzaną osobę. Sprawdzam tylko, czy nic się pani nie stało.

April otworzyła drzwi.

- Bardzo dziękuję za troskliwość - powiedziała mężczyźnie, który stanął na progu. - To był żart. Ktoś się przebrał za boya. Ten pan zaraz wychodzi.

- Tak jest, proszę pani. - Strażnik skinął jej głową, a potem zwrócił się do Luke'a: - Idzie pan?

Wyraz powstrzymywanej złości w oczach Luke'a sprawił, że April aż się wzdrygnęła. Szybko odstaąpiła na bok, by dać mu przejść. Luke wybiegł na korytarz, ale nagle się odwrócił.

- Spotkanie autorskie odbędzie się w hotelu Veteran Drive, prawda? Rano przyjadę po ciebie.

Jak mógł się tego dowiedzieć? I dlaczego w ogóle to sprawdził? Teraz jednak April nie miała czasu, by o tym myśleć.

- Nie fatyguj się - powiedziała. - Dam sobie radę.

- To żaden kłopot - zapewnił ją Luke. - Ósma ci odpowiada?

Gdyby zaczęła się teraz z nim wyklócać, strażnik mógłby powziąć jakieś podejrzenia, a poza tym byłoby to poniżające. Zresztą, przy xxlrobinie szczęścia, wyjedzie z hotelu, zanim Luke zdąży po nią przyjść.

- Niech będzie - mruknęła.

Luke z uśmiechem skinał jej głową, jakby przypominał jej, że są umówieni, a potem odszedł ze strażnikiem.

Zamykając drzwi, April ciągle miała ten uśmiech w pamięci. Było w nim coś nieprzyjemnego. Coś bardzo nieprzyjemnego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy rano April wyszła z hotelu, Luke stał przy swoim dżipie. Uśmiechnęła się, oddając pozdrowienie portierowi, a potem zauważyła Benedicta.

Wrogość, jaka odmalowała się na jej twarzy, odczuł jak policzek, lecz mimo to nie zniechęcił się do dalszych działań. Podszedł do niej wolnym krokiem i ujął ją pod ramię.

- To pani, na którą czekałem - powiedział portierowi.  
- Zaopiekuję się nią.

Portier nie interweniował, co było o tyle dziwne, że kobieta będąca gościem hotelu wrywała się mężczyźnie, który mocno ją trzymał. Luke pochylił się nad April w pozie miłostnego powitania, czule pocałował ją w policzek i szepnął:

- Albo spokojnie pójdziesz ze mną, albo na oczach wszystkich siłą wpakuję cię do samochodu.

Spojrzała na niego ze złością, obiecując w duchu zemstę. Jednak gdy przyjrzała się jego twarzy, pozwoliła się odprowadzić do dżipa. Luke z westchnieniem ulgi zamknął drzwiczki i usiadł za kierownicą.

- Co powiedziałeś portierowi? - spytała.

Luke zapalił silnik i wyjechał z brukowanego kostką podjazdu na ulicę. Zrobił tak dlatego, by April nie wyskoczyła z auta, gdy dowie się prawdy.

- Powiedziałem mu, że jestem miłością twojego życia,

ale się pokłóciliśmy, bo kazałaś mi albo kupić pierścionełk zaręczynowy, albo się wynosić. Wobec tego postanowiłem, że dziś pojedziemy po pierścionełk.

- Nie zrobięś tego!

- To mi się wydawało lepsze od wersji, że popadłaś w depresję z powodu niedotrzymania terminu oddania książki, a ja jestem twoim terapeutą i odwożę cię do sanatorium.

- Przecież nikt by w to nie uwierzył - mruknęła z pogardą.

Uśmiechnął się złośliwie

- Twoim zdaniem nie wyglądam na wziętego psychiatrę, który leczy modne pisarki?

Po raz pierwszy spojrzała na niego uważniej. Zobaczyła ciemne, klasyczne w kroju spodnie i jasnoszarą oksfordzką koszulę z dyskretnym monogramem na kieszonce i podwiniętymi rękawami. Poczuł się mile połączony, gdy zauważył w jej oczach szacunek. Niestety trwało to tylko sekundę.

- Dokąd się wybierasz? - spytała. - Na pogrzeb?

- Jadę z tobą.

Przygotował się na wybuch gniewu, lecz do niego nie doszło, natomiast April spoglądała na Luke'a z głębokim namysłem.

- Wiesz, co to za spotkanie? - powiedziała wreszcie.

- Tak, podobnie jak połowa mieszkańców Nowego Orkanu, bo pisano o tym w porannej gazecie.

- Jednak nie z gazety się o nim dowiedziałeś.

Pogarda w jej głosie sprawiła mu przykrość.

- Masz rację. Przeczytałem o tym w twoim biuletynie.

- Nie wiedziałam, że obchodzi cię cokolwiek, co dzieje

się poza Tunica Parish, a już zwłaszcza coś, co dotyczy wyłącznie kobiet.

- Jest mnóstwo rzeczy, których o mnie nie wiesz - powiedział.

April przez długą chwilę milczała, wreszcie spytała:

- Dlaczego to robisz?

- Dla zabawy. - To była prawda, choć nie cała.

- Naprawdę chcesz iść ze mną na to spotkanie i być jednym z niewielu mężczyzn wśród co najmniej setki miłośniczek romansów?

- Lubię takie imprezy - powiedział i puścił do niej oczko.

- No cóż, sam tego chciałeś - odparła i zachichotała.

- Nawet nie wiesz, w co się pakujesz.

Luke wprawdzie przejął się tym ostrzeżeniem, lecz starał się tego po sobie nie pokazać.

- Niedługo się o tym przekonam, prawda?

- Z całą pewnością.

Na spotkanie przysłyły tłumy, tak przynajmniej wydawało się Luke'owi. Kobiety były wszędzie. Wysiadały z samochodów na parkingu, stały w ogonku przy recepcji, siedziały w holu, trzymając na kolanach torby wypełnione książkami, śmiały się i nawoływały, czekając na windy. Większość z nich znała April i witała ją uściskami, a pozostałe przyglądały się jej z ciekawością i sympatią. April przyjmuje to bardzo dobrze, pomyślał Luke, chociaż podejrzewał, że w większości przypadków tylko udawała, iż rozpoznaje witające się z nią panie.

Fascynowało go to jej drugie życie, ale też trochę niepokoiło. Wyglądała tak nobliwie w garsonce koloru bar-

winka, z włosami upiętymi w kok na czubku głowy, oraz otaczała ją taka aura sukcesu, że wydawała się zupełnie kimś innym. I na pierwszy rzut oka było widać, że czytelniczki naprawdę ją lubią i podziwiają. W jakiś dziwny sposób zrozumiał, że każda z obecnych tu osób zna ją lepiej niż on. Tłumaczył sobie, że dzieje się tak dlatego, iż ci ludzie, w przeciwieństwie do niego, czytali jej książki.

April pozwoliła mu nosić za sobą swoją teczkę, ale go nie przedstawiała, było jednak oczywiste, że intrygował osoby, które witały się z pisarką. Zaciekawione spojrzenia biegły od April do niego. Kobiety zastanawiały się, kim jest ten tajemniczy facet i dyskretnie coś szeptały do siebie. Wydawało się, że April tego nie zauważa, zresztą Luke'owi też nie poświęcała ani chwili uwagi. A to doprowadzało go do szewskiej pasji i już zamierzał wyciąć jej jakiś beczelny numer, by wreszcie dumna autorka przyznała, że przybyła tu z nim, lecz od tak desperackiego kroku wybawiła go pulchna, siwowłosa kobietka ze śmiejącymi się oczami.

- April, moja droga, nie trzymaj nas dłużej w niepewności. Powiedz nam, kim jest ten przystojny mężczyzna, którego tu przyprowadziłaś. Chyba nie wysłałaś w tajemnicy za męża?

- O, Boże, nie! To Luke, model na okładkę mojej następnej książki. Nie sądzisz, że idealnie się do tego nadaje? Jest wręcz uosobieniem czarnowłosego, wysokiego i smukłego bohatera, który się niczym nie przejmuje. Wprawdzie nie jest... intelektualistą, ma jednak inne zalety.

Gwałtownie odwrócił głowę, by na nią spojrzeć i ujrzał w oczach April wyraz dziecięcej niewinności. A więc to



tak! Postanowiła publicznie go upokorzyć i doprowadzić do tego, by podwinał ogon i uciekł.

- Och - szepnęła siwowłosa dama z rozmarzeniem i głęboko westchnęła, a jej obfity biust zafalował, po czym dotknęła ramienia Luke'a. - Cudownie pasuje. Jest taki słodki z tą naburmuszoną miną. Prawdziwy tygrysek! Pobije na głowę Fabia i Topaza.

Luke nie miał pojęcia, kim są tamci dwaj faceci, lecz pełne aprobaty spojrzenie, jakim obdarzyła go siwowłosa kobietka, jak też jej słowa, rozbawiły go setnie, bowiem nagle dostrzegł cały komizm sytuacji. Złość opuściła go, nie stracił jednak czujności. Był przecież na wojnie! Szybko zrozumiał, że tylko jeśli podejmie perfidną grę April, może liczyć na sukces.

Ujął rękę siwowłosej damy, podniósł ją do ust i najbardziej namiętnym tonem głosu, na jaki mógł się zdobyć, powiedział:

- Dziękuję szanownej pani. Jest pani dla mnie bardzo łaskawa.

Kobieta pochyliła się do przodu, jej oczy błyszczały.

- Nawet w połowie nie tak łaskawa, jak bywałam kiedyś, dawno temu.

Luke roześmiał się. Nagle poczuł się tu pewniej. April nie pójdzie tak łatwo, a przy odrobinie szczęścia sprawy mogą przybrać korzystny dla niego obrót. Przysunął się bliżej do zuchwałej kobietki.

- Gdybym wtedy był w pobliżu, okazałbym ogromną wdzięczność za... pani łaskawość.

- Musiałby pan wykazać wielką determinację, bo przed laty nie tak łatwo było się do mnie docisnąć - odpowiedziała z zalotnym uśmiechem.

- Walczyłbym jak lew - oznajmił Luke z niskim ukłonem.

Podstarzała kokietka zachichotała, a stojące obok osoby wybuchnęły śmiechem. Jedyne April nie wyglądała na rozbawioną. Gdy odchodziła, Luke odprowadził ją pełnym złośliwej satysfakcji wzrokiem.

Gdy April weszła na podium, okazało się, że jest doskonałą mówczynią. Przemawiała bez korzystania z kartki, z dużym osobistym zaangażowaniem. Była wzruszająco szczerą, szczególnie gdy mówiła o swoich problemach i lękach. Kilka razy zerwały się oklaski. Gdy w końcu podziękowała zgromadzonym za uwagę i odeszła od mikrofonu, owacja na stojąco, jaką ją nagrodzono, równie mocno ją zdziwiła, jak i uradowała.

Luke wstał razem z innymi i z zapałem oklaskiwał April. Pomyślał, że jest naprawdę wyjątkową kobietą. Ciągłe jeszcze słyszał jej piękny, miękki głos. Cieszył się, że April i on są tutaj razem.

Wiedział, że zrobi wszystko, by tej cudownej kobiecie nie przydarzyło się nic złego. Poprzysiągł to sobie w uroczystej chwili uniesienia. Choćby April ze wszystkich sił wzbraniała się przed jego ochroną, nigdy nie opuści jej w potrzebie.

Plan spotkania przewidywał również warsztaty pisarskie. Jeden z nich, dotyczący planowania kariery, miała poprowadzić April. Luke poszedł za nią do pokoju, w którym miały się odbyć zajęcia. Temat najwidoczniej był ciekawy, gdyż pokój był wypełniony po brzegi. Gdy zajęcia się skończyły, Luke miał o wiele lepsze pojęcie o tym, jak April spędza czas, a także o pracy, jaką musiała wykonać, by zdobyć i utrzymać swoją pozycję.

Słuchaczki wianuszkami otoczyły April, prosiły o rady i zadawały pytania. Ona zaś odpowiadała kobietom cierpliwie i z humorem, nie uchylała się od odpowiedzi nawet wtedy, gdy podeszła do niej zdesperowana kobieta o długich ciemnych włosach sięgających jej aż do pasa, przyciskająca chudymi rękami do piersi potwornie gruby rękopis. Kobieta usiłowała wepchnąć swoje dzieło April, jakby oczekiwała, że ta przeczyta je jeszcze przed wieczorem, a potem ze wspaniałą rekomendacją odeśle do wydawcy.

Nagle April spojrzała przed siebie i dotknęła ramienia nachalnej kobiety.

- Tam jest ktoś, kto może ci pomóc - powiedziała serdecznie. - To redaktorka współpracująca z miejscowym wydawnictwem. Uwielbia pomagać początkującym autorom. Muriel! - zawołała. - Tu jest ktoś, kto ciebie potrzebuje.

Kobieta, którą April zawołała, odwróciła się. Ruchy miała gwałtowne, jakby z trudem zmuszała swoje grubokościste, kanciaste ciało do zmiany pozycji.

- Mówisz do mnie? - spytała, odgarniając nerwowym ruchem jasne włosy z twarzy. Jej orzechowe oczy patrzyły z lękiem.

April wyjaśniła jej, że chodzi o początkującą pisarkę, a redaktorka nie wyglądała na zbyt uszczęśliwioną.

- April, moja droga, czy mówiłam ci, że sama prowadzę dwa seminaria dla pisarek? Może ona chciałaby uczestniczyć w którymś z nich? - zaproponowała.

- Och, nie dziękuję, nie potrzebuję tego - powiedziała przyszła noblistka. Chwyciła redaktorkę za ramię, jakby była liną ratunkową. - Gdyby jednak zechciała pani poświęcić

mi pięć minut, na pewno przekonałabym panią, że moja książka jest naprawdę warta uwagi.

- Wydawnictwo, z którym współpracuję, nie zajmuje się romansami. - Ton głosu Muriel był tak samo ostry jak słowa.

- Mam bardzo lekkie pióro i mogę pisać o wszystkim.

- O wojnie, pokoju, Chińczykach i kosmitach?

- Oczywiście, co za problem! - padło entuzjastyczne potwierdzenie.

Nawet dla takiego laika jak Luke stało się jasne, że gdyby redaktorka spytała, czy ta kobieta może napisać naukowy traktat o florze i faunie Amazonii, odpowiedź byłaby taka sama. Kobieta nabrała tchu i wdała się w uduchowiony opis swojego romantycznego dzieła, przerywając go co chwila pytaniami, które wskazywały, że podejrzewa Muriel o jakieś tajemnicze kontakty z domami wydawniczymi w Nowym Jorku.

Luke spojrział na April, by zorientować się, co ona o tym myśli, i dostrzegł, jak stara się ukryć złośliwy uśmiešek. Gdy jednak zauważyła jego spojrzenie, zaczerwieniła się, gwałtownie odwróciła i odeszła. Chwilę później była już na korytarzu i szła szybko przed siebie, nie pozwalając się nikomu zatrzymać.

Luke ciągle jeszcze patrzył za nią ze zdziwieniem, gdy nagle z boku usłyszał gardłowy chichot. Obejrzał się. Kobieta, która stała obok niego, puściła do niego oko.

- Podstępnie, ale skutecznie, nieprawdaż?

- Słucham?

- O, przepraszam. Pomyliłam się. Coś w pana twarzy... myślałam, że wie pan, co się tu dzieje.

- Nie wiem, ale bardzo chciałbym się dowiedzieć - odparł Luke *szczerze*. - Czy byłaby pani tak uprzejma i oświeciła mnie?

Kobieta, ubrana w coś, co przypominało purpurową nocną koszulę, przez długą chwilę bacznie mu się przyglądała, aż wreszcie wzięła go pod rękę.

- Pójdzie pan ze mną na następne warsztaty?

Luke poszedł, wiedziony własną ciekawością, towarzysząc swojej nowej znajomej.

- Nie wie pan, kim jestem, prawda? Julianne Cazenave, jeszcze jedna z tych cholernych bazgrzących kobiet, jak podobno Dickens określił piszące kobiety. A pan, jak podejrzewam, jest tym mężczyzną, przez którego April nie może sypiać.

- Wątpię - odparł sucho Luke. - Po prostu dziś się nią opiekuję.

- Wiem, *chere*. Wszyscy o tym wiedzą, zapewniam pana, i dowiedzieli się w chwili, gdy się pan pojawił u boku April. Stanowi pan wyjątkowo duży obiekt na ekranie radarowym dzisiejszego spotkania. Jestem pewna, że zanim dzień się skończy, April będzie żałowała, że pana tutaj przyprowadziła. A tak, przy okazji, dlaczego to zrobiła?

- Dlatego, że ja chciałem przyjść, a ona w żaden sposób nie zdołała się temu przeciwstawić.

Julianne spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Naprawdę? To znaczy, że miałam rację. Pan jest Luke Benedict, prawda?

- Skąd pani...

- Znam April od dawna - odparła Julianne wykrętnie,

wciąż przyglądając mu się uważnie. - Jakie to... intrygujące.

Luke wiedział, że w sprytny sposób jest brany na spytki, a ponieważ nie miał ochoty na intymne zwierzenia, szybko więc powrócił do poprzedniego tematu.

- Miała mi pani powiedzieć, dlaczego uważa pani, że April zadziałała podstępnie.

- Bo było tak, *chir*. Muriel Potts jest nie tylko redaktorką, ale także zarabia kilka dolarów za recenzje pisane dla miejskiej gazety. I bezlitośnie skrytykowała ostatnią książkę April.

- Naprawdę?

- Tak. Napisała, że powieść jest zbyt mało realistyczna, że brakuje w niej prawdy psychologicznej, a opisywana intryga jest skądś zapożyczona, czytaj: ukradziona, a w scenach militarnych brak jest odpowiedniej wiedzy, o czym recenzentka może powiedzieć z całą kompetencją, jako że jest oficerem naszej armii w stanie spoczynku. Ale to dopiero początek.

- I nic z tego nie jest prawdą?

- Nic.

- Coś podobnego!

- No właśnie. Och, jeżeli ktoś jest byłym oficerem i wielbicielem Hemingwaya, to może uważać książki April za typowe romansidła, ale papa Hemingway był przecież prawdziwym macho. I dobrze, skoro pisał głównie dla mężczyzn. Jednak jego oszczędny, surowy styl nie mogą naśladować autorki romansów. Każdy rodzaj powieści ma swój określony język i swoistą strukturę. Dotyczy to także romansów.

- Wierzę pani na słowo - powiedział Luke z uśmiechem.

- Tak, rzeczywiście, proszę mi wybaczyć, znów wsiadłam na swojego ulubionego konika.

- Nie szkodzi. - Luke przez uprzejmość poczekał chwilę, by Julianne mogła kontynuować swoje rozważania, ponieważ jednak tego nie zrobiła, wrócił do głównego tematu rozmowy. - Tak więc uważa pani, że April mści się na tej Muriel, powierzając jej opiece tę aż nazbyt entuzjastyczną autorkę?

- Właśnie. - Julianne wzruszyła kragłymi ramionami. - April, mimo że obdarzona licznymi zaletami, też jest tylko człowiekiem. Potrafi się unieść i oddaje ciosy, nigdy jednak nie posuwa się zbyt daleko, nie jest bowiem ani mściwa, ani tym bardziej podła. Potrafi być jednak naprawdę groźnym przeciwnikiem, gdy okoliczności tego wymagają.

- Pani ją dobrze zna - zauważył Luke.

- Jak mówiłam, przeszliśmy razem długą drogę, byliśmy świadkami wielu zmian w literaturze romansowej. A to się liczy.

Nagle. Luke przypomniał sobie nazwisko Julianne Cazenave. Widział je na wielu okładkach książek sprzedawanych na nowoorleańskim lotnisku. Przypomniał sobie również film emitowany kilka lat temu w telewizji.

- Pani jest sławna, prawda? - powiedział.

Julianne roześmiała się.

- Ludzie mnie rozpoznają, zwłaszcza tutaj, w moim mieście. Nawet nie wyobraża pan sobie, jaki zaszczyt pana spotkał!

- Rzeczywiście - powiedział z uśmiechem. - Czuję się ogromnie zaszczycony.

Popatrzyła na niego z uwagą, potem westchnęła.

- Taki uroczy mężczyzna! Obawiam się, że nasza droga April może mieć kłopoty.

Luke spojrział na nią uważnie, nie wiedział bowiem, czy Julianne z niego nie żartuje.

- Pani rzeczywiście tak myśli, prawda? - spytał wreszcie.

- Raczej tak. Wszystko zależy od tego, czy potrafi pan działać z finezją.

- Z finezją? - powtórzył ze zdziwieniem.

- Niech pan zbytnio nie nalega. April można prowadzić pod rękę i nawet delikatnie narzucać kierunek, ale nie wolno jej popychać. - Julianne chwilę milczała. - Kiedyś byliście razem, prawda?

- Powiedziała pani o tym?

- O tym i o innych rzeczach. Dlaczego wszystko między wami się popsuło? To znaczy, jak to wygląda z pańskiego punktu widzenia?

- Zawiodłem ją - powiedział Luke pośepnie, a potem zdziwił się, co takiego jest w tej kobiecie, że odpowiada jej na tak osobiste pytanie. No cóż, po prostu była wyjątkowa.

- Słyszałam, że zdarzył się jakiś wypadek. April sądziła, że panu ogromnie na niej zależy, lecz gdy samochód się rozbił, a dziewczyna, która była z panem, zginęła, doznała bolesnego zawodu.

- To nie było tak, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. — W słowach Luke'a dźwięczało więcej bólu, niż chciał go im nadać.



- Więc co wtedy wydarzyło się naprawdę? - spytała Julianne spo

Zatrzymali się przed jednym z pokoi. Tabliczka na drzwiach obwieszczała, że Julianne Cazenave będzie tu prowadzić warsztaty. Zajęcia miały się zacząć pięć minut temu, musieli więc szybko kończyć rozmowę.

- Zaszła pomyłka - odparł Luke. - I będę tego żałował do końca życia. Z bardzo wielu powodów.

Julianne skinęła głową i zjrzała do pokoju, gdzie czekały już uczestniczki warsztatów. Podała Luke'owi rękę i powiedziała z uśmiechem:

- Chciałabym usłyszeć więcej na ten temat. Gdyby dziś nie było okazji, odwiedzi mnie pan przy następnej bytności w Nowym Orleanie?

- Z przyjemnością - odpowiedział szczerze.

Reszta dnia minęła szybko. Podano lunch, ale Luke wymknął się do kawiarni hotelowej na burgera. Potem poszedł na zajęcia zatytułowane, Jak podgrzewać nastrój w scenach miłosnych". Jednak ożywiona dyskusja dotycząca sposobów opisywania męskiej anatomii tak go zawstydziła, że wyszedł po dziesięciu minutach.

Przeszedł się po korytarzach, szukając April, lecz nie było jej ani w pokojach, w których prowadzono warsztaty, ani w holu hotelowym, ani przy recepcji. Gdy jedna z pań należąca do komitetu organizacyjnego spostrzegła go, podeszła i powiedziała mu, że April jest na jakimś zebraniu administracyjnym, oraz wskazała pokój, gdzie owa narada się odbywa. Luke usiadł pod drzwiami i cierpliwie czekał.

Wkrótce otoczyła go grupka autorek, kobiet zarówno uroczych, jak i wielce utalentowanych, na pozór może tro-

chę płochych, lecz tak naprawdę z wielką powagą traktujących swoje pisarstwo. Słuchając ich paplaniny, wiele się dowiedział o problemach, z jakimi stykają się autorki książek, co mogło okazać się bardzo przydatne podczas przyszłych rozmów z pewną niepokorną powieściopisarką.

Wreszcie April, w towarzystwie Julianne Cazenave i czterech innych kobiet, wyszła na korytarz. Panie zastanawiały się właśnie, dokąd pójść na kolację. Luke niezwłocznie dołączył się do nich, zanim April zdążyła znaleźć pretekst, by mu to uniemożliwić. Pisarki, nie mogąc uzgodnić stanowiska, ku cichemu niezadowoleniu jednej z nich postanowiły zdać się na Luke'a. Zaproponował włoską restauracyjkę Bacco's na ulicy Chartres. Jego propozycja została przyjęta z entuzjazmem.

Właścicielem Bacco's, nazwanej tak na cześć Bachusa, rzymskiego boga wina i hulanki, był Ralph Brennan, członek najszlachetniejszej nowoorleańskiej rodziny restauratorów. Cała sieć jego lokali była znana ze wspaniałych włoskich potraw z wpływami kreolsko-cajuńskimi, a restauracje te charakteryzowały się tym, że w wyważonych proporcjach oferowały komfort i ekstrawagancję. Gdy przyszli, lokal właśnie zaczynał się zapełniać gośćmi, ale Luke zadzwonił wcześniej, by zarezerwować stolik w tylnej salce. Powitał ich szef kelnerów i przeprowadził przez frontową salę, potem po kamiennych schodkach dotarli do baru szczyłającego się gotyckimi łukami, aż wreszcie znaleźli się w małej salce usytuowanej na oszklonym dziedzińcu. Panował tu przyjemny nastrój, szerokie okna wychodziły na staw otoczony palmami i oświetlony mrugającymi gazowymi latarniami. Gdy patrzyło się na nie, dzięki

#

efektowi *trompe l'oeil* można było zobaczyć bramę zamkową, na której szczycie widniała płaskorzeźba przedstawiająca twarz starego Bachusa.

Zamówili czerwone i białe wino, a na przystawkę kalmary i cannelloni. Po tym sycącym początku panie, omijając wymyślne pozycje menu, wybrały specjalność restauracji, którą mogły między sobą podzielić: pizzę wypiekaną na węglu drzewnym, z grzybkami i kiełbaskami z grilla, luizjańskimi langustami i mocno przyprawionym salami z Kalabрії.

Gdy butelki z winem po raz drugi okrążyły stół, zgromadzone pisarki nabrały doskonałych humorów. Flirtowały z kelnerem, wymieniały ftywolne uwagi ze specjalistą od win, i radośnie opowiadały pieprzne kawały. Luke najpierw podejrzewał, że w ten sposób, jako jedyny mężczyzna, jest poddawany specyficznemu testowi, lecz szybko odrzucił tę myśl, ponieważ panie nie zwracały na niego uwagi. Raczej, pomyślał, podczas pisania o duchowej i fizycznej miłości autorki pozbyły się przynależnej ich płci skromności, lub też wybrały właśnie taką tematykę dla swej twórczości, ponieważ od urodzenia pozbawione były wszelkiej pruderii. Wszystkie w sposób otwarty i naturalny zachwyciły się dynamiką seksu i odznaczały się niezwykłą tolerancją obyczajową, społeczną, religijną i polityczną. Były bardzo inteligentne, a teraz, rozluźnione i beztroskie, z zapałem oddawały się rozkoszom biesiadowania i swobodnej konwersacji. Luke jeszcze nigdy dotąd tak się nie ubawił w towarzystwie kobiet

April włączyła się do ich zabawy, choć jako jedyna za-

\* *Trompe l'oeil* (franc.) - malowidło na ścianach lub plafonie, dające złudzenie trójwymiarowości, obraz łudzący oko (przyp. dum.)-

chowowała się z pewną rezerwą. Luke siedział naprzeciwko niej, więc dobrze ją widział i słyszał. Teraz zastanowił się, czy ona też ma jakieś wewnętrzne opory. Kiedyś była bardzo nieśmiała, lecz w odpowiedniej atmosferze stawała się cudownie naturalna. Wspomnienie tamtych utraconych chwil bolało go do dzisiaj...

Pograżony w zadumie, jednocześnie podziwiał efekt aureoli tworzony przez światło świec wokół głowy April, zachwycał się miękkością jej ust oraz łagodnym spojrzeniem, które miała dla wszystkich oprócz niego. Marzył tylko o jednym: zostać z tą kobietą sam na sam, w tej salce restauracyjnej.

Kobiety przy stole musiały wyczuć jego smętny nastrój, bo wreszcie zaczęły z nim rozmawiać.

- A więc jesteś bohaterem następnej książki April - powiedziała jedna z nich, słodki mały rudzielec z pierwszymi śladami siwizny na skroniach. - Jak sobie radzisz z tą rolą?

- Co za pytanie! - wykrzyknęła inna, zanim Luke zdążył coś odpowiedzieć. - Spójrz na niego! Popatrz na te ramiona, długie nogi, czarne włosy, sypialniane oczy...

- Tak - westchnęła pierwsza. - I do tego te białe zęby, opalona twarz! - Odwróciła się do April. - Gdzie go znalazłaś?

- Po prostu rozejrzałam się i właśnie on mi się napałtował - odparła sucho April.

- Gdy ja się rozglądałam, nikt taki nigdy nie wpada mi w ramiona - powiedziała zachrypłym od papierosów głosem ładna, siwowłosa kobieta.

- Nie mówiłam, że wpadł mi w ramiona! - roześmiała się April. - Szukałam kogoś ciemnowłosego i o „diabeł-

skich" rysach twarzy, i ktoś taki akurat był w pobliżu, niemal w sąsiednich drzwiach.

- Bardzo praktyczne! Mężczyzna na zawołanie - wycedziła ruda.

- Prawda? - April udawała, że nie zrozumiała insynuacji.

Luke odchylił się w krześle i skrzyżował ręce na piersi. Postanowił nie ryzykować, więc milczał jak zakłęty. Oczywiście, gdyby zechciał, natychmiast mógłby położyć kres tym docinkom, lecz był ciekaw, co zrobi April.

- A czy dokładnie pasuje do wzoru? Ma wszystkie zalety, jakimi na ogół obdarzasz swoich bohaterów? - Pytając o to, Julianne posłała mu obojętne spojrzenie.

- Ma większość ich zalet - przyznała szczerze April. - Jest silny, inteligentny, choć mało czytany, ma poczucie humoru i osobisty urok. Porusza się jak sportowiec...

Kobieta z chrapliwie brzmiącym głosem wzniosła rękę do góry.

- Rzeczywiście, jest idealny.

- Nie całkiem.

- Do licha, April, czego mu brakuje?

- Nie potrafi poświęcić się jakiejś sprawie - odpowiedziała. - Och, i jeszcze brak mu jednej rzeczy!

Luke poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Instynktownie przygotował się na cios, który musiał nadejść. W innej sytuacji April nigdy nie powiedziała by czegoś takiego, ale teraz chciała go upokorzyć, zemścić się za to, że ją porwał sprzed hotelu. Chwila napięcia się przedłużała, stawała się wręcz nie do wytrzymania.

- O co ci chodzi? - nerwowo spytała Julianne.

April napotkała spojrzenie Luke'a. Jej usta ledwo się poruszały, gdy spokojnie powiedziała:

- Brakuje mu najważniejszej zalety powieściowego bohatera pozytywnego. Nie jest człowiekiem honoru.

Luke poczuł taki ból, że aż musiał zacisnąć zęby. Do tej pory sądził, że to, co o nim sądzi April Halstead, już dawno przestało go obchodzić. I nie był to najlepszy moment, by przekonać się, jak bardzo się mylił.

Nagle przejrzał jej grę: chciała go tak obrazić, by natychmiast sobie poszedł, pragnęła bowiem sama wrócić do hotelu. Oczywiście nie oznaczało to, że myśli o nim inaczej, niż to przed chwilą wyraziła...

- Och! - roześmiała się niepewnie rudowłosa kobieta - chyba to nieistotny drobiazg, jeśli reszta jest w porządku.

Ten komentarz miał oczyścić atmosferę i złagodzić ocenę April. Rudowłosa pisarka zachowała się miło, ale Luke nie lubił być przedmiotem litości.

Natomiast April nadal zachowywała się tak, jakby wciąż miała zamiar ranić Luke'a.

- Cieszę się, że, twoim zdaniem, pasuje do roli. Obawiałam się, że jest być zbyt pewny siebie.

- April, słuchaj... - wykrzyknął Luke ze złością.

- Ja osobiście - przerwała mu rudowłosa kobieta, rzucając szybkie spojrzenie w jego stronę - lubię mężczyzn, którzy wiedzą, czego chcą.

- Luke z całą pewnością wie - powiedziała April z ironicznym uśmiechem. - A co więcej, dorobił się przydomka, który doskonale pasuje do jego charakteru. Nic bardziej trafnego naprawdę nie sposób wymyślić. Nocny Luke.

Zamknął oczy, gdy April tak ze złośliwą radością dobi-

jała go. Ta żmija doskonale wiedziała, jak nienawidził tego przezwiska. Jednak nie pozwoli, by ta rozsierdzona kobieta osiągnęła swój cel. Za nic nie da się stąd wyrzucić.

- Nocny Luke - powtórzyła Julianne i spojrzała na April. - Czy on pojawi się w powieści, w której opisujesz rodzinę mieszkającą nad jeziorem, gdzie i ty kupiłaś dom? Jak ją zatytułujesz?

- Raczej nie - odparła April odrobinę głośniej, niż było potrzeba, by dać przyjaciółce do zrozumienia, że nie powinna poruszać tego tematu. Luke na pewno chciałby dowiedzieć się czegoś więcej o książce, lecz było na to stanowczo za wcześnie.

- Luke Nocnej Pory. - W ciszy, która na chwilę zapadła, rozległ się poważny głos. - Ciekawe, co zrobił, by zasłużyć na taki przydomek.

- Łatwiej będzie wyliczyć to, czego nie robił - prychnęła April. - Bo zrobił prawie wszystko, co tylko mógł.

- O co ci chodzi? - szepnął Luke. Julianne mówiła, że April uderza, gdy ktoś ją zrani. A przecież ranić mogą się tylko ludzie naprawdę sobie bliscy...

Zignorowała go.

- Nasz Luke to mężczyzna o ogromnym doświadczeniu. W przeciwieństwie do biednego starego Freuda dokładnie wie, czego pragną kobiety.

Silniej zacisnął ręce w pięści, bo obawiał się, że w końcu udusi tę... wredną babę.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć? - spytał.

- Taka jest ogólna opinia - odparła szybko, ale w jej oczach dostrzegł niepokój.

- I ty się z nią zgadzasz?

April odchyliła głowę, jakby chciała go lepiej zobaczyć.

- Niezupełnie. Według mnie jesteś piratem, który bierze, co chce i natychmiast odpływa, za nic mając cierpienia pozostawionej na brzegu kobiety.

- Myślałem, że piraci porywają co ładniejsze branki, a nie zostawiają ich na brzegu - odparł, obrzucając panie spojrzeniem godnym, w jego pojęciu, prawdziwego pirata.

- Nie ty, jesteś bowiem rzeczonym piratem, uosobieniem Mike'a Finka, który najpierw zabawia się z porwaną kobietą, a potem ją porzuca.

' Luke'owi niezbyt spodobało się to porównanie, mimo że Festiwal Piratów Rzecznych został ustanowiony właśnie dla upamiętnienia wyczynów Mike'a Finka. Jeszcze przed wojną secesyjną Mike Fink był postrachem dolnej Missisipi. Gdy wychodził ze swojej kryjówki, siał spustoszenie na rzece, posyłając na dno każdą łódź czy statek, które miały niebezpieczeństwo znaleźć się w pobliżu jego łajby.

- To zależy od niewolnicy - powiedział Luke, unosząc brew. - I od tego, czy ta nieszczęśnica naprawdę ma ochotę pójść ze mną.

- Och! - wykrzyknęła rudowłosa kobieta, w teatralnym geście zasłoniwszy dłonią twarz.

- Zdobył punkt i ma przewagę, *chere*. - Julianne nawet nie próbowała kryć rozbawienia.

- Rzeczywiście, ma o sobie wielkie mniemanie - oświadczyła April, patrząc ponuro na koleżanki. - A wy dwie tylko go w tym umacniacie.

Luke zgodził się z nią, chociaż nie potrzebował pomocy.

- Człowiek ma prawo się pochwalić, gdy ma czym - powiedział. - April, kochanie, może i nie jestem pełnym



cnót bohaterem, ale teraz już rozumiem, dlaczego ty jesteś autorką romansów.

- Więc może mi to wyjaśnisz? - zapytała z niepokojem April.

- No cóż, gdybym ja był inny, to kim ty byłabyś teraz? Mężatka, która podczas ostatnich dziesięciu lat dorobiłaby się jedynie rozwalającego się domu i co najmniej piątki uczepionych do jej spódnicy dzieciaków.

Rudowłosa kobieta popatrzyła na nich z nieukrywaną ciekawością.

- Hej! Myślałam, że wy dwoje poznaliście się niedawno. A tu się okazuje, że to stara znajomość!

- Starsza, niż ci się wydaje - wyjaśnił Luke i uśmiechnął się do pobladłej z wściekłości April.

- Odmalowałeś wzruszający obrazek: żona, mąż, dzieci, dom - powiedziała jednak spokojnie. - Tyle że brakuje tu jednego pięknego elementu. Ja odeszłam do innego, i to nie z wyboru, lecz po to, by przetrwać.

Zwycięstwo Luke'a odpłynęło w niebyt. A potencjalnemu bohaterowi romansu przyszło nawet do głowy, że może jednak sam nie poradzi sobie z tym problemem, któremu na imię April.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolacja powoli dobiegała końca. Panie wymieniły obietnice, że szybko znów się spotkają, i każda mszyła w swoją stronę. April szła obok Luke'a do jego dżipa. Jeszcze tylko kilka minut, mówiła sobie, i znajdę się w swoim pokoju, gdzie czeka na mnie błogosławiona samotność.

Dzielnica Francuska mimo że było już ciemno, kipiała życiem. Przez wąskie, jednokierunkowe uliczki przepychały się samochody osobowe, autokary turystyczne, taksówki i dorożki zaprzężone w muły, a od czasu do czasu również czarno-białe radiowozy policyjne. Ludzie spragnieni rozrywki tłoczyli się na chodnikach, przelewali się przez otwarte na oścież drzwi barów i restauracji, z których dolatywały aż na ulicę zimne podmuchy klimatyzowanego powietrza. Ostre dźwięki jazzu przeszywały noc. Wszędzie rozchodził się zapach musztardy z hot dogów sprzedawanych z wózków, a także wszechobecny aromat alkoholu. Była to typowa nowoorleańska sobotnia noc.

Dzień nie okazał się aż tak nieudany, jak obawiała się April. Luke przez większość czasu zachowywał się całkiem poprawnie, nie wtrącał się w jej zajęcia ani nie próbował jej w nich przeszkadzać, a nawet przy jednej czy drugiej okazji jego obecność okazała się pomocna. Mimo to ulga, że wkrótce pozbędzie się jego towarzystwa, była tak silna,

że April czuła niemal euforię. Może dzięki temu, a może z powodu wina wypitego przy kolacji, miała wrażenie, że w jej żyłach krąży musujący szampan. Bo przecież nie czuła się tak dlatego, że Luke był obok niej.

- W sumie był to całkiem udany dzień - odezwał się Luke.

Przez krótką chwilę April wydawało się, że czyta w jej myślach. Spojrzała na niego spod oka. Dostosowawszy swój krok do tempa jej marszu, szedł z rękami w kieszeniach. Wydawał się spokojny, chyba w tej chwili nie pamiętał o dziwnych prądach, które przebiegały między nimi. Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała.

- Sądzę, że mówisz o sobie? - powiedziała obojętnie.

- Chodziło mi o to, że byłaś dzisiaj wspaniała. Gwiazda dnia, chłodna i opanowana. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Nawet nie zaatakowałaś tej kobiety, która skrytykowała twoją książkę.

- Skąd o tym wiesz? - spytała ze zdziwieniem.

- Słyszałem, jak ludzie o tym mówili.

- Ach, tak. - April dobrze wiedziała, jakimi plotkarkami są autorki romansów.

- Nie powinnaś zamartwiać się takimi incydentami. Opinia jednej osoby nie ma żadnego znaczenia.

- Ma, jeżeli jest szczerą.

- A w tym przypadku?

- Nie należę do ulubienic Muriel Pott.

- I, jak przypuszczam, istnieją ku temu powody?

April wzruszyła ramionami.

- Przysłała mi rękopis swojej pierwszej książki, która miała ukazać się w druku, i poprosiła o krótką opinię.

- Opinię?  
- Kilka pochlebnych zdań, które umieszcza się na okładce.  
- Bo opinia znanej pisarki pomaga w sprzedaży dzieła debutantki. - Skinął głową ze zrozumieniem. - A ty skrytykowałeś tę powieść?

- Było inaczej. Jej książka była za mało realistyczna i poruszała wyświechtany temat. Nie mogłam jej pochwalić, bo to nadwerężyłoby zaufanie czytelniczek do mnie. A ponieważ akurat wtedy kończyłam pospiesznie pracę nad swoją książką, odłożyłam jej rękopis na półkę i zamierzałam zastanowić się, co jej powiedzieć. Potem zapomniałam o nim, a książka poszła do druku. Muriel nie była zadowolona. - To stwierdzenie było wielkim niedomówieniem. Muriel nie odpisała na list, w którym April wyjaśniała po czasie, co się stało, lecz to, co mówiła osobom trzecim, świadczyło jak bardzo jest na April wściekła.

- To było dla niej ważne?

- W jej pojęciu tak. Nakład prawie się nie rozszedł, więc wydawca nie zawarł z nią umowy na jej następną książkę. Od tamtego czasu Muriel już nic nie opublikowała i uważa, że to wyłącznie moja wina.

- Uczyniła cię kozłem ofiarnym. Mogłabyś to potraktować jako oznakę szacunku i uznania, jakim się cieszysz w branży wydawniczej.

Z naprzeciwka podążała ku nim grupka licealistów. Ponieważ była to bardzo liczna i hałaśliwa gromada, Luke objął April w pasie, by szła bliżej niego i pozwoliła chłopcom przejść. Jego dotyk palił ją żywym ogniem i gdy tylko stało się to możliwe, natychmiast odsunęła się od niego, odpowiadając:

- No, nie wiem. Wydawcy uważają, że fragmenty recenzji zamieszczone na okładce pomagają w sprzedaży, ale ja nigdy nie kupiłam książki, kierując się tylko tym, co mają o niej do powiedzenia inni pisarze.

- Ty patrzysz na to z odmiennej perspektywy - zauważył Luke, mierząc z kpiącym uśmiechem odległość, na jaką się od niego odsunęła. - Dla przeciętnego czytelnika opinia takiej sławy jak ty może być decydująca. Na pewno tak jest, bo inaczej nie byłoby tylu znanych twarzy reklamujących wszystko, od kart kredytowych do sosów do sałatek.

Luke mówił tak rozsądnie, że April nie potrafiła znaleźć żadnego racjonalnego argumentu, by dalej z nim dyskutować. Nienawidziła takich sytuacji. Wracając do jego poprzedniej uwagi, powiedziała:

- W każdym razie to nic dziwnego, że pisarzy martwią złe recenzje, i to niezależnie od tego, kto je napisał. Pisarz musi być człowiekiem bardzo wrażliwym, więc nieprzychylnie opinie przyjmuje tak samo emocjonalnie, jak wszystkie inne sprawy w życiu,

- Po tej recenzji czułaś się jak ukamienowana? - żartował i uśmiechnął się do niej z sympatią.

- Pióro jest potężną bronią - odparła.

- Nawet tysiąc aniołów przysięgających na Biblię nie zamieni fałszu w prawdę.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - spytała ze złością.  
- Przecież nie czytujesz moich powieści.

- Nie - przyznał. - Choć może jednak powinienem.

Dziwne, ale w ustach Luke'a to brzmiało niemal jak groźba.

Doszli akurat do miejsca, w którym właściciel sklepiku z pamiątkami polewał chodnik węzłem. Nierówne płyty chodnikowe były śliskie i April wyszła przed Luke'a, zbliżając się do krawężnika. Dogonił ją i chwycił za ramię. Ponieważ była w butach na wysokich obcasach, przyjęła tę pomoc.

Zaraz za nimi znajdował się jeden z najbardziej znanych nocnych lokali. Ze środka dochodził wzmocniony dźwięk dwóch fortepianów, głosy artystów i gości. Na chodniku ludzie czekali w kolejce do kasy. Wielu trzymało plastikowe kubki z napojami, a niektórzy wyraźnie byli pod dobrą datą i przekrzykiwali się w pijackich toastach, nie zwracając uwagi na rzucane im niechętnie spojrzenia.

April szła przy samym krawężniku, ponieważ chciała wyminąć jakąś starszą parę. Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch - ktoś cisnął w jej kierunku zawartość swojego kubka.

Luke natychmiast odsunął April i błyskawicznie osłonił swoim ciałem, mocno przytulając do siebie. W tej samej chwili płyn rozlał się wokół ich nóg. Rozszedł się kwaśny, siarkowy odór. W górę uniosły się kręte pasma pary.

Przez chwilę stali bez ruchu.

Potem ktoś krzyknął. Rozpętało się pandemonium, ludzie uciekali na wszystkie strony. April i Luke zostali sami.

- Co to było? - krzyknęła, wrywając się z jego objęć.

- Kwas - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Nic ci się nie stało?

- Nie - odparła, chociaż na kostce jednej nogi i na stopie drugiej czuła dziwny żar. - Ale ciebie oblał. Jesteś poparzony?

Luke nie odpowiedział. Pobiegł do węża, z którego jeszcze ciekła woda i zaczął polewać sobie lewe ramię i plecy, by spłukać kwas. April zobaczyła, że koszulę na podartą, a przez rozdarcia wyziera czerwona, spalona skóra. Podeszła do niego i obiema rękami zaczęła polewać miejsca, do których nie mógł dosięgnąć.

- Zostaw! - krzyknął. - Poparzysz sobie ręce.

- No to co - warknęła, chwytając go za koszulę, gdy chciał się odsunąć. Przytrzymała wylot węża tak, by woda lepiej docierała do poparzonych pleców. Woda lała się również na jej nogi, przynosząc April ogromną ulgę.

- April - zaczął coś mówić zdyszczanym głosem, ale zaraz zamilkł, a przez ciało przeszedł mu skurcz bólu. Czują, jak cały drży, na jego plecach pokazały się pęcherze. Podniosła wzrok i aż się wzdrygnęła, gdy spojrzała w jego ponure oczy. Peszyła ją tak intymna bliskość, to, że pod palcami wyczuwała jego twarde mięśnie. Jej ręce drżały, zarówno z powodu doznanego szoku, jak i od tej niechcianej bliskości.

- Co tu się dzieje? - spytał, podbiegając do nich, właściciel sklepu. - Co to było?

- Kwas siarkowy - odpowiedział Luke ponuro, gdy już mógł mówić.

- Jest pan poważnie poparzony. Kto to mógł być?

- Sam chciałem to wiedzieć - mruknął Luke i spojrzał na April.

Potrząsnęła przecząco głową. Widziała wtedy tylko jakiś niewyraźny ruch. Sprawca musiał uciec, gdy ludzie się rozbiegali.

- Co za czasy! Ludzie stają się szaleni - skomentował

właściciel sklepu. - Do czego ten świat zmierza? Za moich młodych lat uważaliśmy kwas za straszne paskudztwo.

- Tak...

April zauważyła, że Luke wygląda na zaniepokojonego. Po jego uważnym spojrzeniu i napiętej twarzy poznała, iż jego zdaniem ten atak nie był przypadkowy. Nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

Jeżeli miał rację, został poparzony z jej powodu. Ta świadomość obudziła w niej niemal fizyczny ból, zupełnie jakby jego cierpienie odbiło się echem w niej samej. Na tym właśnie polegają minusy pisarskiej wyobraźni i zdolności do empatii: trudno nie przyjmować czyjegoś bólu jak własnego. Oczywiście, tylko o to chodzi, o jej literacką wrażliwość, bo poza tym cierpienie Luke'a nic dla niej nie znaczy.

Jednocześnie wstyd jej było, że tak bardzo ją złościła obecność Luke'a w Nowym Orleanie. Co by się z nią teraz stało, gdyby była sama? Kwas siarkowy oblałby ją. Miałaby poparzone całe ciało i twarz. Wiele mu zawdzięcza, a nie lubiła być nikomu nic dłużna. A już zwłaszcza Luke'owi Benedictowi.

Z tyłu, za nimi, rozległ się jęk syreny. Radiowóz zatrzymał się tuż obok, nie wygaszając świateł. Wsiadło z niego dwóch policjantów. Widocznie ktoś zadzwonił do komisariatu z telefonu komórkowego i zawiadomił o wypadku.

Składanie zeznań nie trwało długo. Większość świadków ulotniła się, pozostali odpowiadali niechętnie. Policjanci wprawdzie spisali raport, lecz nie sądzili, by można było znaleźć sprawcę. April też się tego nie spodziewała, co napełniało ją dużą obawą.



Policjanci zaproponowali, że odwiozą Luke'a do szpitala, lecz on odmówił, twierdząc, że nic wielkiego się nie stało. Jutro jedzie do domu i zgłosi się do swojego lekarza. On i April podpisali się pod swoimi zeznaniami i pojechali do hotelu.

Gdy wjeżdżali na podjazd, April nagle powiedziała:

- Zawsze biorę w podróż apteczkę. Chodź ze mną na górę. Opatrzę ci plecy.

W ciemności samochodu zauważyła jego ponury uśmiech.

- Dziękuję, ale nie musisz się fatygować.

- To żaden kłopot.

- A więc nagle zaczęłaś się o mnie troszczyć?

April spojrzała gdzieś w bok, by uniknąć jego pytającego wzroku.

- Czuję się tak... No cóż, przynajmniej tyle powinnam dla ciebie zrobić.

Luke przez chwilę siedział w milczeniu.

- Dobrze. Pójdę do ciebie - powiedział w końcu.

Upłynęło już sporo czasu, od kiedy April wchodziła wieczorem do hotelu u boku mężczyzny. Ostatnim mężczyzną, który jej towarzyszył w takich okolicznościach, był Martin, jej były mąż. Wydawało jej się, że wszyscy na nią patrzą, gdy tak idzie przez hol, mając Luke'a u boku. Na tym właśnie polega kłopot, gdy człowieka rozpoznają obcy ludzie. Nawet jeżeli akurat nikt się mu nie przygląda, odczucie jest takie, jakby zawsze ktoś cię obserwował. A dziś było jeszcze gorzej, bo przecież wczoraj wyrzuciła Luke'a z pokoju.

Recepcjonista przy ladzie uśmiechnął się i życzył im miłego wieczoru, ale nie okazał ciekawości. Chwilę później

wjeżdżali już na górę windą wyłożoną orzechową boazerią. Potem przeszli kilka kroków przez korytarz wyścielony miękkim chodnikiem i znaleźli się w pokoju. Ciężkie drzwi zamknęły się za nimi z głośnym hukiem.

Słyszac ten hałas, April poczuła, jak ogarnia ją panika. Co ona zrobiła? Całe miesiące, a nawet lata unikała przebywania sam na sam z Lukiem, a teraz nie tylko w środku nocy pozwoliła mu wejść do swojego apartamentu, lecz wprost nalegała, by tu z nią przyszedł. Chyba od tego ataku na ulicy dostała pomieszania zmysłów.

Najlepiej będzie udawać, że sytuacja jest całkiem normalna. A jeżeli Luke choć trochę troszczy się o jej dobro, będzie postępował tak samo.

Powoli zdjęła z ramienia torebkę, położyła ją na stoliku przy drzwiach i weszła do salonu. Zapaliła górne światło, a potem przeszła przez cały apartament, zapalając metodycznie wszystkie lampy. Gdy wychodziła z łazienki, Luke stał w drzwiach do sypialni.

- Boisz się ciemności? - spytał. - Czy może raczej mnie?

- Ani tego, ani tego - odpowiedziała zdenerwowana. Poczowała, jak na twarz wpływa jej rumieniec. - Po prostu chcę widzieć, co robię.

Luke jeszcze przez chwilę się jej przyglądał. Potem sięgnął do guzików swojej koszuli i zaczął je powoli rozpinąć.

- To dobrze. Wobec tego najpierw wezmę szybki prysznic.

I tyle jeśli chodzi o nadzieję, że Luke pomoże jej przebrnąć przez tę kłopotliwą sytuację. Wprost przeciwnie. Okazuje się, że chce wszystko w maksymalnym stopniu utrud-

nić. A może ona jest zbyt podejrzliwa? Jednak jeżeli chciał ją pozbawić pewności siebie, to się rozczaruje.

- Proszę uprzejmie - powiedziała, machając ręką w kierunku łazienki. - Na drzwiach wisi hotelowy szlafrok, rozmiar uniwersalny.

Lakonicznie jej podziękował i zniknął w łazience.

April natychmiast opadła na łóżko, ale zaraz drgnęła jak oparzona, słysząc szum prysznica. Nie miała teraz czasu na rozmyślanie i pretensje.

Gdy Luke wyszedł z łazienki, czekała na niego z apteczką. Omiotła spojrzeniem jego wilgotne pofalowane włosy i kropelki wody lśniące na przedramieniu. Poczwała się bardzo dziwnie.

- Połóż się na łóżku.

- Tak jest, proszę pani - powiedział, przeciągając sylaby, a w jego oczach lśniło rozbawienie. Zaczął zdejmować szlafrok, lecz twarz ściągnęła mu się w grymasie bólu.

- Pomogę ci - zaproponowała April, podchodząc bliżej.

- Nie! - krzyknął i odskoczył do tyłu.

April poczuła się równie zakłopotana, jak zła.

- Nie bądź taki nieufny. Nie sprawię ci bólu. Przecież wiesz, że nie zrobiłabym tego.

- Nawet teraz?

Odwróciła się od niego gwałtownym ruchem, nie chcąc, by zobaczył, jak bardzo wzburzył ją ton nieufności w jego głosie. Wyjęła z apteczki flakonik z tabletkami przeciwbólowymi, które zawsze miała przy sobie, wysypała jedną na rękę i nalała wody do szklanki. Potem wróciła do Luke'a i wyciągnęła do niego rękę z tabletką.

- Co to jest?

- Percocet. Lekarz przepisał mi to na migreny.
- Nie wiedziałem, że je miewasz.
- Jest bardzo wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz.
- Skrzywiła się ironicznie, bo przypomniała sobie, że on niedawno mówił o niej to samo.

Luke już otworzył usta, by zareplikować, jednak zrezygnował z tego zamiaru. Przyjrzał się w milczeniu tabletki.

- To mocny środek?
- Nie na tyle, byś nie mógł prowadzić, jeśli o to ci chodzi.

Luke mruknął coś pod nosem, wzruszył ramionami i zażył lekarstwo, popijając je kilkoma łykami wody. April przyglądała mu się, urzeczona grą mięśni jego silnej szyi, aż nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi. Odwróciła się i zajęła przygotowaniem opatrunku.

Gdy znów na niego spojrzała, leżał na łóżku. Spoczywał na brzuchu. Głowę miał odwróconą od niej, oczy zamknięte. Przykrył się szlafrokiem do pasa, tylko plecy miał gołe.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy ma coś pod szlafrokiem, ale przecież tak naprawdę nic ją to nie obchodziło. Siłą woli zwalczyła te myśli i sięgnęła po maść z antybiotykiem.

Jego skóra była bardzo ciepła. Chyba nie dostał gorączki, bo było na nią jeszcze za wcześnie. Raczej było to naturalne ciepło, zupełnie jakby płonął w nim jakiś potężny ogień. Wydawało jej się, że również jej koniuszki palców płoną, ale jednocześnie to ciepło łagodziło jej napięcie.

Na jego szerokich plecach skóra była spalona aż do żywego mięsa, zwłaszcza przy lewym barku i pośrodku. April dotknęła leciutko tych miejsc, ale zaraz cofnęła rękę, bo Luke się wzdrygnął.

- Na pewno nie chcesz iść do lekarza? - spytała drżącym głosem.

- Na pewno. Po prostu posmaruj to czymś - mruknął niemal grubiańsko.

April zagryzła wargi, nałożyła na czubki palców sporą dawkę maści i zaczęła ją delikatnie rozprowadzać po oparzeniach. Starła się jak najmniej go dotykać. Luke leżał nieruchomo i nie pokazywał po sobie, czy sprawia mu to ból.

- Tak mi przykro, że przeze mnie ucierpiałeś - powiedziała po jakimś czasie.

- Dlaczego tak sądzisz? - Ręcznik i materac pod jego policzkiem tłumiły głos.

- Bo nie wydaje mi się, żebyś to ty miał być celem ataku. Poza tym, gdybyś mnie nie zasłonił, ten kwas...

- Przestań o tym myśleć, bo przecież nie doszło do tego.

- Nie, ale...

- Dlaczego ktoś chciał ci zrobić krzywe? - spytał.

- Skąd mogę wiedzieć? Pewnie z tego samego powodu, dla którego ktoś prześladował mnie w domu.

- Chodzi ci o ten telefon do stacji radiowej? - Lekko odwrócił głowę, jakby chciał lepiej ją słyszeć.

- Proszę?

- Mówiłaś, że ktoś dzwonił do ciebie do domu, ale chyba chodziło ci o telefon do radia, prawda?

- Tak, tak, oczywiście - powiedziała szybko, patrząc na odsłonięty fragment jego twarzy. Jednak nic z niej nie wyczytała, nie znalazła żadnej wskazówki, czy uwierzył w jej pospieszne sprostowanie. Skończyła więc opatrywać najważniejsze oparzenia i zabrała się do lżejszych.

Po dłuższej chwili milczenia Luke spytał:

- Sądysz, że mogło to mieć coś wspólnego z twoimi książkami?

- Piszę teraz powieść historyczną - powiedziała. - Kogo mogłoby to aż tak rozżłościć?

- Piszesz o rodzinie Benedictów.

- No to co? - Wcześniej, gdy Julianne wspomniała o jej książce, wydawało jej się, że Luke wykazał za mało zainteresowania. Być może po prostu już przedtem się dowiedział, nad czym teraz April pracuje.

- Są ludzie, którym może się to nie podobać.

Zrozumiała podtekst, zarówno dlatego, że jako pisarka była wyczulona na różne niuanse, jak również dlatego, że się tego spodziewała.

- Na przykład tobie? - spytała ostro.

- Owszem, ale nie mnie jednemu.

April przez sekundę pomyślała, że rzeczywiście Luke mógł stać za tymi atakami. Czyż nie pojawił się znów jej życiu w chwili, gdy tylko się zaczęły? A teraz jest w Nowym Orleanie w tym samym czasie, kiedy ona tu przyjechała. Czy pragnie ją powstrzymać przed napisaniem książki? A może chce znów nawiązać z nią romans, by wykorzystać jej zaurocznie i zmusić ją, by zaniechała tego tematu?

Nie, to niemożliwe, przecież osłonił ją przed kwasem. To dowodzi, że nie mógł być zamieszany w napaść. A może jednak? Ktoś, kto ma taki pogląd na kobiety jak Luke, mógłby wymyślić, że odegranie bohatera jest najprostszą drogą do jej serca. Jednak czy nakłonienie jej, by nie pisała tej książki, jest warte aż takiego poświęcenia?

- Wspomniałeś o innych - powiedziała w napięciu. - O kogo ci chodzi?

- Przede wszystkim o moją babcię. Jest również cała banda Benedictów z moczarów, którzy nie daliby ci żyć, gdybyś ukazała ich w złym świetle. Albo nawet wtedy, gdyby tylko myśleli, że chcesz tak postąpić.

- To śmieszne!

- Nie dla Roana. To jego teoria.

Ten fakt rzucił nowe światło na całą tę sytuację. Przypomniała sobie gałąź rodziny, o której mówił teraz Luke. W czasach szkolnych była to dzika banda, trzymająca się razem grupa młodzieży mieszkającej daleko na bagnach jeziora Końskiej Podkowy. Gdy jedno z nich - obojętnie, chłopak, czy dziewczyna - popadało w kłopoty, ostrym gwizdem zwoływało resztę i natychmiast, z zaciśniętymi pięściami i ogniem w oczach, z odsieczą przybiegał cały klan Benedictów. Wyróżniali się w sporcie, ale mieli również zdolności artystyczne. Większość potrafiła grać na każdym instrumencie, który wpadł im w ręce, również pięknie rysowali. Jeden z najspokojniejszych chłopców został słynnym fotografem bagiennej przyrody, inny kultowym wykonawcą ballad. Jedna z dziewczyn, która chodziła z April do tej samej klasy, projektowała wzory tkanin. Jej projekty zostały zebrane i wydane w całej serii albumów.

Jednak pozostali nie chcieli się uczyć i byli dumni ze swojej ignorancji. W mieście pluli na chodniki zżutym tytoniem, w swoich pikapach wozili strzelby, zimą polowali na nutrie, szopy i norki, oraz znani byli z tego, że dla zabawy walczyli z aligatorami. Pojęcie „artystycznej swobody” w ich słowniku nie figurowało.

- Przecież nie wymieniam żadnych nazwisk - powiedziała April. - Wykorzystuję ich tylko jako tło. Benedictowie tworzyli historię tej okolicy. Ich przeżycia stanowią odbicie doznań pierwszych osadników Turn-Coupe, tyle że są bardziej malownicze. W żadnym wypadku nie zamierzam nikogo oczerniać.

- Oni o tym nie wiedzą, a cenią sobie prywatność. Poza tym w ich pojęciu nie ma wielkiej różnicy między oczerzaniem a ośmieszaniem.

Z niechęcią musiała przyznać mu rację.

- Postaram się unikać i tego, i tego - powiedziała, marszcząc czoło. - Tylko że przy obecnych wymogach politycznej poprawności jest coraz trudniej znaleźć przyzwoitego łajdaka, który mógłby być bohaterem książki.

- Wszyscy mamy swoje kłopoty - zauważył Luke bez współczucia.

Spojrzała na niego ze złością, lecz był to próżny wysiłek, bo Luke miał zamknięte oczy. April skończyła nakładać maść i zabrała się do przycinania gazy. Przykładając ją delikatnie do poparzonych miejsc, spytała:

- Skąd wiedziałeś, że to był kwas siarkowy?

- Tom z warsztatu sprzedał mi kiedyś źle oznaczony pojemnik. Był w nim, zamiast solnego, właśnie kwas siarkowy.

- A po co go kupowałeś?

- Kwas solny? Używa się go do czyszczenia cegieł. Chciałem oczyścić z mchu frontowe schody w Chemin-a-Haut. - Luke otworzył oczy. - Dlaczego pytasz?

- Po prostu zastanawiam się, skąd ten ktoś mógł wziąć kwas siarkowy - odparła udając, że jest bardzo zajęta obcinaniem kawałka plastra.



- Łatwo go dostać - wyjaśnił. Skulił ramię, ale zaraz znów je wyprostował. - To jeden z najczęściej używanych produktów chemicznych. Stosuje się go wszędzie, od nawozów sztucznych przez detergenty do lekarstw, a także w akumulatorach samochodowych. Jeżeli ktoś go potrzebuje, może po prostu pójść na najbliższe złomowisko.

- A skąd ty o tym wiesz?

- Z encyklopedii. Sprawdziłem, gdy Tom mi go sprzedał i zastanawiałem się, co z nim zrobić - warknął. - Boże, April, chyba nie myślisz...

- Nie, oczywiście, że nie - przerwała mu, przylepiając ostatni kawałek plastra. Potem cofnęła się. - No, gotowe. Teraz ja pójde wziąć prysznic i posmarować sobie własne oparzenia.

- Jesteś ranna? Myślałem... - przeraził się Luke, podrywając się z łóżka.

- Nie ruszaj się! - ostrzegła, ale on i tak, dysząc z bólu, opadł z powrotem na posłanie. April położyła mu delikatnie rękę na ramieniu. - Poleż jeszcze chwilę i zczekaj, aż środek przeciwbólowy zacznie działać. Mnie się prawie nic nie stało, mam tylko kilka małych pęcherzy.

- Na pewno? - Luke spojrział na nią z niepokojem.

- Na pewno - potwierdziła i z radością zauważyła, że Luke się odpręża. - Przyniosę ci twoje rzeczy. Możesz się ubrać, gdy ból trochę ustąpi.

Luke nic nie powiedział, spojrział tylko na nią ze zdziwieniem. Pomyślała, że może okazała mu zbyt wiele troski, co kontrastowało z jej zwykłym chłodem. Odwróciła się i szybko poszła po jego ubranie.

Gdy wróciła z koszulą i spodniami, Luke leżał z zamkniętymi oczami. Wydawało się, że jest trochę mniej spięty, jakby ból zaczął ustępować. Szkoda byłoby mu teraz przeszkadzać, chociaż i tak wkrótce powinien wstać, żeby wrócić do swojego hotelu.

Było w nim coś niepokojąco zmysłowego, gdy tak leżał rozciągnięty na łóżku, a jego oliwkowa skóra kontrastowała z białą płaszczą kąpielowego. Gęste rzęsy rzucały cień w kształcie półksiężyca na wydatny nos. Na brodzie zaczął mu się już pokazywać ciemny zarost, mała blizna znaczyła jedną brew, a w zagłębieniu szyi mała żyłka pulsowała równym, pewnym rytmem.

Nagle się zreflektowała. Jak może tak stać i zachwycać się Lukiem Benedictem? Jest to tak samo głupie, jak to, że zaprosiła go do swojego, pokoju. Brakuje tylko, żeby otworzył oczy i ją na tym przyłapał.

Odskoczyła od łóżka, chwyciła maść z antybiotykiem, wyjęła nocną koszulę z walizki, poszła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz i haczyk.

Postanowiła się wykapać, zamiast brać prysznic. Z rozkoszą wyciągnęła się w ciepłej i pachnącej wodzie. Potem dokonała codziennego rytuału: posmarowała się najrozmaitszymi kremami i wyszczotkowała włosy, a na koniec zaaplikowała sobie maść na oparzenia i zakleiła pęcherze plasterem. Nie spieszyła się. Chciała, by Luke mógł spokojnie dojść do siebie, ubrać się i wyjść. Mineło może pół godziny, zanim zawiązała pasek brzoskwiniowego jedwabnego szlafroka i wróciła do sypialni.

Luke leżał na łóżku. Jego pierś unosiła się i opadała w spokojnym, miarowym oddechu. Zasnął jak kamień.

April podeszła do łóżka i położyła rękę na jego zdrowym ramieniu.

- Luke.

Nie poruszył się.

- Luke, obudź się. - Potrząsnęła nim, chociaż starała się nie robić tego za mocno. Nie chciała go urazić.

Nie obudził się. Spał bardzo mocno. To jej wina, nie trzeba było dawać mu środków przeciwbólowych. Powinna była pozwolić mu cierpieć.

Przyłożyła palce do ust i patrzyła na niego, na Luke'a Benedicta śpiącego w jej łóżku. Wstrząsnął nią bezgłośny śmiech, lecz zaraz potem ogarnął ją ponury smutek. Zabawne, ale nie była zdumiona. Właśnie coś takiego mogłoby się przydarzyć zakochanej bohaterce któregoś z jej romanśów.

I co teraz?

To był jej apartament, a ona była potwornie zmęczona. Konsekwencje tego, że Luke tu śpi, mogą się okazać kłopotliwe, ale pomyśli o nich dopiero rano. Teraz ma już tego dość i marzy tylko o śnie.

Jak również znudziło jej się i to, że wciąż ją do czegoś zmuszano, i grożono jej. W tej sprawie podjęła jedną ze swoich „kapielowych” decyzji, bo odpoczynek w wannie zawsze pozwalał jej zobaczyć rzeczy jaśniej i często owocował najlepszymi pomysłami. Jeżeli Luke Benedict brał udział w tej przykrej sprawie z telefonami i kwasem, ona się tego dowie. Ma głowę nie od parady, jest spostrzegawcza, ma świetną pamięć i umie kojarzyć fakty. A jeżeli będzie musiała głębiej pogrzebać w historii jego rodziny, co jest

wielce prawdopodobne, a więc tym samym spędzać z nim więcej czasu, to trudno, niech tak będzie.

Dobry pisarz jest poniekąd detektywem. Często musi przekopywać się przez różne dokumenty i ze" strzępów informacji tworzyć logiczną całość. Do tego dochodzi wiedza oraz intuicja psychologiczna, znajomość ludzkich charakterów, ocena, do do jakich granic dana osoba może się posunąć. Ludzie tylko z pozoru są nieprzewidywalni, bo wszyscy, mniej lub bardziej świadomie, kierują się jakimiś zasadami, przesadami, obsesjami i pragnieniami. Każdy ma jakiś system wartości, nawet gdy nie do końca potrafi go nazwać. Na takiej kanwie powstają książki, czyli na znajomości jakiegoś fragmentu dziejów lub specyfiki danego środowiska, oraz na prawdzie psychologicznej. A reszta należy już do wyobraźni i sprawności warsztatowej autora.

April wykorzysta więc swój pisarski warsztat, by dotrzeć do prawdy. Nie będzie dłużej się chować i przystąpi do ataku. Powoli, podstępnie będzie zdobywać wiedzę o nieznanym wrogu, aż wreszcie go zdemaskuje. Może nim być Lake, może być nim Martin, lub ktokolwiek inny. W tej chwili nic jeszcze nie wiadomo, ale chwila prawdy wreszcie nadejdzie.

Musi być jakiś powód tego prześladowania. I nie chodzi tu o przypadkowe, odosobnione ataki, bo wydarzenia ostatnich dni jasno tego dowiodły. A gdy odkryje przyczynę, będzie też wiedziała, kto to robi. A wtedy osoba, która chce ją zniszczyć, boleśnie się przekona, że April nie jest bezbronną ofiarą. Już ona o to zadba.

No i jest jeszcze jedna sprawa. Jeżeli Luke Benedict

uważa, że, nago spędzając noc w jej łóżku, cokolwiek zmieni w ich wzajemnych stosunkach, to bardzo się myli. Dowie się tego, gdy nastanie świt. April zadba również i o to.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy w apartamencie zgasły wszystkie światła, Luke nadal leżał nieruchomo, pozwalając sobie na chwilę radości. Był tu, udało mu się. Spędzi noc z April. Ten pomysł zaświtał mu w głowie, gdy wczoraj wyjeżdżał do Nowego Orleanu, ale nie spodziewał się, że zdoła go zrealizować.

Oczywiście nie może powiedzieć, że z nią śpi. April wzięła ciężką kapę z łóżka i zaciągnęła ją na kanapę w salonie. A przynajmniej tak mu się wydawało, że właśnie tam poszła. Sprawdzi to, gdy będzie pewny, że może już bezpiecznie otworzyć oczy.

Jednak zanim odeszła, jeszcze go okryła. Wyciągnęła spod materaca brzeg prześcieradła i narzuciła na niego, by nie zmarzł w klimatyzowanym pokoju. Co to mogło znaczyć? A może nie znaczyło nic, bo April po prostu jest troskliwą kobietą? Ale i tak był jej wdzięczny.

Trochę przesadził z tym bólem, no, nawet bardzo. Jasne, oparzenia dokuczały mu, lecz miewał dużo gorsze urazy. Tyle że April skacząca wokół niego to było coś naprawdę całkiem nowego i nie potrafił sobie odmówić zabawy w rannego żołnierza. Był też ciekawy, jak daleko April posunie się w swojej trosce. Teraz już wiedział.

Gdy wróciła z łazienki, tylko czekał, aż wywlecze go z łóżka i każe mu wracać do własnego hotelu. Ale nie zro-

biła tego i był naprawdę tym zdumiony. Oczywiście, odczuwała wdzięczność, ale było w tym jeszcze coś.

A może nie? Może tylko wmawiał to sobie? Niestety wdzięczność jest marnym substytutem tego, o czym naprawdę marzył. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby teraz poszedł do salonu, ukląkł obok kanapy i...

Ależ z niego dureń! Powinien się cieszyć, że udało mu się zostać tu na noc. Najgłupszą rzeczą, jaką mógłby teraz zrobić, to tak wystraszyć April, by natychmiast wygnała go z apartamentu. Ta cienka nić porozumienia i pewnej... bliskości, jaką udało im się nawiązać, jest tak jeszcze słaba i delikatna, że bardzo łatwo ją zerwać, a wtedy żegnajcie wszelkie nadzieje! Musi być czujny, podstępny i przewidujący, oraz bardzo, ale to bardzo grzeczny... Jak on to wytrzyma? No cóż, te chwile męki na pewno będą mu odjęte w czyścicu...

Środek przeciwbólowy, który mu dała April, był mocniejszy, niż przypuszczał. Może i mógłby zwalczyć jego działanie, ale nie było warto, skoro ochrona hotelowa okazała się tak skuteczna. Wiedział, że April zaryglowała drzwi i założyła łańcuch, bo słyszał, jak to robi. Mimo to wstał, by sprawdzić okna i drzwi.

Czuwał do świtu. Wtedy jeszcze raz obejrzał zamknięcia, i wreszcie zamknął oczy. Obudził się dopiero około dziesiątej rano.

April jeszcze drzemała. Luke poszedł do łazienki. Skrzywił się na widok podartej koszuli, która do tego cuchnęła kwasem siarkowym. Najchętniej by ją wyrzucił, ale wtedy musiałby paradować półnago przez cały hotel.

Włożył więc na siebie ten nędzny łachman i zaparzył

kawę w ekspresie. Z buchającą cudownym aromatem filiżanką poszedł do salonu i przysiadł na podłodze obok kanapy.

April we śnie wyglądała uroczo. Wiedział o tym z dawnych czasów, gdy uciniała sobie drzemkę podczas pikników albo gdy wracali autokarem z meczów futbolowych. Teraz też patrzył na nią z zachwytem. Jej usta, takie miękkie i gładkie, o eleganckim łuku i uniesionych kącikach, stanowiły ogromną pokusę. Leżała z jedną ręką ułożoną pod głową, więc miał oszałamiający widok na jej pełne piersi zaznaczające się pod brzoskwiowym jedwabiem.

Luke pomachał ręką, by skierować pachnącą parę z filiżanki na twarz April. Po kilku sekundach jej rzęsy zdrząły, a zaraz potem uniosły się.

- Dzień dobry - powiedział, starając się, by jego głos był w miarę pogodny. - Nie gniewasz się na mnie, że zająłem twoje łóżko?

Patrzyła na niego przez długą chwilę, łagodnie i miękko. Potem jej rzęsy znów opadły. Naciągnęła prześcieradło aż pod szyję i odwróciła się do niego tyłem. Głosem ochrypłym od snu mruknęła:

- Idź sobie.

Luke ze złością potrząsnął głową. A więc nic się nie zmieniło! No cóż, przecież powinien był pamiętać, że nic, co dobre, nie trwa długo, więc i to zawieszenie broni też musiało dobiec swego kresu.

Gdy wreszcie opuścili apartament, było już prawie południe. April poszła się wymeldować, a Luke wyszedł na dwór i poprosił parkingowego, aby przyprowadził ich sa-



mochody. Odebrał kluczyki od swojego džipa i lincolna April, dał napiwek i wrócił do holu.

April właśnie szła do niego. Wyglądała jak Królowa Śniegu z baśni Andersena, z każdym włoskiem porządnie zaczesanym w kok na czubku głowy, nieskazitelnym makijażem, ubrana w jedwabny garnitur w zimnym, niebieskim kolorze. Luke pomyślał, że taka perfekcja jest jak maska, za którą można ukryć prawdziwe uczucia.

Nagle jakiś mężczyzna, który do tej pory siedział w kącie foyer, wstał z fotela i ruszył w kierunku April. Luke podbiegł, by stanąć między nimi. Podniósł rękę, dając znak, aby się zatrzymała, i odwrócił się do nieznanego.

- April! - zawołał tamten. - Wiedziałem, że cię spotkam, jeśli poczekam dostatecznie długo. Wyobraź sobie, że nie chcieli mi podać numeru twojego pokoju, nawet gdy im powiedziałem, że jestem twoim mężem!

- Byłem mężem - poprawiła go April.

Luke uświadomił sobie, że ten osobnik to Martin Tinsley, chłystek, którego April poślubiła, gdy rozpaczliwie pragnęła wyrwać się z Turn-Coupe. Już przy pierwszym spotkaniu, na ich ślubie, uznał, że to podła kreatura, a teraz nie widział powodu, by zmienić zdanie. Ten elegancik średniego wzrostu, o czarnych włosach i piwnych oczach, miał wymanikiurowane paznokcie i modnie wymodelowane włosy, a jego spodnie były tak skrojone, by wywrzeć wrażenie na spragnionych seksu kobietach. Luke z satysfakcją zauważył, że April zwraca się do byłego męża jeszcze chłodniej niż do niego. Tak więc nie był na ostatnim miejscu w tym rankingu...

- Tak, to prawda, byłem mężem - przyznał Tinsley

z uśmiechem, który uważał za ujmujący. - Powiedz jednak tylko słowo, a niebawem to się zmieni.

Ponieważ starał się obejść Luke'a, ten znów przeciął mu drogę. Tinsley spojrział na niego ze złością, ale Luke tylko wzruszył ramionami. Jednocześnie z zachwytem uświadomił sobie, że rozwód wcale Tinsleya nie uszczęśliwił.

- Czego chcesz? - spytała April niecierpliwie.

- Mogłabyś okazać więcej radości na mój widok - po-skarżył się Tinsley. - Przecież przejechałem całą tę drogę tylko po to, by się z tobą spotkać.

- Wolę poczekać, aż powiesz, po co się tu fatygowałeś

- odparła.

To pytanie przyszło do głowy również Luke'owi. Poza tym chciałby wiedzieć, co Tinsley robił wczoraj wieczorem, i czy pojawił się tu dzisiaj, bo sądził, że April będzie wystarczająco wystraszona, by zgodzić się na jego towarzy-stwo.

- Wiedziałem, gdzie się zatrzymasz i pomyślałem, że mógłbym cię odwiedzić. - Tinsley rozłożył ręce w szerokim geście, jakby chciał dać do zrozumienia, że cały się oddaje na jej usługi. Jednak mimo tej pozornej beztroski, jego oczy pozostały czujne. Jak pokerzysta starał się zbadać reakcję April, a także Luke'a.

- Gdybyś najpierw zadzwonił, oszczędziłabym ci jazdy - powiedziała z tym samym morderczym chłodem.

.- I właśnie dlatego nie zadzwoniłem. Jadłaś już lunch?

- Tak, razem z Lukiem - skłamała.

Wprawdzie Luke zamówił do apartamentu śniadanie, za które sam zapłacił, lecz April nawet go nie tknęła. Jednak

to kłamstwo dowodziło, jak mało jej zależy na towarzystwie byłego męża.

- To Benedict? - spytał Tinsley i podał mu rękę. - Widzę rodzinne podobieństwo, chociaż nie mogę powiedzieć, bym cię pamiętał.

- Spotkaliśmy się na ślubie - wyjaśnił Luke, ściskając dłoń Tinsleya. Mówiąc prawdę, najchętniej by ją po prostu zmiądzzył. Facet na pewno go pamiętał, lecz zastosował chwyt typowy dla ludzi należących do wyższych sfer.

- Och, wtedy całą moją uwagę zajmowała panna młoda - powiedział Tinsley. - Myślałem tylko o nocy poślubnej. Sam na pewno wiesz, jak to jest.

Luke tak bardzo miał ochotę kopnąć tego bezczelnego gogusia, że aż zacisnął zęby.

- Tak więc jesteście tu razem? - spytał były mąż. - Dziwne, bo jeśli dobrze pamiętam, dawniej niezbyt się lubiliście.

Obydwoje odezwali się jednocześnie:

- Teraz już się lubimy.

- Nadal się nie lubimy.

Tinsley odchylił głowę na ramię i wsadził kciuki za pasek spodni.

- Więc jak to jest? Lubicie się, czy nie?

Luke spojrział pytająco na April, lecz ona na niego nie patrzyła. Wyglądała tak, jakby znajdowała się bardzo daleko stąd.

Jeżeli ona tak chce to rozegrać, to świetnie. Luke chętnie przyjmie piłkę na swoją część boiska

- Czas wszystko zmienia - poinformował Tinsleya. - Z różnych powodów April w tych dniach potrzebuje, by ktoś

z nią był. A teraz, jeśli ci to nie sprawi różnicy, musimy już iść. Jesteś gotowa?

April kiwnęła głową i ruszyła za nim do wyjścia.

- Hej, zaczekajcie! - Tinsley pobiegł za nimi. Chwytał Luke'a za podartą koszulę i wykrzyknął szyderczo: - Do diabła, co ci się stało? Wyglądasz tak, jakbyś się bił z kotem.

Mówił głośno, przez co ściągnął na nich uwagę ludzi. To była dla Luke'a ostatnia kropla przepełniająca czarę.

- Coś w tym rodzaju - odparł, patrząc mu prosto w oczy. - W chwilach namiętności ten kociak bardzo lubi drapać paznokciami. Sam pewnie wiesz, jak to jest.

Tinsley poczuł, że na twarz wypływa mu ceglasty rumieniec. Najchętniej zabiłby Luke'a na miejscu. April natomiast sapnęła z oburzenia. Lecz Luke'a nie obchodziło wrażenie, jakie na nich wywarł. Położył rękę na ramieniu April i, nie oglądając się za siebie, poprowadził ją do drzwi.

Mogła zaprzeczyć, mogła powiedzieć, co o tym wszystkim myśli, ale po prostu wzięła kluczyki z ręki Luke'a i poszła do swojego samochodu. Chwilę się zawahał, wreszcie ruszył za nią.

- W związku z tym, co się tu stało... - zaczął niepewnie.

- Nic się nie stało. Zapomnij o tym. - April otworzyła drzwiczki samochodu i wsiadła.

- Wierz mi, chciałbym, ale nie mogę. Czego chce od ciebie Tinsley?

- Niczego. To, zresztą, nie twoja sprawa.

Spojrzała na niego ostrzegawczo i włożyła kluczyk do stacyjki. Już zatrząskiwiała drzwiczki, ale Luke je przytrzymał.

- Pytam cię - powiedział - jaka jest sytuacja prawna twojego męża. Czy rozwód już został orzeczony? Czy spisałaś testament na jego korzyść i nie anulowałaś go? Co z polisą ubezpieczeniową? Innymi słowy, czy on skorzysta, jeżeli coś ci się stanie?

- Mówisz tak, jakbyś myślał, że to on próbuje mnie zabić. - Spojrzała na niego oskarżająco, lecz w jej oczach zobaczył strach.

- Sama wiesz, że ktoś chce ci wyrządzić krzywdę.

- Tak, ale nie Martin - oznajmiła. - On jest zbyt pewny, że namówi mnie, bym do niego wróciła, więc nie będzie próbował mnie zastraszyć.

- A może stosuje taką taktykę, abyś poprosiła go o ochronę?

- Wątpię, bo nigdy nie przejmował się tym, że ktoś może potrzebować pomocy. Z drugiej strony - kontynuowała, wytrzymując spojrzenie Luke'a - taka myśl przemknęła mi przez głowę, tyle że w stosunku do ciebie.

To go naprawdę zabolowało, więc postanowił najpierw wyjaśnić tę sprawę, a dopiero potem drażnić dalej.

- Doprawdy? I co w związku z tym zdecydowałaś?

- Że wszystko jest możliwe - oświadczyła, usiłując zamknąć drzwi samochodu. - Czy możesz je puścić, bo chcę już jechać?

Luke się nie poruszył.

- Przecież nie możesz naprawdę podejrzewać, że miałem coś wspólnego z wydarzeniami zeszłej nocy.

- Nie wiem, co mam sądzić - powiedziała z rozpaczą. - Teraz już nie wiem, jaki jesteś, a czasami myślę, że nigdy cię nie znałam.

- Ja się nie zmieniłem - zapewnił ją stanowczo. - Jestem taki, jaki byłem.

- Być może. Ja jednak się zmieniłam. Nie jestem już, jak kiedyś, tą głupią, niewinną i ufną dziewczyną, choć wciąż pragnę miłości. Wyrobione mięśnie, krzywy uśmiešek i powłóczyście spojrzenia już nie robią na mnie wrażenia. Nie potrzebuję ochrony od nikogo, a już na pewno nie od ciebie. A teraz albo zejdziesz mi z drogi, albo cię przejadę.

Mówiła poważnie. Nie była to najlepsza chwila na zmuszanie jej do dalszej rozmowy.

- Tak jest, proszę pani - powiedział Luke, siłąc się na obojętność, odstąpił na bok i zatrzęsnał drzwiczki. - Jedź ostrożnie. Pojadę za tobą.

- Wiec lepiej trzymaj się blisko, bo inaczej zobaczysz tylko chmurę kurzu pozostawioną przez mój samochód - mruknęła, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Luke patrzył, jak April odjeżdża sprzed hotelu, a jej słowa rozbrzmiewały mu w głowie.

Rzeczywiście się zmieniła. Włożyła grubą zbroję, a jej słowa cięły jak dobrze naostrzona brzytwa. To jej najmocniejsza broń. Jest teraz piękną, wybitnie inteligentną kobietą, lecz odgrodziła się od świata nieprzebytym murem. Powtórne związanie się z nią mogłoby być niebezpieczne zarówno dla jego serca, jak i dla jego dumy. To naprawdę groźna przeciwniczka.

A jednak spróbuje! Musi spróbować, musi wykorzystać całe swoje z trudem nabyte doświadczenie, by powtórnie tulić ją w swoich ramionach. Zrobi to, choć dobrze wie, jak bardzo może przy tym ucierpieć.

Zauważyła jego wyrobione mięśnie. Przynajmniej to działało na jego korzyść. No i miała miłosne pragnienia. Ciekawe. Zwłaszcza jeżeli są skierowane ku niemu... lub przy odrobinie szczęścia można by im nadać taki kierunek...

Pokiwał głową, a kąciki ust uniosły mu się w uśmiechu, bo czekały go naprawdę interesujące przeżycia.

- Och, April, kochanie - powiedział cicho - przez cały czas będę blisko ciebie. Stanę się twoim ciemem. Za każdym razem, gdy podniesiesz wzrok, będę przy tobie. Uciekaj, jeśli chcesz, lecz nigdy nie zdołasz się ode mnie na tyle oddalić, bym nie potrafił cię dogonić.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Midnight zniknął.

Jak każdy kocur lubił się włóczyć, zwłaszcza gdy April na dłużej zostawiała go samego. W tylnych drzwiach zamontowano klapę, żeby mógł wychodzić, a gdy wyjeżdżała, zawsze zostawiała mu mnóstwo jedzenia i wody, a także prosiła sąsiadkę, by od czasu do czasu zaglądała do kota. Gdy jednak wracała, to na ogół, mimo że rozpierała go złość na swoją panią za jej zbyt długą nieobecność, czekał na nią przed domem.

Tym razem, mimo że April go wołała, Midnighta nie było. Nie znalazła go w żadnej z jego ulubionych kryjówek, to znaczy w starej wozowni, teraz przerobionej na garaż, oraz pod schodami. Przygotowała mu jego ulubione jedzenie i postawiła na tylnym ganku, lecz nie przybiegł. Nawoływała w lesie, łudząc się, że nagle wyskoczy zza jakiegoś drzewa i otrze się jej o nogi, lecz Midnight się nie pojawił.

Oczywiście było możliwe, że podczas jej nieobecności znalazł sobie żonę. April nie miała serca, by kazać go wykastrować, chociaż wiedziała, że postępuje nieodpowiedzialnie. Ponieważ jednak kocie romanse nie trwają długo, pocieszała się, że jej ulubieniec na pewno wkrótce wróci, z ranami odniesionymi w bójkach, wycieńczony i głodny. Znow zacznie się przymilać i dopominać o pieszczoty. Na



razie, to znaczy przez kilka najbliższych dni, nie będzie się martwiła.

Midnight był zwykłym podwórzowym kotem. Natknęła się na niego ostatniej zimy, którą spędziła w Nowym Orleanie. Spał na ciepłej masce jej samochodu. Martin nie życzył sobie, by wzięła do domu czarnego kota i to był jeden z powodów, dla których tak się uparła, by opiekować się tym nędznym znajdującym. Karmiła go i pielęgnowała, bawiła się z nim, zwierzała z kłopotów. W zamian kot obdarzył ją swoim oddaniem. Godzinami spał w słońcu na parapecie okna, w pobliżu jej biurka, gdy zaś uznał, że dość się napracowała, przeskakiwał na jej papiery, dreptał po słownikach, a potem przechadzał się po klawiaturze komputera.

Teraz bardzo za nim tęskniła. I bała się o niego. Wyobrażała sobie wszystkie nieszczęścia, jakie mogły go spotkać, czuła się opuszczona i zła, że jej pupil nie wraca. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się do niego przywiązała. Bez niego dom wydawał się pusty.

Nie potrafiła się niczym zająć, nie mogła pisać. Myślała bez przerwy o napaściach, których ostatnio stała się obiektem, zastanawiała się, kim może być ten szaleniec i jakimi motywami się kieruje. Zaczynała swoją pisarską karierę szkolnej gazetce, gdzie prowadziła kącik porad, ponieważ zawsze ją fascynowały powody, dla których ludzie postępują tak, a nie inaczej. Do dzisiaj nieustannie analizowała motywy, jakimi w swoich działaniach kierowali się ludzie, badała postawy i systemy wartości, zastanawiała się, dlaczego jedni świetnie sobie radzą, a inni nie potrafią uporządkować swojego życia i ponoszą same porażki. Ze złością stwier-

dzała, że teraz nie potrafi odgadnąć powodów, dla których jej nieznany wróg postanowił ją zniszczyć.

Spędzała mnóstwo czasu na tylnej galerii domu. Siadała przy ozdobnym żelaznym stoliku i patrzyła na jezioro. Wydawało jej się, że wszyscy, na których jej zależało, odwrócili się od niej i zostawili ją samą. Ojciec wolał się upijać w miejscowym barze, niż przebywać z rodziną, a potem w przypływie ataku szału zastrzelił jej matkę i sam się zabił. Babcia umarła na raka, gdy April była w college'u. Luke zdradził ją z inną dziewczyną, która przypłaciła ten romans życiem.

Martina, oczywiście, sama porzuciła, poza tym nigdy jej na nim nie zależało. Zresztą, żyjąc z tym egocentrycznym mężczyzną, czuła się jeszcze bardziej opuszczona.

Dokądkolwiek poszła, w ślad za nią podążała śmierć i samotność. Ta myśl ją przerażała, ale nie było to dla niej nic nowego. Widmo dojmującej pustki towarzyszyło jej od zawsze, nawet w czasach, gdy jeszcze mieszkała w Turn-Coupe. A gdy tutaj wróciła, nadal ją prześladowało, chociaż już nie z taką zaciekłością. Jednak nie potrafiła uwolnić się od wspomnień.

Mimo wszystko nie potrafiła uwierzyć, że Midnight nie żyje. Wcześniej czy później wróci do niej. Musi wrócić!

Pobiegła myślą do wydarzeń w Nowym Orleanie, odtworzyła w pamięci każdą scenę, jaka się tam rozegrała, a zwłaszcza ostania, gdy Luke stanął między nią a nachalnym Martinem. Widząc ich obu, jeszcze bardziej umocniła się w swojej opinii o byłym mężu. W porównaniu z Lukiem Martin wydawał się zaledwie cieniem mężczyzny. Owszem, był przystojny, lecz beznadziejnie zarozumiały i głupi. Jego

uśmiechy i czarujące maniery były wystudiowane, nie miał naturalnego uroku, jakim zwykle odznacza się człowiek o wybitnej osobowości. Kontrast między dwoma mężczyznami uderzył ją tak mocno, że ledwo słyszała, co do siebie mówią.

Oczywiście tak było tylko do chwili, gdy Luke zasugerował, że to ona porwała mu paznokciami koszulę. Tak jakby ona, kobieta opanowana i zawsze świadoma swoich czynów, mogła coś takiego zrobić! Z drugiej jednak strony wyraz twarzy Martina nieledwie wart był tego kłamstwa. April uśmiechnęła się złośliwie. Naturalnie, nigdy nie przebaczy Luke'owi tego, co powiedział. A tak w ogóle, może i jest solidniejszym facetem niż Martin, ale, podobnie jak jej były mąż, jest zbyt przystojny, co nie wyszło mu na dobre.

Nie pozostała obojętna dotyk Luke'a ani na jego uśmiech. Jego bliskość ją... rozpraszała. To odkrycie było równie interesujące, jak przykre. Myślała, że jest uodporniona, czy też wręcz niewrażliwa na takie bodźce, choć, oczywiście, dobrze się stało, że się tego dowiedziała. W innym wypadku mniej stanowczo unikałaby kontaktu z Lukiem.

Z jednym tylko nie potrafi sobie, przynajmniej na razie, poradzić. Wciąż nie udaje jej się wyrzucić tego mężczyzny ze swoich myśli.

Z ugiłą wyrwała się z domu na próbę ceremonii ślubnej - Kane'a i Reginy. Próba przebiegła sprawnie i bez niespodzianek, zapewne dzięki temu, że nie było pierwszego drużby. Luke, który sam opylał pola i był naprawdę dobrym pilotem, poleciał z przyjaciółką swojej babci do Houston,

gdzie miała umówioną wizytę u lekarza. Obiecał, że zdąży wrócić ma długo przed właściwą ceremonią, a ponieważ wiele razy występował w roli drużby, mógł się obyć bez próby. Dziś zastąpił go synek Reginy, Stephan, który podczas ślubu będzie niósł obrączki.

Dzień ślubu był słoneczny i gorący. Na parkingu przed małą wiktoriańską kaplicą i na pobliskich ulicach tłoczyły się samochody. Regina wyglądała pięknie w jedwabnej sukni koloru szampana, sznurze pereł i czepeczku z trenem na rozpuszczonych miedzianorudych włosach. Kane, w czarnym smokingu, dumnie wypinał pierś. Wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Oboje promienieli najwyższym szczęściem.

Byli tak w siebie zapatrzeni, że zdawali się zapominać o całym świecie, co budziło u zebranych szczerze wzruszenie. Gdy April przyglądała się im, aż swędziały ją palce, by zapisać w notatniku kilka uwag o tym, jak wygląda prawdziwa miłość, by później wykorzystać to w którejś z powieści.

Spojrzała na Luke'a dopiero wtedy, gdy młodzi wymieniali obrączki. Koncentrował się na swoim zadaniu, chociaż, podając złoty krążek Kane'owi, udawał, że upuścił obrączkę. Kane spojrzał na niego z nieukrywaną groźbą, lecz Luke tylko się uśmiechnął.

Luke niczego nie traktuje poważnie, pomyślała April, marszcząc czoło. Życie jest dla niego jedynie świetnym żartem, niekończącym się łańcuchem dobrych chwil. Owszem, pracował ciężko, ale bawił się z jeszcze większym zapałem. Nie miał ambicji, nie wyznaczył sobie żadnych celów poza gospodarowaniem w Chemin-a-Haut i opieką nad babcią. A szkoda, bo przecież mógłby zrobić karierę. Czasami April

zastanawiała się, dlaczego nie poszedł na studia prawnicze, jak Kane, albo nie wstąpił do policji, jak Roan. Dlaczego nie został politykiem, lekarzem, biznesmenem lub finansistą, tylko zajmował się plantacją? Czy to możliwe, że wydarzenia sprzed trzynastu lat wpłynęły na niego mocniej, niż to po sobie pokazywał?

April tak się zamyśliła, że drgnęła gwałtownie, gdy organy zagrały końcowy hymn. Gdy państwo młodzi odwrócili się twarzą do zgromadzonych, szybko poprawiła tren Reginy. Potem Luke podał jej ramię i poszli za młodą parą do wyjścia.

- Wyglądasz jak zwykle olśniewająco - powiedział, rzucając szybkie spojrzenie na jej popołudniową jedwabną sukienką w kolorze brzoskwińowym, sięgającą do połowy łydek.

- Ty też - odparła z ironią. Smoking został wymyślony chyba specjalnie po to, by podkreślać urodę Luke'a Benedicta. Czują leciutki zapach drzewa sandałowego i wody po goleniu. Ten delikatny, upojny aromat bardziej przyciągał kobiety niż markowa woda kolońska, preferowana przez większość mężczyzn.

- Wiesz, że jedziemy na przyjęcie razem? - spytał. - Kane i Regina pojedą pierwszą limuzyną, a my drugą, bo jesteśmy jedyną parą друзów.

- Wiem. - April nie była tym zachwycona, ale nie mogła się wymówić od wspólnej jazdy.

- Nie musisz od razu wpadać w depresję - mruknął Luke z drwiącym uśmiechem. - To zajmie nam tylko dziesięć minut

- O tym też wiem - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- To dobrze. Nawet ja potrzebuję więcej czasu, by uwieść kobietę.

Niestety, nie zdążyła usadzić go odpowiednią ripostą, ponieważ wyszli już na stopnie kościoła, gdzie ustawił się fotograf. April i Luke stanęli z tyłu, a młoda para została uwieczniona na kliszy. Potem nadeszła ich kolej. Zanim fotograf skończył swoją pracę, kościelny parking opustoszał, zostały tylko dwie limuzyny.

Kierowca otworzył drzwiczki przed April. Luke zaczekał na zewnątrz, aż wsiadła, potem odgarnął jej spódnicę, robiąc sobie miejsce obok niej. April odsunęła się w sam kąt. Spojrzenie, jakie jej rzucił, było pełne smutku i rezygnacji.

- Obiecuję, że cię nie ugryzę. Chyba że sama poprosisz o jedno czy dwa małe miłosne ukaśzenia.

- Nie przejmuj się, nie będziesz musiał się trudzić.

- Co za ulga! Wymagające kobiety bywają bardzo męczące. - Limuzyna ruszyła w ślad za pierwszą, która wiozła młodą parę. Luke rozparł się wygodnie w fotelu, wyciągnął przed siebie długie nogi, zaplótł ręce na piersi i zamknął oczy.

April mogłaby pomyśleć, że jest wykończony po nocnej hulance albo po szalonym wieczorze kawalerskim Kane'a. Jednak tak nie było. Regina mówiła jej, że Luke wrócił z Houston dopiero nad ranem. Nieco drżącym głosem spytała:

- Jak się czuje przyjaciółka twojej babci?

Luke otworzył oczy.

- Dobrze, jak na taką przewrotną staruszkę, która ma więcej energii niż zdrowia i twierdzi, że lekarze zalecają jej dietę z czystej złośliwości.

- Jak widzę, sprawiła ci więcej kłopotu niż wszystkie te ślicznotki, które uwodzisz w swoim samolocie. - Głos April był odrobinę cieplejszy, bo zrozumiała, że Luke naprawdę lubi tę starszą panią i szczerze martwi się o nią.

- Owszem, to prawda. Chociaż... co ty możesz wiedzieć o moich samolotowych randkach?

- Nic, oprócz tego, co Regina i Kane czasami, mi mimochodem o nich powiedzą. Pewnie cię to zdziwi, ale zajmują mnie ciekawsze sprawy.

- Tyle że nie dotyczą one miłości. Dużo na tym tracisz.

- Luke znów zamknął powieki.

- Nie tobie o tym sądzić - rzuciła.

- To znaczy, że spotykasz się z kimś? Czy też tylko fantazjujesz o swoim rycerzu?

- To nie twoja sprawa! - warknęła April.

- Przy odrobinie dobrej woli mogłaby być moją sprawą. Nie chcę, by omijała cię wszelka radość życia.

April rzuciła mu szybkie spojrzenie. Oczy nadal miał zamknięte i mówił tak, jakby zasypiał, a ta rozmowa zbyt go nudziła, by chciał mu się w niej uczestniczyć. Ciekawe, czy to, co powiedział, było jego zwykłą, rutynową propozycją, jaką składał każdej kobiecie, czy też mówił poważnie. W pierwszym odruchu chciała to sprawdzić, lecz natychmiast się opamiętała.

- Dziękuję za troskę, ale sama świetnie sobie radzę — powiedziała lodowatym tonem.

- Nie jesteś mną zainteresowana, czy też zamierzasz być jedyną kobietą dla mężczyzny, wyłącznym przedmiotem jego pożądania i adoracji?

- Pragnę tylko tego, co jest prawdziwe - odparła w napięciu.

- Prawdziwej miłości, przysięgi, że będzie cię kochał i nie opuści cię aż do śmierci?

- Coś w tym rodzaju. - April odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno. Jak okiem sięgnąć rozciągały się podszyte paprociami lasy, a między gałęziami drzew kłębiły się pnącza.

- Naprawdę? A może jednak wolisz namiętny romans, z tajemnymi, zapierającymi dech popołudniowymi spotkaniami? No, przyznaj się! Zwykłe randki tego nie zastąpią. Ty potrzebujesz czegoś więcej.

- Stajesz się żałosny - warknęła.

- Żałosny? - Na jego pełne, zmysłowe usta powoli wypłynął uśmiech. - Nie próbuj mi wmawiać, że romans bez zobowiązań nie ma w sobie żadnego uroku. - Otworzył oczy, obdarzając ją płomiennym spojrzeniem.

April szybko się odwróciła, bo poczuła, jak się czerwieni.

- Żadnego.

- Czyżby?

- Tak - odparła i zacisnęła usta.

- Nie poddasz się? Nie pozwolisz się namówić? Jesteś pewna, że nie ulegniesz mi, gdybym postanowił cię uwieść?

- Chyba żartujesz. Jesteś ostatnim mężczyzną, którego chciałabym mieć przy sobie.

- No, no! - Spojrzył na nią badawczo. - A może mam to potraktować jako wyzwanie?

- To szczerza prawda. Zresztą i tak nie ma o czym mówić, bo przecież nie masz najmniejszej ochoty mnie uwo-



dzić. - Powiedziała to z rozdrażnieniem, a nie z ulgą, jak zamierzała.

- Och, April, naprawdę mnie nie doceniasz. Czy to już nawyk, czy też rozmyślna prowokacja?

- Nazwij to przemyślaną oceną. - Tym razem w jej głosie zabrzmiała odpowiednia dawka pogardy. Nawet ona sama się wzdrygnęła, gdy usłyszała swój ton.

Luke uśmiechnął się radośnie.

- A więc chodzi o wyzwanie! Założmy się. Stanowczo twierdzę, że mogę cię namówić, byś poszła ze mną do łóżka, a ty uważasz, że to jest niemożliwe. Teraz musimy ustalić nagrodę. Nie będę wymagał zbyt wiele, bo łatwo mnie zadowolisz. Powiedzmy, śniadanie podane do łóżka?

- I, jak sądzę, podane przez osobę nie mającą na sobie nawet figowego Ustka, prawda?

Luke uniósł brew.

- Nie spodziewałem się tego, ale jeżeli tak lubisz...

- Nie lubię. Ani nie będę zawierała z tobą żadnych głupich zakładów.

- Bo wiesz, że przegrasz.

Jego pewny siebie uśmiech doprowadzał ją do furii, lecz nie dawała się wciągnąć w coś, czego by potem żałowała.

- Jeżeli tak uważasz, niech i tak będzie - powiedziała spokojnie.

- Tchórz - mruknął łagodnie. - Ciekawe, czy zaczęła-bys ze mną walczyć, gdybym spróbował skraść ci buziaka. Czy też raczej zastygłabyś jak marmurowy posąg i pozwoliła mi poszaleć?

- Chyba nie będziesz tego sprawdzał teraz, w obecności

kierowcy! - wykrzyknęła, odsuwając się i patrząc na niego z lękiem.

- Och, Clayem nie ma się co przejmować, prawda, chłopie? - zawołał Luke do kierowcy.

Ten spojrział na nich przez wsteczne lustro i żartobliwie zasalutował. April poczuła, jak coś ściskają za gardło.

- Jeżeli to jakaś gra, to daruj sobie. Ani ty nie jesteś mną zainteresowany, ani ja tobą. Po co więc tak bardzo się wysilasz?

- Bo mi to sprawia przyjemność. - Miał teraz aksamitny głos i senne spojrzenie, które zatrzymało się na jej ustach. Niemal kocim ruchem przesunął się do April.

- Jeżeli lubisz dostawać po gębie od niechętnych ci kobiet...

- Kto mówi, że jesteś niechętna?

- Ja, bo to prawda.

- Jednak wydaje mi się, że tak naprawdę chcesz się założyć - szepnął i zaczął głaskać jej ramiona, zataczając palcami powolne, niewielkie kręgi.

- Nie! - krzyknęła, lecz przez jej ciało przeszedł dziwne słodki dreszcz.

- Och, chyba się zgadzasz. Albo zgodzisz się, gdy zrozumiesz, jaką tracisz okazję. Jesteśmy sami, w tym gniazdku z białej skóry i różowego jedwabiu...

- Brzoskwiniowego - poprawiła, chociaż już czuła, jak zamykają jej się oczy. Lecz jego spojrzenie miało taką moc, że nie mogła odwrócić wzroku.

- Dobrze, brzoskwiniowy - szepnął. - Słodka pachnąca brzoskwiniami kobieta. Samo skosztowanie nie może zaboląć, prawda?

Mogło, i to bardzo... April dobrze o tym wiedziała, i choć jej pragnienia były zupełnie inne, rozum nakazywał, by rozejrzała się za jakimś twardym przedmiotem, który mógłby posłużyć jej za broń.

- Ego - powiedziała ochryple. - O to chodzi, prawda? Musisz uradować swoje nędzne, męskie ego jeszcze jedną zdobyczą.

- Ostatnią zdobyczą - mruknął. - To jest myśl.

- Ostatnią?

- Ty, kochanie moje, będziesz moją ostatnią zdobyczą, a tak naprawdę jedyną. - Uśmiechnął się słodziutko. - Roan powiedział, że przede mną uciekasz, a to naprawdę mądry gli-na. Jednak przyrzekam, że dogonię cię.

- Tak myślisz?

- Owszem. - Luke pochylił się ku April, lecz ona położyła rozpostarte palce na jego piersi, żeby trzymać go na odległość.

- Musisz mi wybaczyć, ale nie mam czasu ani ochoty na takie zabawy. No cóż, mój prymitywny samcze, taka jest prawda i nic na to nie poradzę. Przykro mi, że muszę cię tak srodze rozczarować, lecz nie przejmuj się. Na pewno znajdziesz inną kobietę, która pozwoli ci się ogłupić, a wtedy staniecie się podobni sobie i znajdziecie swoje szczęście.

Luke popatrzył jej w oczy i to, co w nich zobaczył, powiedziało mu, że naprawdę nie zamierza grać z nim w tę grę. Odsunął się. Po co ma się narażać na następne docinki tej złośliwej, ślicznej jędzy?

- Może i tak - odparł, wracając do swojego niedbałego, żartobliwego tonu. - Lecz to już nie będzie to samo.

Mimo woli April ucieszyła się, słysząc te słowa.

Przyjęcie, tak samo jak podobny do świątyni dom Kane'a było bardzo eleganckie. Stoły, nakryte koronkowymi obrusami i udekorowane bukietami róż, zastawiono delikatną porcelaną i zabytkowym srebrem, podano furi pysznego jedzenia i picia, grał doskonały zespół muzyki country, ale tłumy przyjaciół i krewnych nie zwracały na to specjalnej uwagi, bawiąc się doskonale na dworze. Zgodnie ze zwyczajem Benedictów, tabuny dzieci biegały, krzyczały i pakowały się między dorosłych. Nastolatki flirtowały na schodach, podczas gdy starsi zbierali się w grupki i wymieniali najświeższe informacje o narodzinach, pogrzebach, ślubach i rozwodach.

Gdy już podano i pokrojono tort, Kane zatańczył z Regina. Poruszali się tak harmonijnie, koncentrując się wyłącznie na sobie, że April aż zabolowało serce. Światło świec pięknie oświetlało jedwabną suknię koloru kości słoniowej i miedziane włosy panny młodej. Kane patrzył tylko na swoją dopiero co poślubioną żonę. Ich miłość i oddanie radowały serca krewnych i przyjaciół, były jak rwąca rzeka, która wszystkich zgarnia w swój nurt.

- Latem nie spodziewałbym się, że do tego dojdzie.

Niski, żartobliwy głos doszedł do April gdzieś z tyłu. Odwróciła się i uśmiechnęła do Roana.

- Dlatego, że gdy tylko Regina tu przyjechała, od razu zaczęli sobie z Kane'em skakać do gardła? Jednak od pierwszej chwili było widać, jak ci dwoje idealnie do siebie pasują.

- To prawda - przyznał Roan. - Gdy jakaś para wciąż ze sobą walczy, dla postronnych osób może to jednak być dość mylące i trzeba spojrzeć głębiej, by dostrzec prawdę. Ty i Luke...

- Och, daj spokój. - April skrzywiła się.

- Powiadasz, że między wami nic się nie dzieje? Trudno w to uwierzyć, skoro za każdym razem, gdy on tak na ciebie patrzy, czekam tylko, aż wybuchnie pożar.

- To dlatego, że jest na mnie wściekły. No cóż, mam jednak ciekawsze rzeczy do zrobienia, niż uczestniczyć w jego małych dramatach.

- Na przykład co? Pisanie o naszej rodzinie?

W tym pytaniu było tyle dezaprobaty, że April spojrzała na niego z gniewem.

- Ty też masz coś przeciwko temu?

- Trudno powiedzieć, bo nie wiem, o czym naprawdę piszesz. Jednak ciekawi mnie, dlaczego postanowiłaś zająć się nami, i dlaczego właśnie teraz. Jeżeli chodzi ci o to, że należymy do świata, który znasz i lubisz, to w porządku, lecz jeśli chcesz o nas pisać tylko z tego powodu, by wydobyć na światło dzienne wydarzenia dotyczące Luke, to już zupełnie inna sprawa... zwłaszcza jeśli nas oczernisz.

- Po prostu piszę powieść - zaprotestowała. - Nie kieruję się ani żadnymi złymi intencjami, ani żadną osobistą niechęcią.

- Na pewno? - Roan patrzył na nią tak, jakby ją osądzał.

- To brzmi prawie tak, jakbyś przejmował się Lukiem bardziej niż resztą rodziny.

- Ostatnie lata były dla niego bardzo trudne. Prowadzenie gospodarstwa to wyjątkowo stresujące zajęcie. Zmiany pogody, zmutowane szkodniki odporne na wszelkie trucizny, drogie maszyny. To wszystko może każdego wykończyć. A poza tym Luke utrzymuje kilka osób, nie tylko babcię, lecz

również starą ciotkę, a także kilku kuzynów, którym opłaca studia.

- Nie wiedziałam.

- Chi nie lubi opowiadać o sobie. To nie w jego stylu. A trzeba do tego dodać również demony, które go prześladowają od czasu tamtego wypadku.

- By już nie wspomnieć o całej tej żonglerce kobietami - dodała April z ponurym uśmiechem.

- To prawda, Luke lubi kobiety - przyznał Roan. - Młode, stare, wysokie, niskie, szczupłe, tęgie. Lubi je wszystkie. Podoba mu się sposób, w jaki mówią i myślą, jak rozumieją świat. A one to wyczuwają i odpłacają mu sympatią. Lecz to jeszcze nie znaczy, że je wykorzystuje.

- Nigdy tak nie myślałam.

- Naprawdę? - spytał Roan, a na jego twarzy nie było uśmiechu.

Może on ma rację, może rzeczywiście niesłusznie uważała Luke'a za nienasyconego i niepoprawnego uwodziciela. Tak było łatwiej, niż widzieć w nim mężczyznę szukającego w ramionach kobiet lekarstwa na ból. Postanowiła zmienić temat, bo rozmowa stawała się coraz trudniejsza.

- A co z tobą? Dlaczego z nikim się nie związałeś? Nie masz na to ochoty?

- Nie jestem niewrażliwy, jeśli o to ci chodzi. - Roan wzruszył ramionami. - Po prostu nie mam zbyt wiele czasu.

- Znajdziesz go dopiero wtedy, gdy właściwa kobieta przystawi ci pistolet do skroni?

- Każda kobieta, która przystawi mi pistolet do skroni, natychmiast będzie leżała na plecach.

- I może właśnie w takiej pozycji chciałyby się znaleźć - roześmiała się April.

- Miejmy nadzieję - odparł Roan ze smutnym uśmiechem. - Jednak mały pistolecik przydałby się do obrony dziewczynie, która mieszka sama. Może byś o tym pomyślała? Luke mógłby dać ci kilka lekcji, jest doskonałym strzelcem. - Taka pochwała w ustach Roana znaczyła, że Luke jest prawdziwym snajperem, co w tej okolicy, gdzie wszyscy mężczyźni polowali, znaczyło wiele. Jednak April to wcale nie imponowało, chociaż szeryf nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Jestem ci wdzięczna za troskę, ale raczej nie skorzystam z tej propozycji - powiedziała i skierowała rozmowę na mniej kłopotliwy temat.

Przyjęcie toczyło się tak, jak zwykle się to działo w rodzinie Benedictów. Dziadek Kane'a, Lewis, razem ze swoją świeżo poślubioną żoną, siwowłosą Elise, był ozdoba towarzystwa. Dziarski staruszek zatańczył z Reginą jako drugi po panu młodym. Kane poprosił Elise do wolnego walca i wirował z nią tak ostrożnie, jakby była cennym kryształem i mogła się rozbić od najlżejszego dotknięcia.

Tradycyjnie następny taniec był zarezerwowany dla drużby i druhny. April nie myślała o tym do chwili, gdy Luke stanął przed nią i ukłonił się.

Powinien wyglądać komicznie, jak jakiś dżentelmen we fraku i fularze z „Przeminęło z wiatrem”, ale wcale tak nie było. Zachowywał się stylowo, z wdziękiem, i to April poczuła się niezręcznie, gdy przyjmowała jego ramię. Wolałaby odmówić, lecz nie chciała publicznie domonstrować swej niechęci do drużby. Musiała brać pod uwagę również uczu-

cia innych. Od dzieciństwa wpajano jej, że dobre maniery są najważniejsze, poza tym nie chciała narażać się na plotki. Gdyby nie przyjęła zaproszenia Luke'a, mówiono by o tym co najmniej przez tydzień.

Miejsce do tańca przygotowano, odsuwając pod ściany krzesła i zwijając dywan. Luke poprowadził April na parkiet i objął ją. Poczowała się niepewnie, zupełnie jakby robiła coś, czego mogłaby potem żałować. Już od dawna nie znalazła się w tak intymnej bliskości z żadnym mężczyzną, a już zwłaszcza z Lukiem, bo tamta noc w hotelu się nie liczyła.

- Jak widzę, bardzo ci się podoba moja muszka - powiedział, wyraźnie rozbawiony. - Może jednak spojrzalabyś wyżej?

Instynktownie zmarszczyła czoło.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz.

Natychmiast spoważniał.

- Nie pozwól, by to zepsuło zabawę tobie. W końcu poświęcasz mi tylko kilka minut swojego bardzo cennego czasu.

- Jestem wdzięczna losowi za jego dary - odparła automatycznie, ale jednocześnie przyłapała się na tym, że żałuje, iż jego dobry humor minął. Może atmosfera szczęścia, którą roztaczali wokół siebie Regina i Kane, spowodowała, że sama była w nieco innym nastroju, niż zwykle się to działo w obecności Luke'a.

- Jak twoje rany? - spytała, dając mu znak, że proponuje zawieszenie broni.

- W porządku.

- To dobrze. - Zarówno jego odpowiedź, jak i jej pytanie nie miały specjalnego znaczenia, ale lepsze to niż nic.



Zresztą naprawdę martwiła się, czy oparzenia dobrze się goją. Gdy Luke obrócił ją w tańcu, lekko zacisnęła palce na jego ramieniu, by sprawdzić, czy jeszcze nosi opatrunki.

- Powiedziałem, że wszystko jest w porządku - powtórzył raczej szorstko.

April zacisnęła usta. Powinna była wiedzieć, że Luke nie tylko zauważy jej troskę, lecz również ją skomentuje.

- Słyszałam, co powiedziałaś, ale przypisałam to twojej męskiej dumie.

- Jeżeli chcesz, to ci pokażę moje obrażenia... ale nie w tej chwili.

Popatrzyła na niego, tonąc w czarnej głębi jego oczu, a jednocześnie starając się zapanować nad dziwną tęsknotą, jaka ogarnęła jej ciało i duszę.

- Dlaczego zawsze musisz mówić takie rzeczy? - spytała. - Przecież wiesz, że...

Roześmiał się ponuro.

- Bo lubię patrzeć, jak się czerwienisz. A poza tym mam nadzieję, że kiedyś wreszcie przyjmiesz moją propozycję. Pragnę cię, zawsze cię pragnąłem i zawsze będę pragnął. Myślałem, że o tym wiesz.

- Nie.

- Kiedyś, dawno temu, wiedziałaś.

W zamierzchłej przeszłości kochała go do szaleństwa. Chciała dać mu wszystko, obdarzyć go szczęściem. Pragnęła spędzić w jego ramionach całe życie, kochać go i być przez niego kochaną przez wszystkie dni i noce, aż do jak najpóźniejszej śmierci.

- Nie, nie wiedziałam - powiedziała spokojnie.

- Och, chyba jednak wiedziałaś. I nadal wiesz. Dlatego

właśnie tak się mnie boisz. Boisz się, że mógłbym cię uwieść, choćbyś się nie wiem jak przed tym broniła.

- Nigdy się nie poddasz, prawda? - wykrzyknęła z bólem, chociaż chciała się roześmiać.

- Nie, nigdy - przyznał poważnie. - Teraz już nigdy.

- Próżny wysiłek.

Utkwił spojrzenie w jej rozchyлonych ustach, przyciągnął ją bliżej i pocałował.

Pocałunek był słodki i gorący, właśnie taki, jaki pamiętała ze swoich marzeń. Czas i miejsce, muzyka, rozsadek, wszystko odpłynęło, została tylko ona i Luke. Chciała go odepchnąć, lecz nie mogła tego zrobić. Pragnęła złączyć się z nim, stać się jego częścią. Lecz rozum uparcie mówił „nie”... i April rozpaczliwie westchnęła.

Luke puścił ją i odsunął się, a ona rozejrzała się i z radością stwierdziła, że wszystko to trwało zaledwie sekundy a nie całą wieczność, jak jej się wydawało.

- I co chciałeś przez to udowodnić? - spytała z pogardą.

- To, że uczucie pomiędzy nami istnieje - powiedział obojętnie. - Chociaż nie wiem, czy jest tylko w moim, czy też również w twoim sercu.

To ją trochę uspokoiło. I pomogło ukryć, jak bardzo była wzburzona.

- Ponieważ jednak eksperyment się nie udał, mam nadzieję, że więcej prób już nie będzie.

- Och, tego bym nie powiedział.

- Jak mam to rozumieć? - spytała niespokojnie.

- Moje uczucia się nie zmieniły. A skoro tak jest, dla ostrzeżenia mogę ci powiedzieć tylko jedno.

Wiedziała, że robi błąd, zadając to pytanie, lecz nie zdołała się powstrzymać.

- Czyli co?

Uśmiechnął się pogodnie i z pewnego rodzaju nonszalancją powiedział:

- To, że nie potrafisz mi się oprzeć.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Luke przyjechał następnego ranka, w Mulberry Point było cicho i spokojnie. Powinien zaczekać, aż słońce osuszy rosę, bo mech porastający dom od północnej strony będzie jeszcze śliski, ale wtedy April już wstanie i najpewniej każe mu się wynosić. Jednak gdy dekarz będzie już na dachu, nie tak łatwo będzie go stąd przepędzić.

Natychmiast zauważył dużą dziurę nad schodami. Narobi sporo hałasu, zrywając zniszczone dachówki. Zaledwie zdążył zdjąć dwie luźniejsze i zrzucić je na ziemię, usłyszał nawoływanie z dołu. Ponuro pokiwał głową i odkrzyknął, że to on.

April stała na podjeździe, osłaniając ręką oczy. Miała na sobie uroczą nocną koszulę i staroświecki bawełniany szlafrok. Poranne słońce obrysowywało kontury jej ciała złocistą poświatą, a włosy lśniły jak polerowane złoto. Z góry wyglądała jak anioł. Niestety, jej głos zupełnie nie przypominał niebiańskiego śpiewu.

- Co ty tam robisz?! - krzyknęła ze złością. - Mówiłam ci, że nie potrzebuję twojej pomocy. A poza tym skręcisz sobie kark, bo włazłeś tam bez żadnego zabezpieczenia.

- To mój kark. - Troska malująca się na jej twarzy tak nim wstrząsnęła, że nie mógł powiedzieć nic więcej.

- Ale to moje towarzystwo ubezpieczeniowe będzie mu-

siało wypłacić odszkodowanie twojej rodzinie. A co z kosztami pogrzebu? Chcesz mnie zrujnować? Złaż natychmiast!

Euforia Luke'a minęła w jednej chwili. Czy ona zawsze musi być taka złośliwa?

- Skoro już tu jestem, skończę to, co zacząłem.

April nic nie odpowiedziała, przyglądała mu się tylko z niepokojem. Niech sobie patrzy, pomyślał i przybrał najbardziej niedbałą pozycję. Nagle zrobiło mu się gorąco, bo uświadomił sobie, jakie myśli mogą jej przychodzić do głowy. Był przyzwyczajony do tego, że kobiety się nim interesują, ale nie w taki sposób! April wyglądała tak, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół jego postaci.

- Luke! - zawołała w końcu. - W żadnym wypadku nie chcę mieć wobec ciebie długu wdzięczności za coś, o co cię nie prosiłam.

Rozzłościł się.

- Nie robię tego po to, byś mi była wdzięczna. Lubię reperować stare domy, bo są jak eleganckie stare damy. Trzeba się o nie troszczyć, dbać i chronić, a wtedy człowiek jest z nich dumny. Natomiast jeżeli je zaniedbujesz, niszczej i stają się brzydkie.

- Nie opowiadaj mi, że nie masz dosyć roboty w Chemin-a-Haut, bo w to nie uwierzę. Jeżeli jednak chcesz tracić czas, to proszę bardzo! Ja nie będę marnowała swojego na bezsensowne kłótnie.

Odwróciła się i odmaszerowała, kryjąc się pod okapem dachu. Jednak sekundę później znów się pojawiła. Przytrzymując pod szyją kołnierz szlafroka, zawołała:

- Widziałeś gdzieś mojego kota?

- Twojego kota? Nie.

- Rozejrzyj się, może gdzieś dojrzysz połyskuje czarne futerko...

- Ani śladu! - zawołał, gdy już zbadał całą okolicę. April smutno pokiwała głową.

- Po prostu... myślałam... - zawahała się i dodała: - Dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedział z ukłonem.

Napotkała jego spojrzenie, chwilę je wytrzymała, a potem pobiegła do domu i głośno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Luke pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział na twarzy April wyrazu takiej bezradności. To mu przypomniało poprzedni wieczór, tę chwilę przed pocałunkiem. Przez krótką sekundę była taka ciepła i miękka w jego ramionach. Jej zapach i smak uderzyły mu do głowy jak bimber pędzony przez ludzi z moczarów. Gdy pierwsze łyki tego trunku spływały ci do żołądka, robiło się ciepło i przyjemnie, ale już po chwili czułeś się tak, jakbyś oberwał ogonem aligatora. Uświadomił sobie, że jeszcze nie jest gotowy na zbliżenie z nią. Zresztą i April, jak sądził, też nie była na to gotowa. Będą musieli się z tym uporać, ale jeszcze nie dziś. Luke gwałtownie pokiwał głową i wrócił do pracy.

Chemin-a-Haut i Mulberry Point pochodziły z tego samego okresu, więc miały podobne dachówki. Luke akurat zaopatrzył się w dachówki w firmie, która kupowała materiały budowlane pochodzące z rozbiórki starych domów. Zaczął starannie układać dachówki w miejscach, w których ich brakowało. W ten piękny, słoneczny poranek pracowało mu się wyjątkowo dobrze. Zawsze tak jest, gdy człowiek robi coś, co umie. Cieszył się ciepłem słońca ogrzewającego

mu plecy, mimo że urażało poparzone miejsca. Przyjemnie było też czuć w rękach gładkie dachówki, a także wiedzieć, że dzięki niemu ten stary, piękny dom będzie bezpieczny i suchy nawet przez następne sto lat. Może jego dzieci, i dzieci jego dzieci któregoś dnia też wejdą na ten dach, żeby go naprawić i pomyśla, że również on tu kiedyś pracował. Ta myśl sprawiła, że przez chwilę poczuł się prawdziwie szczęśliwy.

Tak przyjemnie było zrobić coś pożytecznego dla April. Jeżeli nawet ktoś tu zaciągał dług wdzięczności, to na pewno on, a nie ona. Przez wszystkie te lata mylił się, i teraz już o tym wiedział, że lepiej jest dawać, niż brać. Z drugiej strony istnieje wiele sposobów na zdobycie kobiety, a on wcale nie był przeciwny temu, by dla dobra sprawy wykorzystać swoje dekarские umiejętności.

April coś do niego czuła. Tego był pewny. Może było to jedynie pożądanie, które przed laty połączyło ich na kilka cudownych nocy... ale od czegoś trzeba zacząć. Zgodzi się na tyle, ile ona zechce mu dać. Nie będzie chciwy. Musi jednak udowodnić jej, że naprawdę coś między nimi jest, bo inaczej oszaleje. Co więcej, musi odzyskać jej zaufanie, i znów w jej oczach stać się uczciwym i przyzwoitym człowiekiem.

Stukanie młotkiem towarzyszyło myślom Luke'a jak muzyczny akompaniament. Gdy wreszcie podniósł głowę, zauważył, że poranek zamienił się w przedpołudnie, a robota jest skończona. Wyprostował się, przeciągnął i zszedł z dachu. Był tak głodny, że zjadłby konia z kopytami. Jednak nie wyglądało na to, by April zamierzała go nakarmić. Trudno, będzie musiał się obejść bez jedzenia.

Poszedł więc po narzędzia i zaczął naprawiać luźne zawiasy okien.

Z powodu blasku słońca i zaciągniętych zasłon nie mógł zajrzeć do środka. Dopiero wtedy, gdy doszedł na tyły domu i odstawiał na miejsce drabinę, zauważył jakiś niewyraźny ruch. Chyba stał przed oknem gabinetu, bo dostrzegł biały ekran komputera, zarys biurka i półek na książki. Okno było zamknięte z uwagi na klimatyzację, ale bez trudu je otworzył i przełożył nogę przez szeroki parapet.

- Nie zamierzasz niczego zjeść? A może postanowiłaś przejść na dietę? - powiedział.

- Słucham? - April oderwała wzrok od ekranu komputera i popatrzyła na niego nieprzytomnie. Nie poruszyła się, nadal siedziała, opierając ręce na poręczach fotela, a nogi na jakiejś skrzynce pod biurkiem.

- Mówiłem...

- Słyszałam - przerwała mu gwałtownie. - Nie jestem głodna.

- Twórcze umysły potrzebują kalorii - stwierdził, przyglądając się jej z fascynacją. - Powinnaś coś zjeść.

Wróciła spojrzeniem do tekstu na ekranie i napisała kilka słów. Po chwili machnęła ręką w kierunku drzwi.

- W kuchni jest ser, masło orzechowe i szynka. Zrób sobie kanapki, jeśli chcesz.

- Mówiłem o tobie.

- Zaraz coś sobie przygotuję. - Znow zaczęła pisać, marszcząc w zamyśleniu czoło.

Luke jeszcze chwilę przyglądał się April, a potem wdrapał się na parapet i zeskoczył na podłogę. Bardzo by chciał stanąć za nią i przeczytać, co napisała, ale wolał nie kusić



losu. Był już prawie w drzwiach, gdy coś, co kątem oka zobaczył pod biurkiem, przyciągnęło jego uwagę. Spojrzył jeszcze raz.

To była jego twarz, a raczej kolaż zrobiony z jego fotografii na korkowej podkładce. Niektóre były bardzo stare, inne pochodziły sprzed kilku lat, ale było też wiele zupełnie nowych. Na większości z nich występował w towarzystwie krewnych i przyjaciół, lecz kilka było wyciętych z gazet. A największa była kopią portretowego zdjęcia, na które babcia May namówiła go w dniu jego ostatnich urodzin.

April podażyła spojrzeniem za jego wzrokiem.

- Co-się stało? - spytała.

- Nic. - Zamrugał powiekami, usiłując zebrać myśli. - Po prostu nic.

Bez słowa wróciła do pracy. Luke wyszedł na korytarz, marszcząc w zdumieniu brwi.

Lodówka April była zapełniona po brzegi kupnymi daniami. Oto jak się odżywia zapracowana kobieta. Potrzebuje gospodyni, pomyślał. Posmarował chleb majonezem, ukroił kilka grubych plastrów sera i zjadł to, popijając mlekiem. Gdy już zaspokoił głód, zrobił jeszcze dwie kanapki, ułożył je na dwóch osobnych talerzach, nalał mleko do szklanek i wrócił do gabinetu April.

Uśmiechnęła się, widząc, że przynosi jedzenie. Nawet odsunęła się od komputera. Sięgnęła po kanapkę i wbiła w nią zęby z takim zapałem, jakby nie jadła co najmniej od miesiąca.

- Myślałem, że nie jesteś głodna - zauważył, siadając na rogu biurka ze swoim talerzem w ręku.

- Zgłodniałam na widok jedzenia.

Nie patrzyła na niego, ale Luke był zadowolony. Przez chwilę jedli w milczeniu, w końcu on pierwszy się odezwał.

- Widzę, że chcesz wykorzystać moją twarz jako materiał literacki.

- Nie pochlebiaj sobie. Po prostu chodzi mi o twarz i ciało, które posłużą mi za model mojego bohatera.

Było oczywiste, że spodziewała się tej uwagi, bo przygotowała sobie odpowiedź.

- Jest dużo łatwiej, gdy opisuje się konkretną twarz, wyrażającą różne stany ducha i emocje.

- Ale dlaczego właśnie mnie wybrałaś?

April wzruszyła ramionami, koncentrując uwagę wyłącznie na kanapce, którą jadła.

- W Nowym Orleanie czytelniczki uznały, że jesteś idealny, a kimże jestem ja, by sprzeciwiać się opinii większości?

- A jeżeli twój bohater powinien być blondynem? - Właściwie mało go to obchodziło, ale był ciekaw, co April odpowie.

- Musiałabym się wykazać niezwykłą wyobraźnią, by przemienić cię w jasnowiącego adonisa.

- Tak? Jednak, niezależnie od koloru włosów, chyba również z innych powodów nie nadają się na bohatera twojej książki.

Spojrzała na niego ze złością, zupełnie jakby wiedziała, do czego zmierza, ale nic nie odpowiedziała.

- Chodzi mi o to, że on nie może być do mnie podobny, czy raczej do twoich wyobrażeń o mojej osobie, bo wtedy po prostu nie nadawałby się do takiej roli. Tak więc rzeczywiście musisz mieć bujną wyobraźnię.

- Nawet nie wiesz, jak bujną - przyznała sucho.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem, lecz postanowił nie drażnić tej kwestii.

- A więc zdradź mi, dokąd prowadzi cię fantazja, gdy opisujesz sceny miłosne? - spytał, uśmiechając się zmysłowo.

April zaczerwieniła się.

- Powinnam była przewidzieć, że taki maniak seksualny jak ty natychmiast zejdzie na taki temat. Informuję cię, że w romansach nie chodzi wyłącznie o seks. Są to powieści o odwadze i poświęceniu, oraz o tym, jak sprawić, by związek między kobietą a mężczyzną był udany. Są to książki...

- Zaczekaj! Nie ośmieszam twojej pracy, po prostu jestem ciekawy, jak ją wykonujesz. A przede wszystkim zastanawiałem się, ile z siebie przelewasz na papier.

- Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, a nawet gdybym potrafiła, ty byś tego i tak nie zrozumiał. Poza tym to nie twoja sprawa.

- Mimo że jestem bohaterem tych fantazji?

- Nie jesteś. A przynajmniej...

- Jestem i nie jestem? O to ci chodzi?

- Tak - odparła spokojnie. - Jak ci już mówiłam, jesteś dla mnie tylko materiałem literackim. Przecież bohater książki jest całkowicie fikcyjny.

- Rozumiem, tak więc nie jest prawdziwą osobą. - Co za rozczarowanie! No cóż, jakoś to przeżyje. Nagle przyszła mu do głowy inna myśl. - A może bohater twojej powieści jest takim mężczyzną, z jakim chciałabyś się związać?

- Jasne. Dlaczego nie? Wszyscy mamy swoje marzenia. Coś w jej głosie, albo może w spojrzeniu, sprawiło mu

ból. A to mu przypomniało, że oprócz ochrania kobiety, która nie życzy sobie jego usług, ma również swoje własne sprawy do załatwienia. Dopił do końca mleko, odstawił talerz i szklanę na biurko, i wstał.

- Muszę już iść - oznajmił. - Wychodząc, sprawdzę jeszcze francuskie okna.

- Nie musisz...

- April, daj spokój - przerwał jej stanowczo i ruszył do drzwi, ale na progu się odwrócił. - To, że ci naprawię okna, znaczy tak samo mało jak to, że jestem pierwowzorem twojego bohatera.

Wyszukał w skrzynce z narzędziami staroświecko wyglądające zawiasy, umocnił skrzydła francuskich okien na piętrze oraz uszczelnił je taśmą. Właśnie zbierał kawałki metalu z podłogi na balkonie, gdy usłyszał jakiś dziwny dźwięk.

Wyprostował się i zaczął nasłuchiwać. Nie był to dźwięk wydawany przez mechanizm, raczej popiskiwanie zwierzęcia. Usłyszał to jeszcze raz i drugi. Z każdą chwilą dźwięk stawał się coraz głośniejszy. Luke wychylił się przez balustradę i wbił wzrok w gęstwinę dzikiego wina i głogów rosnących na skraju lasu za starym ogrodem.

Jego uwagę zwrócił jakiś czarny kształt, pełznący tuż przy ziemi. Stworzenie kierowało się do domu, jęcząc i gniewnie fukając. Gdy weszło na odsłonięte miejsce, na twarzy Luke'a rozlał się szeroki uśmiech.

- April, April! - zawołał. - Możesz tu przyjść?

Przybiegła natychmiast

- Lepiej, żeby to było coś naprawdę ważnego... - zaczęła, ale zaraz zamilkła, bo usłyszała miauczenie Midnighta. Popędziła do balustrady, wychyliła się, by spojrzeć na

kota, a potem wbiegła do domu. Luke usłyszał jej szybkie kroki na schodach i po chwili już była na dworze. Zobaczył wyraz szczęścia na jej twarzy, gdy kot wskoczył jej w ramiona. Wtedy zebrał narzędzia i zszedł do niej.

- Popatrz tylko! - krzyknęła, pokazując mu poszarpany koniec nylonowej żyłki. - Ktoś chyba go uwiązał, a Midnight przegryzł linkę. Kto mógłby zrobić coś takiego?

Mrugała powiekami, jakby chciała zatrzymać łyży zbierające się pod nimi. Udając, że tego nie widzi, powiedziała:

- Może jakieś dzieci? Albo inny miłośnik kotów?

- Och, na pewno nie! - wykrzyknęła, rzucając mu pogardliwe spojrzenie.

- Wolisz raczej uwierzyć, że ktoś chciał zadać ci ból, mecząc twojego kota? - Czekając na odpowiedź, zaczął drapać zwierzątko za uszami.

- Wolę stawić czoło faktom - odparła, patrząc, jak Midnight podsuwa łeppek do głaskania. - Przecież on już od roku włóczy się po okolicy i nigdy nic mu się nie stało, aż do teraz. To, według ciebie, nic nie znaczy?

- To znaczy, że kłopoty mają zwyczaj chodzić stadami.

- Tak - mruknęła. - I przypuszczam, że naprawiałeś moje drzwi i okna tylko dlatego, że akurat byłeś w nastroju do pracy.

- Po prostu uważam, że przezorności nigdy nie jest za wiele. - Sam nie rozumiał, dlaczego tak się broni przed oczywistym faktem, że ktoś chciał zabić jej kota. Chyba tylko dlatego, że nie chciał jeszcze bardziej martwić April.

Przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w Midnighta, który prężył grzbiet, by podstawić go do głaskania, a jed-

nocześnie wysuwał się z ramion swojej pani, próbując wepchnąć pyszczek pod rękę Luke'a.

- Lubi cię - zdziwiła się April. - Na ogół unika mężczyzn.

- Po prostu ma grzbiet podrażniony przez linkę - wyjaśnił Luke.

- Naprawdę? A może przyzwyczył się do ciebie? Skoro przebywał z tobą przez ostatni tydzień...

Powinien był już się przyzwyczyać do takich ciosów prosto w serce, a jednak zawsze go zaskakiwały. Nie wiedział, co odpowiedzieć, lecz z kłopotu uratował go nadjeżdżający samochód.

Był to wóz terenowy. Przed domem zwolnił. Kierowca zobaczył stojących blisko siebie April i Luke'a i już nie odrywał od nich wzroku, mimo że droga zakręcała. Gdy zauważył, że go spostrzegli, przyspieszył i zaraz zniknął im z oczu.

- Kto to był? - spytała.

- Nie poznajesz swojego dawnego chłopaka? - Luke przestał głaskać kota i włożył ręce do kieszeni dżinsów. A gdy April spojrzała na niego ze zdumieniem, dodał: - To Frank Randall.

- Och!

Frank, brat Mary Ellen Randall, był silnym, potężnie zbudowanym mężczyzną. Nie lubił towarzystwa, a gdy już przebywał z ludźmi, przeważnie milczał. Kilka miesięcy po śmierci siostry zaciągnął się do lotnictwa wojskowego, ale przedtem przez parę tygodni on i April spotykali się. Luke uważał, że April zlitowała się nad nim, bo był taki samotny, ale nie mógł być tego pewien. Potem Frank wyjechał na szkolenie rekrucie i sprawa się skończyła.

- Randall niedawno wrócił. Chyba uznał, że jednak nie chce być zawodowym żołnierzem. Nie wiedziałaś o tym?

April skinęła głową.

- Chyba Betsy z motelu mówiła mi, że odszedł z wojska. I co teraz będzie robił?

- Zamierza zostać przewodnikiem dla turystów przyjeżdżających tu na ryby i na wycieczki po moczarach. Przyczepa, którą sobie kupili z Mary Ellen, stoi niedaleko jeziora, więc zna bardzo dobrze tamte okolice.

- I myślisz, że ta praca będzie mu się podobała?

- To świetne wytłumaczenie, żeby łowić, polować, włóczyć się bez celu... czy co mu tam naprawdę chodzi po głowie - odparł Luke z krzywym uśmiechem.

- Mogłam się domyślić, że będziesz sobie z niego żartował - powiedziała i odwróciła się, by pójść do domu.

Jednak Luke wcale nie żartował.

April, kołyszając kota w ramionach, jakby był niemowlęciem, patrzyła za odjeżdżającym Lukiem. Gdy jego samochód zniknął za zakrętem, przytuliła twarz do futerka Midnighta i stała tak przez jakiś czas, ciesząc się jego ciepłym ciałkiem. Wreszcie westchnęła i podniosła głowę. Wizyta Luke'a mocno ją wzburzyła, i niestety nic na to nie mogła poradzić. Za każdym razem, gdy podnosiła wzrok, on tu był. Po to, by zbliżyć się do niej, używał takich sposobów, jakie nikomu innemu nie wpadłyby nawet do głowy. Przez niego mówiła rzeczy, których teraz żałowała. Zachowywała się jak złośliwa, podejrzliwa wiedźma, a na dodatek udało mu się sprawić, by czuła się z tego powodu wyrzuty sumienia.

Ze wstydem musiała przyznać, że gdy znajdował się w pobliżu, czuła się bezpieczna, a to rozdrażniało ją jeszcze bardziej. Przecież nie potrzebuje mężczyzny, by czuć się bezpiecznie, w ogóle nie chce żadnego faceta w swoim życiu. Jednak od chwili, gdy Luke odjechał, miała wrażenie, że tu, na dworze, coś jej zagraża. Z trudem zdobyła się na to, by iść spokojnie do drzwi, zamiast popędzić ile sił w nogach.

Wchodząc do holu, drżącą ręką głaskała kota. Co za szczęście, że wrócił! Straszliwie się bała, że poszedł sobie na zawsze, albo że nie żyje. Nie wiedziała, jak bardzo jej na nim zależy, póki go nie straciła. Ledwo się powstrzymała, by przy Luke'u nie rozpłakać się z ulgi.

Od jak dawna już nie zbierało się jej na płacz? Właściwie nawet ucieszyła się, że jest jeszcze do tego zdolna. Że jeszcze potrafi coś czuć, prawdziwie kogoś kochać tak, nawet jeśli jest to tylko Midnight

W kuchni wypuściła kota z objęć. Ocierał się jej o nogi, gdy otwierała puszkę z jedzeniem, a potem wylizał miskę do czysta. Patrząc, jak łapczywie je, zacisnęła usta. Luke nie chciał przyznać, że ktoś go porwał. Dlaczego? Jedyнным powodem mogło być to, że wiedział więcej, niż mówił.

W kuchni działała klimatyzacja i było chłodno. April objęła się rękami. Jakie to okropne, że w jednej chwili myśli o nim źle, a po sekundzie tęskni za jego ciałem. Musi się opanować i nie poddawać się głupim emocjom. To prawda, gdy patrzyła na Luke'a, jak stał na dachu, odczuła prawdziwe pożądanie. I co w tym dziwnego? Po prostu jej ciało odpowiedziało na bodziec. Była to naturalna kobieca reakcja na widok silnego i świetnie zbudowanego mężczyzny. Nie-



istotny, przemijający impuls, ulotna chwila bez znaczenia. Luke by się z tego śmiał, gdyby się dowiedział, co czuła przez te krótkie sekundy.

Zaraz jednak pomyślała, że być może Julianne miała rację. No cóż, ogólnie rzecz biorąc, mężczyźni są niewiele warci, lecz w jednej sprawie nic ich nie zastąpi. Może więc warto dopuścić Luke'a do siebie i cały ten związek oprzeć na czysto fizycznych doznaniach? Na pewno potrafiłaby romansować z facetem, nie czując do niego żadnych głębszych uczuć. Byłaby zaspokojona seksualnie, a jednocześnie uniknęłaby wszelkich niepotrzebnych komplikacji. Nadal byłaby w pełni samodzielną i z wyboru samotną kobietą, tyle tylko, że od czasu do czasu przeżywałaby miłe noce. Coś jej się chyba od życia należy, a nie tylko praca i praca... April coraz bardziej zapalała się do tego pomysłu. Była dorosła i odpowiednio doświadczona, by podołać takiej sytuacji. Najważniejsze, to nie poddawać się złudzeniom i zawsze zachować trzeźwy umysł... no, może poza tymi krótkimi chwilami w łóżku, kiedy... Podsumowując, osiągnęłaby w ten sposób wszystkie korzyści, o jakich mówiła Julianne, a nic by nie straciła.

Gdy zrozumiała, że Luke zauważył swoje zdjęcie, mało nie dostała ataku serca. Dobrze przynajmniej, że tak zręcznie i z obojętną miną wybrnęła z sytuacji. Luke nie wyglądał na uszczęśliwionego, gdy powiedziała mu, że jest tylko i wyłącznie jej inspiracją, i chyba nawet jej uwierzył. Byłoby jednak błędem uznać sprawę za zakończoną, bo Luke na pewno do niej wróci i spróbuje ją wykorzystać dla swoich perfidnych celów. Dziwne, że od razu tego nie zrobił.

Oczywiście, wszystko, co mu powiedziała o powodach, dla których trzyma w domu te zdjęcia, było prawdą.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak dobrze jej się pisało, póki Luke nie przerwał jej wiadomością o powrocie Midnighta. Odczuwała prawdziwe katharsis, gdy opisywała przeżycia i emocje bohaterki, która spoglądała na mężczyznę naprawiającego dach... Nie musiała szukać słów, bo zdania układały się same, ledwo nadążała z wystukiwaniem ich na klawiaturze. Nawet teraz nie mogła już się doczekać, gdy będzie mogła wrócić do komputera. Gdy tylko Midnight się naje, oboje pójda prosto do gabinetu. \*

Wiele godzin później April wyłączyła komputer. Z rozkoszą przeciągnęła się, zakładając ręce za głowę, a potem wstała. Dzięki temu, że letnie wieczory są długie, miała więcej czasu na pracę. Napisała cały rozdział, co stanowiło prawie podwójną dzienną normę. I chyba zrobiła to naprawdę dobrze. A co więcej, nabrała nadziei, że otrząsnęła się z długiego odretwienia.

W pokoju było ciemno, bo nie zapaliła światła, gdy zapadł zmrok. Wystarczył jej blask ekranu. Zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi, a Midnight zeskoczył z biurka i deptał jej po piętach.

Była już w holu, gdy usłyszała jakiś samochód. Jechał o wiele za szybko, hamulce piszczały na zakręcie. Zatrzymała się jak wryta. Reflektory samochodu oświetliły drzwi wejściowe, a potem przesunęły się na ściany. Na oślepie poszukała kontaktu.

Nagle usłyszała zgrzyt. Szybka w drzwiach wejściowych stłukła się i jej kawałki wpadły do środka razem z koronkową firaneczką. April krzyknęła, padając na podłogę,

a Midnight wrzasnął i uciekł. Zapiszczały opony, samochód jeszcze bardziej przyspieszył.

Światło reflektorów zgasło, wróciła ciemność, znów panowała cisza i spokój.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zadzwoiłaś do Roana, a do mnie nie? Dlaczego? Przecież to, że ktoś potraktował cię jak tarczę strzelniczą, bardzo by mnie obeszło. Nie pomyślałaś o tym?

Słyszając to ostre słowa, April podniosła wzrok. Luke siedł do niej przez salkę na zapleczu restauracji.

- Roanowi powiedziałam o tym, „bo jest szeryfem - wyjaśniła, gdy już się opanowała. - Zresztą, co miałbyś zrobić po fakcie? Przyjechać i trzymać mnie za rękę?

- Jeżeli tego byś właśnie potrzebowała...

Może i nie potrzebowała, ale byłoby jej przyjemnie. Jednak tego mu na pewno nie powie.

- Potrzebowałam kogoś, kto potrafiłby sprawdzić, kim była osoba, która strzelała - dodała i wróciła do wypakowywania zawartości teczki na konferencyjny stół.

- I Roanowi się udało?

- To był strzał z samochodu, może nawet zupełnie przypadkowy.

- Przypadkowy? - Luke tonem głosu wyraźnie dał do zrozumienia, co myśli o takiej sugestii.

- Najprawdopodobniej jakiś idiota postanowił sobie postrzelać do znaków drogowych.

- Koło twojego domu nie ma żadnego znaku!

- Jest jeden, informujący o zakręcie.

- Za daleko, kąt również nie ten. Kula nie doleciałaby do twoich drzwi.

- Może masz rację - przyznała z niechęcią - ale i tak pewnie o to strzelającemu chodziło.

- Chodziło mu o to, by przestraszyć ciebie. Czy Roan znalazł kulę?

April skinęła głową.

- Była w ścianie. Jego zdaniem pochodzi z remingtona 270.

- Ulubiona strzelba na jelenie. Ma takie połowa mężczyzn w Tunica Parish. - Luke z obrzydzeniem pokiwał głową.

- To samo powiedział Roan. - April zamknęła teczkę, postawiła ją obok krzesła i usiadła. - Sądzę, że to on zawiadomił cię o strzelaninie.

- Tak, ale wcześniej już o tym słyszałem od kilku osób.

- Jasne! - Przypomiwała sobie, jak sprawnie działa w Turn-Coupe poczta pantoflowa. Skoro połowa ludzi w mieście to albo Benedictowie, albo ich krewni i powinowaci, wiadomości o wypadkach i nieszczęściach, przenikające z gmachu sądu i ze szpitala, rozchodzą się szybciej niż w Internecie. - Po co tu przyjechałeś?

- Ja też należę do tego komitetu. - Uśmiechnął się z wyraźną, choć ponurą radością, pozdrawiając jednocześnie innych członków zasiadających przy długim stole.

- Od kiedy? - spytała się April z jawną podejrzliwością w głosie. - Jeszcze nigdy nie byłeś na żadnym zebraniu.

- Od dzisiejszego ranka. Gdy do festiwalu jest już coraz bliżej, Betsy zawsze szuka dodatkowych pomocników.

Betsy North, kuzynka Luke'a i właścicielka motelu, była

atrakcyjną kobietą, która zawsze postępowała po swojemu i nikomu nie dawała się zbić z pantałyku. Piastowała również godność prezesa komitetu do spraw organizacji Święta Rzecznych Piratów, więc obecność Luke'a nie powinna nikogo dziwić. Jednak w obecnej sytuacji taki przypadek był, zdaniem April, wielce podejrzany.

- Przysięgam! - rzekł i podniósł do góry rękę. - Jestem również członkiem grupy porywaczy.

- A kogo jeszcze wybrano, oprócz burmistrza i szeryfa? Spojrzał na nią z krzywym uśmiechem.

- Nie mogę ci powiedzieć, ale na pewno nie będą zadowoleni.

- Wyobrażam sobie.

Jedną z atrakcji festiwalu był napad uzbrojonych w pistolety i noże piratów. Nadpływali rzeką, by wziąć Turn-Coupe siłą, bo podobno te szczury rzeczne tak właśnie postępowały na początku dziewiętnastego wieku. Na całą dobę zawieszano funkcjonowanie wszystkich instytucji. Miasto znajdowało się pod okupacją i musiało zapłacić haracz, przeznaczony na cele dobroczynne. Prominentni biznesmeni i inni obywatele przebierali się za *desperados*, a zbójce porywali ładne dziewczyny dla zaspokojenia swych żądz. Zabawa była przednia, chociaż czasami, gdy alkohol płynął zbyt wartko, sprawy wymykały się spod kontroli.

- Zamierzasz poddać się nastrojowi święta, czy też jesteś ponad to? - spytał Luke, ścisząc głos, chociaż w gwarze rozmów pozostałych członków komitetu i tak nikt by go nie usłyszał.

April popatrzyła na niego ze zdumieniem,

- Pytasz, czy się przebiorę i za kogo? A ja mam ci to powiedzieć, bo wiem, że będziesz chciał mnie porwać?

- Daj spokój. Stać cię na to, by zapłacić za siebie okup.

- Tu nie chodzi o pieniądze - odparła krótko.

- Więc o co? - Jego usta wygięły się w powolnym uśmiechu, gdy obserwował wyraz jej twarzy. - O to, że byłabyś w mojej mocy? Tego się boisz? Może wtedy odkryłabyś jednak nieznanne ci jeszcze rozkosze?

April starała się nie zwracać uwagi na dziwne sensacje, jakie jego słowa i spojrzenie wywoływały w pewnych partiach jej ciała.

- Ciebie też mogłaby spotkać jakaś niespodzianka.

- Nie mogę się doczekać.

Miał głos głęboki i sugestywny. Wiedziała, że specjalnie tak mówi, żeby nią wstrząsnąć. Najgorsze, że to działało.

- Czuję się ostrzeżona. Jednak najpierw musisz mnie porwać.

- To żaden problem - odparł, a w jego głosie usłyszała obietnicę.

Wierzyła mu i była z tego powodu wściekła, jednak nic nie odpowiedziała. Właśnie w tej chwili Betsy, olśniewająca w kreacji o jaskrawych, purpurowo-turkusowych kolorach, która, mimo jej okazałych rozmiarów, wyglądała na niej bardzo dobrze, stanęła u szczytu stołu i postukała łyżeczką w szklanekę. Członkowie komitetu mieli pójść po swoje talerze z lunchem, a potem zabrać się do pracy.

Było sporo spraw do omówienia i przegłosowania, ale Betsy kierowała obradami bardzo sprawnie i szybko doszli do ostatniego punktu porządku obrad. Chodziło o stragany, które miały by ustawione na placu przed gmachem sądu.

Rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat wędzonych udek indyckich, pieczonej kukurydzy, najrozmaitszych wypieków, szydełkowych serwetek i zawodów w piłowaniu drzewa. Po omówieniu tych ważnych spraw zebranie zostało zamknięte.

Burmistrz, który przyszedł w ostatniej chwili, zarzucił Luke'a pytaniami na temat przygotowań do akcji porywania branek. April, wykorzystując tę szczęśliwą okoliczność, rozdała swoje kwestionariusze dotyczące straganów z napojami, i szybko wyszła. Była już na parkingu, kiedy ktoś ją zawołał. Z ulgą stwierdziła, że to tylko Betsy.

- Skarbie, dokąd tak pędzisz? - spytała Betsy. - Urządzą małe przyjęcie na łodzi, zaraz na początku festiwalu. Przyjdziesz?

- Och, nie wiem... - zaczęła April.

- Nie bądź taką świętoszką. Nie umrzesz od wypicia kilku drinków i wesołej rozmowy. Jesteś jedyną sławną osobą w naszym mieście, więc powinnaś od czasu do czasu się pokazywać.

- Nie wiedziałam, że masz łódź.

- Nie jest moja. Znajomi przypłynęli nią na festiwal. Zatrzymali się na Przystani Piratów, więc będą mieli wspaniały widok na wszystkie bezceństwa, jakie ci niegodziwcy będą wyprawiać. Obiecałam im, że spróbuję cię namówić, żebyś przyszła, a może nawet zgodzisz się spędzić noc na pokładzie. Co ty na to? No, nie daj się prosić. Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa.

April uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Już druga osoba oskarża mnie dziś o to, że zamknęłam się w sobie.



- No tak, nie jesteś zabawową dziewczyną, prawda? A jednak pamiętam czasy, gdy nie okazywałaś tyle rezerwy. Ty i Luke przyłączaliście się do każdej imprezy i byliście duszą towarzystwa.

Rzeczywiście, tak kiedyś było, pomyślała April, lecz czy to ona była wtedy bardziej otwarta, czy też Luke tak na nią wpływał? Jest z natury introwertyczką, czy też stała się taka z powodu swojego pisarstwa i dlatego, że odrzuca teraz wszystko, co ją cieszyło, gdy była z Lukiem? Sama tego nie wiedziała, powinna więc to sprawdzić.

- Powiedz swoim znajomym, że przyjdę.

- Wspaniale! Jedna z nich to twoja wielbicielka i będzie bardzo szczęśliwa, gdy cię pozna.

April tylko się uśmiechnęła, bo nigdy nie była pewna, co odpowiadać na takie stwierdzenia. Nagle poczuła mrowienie karku, zupełnie jakby ktoś ją obserwował. Rozejrzała się i zobaczyła idącego w ich kierunku Luke'a.

- Kto będzie szczęśliwy, że pozna April? - spytał, jakby miał prawo wiedzieć.

- April zgodziła się przyjść na przyjęcie - odparła Betsy triumfalnie.

- Zdołałaś ją namówić? Jesteś wspaniała - ucieszył się Luke i uściskał Betsy.

April spojrzała na nich ze złością.

- Nie mówiłaś, że Luke też tam będzie.

- Och, nie wspomniałam, że wpadnie? - Betsy wodziła oczami od wściekłej April do uradowanego Luke'a.

- Wiesz, że nie.

- To podaj mnie do sądu! - wykrzyknęła Betsy beztropko. - Świetnie się zabawimy, zobaczysz. - Odeszła do

swojego samochodu, machając April i Luke'owi ręką na pożegnanie.

Przez chwilę patrzyli w milczeniu, jak odjeżdża. Wreszcie April spytała:

- Dlaczego uważasz, że masz prawo organizować mi życie?! I kiedy wreszcie ci się to znudzi?

- Nie nazwałbym tego organizowaniem ci życia. - Luke w zamyśleniu potarł palcem brodę.

- Więc może „wtrącanie się” jest właściwszym określeniem. A może „manipulowanie” byłoby jeszcze lepszym? Po co to robisz i co chcesz osiągnąć?

- A może robię to bez specjalnego celu?

- Bzdura, każdy z nas dąży do czegoś - odparła i zaraz zacisnęła usta, jakby chciała cofnąć to, co powiedziała.

- Naprawdę? - Luke zamilkł na chwilę, a potem dodał:

- Tak, masz rację, zawsze o coś walczymy. No dobrze, więc jestem aż taki zły. Chcę ciebie, po prostu chcę. Co ty na to?

Powoli odwróciła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda? Mówiłam ci już...

- Więc się opieraj.

Przysięgła sobie, że mu nie ulegnie. Zresztą stawianie oporu zawsze cechuje kobiety. Dlaczego więc teraz tak jej się to nie spodobało?

- Załóżmy, że jednak bym się nie opierała. Co by się stało potem, po tej upojnej nocy, której tak pragniesz?

- O Boże, April...

- Zadałam ci proste pytanie. - Luke nie należał do mężczyzn zdolnych do introspekcji. Całkiem możliwe, że nie Wybiegał myślą poza sypialnię.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, potem skinął głową.

- No dobrze, nie wiem, co byłoby potem. Wszystko zależałoby od tego, co oboje czulibyśmy. A raczej od tego, co ty byś czuła, bo to na ogół kobieta decyduje...

- Tak nie powinno być! - zawołała April. - Do powstania związku potrzeba dwóch osób.

- Naprawdę myślałaś o tym? - Popatrzył na nią z ciekawością.

- Przecież właśnie o tym dyskutujemy. - Pilnowała się, by nie patrzeć mu w oczy dłużej niż przez sekundę.

- Czyżby? Mam wrażenie, że ty mówisz o klinicznym eksperymencie.

Może jednak Luke był bystrzejszy, niż przypuszczała, albo też tylko wmówiła sobie, że jest niewrażliwy, bo dzięki temu łatwiej było jej się przed nim bronić.

- A ty wolałabyś wkroczyć w centrum wydarzeń, nie wiedząc, o co chodzi?

- Wolałbym więcej serca, a mniej rozumowania.

- Nie rozumiem, co tu ma do rzeczy serce. Sądziłam raczej, że sprawa dotyczy innych części ciała.

Luke roześmiał się.

- Skarbie, co się z tobą dzieje? Od kiedy jesteś taka cyniczna?

- Ból zmienia człowieka - wyjaśniła lakonicznie. - I nie zamierzam więcej cierpieć.

- Więc co konkretnie proponujesz?

- Nie wiedziałam, że w ogóle coś proponuję. Próbuję tylko zorientować się, co by mnie czekało: niezobowiązujący romans czy coś głębszego.

- A ty wolałabyś to pierwsze - stwierdził z niechęcią.

April wcale nie była tego pewna, lecz on nie może się o tym dowiedzieć.

Luke stał w milczeniu, jego wzrok przesuwiał się po jej twarzy, potem po szyi, na chwilę znów wrócił do twarzy, żeby wreszcie zatrzymać się na zaznaczających się pod bluzką piersiach.

- Dlaczego? - spytał nagle. - Czy dlatego, że tylko tyle potrafisz z siebie dać? Czy też dlatego, że według ciebie ja nie mam ci nic więcej do ofiarowania?

A więc Luke okazał się o wiele bardziej wrażliwy, niż się spodziewała.

- Ani to, ani to - odparła. - Po prostu nie jest to warte aż tak wielkiego ryzyka.

- Na czym, według ciebie, polegałoby to ryzyko? - spytał w napięciu. - Na tym, że się we mnie zakochasz? Zgadzam się, że to wysoka cena do zapłacenia, ale w każdej grze jest jakiś element hazardu.

- A więc dla ciebie to gra! Tak właśnie myślałam.

- Nie wiem, czy to gra, ale jedno wiem na pewno: nie prowadzę żadnych eksperymentów.

April jednocześnie poczuła ból, rozbawienie i ulgę. Chyba nie do końca wiedziała, czego chce od Luke'a, więc dlaczego miałyby się dziwić, że i on nie wyraża się jednoznacznie?

- Zapamiętam to - powiedziała - na czas, kiedy moje zainteresowanie stanie czymś więcej niż tylko ciekawością badacza.

- April... - zaczął, a na jego twarzy malowało się głębokie rozczarowanie.

- Nie przejmuj się. To nie ma znaczenia.

- A powinno, nawet jeżeli tylko... przeprowadzasz test.
- Tak, i może rzeczywiście ma, ale chyba nigdy się tego nie dowiemy.

Luke nie odpowiedział i nie próbował jej zatrzymać, gdy odwróciła się i odeszła.

Następne dwa dni niemiłosiernie jej się dłużyły. Nagły przypływ natchnienia minął i znów nie potrafiła zabrać się do pisania książki. Za każdym razem, gdy usiłowała napisać chociaż dwa akapity, dzwonił telefon albo dostawała faks w sprawie festiwalu i jej natchnienie diabli brali. Midnight też miał w tym swój udział. Stał się kłębkim nerwów, straszyl sierść na każdy niespodziewany dźwięk i trzymał się jej tak, jakby bał się zostać sam.

Gdy późnym wieczorem drugiego dnia telefon znów zadzwonił, ze złością podniosła słuchawkę, myśląc, że jeszcze raz telefonuje Betsy z wiadomością o kolejnym kryzysie. Jednak adrenalina wprost uderzyła jej do głowy, gdy usłyszała chrapliwy szept mężczyzny, który dzwonił do radiostacji.

- Dobry wieczór, kochana. Jesteś sama?

April za wszelką cenę chciała uzyskać choćby najmniejszą wskazówkę dotyczącą tożsamości tego człowieka. Ścisnąc z całej siły słuchawkę, spytała:

- Czego chcesz? Dlaczego to robisz?
- April, jesteś spocona? Czy pot spływa ci między piersi? Co masz na sobie? Twoja bluzka jest mokra?
- Jesteś chory, wiesz o tym? Potrzebujesz pomocy. Jeżeli nie stać cię na prywatnego lekarza, istnieją państwowe szpitale dla umysłowo chorych...

W odpowiedzi usłyszała wiązaną nieprzyzwoitych i bardzo obrazowych słów.

- Waśnie udowodniłeś, że mam rację - powiedziała, ledwo wydobywając głos z zaciśniętego gardła.

Nie było odpowiedzi. Ona i ten mężczyzna walczyli ze sobą, a bronią w tej potyczce była siła woli. Każde z nich czekało, aż drugie nie wytrzyma i przerwie połączenie. April słyszała oddech szaleńca, urywane, chrapliwe sapanie, jakby zmuszał płuca do pracy. W tle słyszała również odgłosy ruchliwej ulicy.

Minęła chwila ciągnąca się jak wieczność, rozległ się szcęk i połączenie zostało przerwane. Odwiesiła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Siedziała tak przez długi czas, a całym jej ciałem, od czubka głowy aż po końce palców u nóg, wstrząsały deszcze.

Nie zniesie tego dłużej! Trzeba coś zrobić, a zrobić to może tylko ona. Od czego jednak powinna zacząć?

Komputer był włączony i cicho szumiał. Tak się już do tego szumu przyzwyczała, że zwykle go nie słyszała, lecz teraz wydawało jej się, że brzmi bardzo głośno. Otworzyła oczy i popatrzyła na ekran. Po chwili sięgnęła po mysz i kliknęła ikonę Internetu. Surfowała tak długo, aż znalazła adres, o który jej chodziło. Dreszcze ustąpiły.

Następnego dnia rano wyszła z domu wcześniej. W samochodzie na siedzeniu pasażera położyła kartkę z wydrukowaną przez komputer mapką. Wybrała drogę wokół jeziora, jechała niezbyt szybko, kierując się na moczary. Nie była w tej okolicy od czasu, kiedy razem z Lukiem przyjeżdżali tu w niedzielne popołudnia. Bała się, że skęci w niewłaściwą dróżkę i zgubi się w labiryncie ścieżek, które nie były wyznaczone według jakiegoś planu, lecz zostały wygniecione kołami samochodów, gdy ludzie jeździli do roz-

maitych strumieni i odnóg wodnych. Ścieżki były kręte i prawie tak samo nieprzejezdne jak moczary.

Luke dobrze znał te drogi i kanały na bagnach. Bawił się tu, odkąd tylko nauczył się phodzić. Więcej czasu spędzał, poznając ich tajemnice, niż z rówieśnikami. Za każdym razem, gdy ktoś tu zaginął, proszono o pomoc Luke'a i, o ile April wiedziała, zawsze udawało mu się znaleźć zbłąkanego turystę.

Wtedy, dawno temu, zabierał ją na najgłębszą część jeziora, gdzie zaczynały się bagna, i groził, że ją tam zostawi. Wiedziała, że tego nie zrobi, a jednak udawała, że mu wierzy. Cenę, której się domagał za zwrócenie wolności, płaciła chętnie, chociaż zawsze coś dodawała od siebie, by żałował swoich gróźb. Gdy tak myślała o tamtych czasach, nagle naszły ją inne wspomnienia. Zobaczyła różne sceny i wydarzenia. Zdecydowanie wyrzuciła je z umysłu i skoncentrowała się na tym, co zamierzała zrobić teraz.

Podjazd, którego szukała, był tak zarośnięty głógami i karłowatymi palmami, że niemal go przegapiła. Musiała zawrócić, aby wjechać na pylistą dróżkę. Pryczepa stojąca przy końcu podjazdu była zniszczona i spłowiała, framugi okien i drzwi już dawno musiały się wypaczyć. Na podwórku leżało mnóstwo złomu i zardzewiałych części samochodowych. Zza przyczepy wybiegł chudy kundel i zaczął głośno szczekać.

Hałas sprowadził na próg mężczyznę. Był wysoki, ciało miał beczkowate, ale wyglądał tak, jakby na pochyłych ramionach niósł ciężar całego świata. Ubrany był w stare dżinsowe szorty, koszuli nie miał. Nie uciszył psa, tylko oparł się o framugę drzwi, czekając na rozwój wypadków.

April wyłączyła silnik i wysiadła. Gdy ruszyła do przodu, pies obszedł ją dookoła, ale nie zaatakował. Zatrzymała się w połowie drogi między samochodem i rozwalającymi się schodkami przyczepy.

- Witaj, Frank - powiedziała spokojnie.

Mężczyzna przypatrywał się jej jeszcze przez chwilę, a potem na jego usta wypłynął uśmiech. Gdy się odezwał, mówił zachrypniętym głosem, zupełnie jakby dopiero co wstał z łóżka.

- No, no, czy to nie nasza sławna pisarka? Dawno cię nie widziałem.

- Chciałabym zająć ci kilka minut, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Słońce świeciło jej prosto w oczy, więc musiała patrzeć na niego z ukosa. Podeszła bliżej, w cień rzucały przez przyczepę. Z bliska poczuła przykry zapach tytoniu i piwa, wydobywający się przez otwarte drzwi.

- Mów, z czym przychodzisz. - Frank nie wypowiedział tego zachęcającym tonem, nie zaprosił też jej do środka, lecz April była zadowolona, bo nie musiała przynajmniej szukać pretekstu do odmowy.

- Nie wiem, czy słyszałeś, że mam kłopoty.

- Nie, nie słyszałem. Jeżeli jednak masz kłopoty, to na pewno przez Benedicta, prawda?

- Dlaczego tak myślisz?

Nabiegłe krwią oczy Franka, tak intensywnie orzechowe, że wydawały się zielono-żółte, wpatrywały się w nią bacznie.

- Widziałem go przy twoim domu. Luke oznacza kłopoty dla każdej kobiety.

- Tak?



- Chyba nie muszę ci tego tłumaczyć - parsknął mężczyzna.

- To było dawno temu.

- Ludzie się nie zmieniają. Wykorzystał moją siostrę, a potem ją porzucił. Nie chciał jej, bo uparł się, że będzie miał ciebie. Był taki napalony, że nic go nie obchodziło, czy moja El żyje, czy umarła. Nie kiwnął palcem, gdy widział, jak ginie w ogniu.

- Skąd wiesz? Nie było cię tam. - Nie powinna bronić Luke'a, ale słysząc to zjadłe oskarżenie, poczuła taką potrzebę.

- Mam dowody, a poza tym El dużo mi opowiadała o nim. Szalała na jego punkcie, a jego to nic nie obchodziło. Nie mogła znieść, że nawet na nią nie chce patrzeć. Setki razy dzwoniła do niego, szła do jego domu nocą, włąziła przez okno, żeby porozmawiać z nim albo...

- Pierwszy raz o tym słyszę. - Wiedziała tylko, że Mary Ellen lubiła Luke'a, bo trudno było tego nie zauważyć, lecz niespodzianką było to, że posuwała się aż tak daleko. Wbrew sobie pomyślała, że Luke nie ponosi winy za takie postępowanie Mary Ellen.

- Nikt nie chciał ci o tym mówić, bo on się kręcił koło ciebie, ale przecież wszyscy wiedzą, jaki on jest. Ma opinię kobieciarza.

- Naprawdę?

- Tak. Lata za spódniczkami i dostaje wszystko, czego chce.

April przyglądała się Frankowi, wyczuwając jego gorycz.

- Nienawidzisz go, prawda?

- Wychowałem El po śmierci mamy i taty. Mimo

wszystko była dobrą dziewczyną. Nie wiem, dlaczego musiała zejść się z jednym ze złych Benedictów, ale nie zasłużyła sobie na śmierć.

- Nie - przyznała April. - Zastanawiam się tylko, czy mnie winisz o to tak samo jak Luke'a.

- A niby z jakiego powodu? - spytał, przeciągając słowa. - Byłaś dziewczyną z miasta, taką miłą i ładną, zawsze elegancko ubraną. Nie odnosiłaś się przyjaźnie do mojej siostry, dziewczyny z moczarów.

- Już zapomniałaś, że chciała mi odebrać chłopaka? Poza tym ona też niezbyt mnie lubiła.

- Och, lubiła cię! Robiła, co mogła, żeby być taka jak ty, bo wtedy Benedict może chciałby od niej czegoś więcej, niż tylko tarzać się z nią po prześcieradłach.

- Może.

- No cóż, biedna El nigdy nie miała szans. To ciebie Benedict chciał mieć na stałe. I rozumiałem, dlaczego, chociaż byłem od was starszy. Wszyscy faceci pragnęli tego samego, lecz ty nie chciałaś mieć nic wspólnego z nikim z Turn-Coupe, gdy okazało się, że Benedict jest draniem. Usunęłaś błoto ze swoich ślicznych pantofelków i pojechałaś studiować do Nowego Orleanu. I znalazłaś tam sobie mężczyznę, ale wydaje się, że nie było ci z nim dobrze. A teraz spójrz na siebie. Wróciłaś i chyba niewiele się zmieniłaś od czasów, kiedy wyjeżdżałaś.

W tonie głosu Franka April wyczuwała prawdziwą urazę. Kiedyś, już po wypadku, siedziała obok niego na meczu i pozwoliła, by jej kupił zimny napój, ale odmówiła, gdy chciał ją potem gdzieś zaprosić. Postępowała tak nie tylko wobec niego, ale on chyba tego nie zauważył.

- Z Lukiem zerwałam, a z innymi mężczyznami nie szukałam bliższych kontaktów - powiedziała ostrożnie. - Miałam dość romansów.

- Tak, ciebie też wykorzystał.

- Nie, było inaczej, ale nie chcę znów ryzykować. Nie chcę się spalać. - Od razu zdała sobie sprawę, że fatalnie dobrała słowa, więc wcale jej nie zdziwił widok gniewu na twarzy Franka.

- To moja siostra się spaliła! - wykrzyknął. - Ty, moim zdaniem, wyszłaś z tego cało. Jesteś sławna, twoje książki są sprzedawane we wszystkich sklepach, wszędzie widać twoje zdjęcia, zarabiasz duże pieniądze. Chyba nie masz się na co skarżyć.

- To wszystko nie zastąpi mi jednak tego, co w życiu jest najważniejsze. - Ja naprawdę w to wierzę, stwierdziła ze zdziwieniem.

- No dobrze, ale nie przychodź do mnie opowiadać, co się wtedy stało, albo jakie masz teraz kłopoty. Nie ja jestem ich przyczyną i na pewno nie potrafię ci pomóc. Cokolwiek się dzieje, musisz sama sobie z tym dać radę.

Może mówił szczerze, a może nie, ale April czuła, że nic więcej od niego nie wydobędzie.

- Tak - odparła spokojnie. - Zobaczę, czy uda mi się jakoś z tego wybrnąć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W dniu rozpoczęcia festiwalu złe samopoczucie April jeszcze się pogłębiło. Nie mogła się zdecydować, czy ubrać się normalnie, czy też włożyć kostium. Przypuszczała, że większość kobiet pozostanie w niechlujnych podkoszulkach i dzinsach z obciętymi nogawkami, które służyły im za kostiumy plażowe.

Nie wiedziała nawet dokładnie, dlaczego się tak tym przejmuje. Czasami jednak czuła, że powinna stanąć na wysokości zadania. Oczekiwano, że będzie wygadała romantycznie, cokolwiek to dla ludzi znaczyło, albo jak osiągająca sukces pisarka. Położyła na łóżku dwie kreacje: obcisły top i spódniczkę oraz wiktoriańską suknię z halkami, którą miała na sobie kilka razy podczas konwencji autorek romansów, i zastanawiała się, co wybrać. Jediną osobą, która mogłaby coś jej doradzić, był Luke, lecz nie miała zamiaru pytać go o zdanie w tej sprawie. Ubierze się więc zgodnie ze swoim gustem. Falowanie długiej spódnicy wokół kostek powodo<sup>^</sup>wało, że czuła się bardzo kobieco, a poza tym z radością włoży na siebie coś innego niż odwieczne dzinsy albo szorty. Kiwnęła buntowniczo głową i sięgnęła po suknię. Włoży ją. Przecież nie będzie to jeszcze oznaczało, że jest staroświecką kołtunką.

Zawsze zdumiewały ją reakcje mężczyzn, gdy szła w dłu-

giej sukni z halkami. Usuwali się z drogi, robili jej przejście, jakby lękali się, że mogą przydeptać rąbek jej sukienki albo ją zabrudzić. Ich twarze łagodniały, mierzyli ją wzrokiem od góry do dołu z oszołomioną miną, pełną ciekawości i zachwytu. Ustępowali jej miejsca, podtrzymywali pod łokieć i przepuszczali przez drzwi, nie pozwalali jej niczego nosić. Jej pozorna bezradność budziła w mężczyznach instynkt opiekuńczy. Nie raz i nie dwa przychodziło jej nawet do głowy, że kobiety w dawnych czasach rozumiały coś, o czym ich współczesne siostry nie mają pojęcia.

Gdy przyjechała na przystań, na brzegu rzeki zebrały się już tłumy ludzi. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, ale dzięki temu, że od wody wiał lekki wietrzyk, nie było zbyt gorąco. Radiowozy zastępców szeryfa parkowały w równym rzędzie na brukowanym nabrzeżu, w wielu miejscach rozpoczęto już świętowanie, z odbiorników radiowych rozlegała się muzyka. Starsze małżeństwa porozstawiały leżaki na skrzyniach swoich pikapów i z drinkami w rękę oraz w słomkowych kapeluszach spokojnie sposobily się do obserwowania zabawy. Wszystkim dopisywał dobry humor.

W przystani cumowało sporo łodzi, poczynając od tych zwykłych wiosłowych, do eleganckich jachtów. Większość z nich April знаła z poprzednich lat, ale zauważyła też jedną nową. Była to wysmukła biała jednostka pełnomorska, niewątpliwie bardzo szybka, z mnóstwem okien, pięknie chromowana. Na pokładzie stały dwa stoły, osłonięte parasolami w kolorowe pasy. April, zanim jeszcze zobaczyła kuzynkę Luke'a, Betsy, domyśliła się, że właśnie na tej łodzi ma się odbyć przyjęcie.

Powoli przepychała się do jachtu. Ciagle ktoś ją zatrzymywał, pytano o książkę, którą już wydała, i o tę, którą teraz pisze. Musiała także opowiadać, jak jej się żyje nad jeziorem. Zapewniano ją, że dobrze się złożyło, iż ktoś miejscowy kupił Mulberry Point, i jak wszyscy się cieszą, że tu wróciła. Grzała się w tej miłej atmosferze, ale też zrozumiała, że żyła przez ten rok na uboczu.

Wreszcie podeszła do jachtu. Betsy pomachała do niej, wołając do towarzystwa siedzącego przy stołach:

- Oto ona, nasza miejscowa sława! April napisała... De to już ich jest, skarbie? Dziewiętnaście? Dwadzieścia książek? - Nie czekając na odpowiedź, zaczęła przedstawiać jej zebranych: stanowego senatora i jego żonę, lekarza z Baton Rouge z nastoletnią córką, małżeństwo inżynierów, samego gospodarza i jego żonę, artystkę. Lekarz podsunął jej krzesło, właściciel łodzi podał jej kieliszek szampana i April od razu przestała się tu czuć obco.

Była to grupka ciekawych ludzi, o zdecydowanych poglądach i dowcipnym sposobie ich wyrażania. Najwyraźniej dobrze się znali. April szybko się zorientowała, że przypłynęli tu razem. Miło było tak siedzieć i słuchać, czuć, jak wietrzyk przeczesuje włosy i patrzeć na lśniąca w promieniach słońca wodę.

Bezwiednie westchnęła. Ogarniał ją coraz większy spokój. Niemal z poczuciem winy zdała sobie sprawę, że nie ma nic innego do roboty, jak tylko siedzieć tutaj i cieszyć się kołysaniem łodzi na falach. To, że tak rzadko czuje się spokojna, wyraźnie dowodzi, w jakim stresie od pewnego czasu żyje. Naprawdę musi coś z tym zrobić, gdy tylko skończy książkę, odkryje, kto ją prześladowuje i gdy znajdzie ko-

goś, kto będzie z nią dzielił ciężar jej doprawdy zbyt wielu obowiązków...

Skąd jej to przyszło do głowy? Przecież wcale tak nie myśli. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnie, to związać się z kimś na stałe.

Towarzystwo rozmawiało o turnieju golfa na Florydzie. April nie była tym zainteresowana, więc wstała od stołu, podeszła do relingu i zaczęła obserwować rzekę i nabrzeże. Jacht cumował w takim miejscu, że miała doskonały widok na zakole, skąd wyłoni się piracka flotylla, która zresztą powinna już niedługo się pojawić. Coraz gęstszy tłum gromadził się zaraz za przystanią, na parkowym trawniku naprzeciwko pomostu, przy którym wyląduje ta zgraja nikczemników.

- Skarbie, coś się stało? A może nie masz nastroju do zabawy?

April uśmiechnęła się do Betsy.

- Nic się nie stało. Po prostu, tak jak wszyscy, czekam, aż przyplyną piraci. Myślałam o... Kanie i Reginie. Czy ktoś miał od nich wiadomości?

- Ależ skąd! Pewnie w ogóle zapomnieli o Turn-Coupe. Będziemy mieli szczęście, jeżeli dostaniemy od nich wiadomość za rok, chyba że wcześniej postarają się o dziecko.

- Och, Betsy - roześmiała się April.

- Myślisz, że żartuję? Skądże. Mówię poważnie. Znasz Kane'a i jego Reginę. Gdyby byli choć odrobinę bardziej ze sobą związani, trzeba by chirurga, aby ich rozłączyć.

- To bardzo miłe. - April usiłowała sobie wmówić, że wygłosiła zwykły w tych okolicznościach obojętny komentarz, który właściwie nic nikomu nie mówił. Ale czuła się

coraz bardziej niespokojna, więc szybko dodała: - Betsy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym cię o coś zapytać.

- Nie będę wiedziała, póki nie zapytasz - oświadczyła z uśmiechem Betsy.

- Chodzi mi o Benedictów. Luke nie chce, żebym w mojej nowej książce wykorzystała historię ich rodziny, ale bardzo nieprecyzyjnie wyjaśniał powody swojej niechęci. Mówił tylko, że jego babcia sobie tego nie życzy. Wiesz może, o co w tym naprawdę chodzi?

Betsy wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Chyba że zamierzasz zrobić z naszego miasteczka drugie Peyton Place albo przedstawić nas jako ignorantów z Południa, jak w „Poletku Pana Boga”?

- Jasne, że nie - uśmiechnęła się April. - Chociaż teraz, gdy o tym mówisz...

- Wiem, wiem! Każde miasto ma swoich dziwaków, jak mówi ten facet ze „Skrzyпка na dachu”, ale przecież rozumiesz, o co mi chodzi.

- Aż za dobrze. Tylko że moje Południe nie jest takie, ani ludzie, których znam, też tacy nie są.

- Więc co takiego chcesz napisać, że tak bardzo ich wzburzyłaś?

- Ogólnie rzecz biorąc, historię przodkini Luke'a, tej Rdzennej Amerykanki, która przyprowadziła pierwszych Benedictów w miejsce znane teraz jako Tunica Parish. Musiała być niezwykłą kobietą, żeby pójść na odludzie z czterema mężczyznami, czterema braćmi zapewne wyjętymi spod prawa. Poślubiła jednego z nich i tak dała początek dynastii, ale wiemy o niej bardzo mało. Wydaje się, że przed



ślubem odrzuciła swoje indiańskie imię i przyjęła chrześcijańskie. Jednak w jednej z historii, na którą się natknęłam, twierdzi się, że gdy umarła, jej ziomkowie przybyli po jej ciało i pochowali je na terenach plemiennych.

- Tak? Nie słyszałam o tym, a przecież była również moją pra-pra- i jeszcze ileś razy prababką. Bądź jednak ostrożna, gdy zaczniesz badać te historie.

- Dlaczego?

- Część rodziny mojego zmarłego męża utrzymuje, że w nich także płynie indiańska krew...

- Rdzennych Amerykanów - poprawiła ją April z uśmiechem.

- Ach, słusznie. No więc mnóstwo ludzi stąd ma przodków, którzy biegali po lasach, że tak to nazwę. No i jedna z kuzynek mojego męża postanowiła sprawdzić, jak było naprawdę. Wydaje się, że przez parę dziesięcioleci pobierali od rządu spore opłaty za eksploatację złóż ropy i gazu, a także dostawali jakieś inne pieniądze. Teraz prowadzą kasyna, i zyski są jeszcze większe. Każdy, kto może udowodnić, że ma jedną ósmą, a może nawet jedną szesnastą krwi Rdzennych Amerykanów, otrzymuje co miesiąc czek. Niektóre rodziny pobierają ich nawet po sześć miesięcznie. Tak więc widzisz, dlaczego nie wszyscy życzą sobie, by grzebano się w ich genealogii.

- Nie. Nadal nie wiem, o co chodzi.

Betsy pokiwała głową.

- Chodzi o rejestry, skarbie. Kuzynka mojego męża znalazła coś, czego nie pragnęła odnaleźć. Wydaje się, że jej przodkowie wcale nie witali Kolumba, bo spokojnie sobie żyli zupełnie gdzie indziej. Przybyli w te strony dużo później, na statkach wiozących niewolników.

- Och!
- Właśnie.

April rozumiała, co Betsy próbuje jej powiedzieć. Oczywiście istnieją na świecie miejsca, gdzie takie rewelacje zostałyby przyjęte obojętnie, tak samo jak fakt, że miało się w rodzinie Rdzennych Amerykanów. Jednak Luizjana do nich nie należała, chociaż z każdym rokiem następowało coraz silniejsze mieszanie się ras. To ładnie ze strony Betsy, że nie jest specjalnie tym poruszona, ale przecież rzecz dotyczyła rodziny jej męża, z którym nie miała dzieci. Gdyby chodziło o jej własną rodzinę, pewnie byłaby mniej tolerancyjna.

- Naprawdę sądzisz, że to się może odnosić również do Benedictów? - spytała.

- Kto wie? Wielu starszym paniom, takim jak babcia Luke'a, cała ta sprawa spędza sen z oczu. Nie zniosłyby, żeby ktoś grzebał w przeszłości i wydobył na światło dzienne historie, które mogłyby im zaszkodzić.

- Rozumiem, ale...
- Ale co?
- Jak daleko mogłyby się posunąć, by temu zapobiec?
- Dobre pytanie. Sama chciałabym to wiedzieć.

W tej chwili ich uwagę przyciągnęło jakieś poruszenie w tłumie, który stał na brzegu. Ludzie krzyczeli, wyciągali szyje, odwracali się w stronę zakola rzeki. Kilku chłopców, siedzących nad wodą, gorączkowo wymachiwało rękami. Nagle rozległ się głośny wrzask:

- Płyną!

Okrzyk powtarzano. Zabawa miała się zaraz zacząć. April osłoniła ręką oczy przed rażącymi promieniami słońca

i wpatrzyła się w zakole. Podnoszona upałem mgiełka i blask wody utrudniały widzenie, ale wydawało jej się, że dostrzega jakieś kształty tańczące na falach.

W następnej chwili oczom wszystkich objawiła się płaskodenka ze swoją straszliwą załogą na pokładzie. Płynęła pod pojedynczym, wydętym żaglem, orała wodę, sunąc prosto na przystań. Jej silnik był starannie zakamuflowany, podczas gdy załoga udawała, że z trudem wiosłuje. Na maszcie powiewała czarna bandera.

Obok masztu stał wysoki mężczyzna. Ubrany był w luźną białą koszulę, skórzane bryczesy sięgające kolan, trykotową czapkę, miał też szeroki pas, za który wetknął nóż i pistolet. Stał swobodnie, z jedną nogą wspartą na skrzyni i krzywił usta w okrutnym uśmiechu. To był Luke. Wydawał się strasznie wulgarny i nieokrzesany, a przy tym przystojniejszy, niż powinien się wydawać w tak dziwnym przebraniu.

Odwrócił głowę i jego spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem April. Potem jego wzrok powędrował w dół, na spódnicę i halki pieniające się koronkami wokół jej kostek. Na jego twarzy pojawił się wyraz bliski aprobaty. Wyprostował się i zsalutował jej jednym palcem. Pomyślała, że chyba cieszy się, że jego przyszła branka, bo tak przecież o niej myślał, ubrała się stosownie do okoliczności, i ochoczo pomachała mu ręką.

Płaskodenka, kołyszac się na falach, podpływała coraz bliżej. Jeden z mężczyzn stojących obok Luke'a, chyba syn Toma Watkinsa ze sklepu z paszą i nasionami, pochylił się i coś mu powiedział. Luke znów popatrzył na jacht, jego spojrzenie przesunęło się po gościach, którzy przez ten czas

dołączyli do April i Betsy, coś odpowiedział i roześmiał się tak głośno i radośnie, że po wodzie przetoczyło się echo.

Nagle April przysłała do głowy pewna myśl. Luke dokładnie wiedział, gdzie ona jest i co ma na sobie. Zorganizował wszystko tak, by znalazła się na jachcie. Chciał mieć pewność, że ją znajdzie, gdy piraci zaczną porywać kobiety.

Wszystko zostało zaplanowane.

Płaskodenka była coraz bliżej, płynęła, pędząc przed sobą kłębiącą się żółtozieloną falę. Ludzie biegli na drągi koniec przystani, gdzie piraci mieli wylądować. Odkąd April ostatnio tam patrzyła, dum jeszcze bardziej zgęstniał. A sporo osób dopiero nadjeżdżało, wyskakiwali teraz z samochodów i pędzili na brzeg, by nie przegapić kluczowego momentu.

April patrzyła, jak łódka piratów zwalnia przy brzegu. Gdy ludzie dumnie ruszyli naprzód, by, jak co roku, udawać, że próbują powstrzymać desant najeźdźców, odeszła od relingu i czekała. Wreszcie między nią a płaskodenka pojawiła się liczna grupka roześmianych i wydających wesołe okrzyki nastolatków. Pospiesznie wytłumaczyła się Betsy. Ta zaczęła protestować, lecz April już nie słuchała. Unosząc obiema rękami spódnicę, pobiegła na dziób, a stamtąd na trap i nabrzeże, gdzie zmieszała się z tłumem, ale zamiast dołączyć do niego, zaczęła sobie torować drogę pod prąd, by oddalić się od miejsca, gdzie piraci mieli zamiar wylądować.

Częściowo idąc, częściowo biegnąc, okrążyła i wymijała grupki rozbawionych ludzi. Musiała stąd odejść, zanim Luke ją zobaczy, jak najszybciej znaleźć się na parkingu i zniknąć

mu z oczu. Nie pozwoli, by zrealizował swój plan, porwał ją, a potem niósł jako niewolnicę podczas triumfalnego marszu do Turn-Coupe, gdy wszyscy będą się temu przyglądali. On bez wątpienia uznałby to za wspaniałą zabawę, lecz ona nie. Może jeszcze mu się udać ją złapać podczas festiwalu, ale już ona się postara, by przyszło mu to z jak największym trudem.

Za sobą słyszała krzyki, piski i śmiech. Obejrzała się. Zobaczyła czubek głowy Luke'a pośrodku tłumu. Dzicy piraci walczyli o dostęp do przystani, zaś dzielni obywatele usiłowali ich odeprzeć. Była już w połowie parkingu, gdy nagle rozległ się wydany pełną piersią okrzyk triumfu, oznaczający zwycięstwo najeźdźców.

Lecz zaraz za tym okrzykiem nadszedł inny odgłos, gębokie dudnienie, zakończone grzmotem wybuchu. Pod nogami April zatrzęsł się bruk. Uderzyła w nią gorąca fala powietrza. Ogarnęła ją panika. Przez jedną okropną chwilę stała nieruchomo, jak sparaliżowana, wśród strasznej, przyniatającej ciszy.

Nagłe ludzie zaczęli krzyczeć. April spojrzała w kierunku, skąd dochodziły te przerażone głosy.

Ludzie przepychali się i rozbiegali na wszystkie strony. W powietrzu wirowały kawałki drewna i metalu, a potem z grzechotem spadały na ziemię. W niebo biły płomienie, rozpraszając na boki chmurę dymu w kształcie grzyba. W wodzie kłębiło się mnóstwo ludzi, a niektórzy z nich nieruchomo unosili się na falach. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą cumował jacht, teraz było tylko ogniste piekło.

April chwyciła w ręce spódnicę i pobiegła z powrotem do przystani. W tej samej chwili zobaczyła Luke'a, który

pędził do płonącego jachtu. Wpadł między ludzi, odpychając gapiów na bok. Dobiegł do brzegu i skoczył do wody. Prawie natychmiast wypłynął i energicznymi ruchami ramion posuwał się do przodu przez plamy oleju, niepomny na opadające na niego popioły i rozpalone szczątki. Nad rzeką unosiły się wirujące chmury dymu, otaczały jego czarno-włosą głowę. Płynął do bijącego rękami o wodę rozbitka.

Straciła go z oczu, gdy zasłonił go kłębiący się tłum. Potem zobaczyła na nabrzeżu Roana, który krzyczał, wydawał rozkazy, rękami wskazywał swoim zastępcom, co mają robić. Powoli chaos zamieniał się w ład. Panika została opanowana, tłum znalazł się poza niebezpieczną strefą. Roan nie czekał, aż jego rozkazy zostaną wypełnione. Zdjął buty i wskoczył do wody, by ratować tonących.

Podczas następnych kilku minut zaczęły się zjeżdżać wozy strażackie, pojazdy brygad ratowniczych i karetki pogotowia. Powietrze przeszywał jęk syren, migwały różnokolorowe światła. Ratownicy przystąpili do pracy. Cisi, zatrwożeni ludzie stali wokół, przyglądając się straszному widowisku. April wśród uratowanych zauważyła Betsy North. Była blada i drżąca, ale uśmiechnęła się do sanitariuszy, którzy nieśli ją na noszach.

Zaczęto snuć domysły na temat przyczyn wypadku. Według niektórych wybuch nastąpił w przedziale maszynowym z tyłu jachtu, ale większość przychyliła się do zdania, że pewnie zbiorniki paliwa były nieszczelne. Wspominano również o rzuconym niedopałku i zatkanym wylocie gazów spalinowych, chociaż ta teoria opierała się na nikłych podstawach. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, że to wcale nie musiał być wypadek.

Natomiast April miała takie podejrzania. Wiedziała, że na jachcie nikt nie palił i że ani przez chwilę nie czuła zapachu chemikaliów dodawanych dla bezpieczeństwa do bezwonnego propanu. Zaczynała odnosić wrażenie, że występuje w przygodowym filmie, w którym na każdym kroku spotyka ją coś okropnego. Otaczała ją jakaś surrealistyczna aura. Została zmuszona do opuszczenia swojego spokojnego, poświęconego intelektualnym zajęciom życia, które sobie stworzyła, i wstąpienia w sam środek sennego koszmaru. Wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, czy to nie ona miała być jedną z tych osób, które podmuch wrzucił do wody, jedną z tych, które karetka zabierze do szpitala, gdzie lekarze być może stwierdzą zgon.

Luke niezmordowanie skakał z nabrzeża, nurkował, wynosił na brzeg bezwładne, półżywe ciała i znów skakał do wody. Działał jak zaprogramowany automat ratunkowy, bez ustanku przeszukujący falującą wodę, by znaleźć jeszcze następnego robotka, uparty i zdeterminowany, by nikogo nie pominąć. Wreszcie April zobaczyła, że podpływa do niego Roan, chwytą za ramię, potrząsa nim i pokazuje na brzeg. Luke odwrócił się i spojrzał na stojącą wśród tłumu April. Raz kiwnął głową, a wtedy obaj zawrócili i powoli zaczęli płynąć z powrotem. Z trudem wdrapali się na nabrzeże, z ich mokrych ubrań lały się strumienie wody. Roan pochylił się, oparł ręce na kolanach i ciężko oddychał, natomiast Luke od razu zostawiając za sobą mokre ślady.

Szedł do April.

Poczuła szaleńczą chęć ucieczki, lecz mimo to stała jak sparaliżowana, a w głowie miała chaos. Luke szukał jej

w wodzie. Orał fale jak maszyna, bo myślał, że ona tam jest, ranna, umierająca, a może nawet już martwa. Niezależnie od tego, czy chciał ją uratować, czy też przekonać się, że naprawdę nie żyje, dokonał ogromnego, desperackiego wysiłku, przedzierał się przez rozlany na wodzie olej, przez opary gazu, ogień i dym.

Zgubił swoją zabawną czapkę, włosy miał przyklejone do głowy. Jego do niedawna biała koszula, teraz czarnobrązowa plama oleju, przywarła do ciała, uwidaczniając każdy napięty mięsień. Skórzane bryczesy były tak nasiąknięte wodą, że kleiły się do skóry. Rzęsy miał posklejane w kępki, a oczy przekrwione. Na policzku rozmazała mu się krew. Szedł, wymachując rękami zaciśniętymi w pięści.

Przez długą chwilę April myślała, że podejdzie do niej i mocno ją chwyci, chociaż nie wiedziała, czy miałyby to być miłosny uścisk, czy kara. Gdy zbliżył się na odległość wyciągniętego ramienia, opanowała się na tyle, by cofnąć się o krok.

Zatrzymał się. Przez jego ciało przebiegł dreszcz. Niskim, bezbarwnym głosem powiedział:

- Myślałem, że zginęłaś.

Najbliżej stojący ludzie zaczęli się odsuwać, rzucając im jednak ciekawe spojrzenia. W narastającej ciszy April słyszała ciężki oddech Luke'a, a także swój własny. Serce waliło jej jak młotem.

- Postanowiłam zejść z jachtu - powiedziała ostrożnie. - Myślałam... myślałam, że tam będzie za łatwo mnie znaleźć.

- Łatwo?

Wypowiedział to słowo tak, jakby nigdy przedtem go nie słyszał. April zwilżyła usta językiem.



- Tobie. Miałeś zamiar mnie porwać.

- Ach, rozumiem! - W jego czarnych, osłoniętych długimi rzęsami oczach, malował się ból. - Ale ja o tym nie wiedziałem. I wyobraziłem sobie, że się topisz, bo te wszystkie ciężkie halki ciągną na dno twoje ciało, ciało tak spalone, że nie można go będzie rozpoznać...

- Przestań! - krzyknęła. Mówił o niej tak, jakby opisywał spalone ciało Mary Ellen. Widział znów tamten wypadek, tamten straszny płomień i śmierć.

Luke był przerażony. April umierała, podczas gdy on, tak samo jak wtedy, był bezradny, bo nie mógł nic zrobić, aby ją uratować.

- Historia się powtarza. Bez przerwy o tym myślałem - ciągnął Luke bezlitośnie. - Te minuty, które spędziłem w wodzie, zanim cię zobaczyłem na nabrzeżu całą, zdrową i suchą, wcale nie były zabawne. A gdy cię zobaczyłem, chciałem...

Zamilkł i zacisnął usta. Kropelki wody z cichym pluśkiem spływały z jego ubrania na ziemię.

- Co chciałeś zrobić? - April uniosła głowę i, zdobywając się na odwagę, spojrzała mu w oczy.

- Chciałem dopuścić się różnych rozpaczliwych czynów, ale żaden z nich nie powinien odbywać się publicznie. - Woda z włosów ciekła mu na twarz i skapywała z zaciśniętej szczęki. Otarł ją ręką.

- Nie wydaje mi się, by to mogło w czymś pomóc.

- Mnie też nie, ale może dzięki temu trochę bym się pozbierał. - Wypowiadając te słowa, zacisnął mokrą, umazaną olejem rękę na przedramieniu April tak mocno, że aż ją zabolalo. Rozejrzał się, spostrzegł jej samochód i ruszył w tamtą stronę, ciągnąc ją za sobą.

- Co robisz? - spytała. - To nie jest...

- Zabieram cię do domu, albo raczej ty mnie zabierasz do Chemin-a-Haut. Muszę wziąć prysznic i przebrać się.

Spojrzała na niego, ale w jego twarzy nie wyczytała niczego, co mogłoby ją uspokoić.

- Och. Myślałam...

- Że mimo wszystko cię porywam? I masz rację. Właśnie to robię - powiedział ponuro, nie przestając jej wlec do samochodu.

Mogła z nim walczyć, lecz był w takim nastroju, że sprzeciwianie się mu wydawało się złą strategią. April musiała więc pogodzić się z tym, że Luke ją pojmał, co więcej, powinna teraz wykazać maksimum dobrej woli. To będzie ciekawy eksperyment, polegający na uśmierzaniu wściekłego i rozbitego psychicznie Luke'a Benedicta.

Szedł tak szybko, że z trudem za nim nadażała. Starła się jednak nie tracić resztek godności i wolną ręką uniosła spódniczkę, by się o nią nie potykać. Zdyszonym głosem spytała:

- Udało ci się wyciągnąć na brzeg wszystkich ludzi z jachtu?

- Chyba tak. Naliczyłem jedenaście osób.

- Czy ktoś... to znaczy, czy wszyscy przeżyli?

- Było trochę połamanych kości, oparzeń, może jakieś wewnętrzne obrażenia. Ale ci biedacy wyzdrowieją. Mieli dużo szczęścia.

- Ja miałam go więcej - szepnęła. - Widziałam Betsy - dodała po chwili. - Chyba nic jej się nie stało.

- Mogła być w szoku i nie czuć bólu. Zbadają ją w szpitalu.

April skinęła głową. Nagle zobaczyła, że ze skaleczenia na jego policzku ścieka krew. Była ciekawa, czy Luke to czuje, ale nie warto było pytać. Tego się nauczyła w Nowym Orleanie.

Luke wepchnął April do auta, okrążył go i siadł za kierownicą. April zostawiła kluczyk w stacyjce. W Turn-Coupe wszyscy tak robili, bo przestępcza fala jeszcze tu nie dotarła i w mieście nie było złodziei samochodów. Luke zapalił silnik i wyjechał z parkingu na główną drogę, prowadzącą do jeziora.

- Nie powinieneś zostać i pomóc Roanowi? - spytała.

- Ma wszystko pod kontrolą.

April zawahała się, ale jednak ciągnęła dalej:

- Moglibyśmy poczekać, żeby się dowiedzieć, czy odwołają festiwal.

- Nie zrobią tego - zapewnił ją Luke. - Przyjechało mnóstwo gości spoza miasta i wielu kupców, którzy muszą odzyskać zainwestowane pieniądze. Jeśli się ich rozczaruje, w przyszłym roku na pewno tu się nie zjawią.

Odpowiedź Luke'a była uprzejma, ale głos brzmiał ponuro. Nie patrzył na April. Jego mina świadczyła, że nie życzy sobie rozmowy, a myślami przebywa gdzie indziej. W sercu April odezwał się dobrze znany ból. W tej chwili dałaby wszystko, aby tylko zobaczyć na jego twarzy ten jego zwykły, krzywy uśmiezek.

Nagle przyszło jej do głowy pewne podejrzenie. A jeżeli Luke porwał ją po to, by uzyskać za nią okup, tak jak to było planowane? Albo rzeczywiście chce ją gdzieś wywieźć w sobie tylko znanych celach? Mógłby to bez trudu zrobić. Nawet gdyby walczyła i wzywała pomocy,

nikt by się nie pojawił. Pomyślano by, że to element festiwalowego rytuału.

Poczuła, jak mimo upału przeszywa ją dreszcz. Potem pokiwała głową. Przecież tak nie może się stać. Na pewno nie!

A może jednak?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jak, u wszystkich diabłów, zaciągnąć April na łódź?

Biorąc szybki prysznic, Luke ze zmarszczonym czołem zastanawiał się nad tą najważniejszą dla niego kwestią. Wyszedł z łazienki i włożył dżinsy oraz podkoszulek. Najchętniej przerzuciłby ją przez ramię i zaniósł na pokład, ale sytuacja wymagała trochę więcej finezji. Wolał, żeby potem, na moczarach, nie rzuciła mu się z pazurami do oczu, gdy choć na sekundę straci czujność.

Jednak wywiezie ją stąd. April może sobie walczyć, ile chce, ale niczego nie osiągnie. Tylko w ten sposób w każdej chwili będzie wiedział, gdzie ona jest i co robi.

Gdy pływał w rzece, szukając jej, serce mu zamierało ze strachu, że nie znajdzie jej już żywej. Drugi raz nie chciałby tego przeżywać. Lata, które upłynęły od śmierci Mary Ellen, wypełnione były koszmarami, wyrzutami sumienia z powodu tego, czego nie zrobił, czego nie był w stanie zrobić tylko dlatego, że nie spojrzał przed siebie. Tym razem, jeżeli ma nadal żyć, żałując czegoś, robi wszystko, by żałował czegoś, co zrobił.

Gdy zszedł na dół, April była we frontowym salonie. W zamyśleniu przyglądała się portretowi wiszącemu nad marmurowym okapem kominka. Chyba nie usłyszała jego kroków. W długiej sukni i z rozpuszczonymi włosami opa-

dającymi na plecy tak bardzo pasowała do tego miejsca, że zatrzymał się w progu, by nie rozpraszać jej zadumy, ani też nie niszczyć własnych iluzji. Jednak była bardziej czujna, niż mu się wydawało, bo po chwili powiedziała, nie odwracając się:

- To twoja babcia w dniu ślubu, prawda? Była piękna.

- I nadal jest na swój sposób piękna - powiedział, podchodząc bliżej. - To kwestia struktury kostnej, która się nie starzeje. Ty w jej wieku też taka będziesz.

Posłała mu krótkie spojrzenie, ale nic nie odpowiedziała, jakby podejrzewała, że za tym komplementem kryje się jakiś mało szlachetny motyw. Stropił się, bo miała rację.

Po chwili April zmieniła temat:

- Nie widziałam jej dziś podczas lądowania piratów.

- Nie przepada za tym festiwalem. Mówi, że ma ciekawsze rzeczy do roboty, niż tracić czas na udawanie, że się dobrze bawi albo na przyglądanie się pretensjonalnym występom, obliczonym wyłącznie na zarabianie pieniędzy.

- O! Widzę, że twoja babcia to moja pokrewna dusza.

- Zawsze myślałem, że gdybyście się znów do siebie zbliżyły tak, jak to było przed wielu laty, i gdybyście się lepiej poznały, znów byście się polubiły. - Luke powiedział to z twarzą bez wyrazu, bo chciał ukryć rozbawienie. Gdy April była nastolatką, babcia May uważała ją za mało zaradną marzycielkę, zaś jego karciała, że spędza za dużo czasu na rojeniach o niej. April zrobiło się przykro, że omawiał jej sprawy ze swoją babcią. Każda z nich sądziła, że ta druga ma na niego zbyt wielki wpływ, ale obie się w tym względzie myliły.

- Możliwe - odparła. - Jesteś gotowy do wyjścia?

- Jeszcze nie.

Obrzuciła go takim spojrzeniem, jakby chciała sprawdzić, czy jest przyzwoicie ubrany.

- Ludzie będą się zastanawiać, co się z tobą stało - zauważyła.

Przewidział to i będąc na piętrze, zadzwonił do kilku osób.

- Chciałbym ci coś zaproponować - powiedział.

- Tak?

- Moglibyśmy urwać się na resztę dnia, wziąć moją łódź i urządzić sobie piknik na jeziorze. Dzięki temu trochę byś się uspokoiła i przestała myśleć o ostatnich wydarzeniach. Moglibyśmy nawet przedłużyć nasz piknik na kilka dni, jeżeli byś chciała.

- Nie chcę - odparła stanowczo. - A poza tym twoja nieobecność w najważniejszym dniu festiwalu źle wpłynie na zbiórkę pieniędzy. Ucierpi na tym fundusz charytatywny Turn-Coupe.

- Niektóre sprawy mają priorytet, a jedną z nich jest twoje bezpieczeństwo.

- W jaki sposób dzień spędzony na jeziorze mógłby się przyczynić do zapewnienia mi bezpieczeństwa?

- Pozostałabyś ze mną, z dala od wszelkich zagrożeń, a w tym czasie Roan mógłby zbadać przyczyny eksplozji na jachcie - wyjaśnił, starając się, by jego słowa brzmiały jak najbardziej rozsądnie.

- I przez to sama nie będę mogła się zorientować, co się tu dzieje, a przysięgam sobie, że dla własnego spokoju dowiem się tego. A teraz stało się to jeszcze pilniejsze niż do tej pory.

- Chcesz powiedzieć: jeszcze mniej bezpieczne niż do tej pory - sprostował Luke czując, jak cały się kurczy z przerażenia.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno. Wybuch na jachcie to najprawdopodobniej przypadek. A nawet jeżeli nie, wcale nie musiał mieć związku ze mną.

- Wmawiaj to sobie, jeżeli dzięki temu poczujesz się lepiej, ale, moim zdaniem, to nie był wypadek.

- Mam uwierzyć, że ktoś wysadził w powietrze jacht z całą grupą niewinnych ludzi tylko po to, by mnie zabić? Zresztą, skąd ten człowiek miałby wiedzieć, że jestem na jachcie?

- Betsy nie potrafi niczego utrzymać w tajemnicy. Połowa miasta z niecierpliwością czekała, aż wskoczę na pokład, przerzucę cię przez ramię i uprowadzę.

- Luke, czy sądzisz, że to ja jestem winna temu, co się stało, i... - April zamilkła, bo głos uwiązł jej w gardle.

- Nic podobnego - zaprzeczył stanowczo. - Jeżeli jednak będziesz próbowała dowiedzieć się, kto za tym stoi, a ktoś postronny zostanie postrzelony, wtedy rzeczywiście będziesz mogła się obciążyć za to winą.

- Wobec tego dziwię się, że chcesz mieć mnie przy sobie, mimo że jestem takim zagrożeniem dla otoczenia.

- Potrafię o siebie zadbać - powiedział spokojnie.

- Z rozkoszą zapłacę na twoim grobie! - krzyknęła ze złością.

- Rzeczywiście byś zapłakała? - Nie mógł się powstrzymać od zadania tego głupiego pytania.

- Nie żartuj z takich rzeczy! - napomniała go ze złością i ruszyła do drzwi.

Pewnie sam jest sobie winny, że wszystko, co mówi,



April traktuje jak głupi żart, pomyślał ponuro. Zagradzając drzwi ręką, powiedział:

- Jeżeli tak się tym przejmujesz, zawsze możesz współpracować ze mną dla mojego dobra.

Gwałtownym ruchem uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego tak ci zależy, żeby mnie namówić na piknik? Co ty będziesz z tego miał?

To było dobre pytanie i Luke bardzo chciałby znaleźć jakąś równie dobrą odpowiedź. Jednak, jeżeli miał choć trochę rozumu w głowie, teraz powinien przestać z nią dyskutować i wywieźć ją, czy tego chciała, czy nie. Czyżby się wahał, bo lękał się tego, co April może o nim pomyśleć? Z drugiej jednak strony już i tak nie mogłaby myśleć o nim gorzej. A może miało to coś wspólnego z jej szlachetnym oburzeniem, gdy Kane latem wywiózł Reginę na moczary? Strasznie mu potem nawymyślała. Luke osobiście nie uważał, że wobec kobiet trzeba stosować przemoc i nie lubił nawet stwarzać pozorów, że się do niej ucieka. Jednak oba przypadki bardzo się różniły, chociaż zewnętrznie wydawały się na tyle podobne, by poczuł się niezręcznie. Babcia May zawsze mówiła, że ci, którzy osądzają innych, często sami popełniają błędy, które tak krytykowali, a ona, niestety, przeważnie miała rację.

Może właśnie dlatego postępuje teraz z April tak ostrożnie. Po prostu obawia się, że gdyby raz zaczął, nie potrafiłby już przestać. Albo może cena, jaką musiałby zapłacić za uwolnienie jej, okazałaby się bardzo wysoka. Z drugiej strony dopuszczenie, by coś jej się stało, mogłoby go kosztować tyle, że nic by już mu nie pozostało.

Tak źle, a tak jeszcze gorzej. Ponieważ nie widział dobrego wyjścia, dlaczego więc nie mógł pozwolić sobie na spełnienie własnych życzeń? Musi tylko uważać, by za bardzo nie przesadzić.

Nie odpowiadając na jej pytanie, Luke poszedł do kuchni na tyłach domu. Tam otworzył lodówkę i zaczął wyciągać zapasy na drogę: mięso, sery, sałatę, owoce i soki. Gdy April stanęła na progu, obserwując go z rękami skrzyżowanymi na piersi, nawet na nią nie spojrzał. Podeszedł do pojemnika na chleb i wyjął z niego świeżą bagietkę.

- Mówiłam ci - powiedziała z naciskiem - że nie jadę na żaden piknik.

- Słyszałem. - Przyniósł ze spiżarki piknikowy kosz i zabrał się do pakowania żywności.

- Wracam na przystań - oświadczyła April. - Jeżeli chcesz, żebym cię zawiozła do twojego samochodu, lepiej się pośpiesz.

- Nie, dziękuję - odpowiedział, zastanawiając się, czy lepiej wziąć pikle, czy kiszone ogórki, po czym włożył do kosza oba słoiki.

- Świetnie. A więc do zobaczenia.

Gdy odwróciła się i zaczęła iść, zawołał za nią:

- Chyba o czymś zapomniałaś!

- Wątpię - odparła, nie oglądając się.

- Mam twoje kluczyki.

Zatrzymała się i powoli odwróciła.

- Będę ci wdzięczna, jeżeli mi je oddasz.

- Nie mogę. - Wziął puszki, włożył je do kosza, potem wrzucił jeszcze papierowe ręczniki i kilka dodatkowych rzeczy z lodówki.

- Luke, ja mówię poważnie.

Kosz był już wypełniony po brzegi. Luke przykrył go obrusem i odwrócił się do April. Krzyżując ręce na piersi, uśmiechnął się beztrąsko.

- Chcesz ze mną o nie walczyć?

- Nie mam nastroju do zabawy.

- A może jednak powinnaś trochę się zabawić. Za ciężko pracujesz i bierzesz wszystko zbyt poważnie.

- Jacht wyleciał w powietrze! Mogłam zginąć! To poważna sprawa - odparła lakonicznie.

- Ale nie zginęłaś. Żyjesz i jesteś tutaj. Masz wybór między relaksem na łodzi, a powrotem do miasta, gdzie wszyscy będą rozprawiać o eksplozji i zastanawiać się, jak do niej doszło i co ty o tym wiesz. Oczywiście, jeżeli lubisz uczestniczyć w dysputach i odpowiadać na głupie pytania, to proszę bardzo.

April spojrzała gdzieś w bok. Potem popatrzyła na Luke'a ponurym wzrokiem.

- Jesteś najbardziej... - Umilkła i wciągnęła powietrze.

- No dobrze, jedziemy na piknik. Uprzedzam jednak, że nie mogę zostać długo. Wieczorem muszę popracować.

Było to wielkie zwycięstwo, ale jeszcze nie mógł się nim cieszyć, bo April w każdej chwili mogła zmienić zdanie. Skinął głową ze zrozumieniem, chociaż nie przyjął do wiadomości jej zastrzeżeń. Wskazał ręką łódzkę.

- Mogłabyś wyjąć łódź i butelkę chardonnay z górnej półki? Ja przygotowuję łódź.

Jego łódka nie była pełnomorskim jachtem, jak ten, który wyleciał w powietrze, ale na pikniki na jeziorze całkiem wystarczała. Była to dziesięciometrowa płaskodenka z za-

burtowym silnikiem o mocy stu dwudziestu koni i kabiną z włókna szklanego, w której można się było schronić w razie niepogody. Nie była przeznaczona na długie rejsy, ale podczas kilkugodzinnych wycieczek bez problemu mieściło się na niej kilkanaście osób, a dwie mogły tu spędzić nawet kilka dni pod warunkiem, że miały odpowiednie zapasy żywności. Na przednim pokładzie znajdowały się dwie wysciewane ławki, które mogły służyć za pojedyncze miejsca do spania, ale też można je było zestawić w jedno podwójne łóżko. Był też składany stół.

Kabina dostarczała wszystkich domowych wygod. Była tam mała kuchnia z bieżącą ciepłą i zimną wodą, trzypalnikowy piecyk, zlew, lodówka na gaz i kącik jadalny. Z tyłu znajdował się prysznic i ubikacja. Przesuwane szklane drzwi na obu końcach kabiny zapewniały przepływ powietrza.

Do rufy była przywiązana aluminiowa dinghy z dziesięciokonnym silnikiem. Dzięki niej można było się dostać wszędzie tam, gdzie duża łódź by się nie zmieściła. Takie wyposażenie całkowicie wystarczało na krótkie wycieczki lub na zwykłą włóczęgę po moczarach.

Jeżeli nawet łódź wywarła na April wrażenie, udało jej się to ukryć. Wchodząc na pokład, nie wydawała się zdenierwowana, czego Luke najbardziej się obawiał. Pomogła mu schować zapasy, a potem usiadła na ławce na dziobie, podczas gdy on rozgrzewał silnik. Mógłby ją poprosić, aby wyszła na pomost i rzuciła mu cumy, ale wolał zrobić to sam. Chwilę później wskoczył na odbijającą łódź, przestawił silnik na bieg i ruszyli w stronę otwartych przestrzeni.

Gdy wypływali z przystani, Luke zobaczył, że April pa-

trzy na Chemin-a-Haut, na omiataną wiatrem wieżyczkę przy brzegu, na lśniący w słońcu jak zielony aksamit trawnika, który schodził do samego jeziora, i na wielki stary piętrowy dom, tak malowniczy i solidny. Ciekaw był, o czym myśli, przyglądając się z wyrazem zastanowienia na twarzy dachowi w karaibskim stylu, masywnym kolumnom i okiennicom, zapewniającym wewnątrz chłód. Może rozważała, jak by się czuła, będąc panią tego domu, albo po prostu porównywała go ze swoim?

Nie będzie tego wiedział, jeżeli nie spyta, lecz dla własnego bezpieczeństwa za nic nie wolno mu było tego zrobić, bowiem rozsierdziłby tym April.

W skrzyni pod ławką, na której siedziała, było kilka kostiumów kąpielowych, szorty i podkoszulki. Luke trzymał tam również pościel. Już chciał zaproponować, by dla wygody się przebrała, ale zaraz ugryzł się w język. Zbyt wspańiale i seksownie wyglądała w tej staroświeckiej sukience, która cudownie opinała jej piersi i szczupłą talię. Podniecał go także sposób, w jaki wietrzyk igrał z rąbkami jej spódnicy, owijając go wokół jej kostek i unosząc, by ukazać koronkowe halki. W tej chwili April stanowiła tak pociągający widok, że wprost zapraszała do miłości, chociaż jej wyniosła postawa temu przeczyła. Patrzenie na nią sprawiało mu bolesną przyjemność i nie zamierzał tego sobie odmawiać.

Z płytkiej wody przy domu poderwała się wielka niebieska czapla, skrzecząc w proteście, bo zakłócili jej połów. April patrzyła za nią, gdy odlatywała, muskając skrzydłami wodę. Powiew powstały od jej skrzydeł wzburzył rozpuszczone włosy April. Długimi rzęsami osłoniła oczy przed pa-

dającymi skośnie promieniami słońca, a z piersi wydarło jej się długie, głębokie westchnienie.

Nagle, jakby poczuła na sobie wzrok Luke'a, otworzyła oczy i spojrzała na niego. Zdając sobie sprawę, że został przyłapany na gorącym uczynku, poruszył się niespokojnie, ale nie odwrócił wzroku. April wytrzymała jego spojrzenie, jej oczy rozświectliły się iskierką uśmiechu, który przepędził z jej twarzy napięcie. Odsunęła z policzka kosmyk włosów i powiedziała dość głośno, żeby Luke ją usłyszał mimo warkotu silnika:

- Może w końcu nie był to aż taki zły pomysł.

Poczucie winy spowodowało, że Luke się zmieszał i spuścił oczy. Przez jedną sekundę chciał zawrócić łódź i odwieźć April z powrotem na brzeg. Albo wyznać jej całą prawdę.

Jednak nie zrobił ani tego, ani tego. Wprost przeciwnie, ustawił silnik na szybszy bieg i łódź niemal pofrunęła w kierunku kanału, którym za jakiś czas dopłyną na moczary, gdzie nikt ich nie znajdzie.

Miał całkowitą pewność, że postępuje słusznie. April będzie zła, ale z tym sobie poradzi, gdy przyjdzie na to czas. A teraz miał przed sobą kilka spokojnych godzin i wykorzysta je do maksimum.

Po paru minutach wypłynął z kanału, kilka razy zakręcił i skierował się ku sadzawce znanej pod mało romantyczną nazwą Kopca Piachu, bo na brzegu wyrastała złocista hałda szczególnego kształtu, która mogła być, ale niekoniecznie była, starym indiańskim kopcem. Wybrał to miejsce ze względu na oddalenie od głównego szlaku wodnego, ale również dlatego, że będą tu mieli sporo cienia, rzucanego

przez gęste kępy cyprysów otaczających sadzawkę. Woda była ciemnobrązowa od kwaśnych garbników skapujących z drzew i tak nieruchoma, że w ciężkim, upalnym powietrzu wyglądała jak lustro. Gdy się zbliżali, z pływającej kłody uciekło kilka żółwi. Owionął ich rybi zapach, właściwy dla wszystkich takich miejsc.

Luke wybrał niewielki cyprys i przejrzał jego gałęzie, by upewnić się, że nie odpoczywa tam żaden wąż. Zgasił silnik, pozwalając, by z rozpędu dopłynęli do brzegu, zręcznym ruchem zarzucił linę na pień drzewa i przywiązał łódź. Jeden z aluminiowych pływaków uderzył w ten zaimprovizowany palik do cumowania z cichym, dudniącym hukiem, a potem zapadła cisza, zbyt głęboka, jak na jego gust. Podszedł do magnetofonu i nastawił taśmę George'a Winstona. Gdy w powietrzu rozległy się delikatne, czyste tony muzyki, zabrał się do rozstawiania stołu na dziobie, gdzie docierał każdy powiew wiatru. Za jego plecami April wstała i przeciągnęła się, potem podniosła klapę ławki i wyjęła piknikowy kosz, który Luke tam wstawił, gdy wsiedli na łódź. Luke już miał zakazać jej tego, ale było za późno.

- Coś takiego! - wykrzyknęła, podnosząc kosz. - Zabrałeś zapas jedzenia dla całej armii.

- Lubię mieć duży wybór - odparł, nie tracąc kontensu. - Poza tym niektóre rzeczy na wszelki wypadek tu zostawię.

- Na wypadek, gdybyś się zgubił? - spytała sucho.

Tu go miała! Nie zgubił się na bagnach od czasu, gdy miał jedenaście lat. Jednak nie poddał się.

- Nigdy nie wiadomo, czy silnik się nie zepsuje.

- Albo czy nie zabraknie paliwa? - dodała z ironią.

W dawnych dobrych czasach robił jej czasami takie do-wcipy. Potem powoli wiosłowali do Chemin-a-Haut w świetle księżyca, zatrzymując się często i całując się. To było jedno z jego ulubionych wspomnień, mimo komarów, które niemal żywcem ich zjadały.

- Tak też może się stać - przyznał, uśmiechając się nieznacznie.

Nie spierała się z nim dłużej, bo nie chciała wracać do przeszłości. Jednak jej oczy nabrały czujnego wyrazu.

Lunch nie był wykwintny, ale zaspokoili głód. Wyglądało na to, że milcząco uzgodnili chwilowe zawieszenie bro-ni. Chociaż nie czuli się zbyt dobrze w swoim towarzystwie, rozmawiali z ożywieniem, przeskakiwali z tematu na temat, najwięcej uwagi poświęcając eksplozji. Luke zasypywał April pytaniami, próbując się dowiedzieć, czy może widziała lub słyszała coś, co zapowiadało tę katastrofę lub wyjaśniało jej przyczyny. Jednak okazało się, że nie było żadnego ostrzeżenia ani choćby najmniejszej wskazówki, która mogłaby pomóc w odkryciu prawdy.

Gdy zjedli kanapki, Luke obrał mango. Oddając się tej czynności, kilka razy spojrzął na April. Zauważył, że ma sińce pod oczami.

- Mało sypiasz, prawda? - powiedział.  
- Dlaczego tak myślisz?  
- Masz podkrażone oczy - wyjaśnił, rysując nożem pół-księżyc w powietrzu.

Uniosła brwi.

- Najlepiej pracuje mi się w nocy.

Miał zamiar wygłosić złośliwą uwagę, ale zrezygnował, widząc, że April, zawstydzona dwuznacznością swojej wy-



powiedzi, zarumieniła się aż po korzonki włosów. Pozwolił sobie jedynie na zdziwione spojrzenie.

- To prawda! - wykrzyknęła.

- A te ostatnie okropne wydarzenia wcale ci nie zakłócają snu. - Popatrzył na nią z sardonicznym błyskiem w oczach, nadział plasterk magno na koniec noża i podał jej.

Wzruszyła jedynie ramionami, ale wzięła owoc.

- Wiec może ucięłabyś sobie małą drzemkę? - zaproponował.

- Nie mamy na to czasu.

- Mamy tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. - Napotkał jej wzrok i nie spuścił z niej oczu.

Chwilę zastanawiała się nad jego słowami, wreszcie potrząsnęła głową.

- Nie sądzę - powiedziała.

Luke nie nalegał.

Nad stołem zaczęła się zbierać chmura os i much, zwabionych zapachem jedzenia, a zwłaszcza mango. Luke i April sprzątnęli naczynia i umyli oblepione sokiem ręce. Gdy skończyli, Luke rozsiadł się wygodnie na ławce naprzeciwko April, krzyżując długie nogi. Wypił resztkę soku jabłkowego i wrzucił butelkę do wiadra na śmieci, potem z rozkoszą się przeciągnął. Strużka potu spłynęła mu między łopatkami, powodując swędzenie. Otarł się o winylowe oparcie, ale było za gładkie i niewiele mu pomogło. Zwracając na April pełne nadziei spojrzenie, spytał:

- Pewnie nie zechciałabyś mnie podrapać po plecach?

- Chyba żartujesz!

W spojrzeniu, jakim go obrzuciła, było nie tylko absolutne zdumienie, lecz i wspomnienie kłamstwa o podartej

koszuli, jakim poczęstował w Nowym Orleanie jej byłego męża. Udając, że nie widzi jej oburzenia, poskarżył się:

- To te blizny od oparzeń. Doprowadzają mnie do szału.

Na ułamek sekundy otworzyła szeroko oczy, potem po kiwała głową.

- Najgłębsze rany chyba jeszcze się nie zabiły. Mogę cię urazić.

- Zaryzykuję - odparł i zerwał się na równe nogi, ściągając podkoszulek. Błyskawicznie dopadł do ławki, położył się na brzuchu i spokojnie złożył głowę na kolanach April, przyciskając policzek do jej ud.

Zapach bawełny, róż i kobiecego ciała działał jak potężny afrodyzjak. Zamknął oczy i przerzucił rękę przez jej kolana. Poczował tak potężne pożądanie, że aż zakręciło mu się w głowie. Od wielu lat nie pragnął tak mocno kobiety... Od czasu, gdy April go porzuciła. Ponuro pomyślał, że na szczęście leży na brzuchu.

Spodziewał się, że April w każdej chwili może go odtrącić. Wprawdzie tak nie zrobiła, lecz usiadła prosto, jakby była zbyt zdumiona, by zareagować. Potem stopniowo zaczęła się uspokajać. Luke to wyczuwał. Nieśmiało położyła rękę na jego plecach i głaskała je, sunąc dłonią w górę i w dół, ścierając z jego skóry pot tak długo, aż wysechł. Potem zaczęła delikatnie drapać paznokciami gojące się blizny.

Luke czuł się jak w niebie. O czymś takim nawet nie ośmieliłby się marzyć. Było mu tak dobrze, że ledwo powstrzymywał się od mruczenia z rozkoszy. Był również zachwycony tym, z jak wielkim wyczuciem April go drapała, wyszukując najbardziej swędzące miejsca. Nagle uśmiechnął się do siebie. Tyle jest kobiet, które chętnie oddałyby

mu się całe, a on wprost nie posiada się z rozkoszy, gdy ta jedna jedyna, ubrana w długą suknię i halki, łaskawie drapie go po plecach koniuszkami palców, a on traktuje to jako swój wielki sukces.

Łódź kołysała się łagodnie na roznoszonych wiatrem falach, objając się od czasu do czasu o drzewo, do którego była przywiązana. Z magnetofonu dobiegała cicha muzyka. Słońce chyliło się ku zachodowi, a woda lśniła tak mocno, że blask przenikał przez zamknięte powieki. Jakaś mucha zataczała wokół nich senne kręgi, uporczywie bzycząc im nad głową. Głaszcząca go po plecach ręka poruszała się coraz wolniej. Potem zatrzymała się.

Luke ostrożnie podniósł głowę. April siedziała z łokciem na oparciu ławki, głowę skłoniła na ramię. Oczy miała zamknięte, a jej piersi, tak blisko jego twarzy, unosiły się i opadały we śnie.

Zmusił niechętne ciało do oderwania się od jej kolan i wstał. Otworzyła zaspane oczy, ale nie protestowała, gdy ułożył ją wygodnie. Westchnęła i podciągnęła długą spódnicę do połowy ud, by się ochłodzić. Potem już leżała bez ruchu.

Luke zdjął jej sandałki, ostrożnie odstawił je na podłogę i odsunął się, zaciskając ręce, by nie ulec pokusie i nie dotknąć jej gołej skóry, nie odsunąć spódniczki jeszcze wyżej i nie przyłożyć ust do skaleczeń na jej kolanach, których zapewne nabawiła się rano. Gdzieś w zakamarkach umysłu miał świadomość, że cała ta sytuacja stanowi poważne zagrożenie dla jego zdrowia psychicznego.

Jednak teraz już nic na to nie poradzi. Co się stało, to się nie odstanie. Zresztą nie cofnąłby tego, nawet gdyby

mógł. Poczuł pod kolanami kant drugiej ławki i opadł na nią. Potem, modląc się o cnotę cierpliwości, której tak bardzo mu brakowało, położył się i zamknął oczy.

Śnił. W szarej mgłę na pół uświadomionych fantazji widział, jak pochyla się nad nim April. Jej włosy opadały mu na twarz i głaskały policzki. Usta miała uśmiechnięte, oczy lśniły obietnicą i podnieceniem. Jej ręce gładziły go po nagich ramionach, przyciągały bliżej i bliżej...

- Luke, do diabła, obudź się! Musimy wracać! Robi się ciemno. - Potrząsała nim i krzyczała mu prosto w twarz.

Zamrugał kilka razy powiekami i stwierdził, że April ma rację. Słońce prawie już zaszło. Jego ostatnie promienie malowały wodę na rudo i różowo. Pod cyprysami zalegał mrok. Luke nie pamiętał, kiedy ostatnio tak mocno spał w ciągu dnia, a nawet czy w ogóle kiedyś mu się to zdarzyło. Jednak, podobnie jak April, w ostatnich czasach też bardzo źle sypiał, ale było w tym coś jeszcze. Wiedział, że April jest obok i po raz pierwszy od wielu lat czuł się naprawdę dobrze.

- Tak, oczywiście - powiedział, wstając. Położył jej rękę na ramieniu i odsunął ją od siebie, żeby nie zrobić czegoś, czego potem będzie żałował. - Już jedziemy.

W rekordowym czasie odcumował łódź i, manewrując między zalegającymi kłodami, wypłynął z sadzawki. Kierował się prosto jak strzelił na kręte drogi wodne, które poprowadzą ich daleko od głównego kanału. Ustawił najwyższą prędkość i pędził przez zamuloną wodę ku najdalszym odgałęzieniom jeziora, na głębokie moczary. Wziął kurs, który niewielu ludzi znało, a jeszcze mniej mogło nim podążyć, i z oczami zmrużonymi od wiatru wypatrywał

pniaków i kłód, zakręcał, wymijał przeszkody i gnał do przodu.

Zapomniał tylko, że April już tu kiedyś była.

Siedziała z twarzą zwróconą pod wiatr, patrzyła nieobecny wzrokiem na wodę, drzewa i ciemniejące niebo. Nagle zmarszczyła czoło i uważnie przyjrzała się brzegowi kanału, którym płynęli. Potem odwróciła się do Luke'a i zawołała głośno, by przekrzyczeć hałas silnika:

- Płyniemy w złym kierunku!

Nic nie powiedział, nie zmniejszył też szybkości.

- Luke!

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Nie płyniemy do Chemin-a-Haut - poinformował ją.

- Oszalałeś! - krzyknęła. - Muszę wrócić do domu.

Nie odpowiedział. Znów wpatrzył się przed siebie, kierując łódź w najmroczniejsze obszary moczarów.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

April patrzyła na Luke'a z przerażeniem. Jeżeli nie odwoził jej do domu, to dokąd właściwie ją zabierał? Tutaj nie było niczego prócz moczarów, ciągnących się aż do Missisipi. Chyba musiał postradać zmysły.

Jednak nie mogła krzyknąć do niego przez całą długość pokładu, zwłaszcza jeżeli on nie będzie chciał odpowiedzieć. Zebrała spódnicę i, pochylając się ku pokładowi łodzi, która niemal firunęła nad wodą, podeszła do Luke'a, przyklękła na jedno kolano i położyła mu rękę na ramieniu.

- Dokąd płyniesz? - spytała. - Co zamierzasz zrobić?
- Zobaczysz - odparł i znów zacisnął usta.

April nienawidziła tego lekceważącego słówka, którym z upodobaniem posługiwał się każdy macho. Zupełnie jakby nie miała powodów do zainteresowania się tym, dokąd ją zabiera albo była zbyt wrażliwa, by mógł jej powiedzieć całą prawdę.

- Jeżeli to żart, to wcale nie jest śmieszny. Natychmiast zwracaj.

Nie odpowiedział. Łódka pędziła, podskakując na falach i kołysząc się, gdy Luke zakręcał, by ominąć jakieś dryfujące kłody albo podwodne skałki.

- Dlaczego to robisz?! - spytała z gniewem April, odsuwając się od niego i wstając. - Co cię napadło?

- Troszczę się o twoje bezpieczeństwo. Jeżeli sama nie potrafisz o nie zadbać, muszę to zrobić za ciebie.

- Nie potrzebuję twojej opieki! - warknęła. Ogarniała ją coraz większa złość.

- Wydaje ci się, że potrafisz sama o siebie zadbać? Tak jak dziś rano? - W jego głosie brzmiało szyderstwo.

- Nic mi się nie stało.

- To podziękuj Bogu i swojej szczęśliwej gwiazdzie.

- Lecz ty i tak nas zabijesz, bo płyniesz jak wariat.

Spojrzał na nią i nieco zmniejszył szybkość łodzi. Tylko odrobinę.

- Luke, odwieź mnie do domu! - rozkazała. - Natychmiast!

Luke milczał.

- Mówię poważnie! Odwieź mnie do domu, albo...

- Albo co? - przerwał jej. - Pożaluję tego? Już żaluję, ale to nic nie zmieni. Nie wracamy do domu, więc ciesz się przejażdżką.

Porwał ją, naprawdę ją porwał! Nie była to żadna gra, nie zamierzał uzyskać od niej okupu, by oddać go na cele dobroczynne. Płynęli na moczary. Kiedyś się zatrzymają. I co wtedy?

Nie mogła i nie chciała sobie tego wyobrażać. Wróciła na swoją ławkę, ale nie potrafiła odwrócić wzroku od Luke'a

nie mogła przestać badawczo się przyglądać jego smukłej postaci, surowym rysom i mocnym, zręcznym rękoma, spoczywającym na kole sterowym łodzi. Nie mogła się powstrzymać od porównywania ich siły z siłą swoich rąk i zastanawiania się, czy zdoła się przed nim obronić.

Zresztą wcale nie była pewna, czy w ogóle cokolwiek mogłoby go powstrzymać.

To nie była przyjemna myśl. Objęła rękami talię i wystawiła twarz na ciepły wieczorny wiatr. Więcej już na Luke'a nie spojrzała.

Gdy wreszcie wpłynęli w wąski kanał, niemal zatkany połamanymi gałęziami cyprysów i dryfującymi kępami lawendowych wodnych hiacyntów, zapadał już szary zmierzch. Minęli zakole i wydostali się na spokojną sadzawkę, otoczoną obrośniętymi mchem cyprysami. Było tam jeszcze więcej kęp hiacyntów i żółtych wodnych lili, które niemal przesłaniały powierzchnię wody. Rosły tak gęsto i wydawały się tak solidne, że chyba można by na nich stanąć. Luke zgasił silnik i teraz prześlizgiwali się cicho między falującymi roślinami, rozpychając je na boki aluminiowymi pływakami łodzi. Gdy wreszcie się zatrzymali, kwiaty otoczyły ich jak żywy dywan.

Luke wyłączył radio. Pewnie chciał oszczędzać baterie. Potem wyjął kluczyk ze stacyjki i schował go do kieszeni. Zrzucił przednią kotwicę, następnie poszedł na rufę i rzucił drugą. Gdy przechodził koło April, uniosła nogi, ułożyła je na ławce i otoczyła kolana ramionami. Spojrzał na nią z ukosa, ale nic nie powiedział.

April rozejrzała się po kryjówce, do której ją zabrał. Sadzawka miała może piętnaście metrów szerokości, na jej końcu rosła bagienna roślinność i drzewa, nawet większe niż tam, gdzie zatrzymali się wcześniej. Niedaleko od nich na wystającej z wody skałce stała para czapli ozdobnych, jaśniejsza białą swych piór. Jasnopomarańczowe muchy uwijały się nad wodnymi liliami, dalej, na drugim brzegu zaznaczał się jakiś podłużny kształt koloru błota. Mogła to być butwiejąca kłoda albo ahgator cierpliwie czekający na



posiłek. Całe to miejsce było podmokłe, wilgotne i niegościnne. Było to również całkowite odludzie. Znajdowali się tu sami, tylko oni, on i ona.

Luke wrócił na dziób łodzi, wyjął z szafki dwupalnikowy gazowy piecyk i ustawił go w specjalnym zagłębieniu koło relingu. Zapalił gaz, rzucił masło na starą patelnię i postawił ją na palniku. Gdy masło się topiło, obrał i pokroił małą cebulkę, potem wbił do miski kilka jajek i ubił je z mlekiem i przyprawami. Robiąc to, kilka razy popatrzył na April, ale ona zignorowała jego spojrzenia.

To, że unikała jego wzroku, sprawiło mu przykrość. Wylewając jajka na roztopione masło, powiedział:

- Gdybym wiedział, że będziesz miała zły humor, postarałbym się o towarzystwo.

- I tak się dziwię, że nikogo nie zabrałeś - odparła z wyższością. - Bo przecież to należy chyba do twoich przyzwyczajzeń.

- Nic nie wiesz o moich przyzwyczajeniach.

- Żałuję, że w ogóle coś o nich wiem.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- 'Boisz się, że wydadzą ci się zbyt kuszące? Zresztą zawsze możesz to potraktować jako temat do studiów i wykorzystać w następnej książce.

- Nie, dziękuję, ale jeżeli już chcesz mówić o pokusie, to zwracam ci uwagę na fakt, że to nie ja cię uprowadziłam.

- Jeżeli sądzisz, że cię tu przywiozłem po to, by się z tobą kochać, to bardzo się mylisz. Mógłbym to zrobić w o wiele bardziej sprzyjających warunkach w Chemin-a-Haut.

- Twoje słowa przynoszą mi wielką ulgę - odparła sarkastycznie.

- Tak też myślałem.

- Nie obchodzi mnie, co myślałeś! Chcę wrócić do domu. Nie jestem dzieckiem ani twoją własnością, żebyś mógł za mnie decydować o moim losie. Mam pracę do wykonania. Potrzebuję kąpieli i wygodniejszego ubrania. Muszę nakarmić Midnighta.

- Twój cholerny kot przeżyje, jeśli go raz nie nakarmisz. I ty też. - Zajął się omletem, podważył jego brzegi, by masa ze środka spłynęła na patelnię, potem dodał pokrojoną cebulę i garść sera.

- Dziękuję za uprzejmą troskę - powiedziała cierpko.  
- Jeżeli jednak sądzisz, że to rozwiązuje problem, to jesteś o wiele bardziej podobny do neandertalczyka, niż mi się do tej pory wydawało. Zwyczajny z ciebie dzikus!

- A jeżeli ty myślisz, że twoja opinia o mnie cokolwiek zmieni, jesteś bardziej zarozumiała, niż sądziłem.

Dlaczego nazwała Luke'a dzikusem? Przecież, jako pisarka powinna użyć mniej drastycznego określenia. Chyba nie jest aż tak trudna w stosunkach z ludźmi, jak to sugeruje Luke!

- Powiem ci, co myślę. Będziesz musiał się gęsto tłumaczyć, jeżeli, a raczej kiedy wrócimy do miasta. Na przykład, bardzo wątpię, czy Roanowi twój wyczyn się spodoba.

- Och, okropnie mnie wystraszyłaś! Nerwy mi brzęczą jak monety w kieszeni.

- Jeżeli oskarżę cię o porwanie - zagroziła April - możesz potrzebować naprawdę dużo tych monet na opłacenie adwokata.

- Zamierzasz wszystkim obwieścić, że zabrałem cię tu siłą?

- Zwabiłeś mnie - poprawiła.

- Jestem pewien, że ludzie będą zachwyceni, słuchając o wszystkich intymnych szczegółach naszego pikniku - kontynuował, jakby April nic nie powiedziała. - A jeżeli jeszcze ich to nie zadowoli, możesz wymyślić coś przejmująco seksownego. Albo, gdybyś ty nie chciała, może ja się na to zdobędę. Co mi tam! Nie mogę raz zabawić się w pisarza? To nie będzie trudne! Wymyślę naprawdę pikantne kawałki.

- Nie zrobisz tego!

Luke obrócił omlet na drugą stronę i spojrzał na April.

- Przekonasz się.

Rzeczywiście, mógłby to zrobić, pomyślała. I sprawiłoby mu to ogromną radość. Zawsze był trochę szalony, ale dawniej hamował go zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości. Co takiego mu się przydarzyło, że te hamulce zawiodły? Od kiedy jego własne zachcianki stały się dla niego ważniejsze niż uczucia i potrzeby innych ludzi?

Zorientowała się, że złość nic tu nie pomoże. Kłótnia tylko pogarszała sprawy. Musi znaleźć taki powód powrotu do domu, który Luke uzna za korzystny dla siebie, jako coś, co da mu możliwość zrealizowania celu, jaki sobie założył.

Jej silną stroną była umiejętność perswazji, jednak krótki przegląd potencjalnych argumentów skończył się totalną klapą.

Zaczęła się zastanawiać nad innymi rozwiązaniami.

Może ukraść mu kluczyki od stacyjki? Ale, po pierwsze,

nie byłoby to wcale takie łatwe, a po drugie, nawet mając już kluczyki, i tak nie zdoła uciec łodzią, bo Luke natychmiast ją powstrzyma.

A może popłynąć do brzegu? Niestety, otaczały ich moczary gęsto porośnięte bagienną roślinnością, zapadające się błoto poprzecinane kanałami, niemal nie do przejścia na piechotę. Poza tym napotkałaby aligatory, jadowite mokasyny wodne, głębokie sadzawki, grząski piasek, nie mówiąc już o chmurach komarów, które z jej wędrówki uczyniłyby drogę przez mękę. Na dodatek istniało ryzyko, że się zgubi.

Do rufy była przywiązana dinghy. Silnik zapalał się bez kluczyka, potrzebowałaby jednak czasu, by go uruchomić i odpłynąć. Chyba potrafiłaby znaleźć drogę, którą tu przybyli przez kręte, rozgałęzione kanały, ale wcale nie była tego taka pewna. Tak więc z tego rozwiązania też nie skorzysta. Byłoby żenujące, a nawet niebezpieczne, gdyby uciekła tylko po to, by się zgubić.

- Jesteś gotowa do kolacji? - spytał Luke. Patrzył w dół, na omlet, który starannie dzielił na dwie części i rozkładał na talerze.

- Nie jestem głodna. - Naprawdę nie miała ochoty na jedzenie, chociaż masło, cebula i jajka pachniały wspaniale, a omlet był pięknie przyrumieniony.

- Świetnie. - Luke zrzucił drugą porcję na swój talerz. Odwrócił się do przenośnej lodówki, wyjął z niej butelkę i nalał trochę wina do plastikowej szklanki, wziął bagietkę i zasiadł do posiłku.

April pomyślała, że jeżeli nie zje teraz, będzie musiała później przygotować sobie coś na zimno. Poza tym po takim

niezwykłym dniu jak dzisiejszy chętnie wypiłaby szklanczkę wina.

- Och, no dobrze - powiedziała, wstała z ławki i podeszła do stołu. Przysunęła talerz, wzięła widelec i sięgnęła do talerza Luke'a, by zabrać mu swoją połowę omletu.

Powodowany jakimś impulsem, Luke błyskawicznie przełożył bułkę do lewej ręki, a prawą chwycił April za nadgarstek.

- Zostaw! Nie jesteś głodna! Omlet jest mój.

April zdała sobie sprawę, że Luke mówi poważnie. Mogła albo pogodzić się z jego poczynaniami, albo ponieść konsekwencje swojego sprzeciwu. A jeżeli go jeszcze bardziej rozżłości, kto wie, kiedy odwiezie ją do domu.

- Benedict, nie przeciągaj struny - powiedziała lodowatym tonem. - Na razie wygrałeś, ale sprawa nie jest zakończona.

Wytrzymał jej wzrok, patrząc na nią badawczo. Potem w jego oczach pojawiły się iskierki radości, usta wygięły się w uśmiechu,

- No proszę! Rzucasz mi wyzwanie - mruknął. - Tak już jest lepiej.

Trzymał ją mocno, ale nie tak, by to bolało. Ciepło jego ręki przeniknęło przez jej skórę. April poczuła, jak oblewa ją gorąco; zabrakło jej tchu. Jednak nie chciała przyjąć tych odczuć do wiadomości, a tym bardziej im ulec.

- Zanim to się skończy, możesz zmienić zdanie - zagroziła.

- O tym się jeszcze przekonamy, ale uczciwie z mojej strony będzie, jeżeli pozwolę ci zebrać siły. - Puścił jej nadgarstek i nie sprzeciwiał się, gdy zabierała swoją część om-

letu. - Chcesz wina, czy też boisz się, że zaszumi ci w głowie?

- Mojej głowie nic się nie stanie - odparła bez uśmiechu.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Może przeprowadzimy test? - spytał, napełniając winem drugą szklanę.

Nadeszła jej kolej, by okazać sarkastyczne poczucie humoru.

- Z jedną butelką wina?

- Kto mówi, że jest tylko jedna? Pozostałe się chłódzą. Powinna była wiedzieć.

- Jeżeli zawsze upijasz swoje kobiety, to nic dziwnego, że masz taką złą reputację.

Luke wetknął korek w szyjkę butelki.

- Tak się składa, że wolę, by moje kobiety były przytomne. Niewiele mogłyby zrobić dla ratowania mojej reputacji, gdyby nie pamiętały szczegółów.

- Możesz być pewny, że ja się nie przyczynię do tego, byś zyskał sobie jeszcze wspanialszą opinię, bo moja norma to jedna szklanka wina. Wiem, że kobiety szybciej przyswajają alkohol niż mężczyźni.

- Proponuję ci idealną wymówkę, a ty nie chcesz jej przyjąć - poskarżył się, podając jej szklanę. - Zdecyduj się, kochanie. Chcesz, czy nie chcesz?

- Na litość boską, jak możesz myśleć, że się waham!

- Chociażby dlatego, że pamiętam o pytaniach, jakie niedawno zadawałaś w mieście.

- Po prostu byłam ciekawa, ale powinnam była wie-

dzieć, że tak wszystko przekreślisz, by moje słowa zaczęły znaczyć co innego, niż znaczą w rzeczywistości.

Luke oderwał swoimi długimi palcami kawałek bułki, wrzucił go do ust i zajął się jedzeniem. Po chwili spytał:

- Twoim zdaniem tak właśnie robie?

- Wiesz bardzo dobrze... - Przerwała, wzięła głęboki oddech. - W każdym razie powiedziałaś przed chwilą, że nie przywiozłeś mnie tu dla seksu.

- A jeżeli kłamałem? Byłabyś bardziej zadowolona? - W jego oczach zobaczyła jakieś hamowane uczucie.

Serce April zaczęło bić szybciej. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, nawet jeżeli Luke mówił poważnie, czego wcale nie była pewna. Wobec tego spytała:

- Nie byłoby prościej powiedzieć, że zmieniłeś zdanie?

- Pewnie tak, ale wtedy przestałoby być zabawnie.

- Nie wszystko musi być zabawne - odparła zirytowana.

- Nie - przyznał, posyłając jej uśmiech - ale w ten sposób miłość jest o wiele przyjemniejsza.

Wpadła prosto w słowną pułapkę.

- A ty coś o tym wiesz - warknęła.

- Ty też powinnaś. A może nie miałaś takich doświadczeń?

- Moje doświadczenie nie ma tu nic do rzeczy. - April odstawiła wino i wzięła widelec.

- Chciałbym, żeby tak było, uwierz mi, lecz obawiam się, że jednak ma, czy tego chcemy, czy nie. Każdy bierze ze sobą do łóżka swoje poprzednie przeżycia, niezależnie od tego, czy były dobre, czy złe.

- Co za głęboka uwaga. Tyle że my nie idziemy do łóżka.

- To fatalnie - zmartwił się Luke i zasalutował jej szklanką.

April nic już nie powiedziała. Odkroiła kawałek omleta i włożyła do ust. Był smaczny, ale też niczego innego się nie spodziewała. Luke robił dobrze prawie wszystko, do czego się zabierał. Niemal bezwiednie zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze lepszy niż w gotowaniu okazałby się podczas „zabawnych”, łożkowych przygód. Zupełnie jakby to miało jakieś znaczenie.

Dziwne, ale nie była pewna, czy ma odczuwać ulgę, czy też rozczarowanie, że pogodził się z jej decyzją. Tak naprawdę w ogóle nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Gdyby przyjęła za prawdę jego stwierdzenie, że chciał ją uchronić przed niebezpieczeństwem, musiałaby też przyjąć, że za swoje starania pragnął czegoś więcej niż zwykłej wdzięczności. Lecz właściwie czego innego mógł oczekiwać niż rekompensującej jego trudy jednej, namiętnej nocy?

Z całą pewnością nie chciał pieniędzy. Po pierwsze nie potrafiła sobie wyobrazić, by Luke postąpił tak niehonorowo, a po drugie nie był chciwy. Ciężko pracował na plantacji i komentował się tym, co sam zdobył. Cieszył się dobrą kondycją i zdrowiem, nie był narkomanem ani hazardzistą, nie musiał więc wyłudzać od nikogo pieniędzy. Wobec tego, czego tak naprawdę chciał?

Nie wyobrażała sobie, by kierował się uczuciem do niej. Spodobała mu się wiele lat temu, ale to już dawno minęło, bo gdyby naprawdę jej pragnął, nie zabrałby tamtego wieczoru Mary Ellen do samochodu. Może zatęsknił za dawnymi czasami, bo, zanim zostali kochankami, byli przyjaciółmi. Tak, zapewne właśnie tęsknota za dawnymi latami



i jego okropne wścibstwo spowodowały, że przyszedł do niej tego dnia, gdy podczas wywiadu zadzwonił zboczeniec. Jeżeli Luke jednak miał jeszcze jakieś inne powody, to April nie potrafiła ich odgadnąć.

Tak więc nie miała pojęcia, czego od niej chce, ale cokolwiek to było, na pewno tego nie dostanie. Już nigdy nie pozwoli, by ją do czegoś zmuszano, ani by ją chroniono wbrew jej woli. Jest dorosłą kobietą, inteligentną i wykształconą, zarabia na siebie i potrafi sama zdecydować, na jakie ryzyko może się wystawiać. Nie potrzebuje, by Luke Benedict stawał między nią a światem.

Przyszło jej do głowy, że jest cyniczna, a może nawet niesprawiedliwa. Być może tak jest, ale to z powodu Luke'a taką się stała. Skoro on nie chce wytłumaczyć się ze swojego postępowania, ona musi brać sprawy tak, jak je widzi. A jeżeli osądza go niewłaściwie, to już jego wina.

Skończyli jeść w milczeniu. Gdy Luke zabrał się do sprzątnięcia, April wstała, by mu pomóc. Jednak mała kuchenka nie została zaprojektowana dla dwóch osób. Gdy odstawiała swoją szklankę do zlewu, Luke obszedł ją, żeby wstawić masło do lodówki. Przód jego dżinsów otarł się o jej biodro. Natychmiast się odsunęła, a on wymruczał przeprosiny. Chwilę później chwyciła bułkę i odwróciła się, żeby zawinąć ją w pergamin, leżący na szafce. Luke w tym samym momencie sięgnął po ścierkę, która leżała obok papieru, a wtedy April uderzyła czołem w jego ramię.

Wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, a potem obrócił ją ku rufie łodzi.

- Sam posprzątam - powiedział. - Jeżeli chcesz się przebrać, pod pokrywą ławki jest kilka par szortów i pod-

koszulki. Nie mogę zagwarantować, że będą na ciebie pasowały, ale są czyste.

I rzeczywiście, rozrządek nakazywał, by powstała między nimi jakaś wolna przestrzeń, zwłaszcza że April czuła się lekko oszołomiona, oczywiście z powodu uderzenia w czoło, a nie dlatego, że tuż obok niej był ten cholerny Luke Benedict.

Podkoszulki i szorty, które znalazła, miały rozmiar odzieży noszonej przez Luke'a i były trochę stęchłe od długiego leżenia, ale pachniały praniem i mydłem. Koszulka sięgała April aż za biodra. Szorty też były za luźne, ale przynajmniej wygodnie się w tym prześpi, a poza tym będzie mogła poruszać się swobodniej niż w długiej sukience, jaką do tej pory miała na sobie.

Włosy miała potargane przez wiatr. Rozczesując je rękami, stanęła na palcach i spojrzała przez okienko małej łazienki z prysznicem i toaletą, gdzie się przebierała. Zobaczyła dinghy przywiązaną do rufy łodzi. Na jej dnie leżało długie wiosło.

Kiedyś umiała wiosłować, płynąc lekką łódką, a także uruchomić zaburtowy silnik, ale to było dawno temu. Gdyby zdołała cicho wyśliznąć się przez tylne drzwi łazienki i wsiąść do dinghy tak, by Luke tego nie zauważył, oddałyby się stąd za pomocą wiosła, a silnik włączyłyby dopiero wtedy, gdy jej prześladowca nie będzie mógł już go usłyszeć. Najlepszą porą na ucieczkę byłaby późna noc, gdy Luke już mocno zaśnie.

Gdy wyszła z łazienki, niosąc pod pachą zwiniętą suknię i halki, Luke skończył już zmywanie naczyń i podnosił stół, by przekształcić kącik jadalny w sypialnię. Na widok April

w za długim podkoszulku, sięgającym aż do ud, ale uwydatniającym wzgórki piersi, przez jego twarz przemknął uśmiech, jednak nie skomentował tego widoku.

- Możesz spać tutaj - powiedział. - Ja położę się na ławce na zewnątrz, wystawiony na ataki komarów.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony - stwierdziła. Naprawdę zachowuje się przyzwoicie. Zbyt przyzwoicie?

- Bo i jestem szlachetny z natury - oznajmił. - Jeżeli chcesz jeszcze poczytać, Regina zostawiła tu cały zbiór książek i pism. A może wolisz zagrać w karty?

- Nie masz telewizora? - zapytała. Jednak wcale jej na tym nie zależało, w domu rzadko włączała odbiornik.

- Pewnie przyjdzie ci to z trudem, ale będziesz musiała się bez niego obyć.

- Marny z ciebie gospodarz - burknęła, z trudem zachowując powagę. - Chyba trochę poczytam - oświadczyła.

- Doskonale. - Rzucił kilka poduszek na koc, który rozłożył na wyściełanej ławce. Potem wyciągnął jakieś pismo ze skrzyni pod ławką i wreszcie rozsiadł się, opierając szerokie ramiona o ściankę.

Przy czytaniu zamierzał skorzystać z wiszącej lampy, bo było to jedyne źródło światła w małej kabinie. April pomyślała, że nie wypada jej zaprotestować. Przejrzała stertę książek, gdzie znalazła również trzy swojego autorstwa. W końcu wybrała powieść o duchach, której nie знаła, i dołączyła do Luke'a siedzącego pod lampą, ale usiadła na drugim końcu łóżka.

Było gorąco i parno, chociaż od czasu do czasu przez siatkowe drzwi i okna przedostawał się powiew powietrza. W kabinie panowała absolutna cisza, przerywana jedynie

szelestem papieru, gdy odwracali strony. Po jakimś czasie do wnętrza przedostał się komar i bzyczał im nad głowami. Luke go zabił i znów nastała cisza.

Jednak w rzeczywistości wcale nie było cicho. Wokół nich rozbrzmiewał nocny koncert. Owady ze świstem przecinały powietrze, wznosząc się i opadając nad bagnami, żaby głośno rechotały, gdzieś daleko samiec aligatora nawoływał partnerkę.

Raz rozległo się jakieś gęgnięcie. April podniosła głowę. Nie odrywając wzroku od swojego magazynu, Luke poinformował ją lakonicznie:

- Żuraw.

Fakt, że zauważył jej przestkach, wskazywał, iż cały czas jest świadomy jej najmniejszego ruchu, pomyślała. Poczuli się nieswojo.

Krótko potem spojrzała na niego i spostrzegła, że wpatruje się w jej kolana. Sama też rzuciła na nie okiem.

- O co chodzi? - spytała.

- Powinnas czymś posmarować te skaleczenia. Albo ja to zrobię.

- Och! Gdy się przebierałam, znalazłam w łazience maść z antybiotykiem. A ty masz pokaleczoną twarz...

- Zająłem się tym, gdy brałem prysznic.

Jacy ci mężczyźni są samowystarczalni, pomyślała, co zresztą w tych okolicznościach było najlepsze. Skinęła głową i wróciła do przerwanej lektury.

Luke'owi wcale nie chciało się spać. Może z powodu drzemki w ciągu dnia, albo dlatego, że był nocnym markiem i zawsze kładł się późno. April wkrótce się przekonała, że go nie przetrzyma. Oczy jej się zamykały, a poduszka wy-

dawała się taka miękka i wygodna. W końcu poddała się i zamknęła książkę.

- Chyba już się położę - powiedziała ziewając.

- Oczywiście. — Luke podniósł się, przesunął siatkowe drzwi i wyszedł na ciemny przedni pokład. Zasuważąc drzwi, życzył April dobrej nocy.

Odpowiedziała mu ze spokojem, chociaż na jej czole pojawiła się zmarszczka. Ona znajdowała się w środku, a on na zewnątrz. Od dinghy dzieliły ją tylko tylne siatkowe drzwi. Luke niedługo zaśnie. Jakoś wydawało jej się to zbyt łatwe.

Łódź kołysała się w rytm ruchów Luke'a, gdy wyjmował ze skrzyni śpiwór i prześcieradło, strzepywał je i rozkładał na ławce. Patrząc na niego przez siatkę, April zdała sobie sprawę, że będzie musiała być bardzo ostrożna, schodząc do dinghy, by nie rozkołysać łodzi. Ten tok myśli nagle się urwał, gdy zobaczyła, jak ręce Luke'a sięgają do paska spodni. Odgłos rozpinanego suwaka zabrzmiał dziwnie głośno. April odruchowo sięgnęła do lampy nad głową i zgasiła ją.

Nadal widziała sylwetkę Luke'a na tle wody, w której odbijały się gwiazdy. Gdy jej oczy przystosowywały się do ciemności, pomyślała, że powinna odwrócić wzrok, lecz nie zrobiła tego, nawet gdy Luke zdejmował dzinsy i ściągał przez głowę podkoszulek.

Na chwilę stanął nieruchomo, by wywrócić koszulkę na prawą stronę. Srebrzysta nocna poświata wydobyła na jaw węzły mięśni na jego plecach, długie nogi i kontrast między miedzianym kolorytem jego ciała a białymi slipkami. April ogarnęło dziwne uczucie, częściowo był to artystyczny za-

chwyt, częściowo tęsknota. Luke naprawdę jest wspianiałym mężczyzną. Gdyby tylko jego charakter był tak samo piękny jak ciało, jak łatwo byłoby...

Nie, nie będzie tak myślała, bo nie przyniesie to żadnego pożytku, a na dodatek utraci spokój ducha. Luke nigdy nie odznaczał się prawością, a ostatnie dni udowodniły, że pod tym względem nie zaszła w nim żadna zmiana na lepsze; Był samolubnym facetem, zwyczajnym, pospolitym macho, który za wszelką cenę stara się kobietom narzucać swoją wolę. April obróciła się gwałtownym ruchem na bok, zamknęła oczy i leżała tak do chwili, gdy na przodzie łodzi zapanowała absolutna cisza.

Minęło półtorej godziny, albo może i więcej. Czas włókł się rozpaczliwie powoli. Żeby nie zasnąć, April przemyślała ostatnią scenę swojej książki, zastanawiając się nad ewentualnymi poprawkami i zmianami. Potem zaczęła układać następną. Miała już gotowy cały rozdział i część kolejnego, gdy wreszcie usłyszała z dziobu łodzi głęboki oddech i ciche chrapanie. Podniosła głowę i czekała na następny taki odgłos.

Dzięki Bogu, Luke w końcu mocno zasnął.

Usiadła i powoli spuściła nogi na podłogę. W ciemności ujrzała, jak Luke, owinięty w prześcieradło dla ochrony przed komarami, śpi sobie w najlepsze. Wstała i wolno, krok po kroku, ruszyła do tylnych drzwi.

Gdy dotarła do nich, jej palce musnęły drucianą siatkę i rozległ się wyraźny, metaliczny, odgłos śpiącego. Rytm oddechu się zmienił. Luke przerwócił się z pleców na bok, ale się nie obudził. April stała długo bez ruchu, czekając, aż znów usłyszy chrapanie, ale się nie doczekała.

Nie mogła dłużej zwlekać. Kłać w duchu, jeszcze raz spróbowała przesunąć drzwi, unikając dotykania drutów. Gdy już miała wystarczająco dużo miejsca, znów obejrzała się na Luke'a. Nawet nie drgnął. April prześliznęła się przez szparę i nie zasunęła drzwi z powrotem z obawy, że znów narobi hałasu.

Aluminiowa dinghy, przywiązana do rufy, spokojnie unosiła się na falach. Woda wokół niej była czarna i gęsta. Wyglądała jak muł. April podeszła do relingu i wspięła się na niego, bo wołała nie ryzykować otwierania furtki. Potem zeszła po drabince, po której wchodzili do wody ci, którzy chcieli sobie popływać. Będąc na dolnym stopniu, chwyciła linę mocującą dinghy i przyciągnęła łódkę do siebie. Następnie bardzo ostrożnie się do niej opuszcila, stawiając na dnie najpierw jedną nogę, potem drugą. W ciemności z trudem chwyciła równowagę, gdy przenosiła ciężar ciała z jednej łodzi na drugą tak, by nie zakołysać dużą łodzią. W końcu zdobyła się na jeden zdecydowany ruch i znalazła się w dinghy. Odwiązała cumę i usiadła na przedniej ławeczce.

Była wolna. Triumfowała. Nie miała jednak czasu na radowanie się uczuciem wolności. Przed nią długa i niebezpieczna droga. Skuliła się, przeszła na środkową ławkę i pomacała ręką po dnie w poszukiwaniu wiosła. Wreszcie je znalazła. Zaciskając na nim ręce, przechyliła się przez burtę i zanurzyła je w mrocznej toni.

Nagle woda się rozstała i z jej czarnych głębin wyłonił się jakiś potwór. Wypłynął, wznosząc fontannę lśniących kropli, i chwycił wiosło. Pociągnął za nie, a wtedy April poleciała do przodu i z krzykiem wpadła do wody.

Uderzyła ramieniem w coś śliskiego, gorącego i twardego. Otoczyły ją silne ręce i mocno przycisnęły. April otworzyła usta, by krzyknąć, i zachłysnęła się powietrzem. Potem została pociągnięta w muliste, ciemne głąbie.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czyjeś nogi okręciły się wokół jej własnych nóg. Była przyciśnięta całym ciałem do czyjegoś ciała, znanego jej, zapamiętanego z dawnych lat, ciała, które niedawno znów przy sobie czuła.

Luke. To był Luke.

Ogarnęła ją nieprzytomna wściekłość. Instynktownie zaczęła się wrywać, kopać, bić. Luke skulił się w obronnym odruchu, ale zaraz, nadal trzymając ją mocno w ramionach, wzniosł się do góry. Wypłynęli na powierzchnię, wzbijając fontanny wody. April udało się na tyle uwolnić, że mogła chwycić burtę dinghy. Przyłgnęła do niej na chwilę, złapała w płuca haust powietrza i odgarnęła z oczu mokre włosy. Potem odwróciła się twarzą do swojego prześladowcy.

Wyglądał jak wodny bożek, mokry, śliski, nagi od pasa w górę, z gałązką lilii przyklejoną do ucha i drugą, większą, na ramieniu. Potężny, dziki, intrygujący w swoim idealnym zespoleniu z wodnym żywiołem. Lecz jakim prawem był taki z siebie zadowolony i szczyrzył do niej lśniące, białe zęby?

- Do diabła, co ty sobie wyobrażasz? - krzyknęła. - Mało mnie nie utopiłeś!

- Jeszcze wiele do tego brakowało - odparł kpiąco. -

Chociaż przez chwilę się nad tym zastanawiałem. Postąpiłaś idiotycznie, próbując uciekać w środku nocy.

- Nie... nie rozumiem, o czym mówisz.

- Oczywiście - przyznał spokojnie. - Pomyślałem, że może chcesz się wykapać. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko przynieść ci mydło.

- To śmiesz... No to gdzie ono jest? - Oczywiście mu nie uwierzyła, skoro jednak postanowił odgrywać farsę, równie dobrze ona może się do niego dostosować.

- Tam. - Machnął ręką w prawo, a potem zdjął z ramienia gałązkę lilii. - Najpierw ty umyjesz mi plecy, a potem ja tobie.

Mówił prawdę. W ciemności, metr dalej, połyskiwała biała kostka mydła, dryfująca na małej tacy. Przez chwilę April była zdezorientowana. Czy on naprawdę chciał jej pomóc, przynosząc mydło, czy też podsuwał jej sposób na zachowanie twarzy, wbrew faktom nie przyznając, że złapał ją podczas próby ucieczki? Czy naprawdę miał nadzieję, że ona na to przystanie, by nie musiał dawać sobie rady z jej wściekłością spowodowaną jego postępowaniem? A może po prostu proponował jej igraszki w wodzie, które mogłoby stać się niebezpieczną zabawą? Jeśli chodzi o Luke'a, wszystko było możliwe. Mógł mieć też zupełnie inne cele, których nawet nie potrafiłaby odgadnąć.

- A kto - spytała lekko drżącym głosem - umyje plecy aligatorom i wodnym mokasynom, gdy przyłączą się do nas?

- Zapomniałaś też o żółwiach i sumach. No cóż, ja je przytrzymam, a ty je wyszorujesz, jeśli w ogóle po hałasie, jakiego narobiliśmy, jakiegokolwiek rozsądne zwierzę jeszcze tu zostało.

Pewnie miał rację. Dzikie zwierzęta żyjące w tej okolicy zapewne wystraszyły się Luke'a tak samo jak ona, ale nie podniosło jej to na duchu. Z drugiej strony, szybkie zmycie z siebie rybiego zapachu, jakim przesiąkła w jeziorze, byłoby rozsądnym posunięciem. A to oznaczało, że Luke okazał się bardzo przewidujący, praktyczny, albo wystarczająco pewny, że ma nad nią przewagę, by pozwolić sobie na żarty jej kosztem.

- Sam możesz sobie umyć plecy — powiedziała przez zaciśnięte zęby i sięgnęła po mydło.

W ciszy rozległ się jego głęboki, radosny, pełen uznania śmiech. Wystraszył czaplę, śpiącą na kłodzie. Wzbiła się ona w powietrze, pracując mocno skrzydłami, przeleciała nad wierzchołkami drzew i pofrunęła daleko, aż wreszcie pozostał z niej tylko mały czarny punkcik widoczny na tle wschodzącego księżyca. Na koniec zniknęła im z oczu.

Ten widok obudził w April coś pierwotnego. Nieruchomiejąc z mydłem w ręce, powiedziała z posępną determinacją:

- Nie możesz mnie tu zatrzymać.

- Och, mogę - odparł Luke. - I zatrzymam cię. A ty, jeśli chcesz, możesz ze mną walczyć, albo odprężyć się i cieszyć tym wszystkim. Wybór należy do ciebie.

— Co to za wybór? - Nawet nie usiłowała ukryć złości.

- Lepsze to niż stracić życie.

Oczywiście miał rację, ale April wcale nie była pewna, czy to wszystko jest takie proste. Przez chwilę jeszcze patrzyła na niego, zamknęła powieki i zaczęła namydlać ramiona.

Gdy skończyli się myć i wdrapali się z powrotem na

łódź, mydlana piana pokrywała spory obszar wody, mieszała się z kępami wodnych hiacyntów i lilii. Wszystko, co April miała na sobie, było mokre. Luke podał jej przez drzwi łazienki nową parę szortów i podkoszulek. Ponieważ nie miała bielizny na zmianę, musiała się bez niej obyć. Naga pod luźnym ubraniem, czuła się zupełnie bezbronna, a przy tym zażenowana. W apteczce wiszącej nad malutką narożną umywalką znalazła grzebień, zabrała go razem z mokrymi rzeczami i weszła do kabiny.

Luke już się przebrał w szorty, i teraz, siedząc na brzegu łóżka April, przeczesał palcami mokre włosy. Na jej widok wstał i wziął od niej mokre ubranie. Idąc na dziób, żeby powiesić je na relingu obok własnych rzeczy, powiedział przez ramię:

- Jeszcze kilka takich kąpieli i będziemy musieli chodzić nago.

- A to by cię bardzo zmartwiło, prawda? - zripostowała i zaczęła czesać splątane włosy.

- Może i tak.

Spojrzała na niego, jak starannie rozwieszał jej stanik na relingu, zachowując przy tym obojętną minę, jakby robił takie rzeczy codziennie. Niewykluczone, że rzeczywiście tak jest, pomyślała ze złością.

- Tylko mi nie wmawiaj, że żadna z tych legionów kobiet, które znałeś, nie zabawiała się z tobą w tej dzicy w Adama i Ewę.

- W Adama i Ewę? - powtórzył, wracając do kabiny.

- Nie wydaje mi się, by po to, aby się dobrze bawić, musiały się uciekać do fantazji, jak niektóre znane mi osoby.

- Nie mówiłam, że lubię fantazjować. - Opuściła głowę

i przerzuciła włosy na twarz, by ukryły rumieniec, który wypłynął jej na policzki.

- Może i nie, ale sprawiasz takie wrażenie.

- Nie należy kierować się wrażeniami. Nigdy mnie nie rozumiałeś i nigdy nie zrozumiesz, więc nawet nie staraj się odgadywać, co myślę, a już zwłaszcza, co czuję.

- Och, nigdy bym się na to nie odważył - wycedził kpiąco. - Twoje tajemnice są bezpieczne.

To zapewnienie powinno ją uspokoić, ale nie uspokoiło. Gdy napotkała wzrok Luke'a, spostrzegła w jego czarnych oczach odblask jakichś żywych, intensywnych uczuć, co ogromnie ją zaniepokoiło. Chwyliła pasmo mokrych włosów i zaczęła je szarpać z taką energią, jakby to był jej największy wróg.

- Pozwól, ja to zrobię - powiedział Luke ochryple i zabrał jej grzebień. Usiadł na brzegu łóżka, wziął ją za rękę i przyciągnął April między swoje kolana. Przez chwilę się opierała, ale była zbyt wyczerpana, by z nim walczyć. Odwracając się do niego plecami i moszcząc się wygodnie, powiedziała sobie, że musi zachować siły na ważniejsze bitwy.

Luke delikatnie rozłożył jej włosy na ramionach, a potem ostrożnie zaczął je rozczesywać, od góry do końców, rozplątywał je tak długo, aż grzebień przesuwiał się bez oporów przez długie pasma.

Czesanie i szczotkowanie włosów zawsze działało na April jak środek nasenny. W jednym ze swoich najmilszych wspomnień widziała, jak wieczorem, gdy trzeba było już iść spać, matka szczotkowała jej włosy i mówiła, jakie są piękne i lśniące, a potem splatała je w warkocze. Teraz, pod wpływem równomiernych pociągnięć grzebienia czuła, że

napięcie ją opuszcza. Narastała w niej pokusa, żeby oprzeć się wygodnie o Luke'a. By ją zwalczyć, musiała naprężyć plecy i mocno ścisnąć ręką jego kolano. Inaczej chyba by uległa.

Gdy to zrobiła, mięśnie jego nóg się rozprężyły, a ręka z grzebieniem na chwilę się zatrzymała. Potem zebrał włosy April w jedno długie pasmo i przerzucił je przez jej ramię, dotykając przy tym jej piersi. April lekko odwróciła głowę i spojrzała na niego pytająco. A wtedy on objął ją wpół, przyciągnął do siebie, i musnął gorącymi ustami jej kark.

- Luke... - Zabrakło jej głosu, a po plecach przebiegł dreszcz.

- Cii — szepnął i zaczął delikatnie chuchać na gęsią skórę, która wystąpiła jej na ramionach.

- Co robisz?

- Eksperymentuję - wyjaśnił, sunąc wargami wzdłuż jej kręgosłupa. Schodził przy tym powoli coraz niżej i niżej.

- Dlaczego? Przecież powiedziałaś...

- Mówiłem ci, że kłamałem - wpadł jej w słowo. - A raczej, że zmieniłem zdanie. Uznałem, że chcę wiedzieć o tobie wszystko, poznać każdą najdrobniejszą tajemnicę. A już zwłaszcza twoje fantazje.

- Nie mam żadnych - powiedziała, próbując nie zwracać uwagi na zdradzieckie sztywnienie brodawek i cichutki głos, który szeptał w jej głowie: ulegnij, ulegnij i raduj się.

- Więc postaramy się o jakieś - zaproponował.

Wiedziała, że niebezpiecznie jest pozostawać z nim sam na sam. Właśnie dlatego tak twardo walczyła, by nie poddać się jego słodkim namowom i przymilnemu śmiechowi. Lecz

jeszcze niebezpieczniejsze było to, jak na niego reaguje. Czy wchodziła tu w grę zwykła reakcja organizmu, ta prawie już legendarna błogość, jakiej doznawała, gdy była nastolatką, i którą przez tyle lat pamiętała, czy też spotkanie dwóch połówek tej samej duszy, nawet jeżeli były fatalnie dobrane? Nie wiedziała, ale Luke podniecał ją tak, jak żaden inny mężczyzna nigdy by nie zdołał tego dokonać. Tak było w przeszłości, i tak jest teraz. Zwilżając wyschnięte usta, spytała:

- I właśnie o to ci chodziło? Po to mnie tu przywiozłeś?

Jego wahanie trwało tak krótko, że ledwie je dostrzegła.

- Być może. Chyba tak.

- Nadal chcesz mnie uwieść.

- Chcę wszystkiego, co możesz mi dać - szepnął. - Jednak to, jak daleko potem zajdziemy, być może będzie zależało od tego, co ja potrafię ci dać.

- Nie musiałeś robić tego wszystkiego. - Czyżby chwyciła się słomki, przypisując mu takie motywy? Nie wiedziała, nie mogła myśleć jasno, gdy tak głąskał jej piersi, obejmował ich miękkie kule i chwycił je w pułapkę swoich palców. Twardość ciała, o które się opierała, była istotnym argumentem skłaniającym ku uległości. Od tak dawna nie czuła wokół siebie męskich ramion...

- Naprawdę nie musiałem? - spytał cicho, a jego gorący oddech ogrzewał jej skórę.

Nie odpowiedziała, bo nie mogła znaleźć słów. Mogła z nim walczyć, ale jej własne potrzeby i pragnienia okazały się jeszcze potężniejszym wrogiem. Poza tym, naprawdę podniecił jej wyobraźnię. Nie dysponowała żadną bronią

przeciw jego mocy przekonywania i nawet wcale nie była pewna, czy tego by chciała.

Odchyliła głowę do tyłu, na jego ramię. Luke ujął ją pod brodę i unióśł głowę tak, by napotkać spojrzenie jej szeroko otwartych oczu. Wytrzymała jego wzrok przez pełną napięcia chwilę, a potem osłoniła oczy rzesami jak tarczą. Jej uwagę przykuły pięknie rzeźbione usta Luke'a, a potem jego twarz przesłoniła jej wszystko. Zamknęła oczy.

Jego usta były gorące i słodkie, lekko pachniały winem. Z radością pozwoliła im przyłgnąć do swoich głodnych warg, a on, gdy już mu uległa, nie okazał się ani egoistyczny, ani zbyt agresywny. Mieli przed sobą całą wieczność, i coś w jego zachowaniu, dotyku i smaku mówiło jej, że zamierza wykorzystać ten czas. Nie był już tym samym pożądlivym nastolatkiem co kiedyś. Nauczył się zachowywać równowagę, kontrolować się i wiedział, jaką radością jest oczekiwanie.

Z każdą pieszczotą, każdym muśnięciem albo śmielszym gestem, ich serca biły coraz szybciej. To gwałtownie, to powściągliwie sięgali do granic wiary, zaufania i uległości. Ich rozgrzane, drżące ciała lśniły od potu, wstrząsane rozkoszą tak wielką, że aż trudno było w nią uwierzyć.

Był jej królem piratów, śmiałym w swych wymaganiach, odrobinę brutalnym. Albo może jej wodnym bożkiem, Neptunem wynurzającym się w całym splendorze z głębin, by ją wezwać, zażądać jej ciała i umysłu. A jednocześnie nadal był Lukiem, jej młodym kochankiem, dzikim, wzruszającym i niezrozumianym, ukrywającym czułość i ból pod ponurą brawurą.

Teraz jednak już nic nie miało znaczenia, nic nie mogło



przeszkodzić powolnemu rozbudzaniu zmysłów. Nic nie naruszało ich wyostrzonej świadomości życia, śmierci, i tego wszystkiego, co było między nimi. Czule gwałtowni, ale nie wykorzystujący się nawzajem, trzymali w ramionach przeszłość i przyszłość, smakując cud, który ich połączył. Aż w ich sercach rozkwitła magia i nastąpił wybuch, który w jednej pełnej uniesienia chwili udzielił odpowiedzi, jaką życie daje na najbardziej nieuchwytnie i wymykające się rozumowi pytanie.

Potem leżeli objęci, odzyskując powoli świadomość, a ich serca zaczynały bić normalnym rytmem. Zasnęli, wietrzyk znad jeziora chłodził ich ciała i gorączkę serca. Lecz w jakiejś chwili w nocy przebudzili się na tyle, by odsunąć się od siebie i naciągnąć prześcieradło, osłaniając się nim.

- Gdzie jest April?

To pytanie, zadane ostrym tonem głosu, rozbrzmiało w uszach Luke'a, gdy przywiązywał dinghy na przystani Chemin-a-Huat. Roan stał na pomoście w groźnej postawie, jego ręka znajdowała się podejrzanie blisko rękojeści pistoletu. Luke nie miał pretensji do kuzyna o tę złość i niepokój. Sam czuł to samo, gdy odkrył, że Kane uprowadził Reginę. Po prostu nie spodziewał się, że będzie musiał zdawać sprawę ze swoich czynów, zanim sam dokładnie zrozumie, co się tak naprawdę wydarzyło.

- Jest w bezpiecznym miejscu - odparł w końcu lakonicznie.

- To znaczy?

- Nie musisz tego wiedzieć.

- Tu się mylisz.

- Nie wydaje mi się - wyjaśniał Luke cierpliwie. - Właśnie o to chodzi, by nikt nie wiedział, gdzie ona jest.

Twarz Roana nie złagodniała.

- Czy ona chce tam być?

- Dlaczego myślisz, że nie chce?

- Ludzie widzieli, jak ją ciągnąłeś z miejsca eksplozji.

- Oczy Roana spoglądały na Luke'a badawczo.

- Powiedzmy, że pogodziła się z losem. - A przynajmniej po ostatniej nocy Luke żywił taką nadzieję, chociaż pewności nie miał żadnej. Całodzienna walka i nocna miłość nie wróżyły aż tak dobrze, jak by tego chciał. Nie wiedział, czy zdoła ostatecznie przekonać April do swoich planów.

- Lepiej niech okaże prawdziwe zadowolenie, gdy się z nią zobaczę - zapowiedział Roan. - Bo jeżeli nie, jeżeli w końcu posunąłeś się za daleko, nie puszcę ci tego płazem.

- Słuchaj... - zaczął Luke, patrząc na kuzyna zwięzonymi z wściekłości oczami.

- Ty mi się tu nie nadymaj, palancie, bo nie mam zamiaru cackać się z tobą! - huknął Roan. - Muszę rozwikłać sprawę dziwnej strzelaniny, wylatującej w powietrze łodzi, nieszczęśliwego burmistrza, który sapie mi w kark, bo jego piękny doroczny festiwal okazał się straszną klęską, jego ukochany numer z piratami rzeczonymi się nie odbył, a prominentni goście nie przyjechali. Za to w komplecie stawili się dziennikarze, zainteresowani lokalną falą przestępczości, przyjechał też były mąż April, który nie daje mi spokoju, bo zniknęła i nikt, nawet jej agent, nie wie, gdzie się podziewa. Na dodatek mam, a raczej miałem, zaginionego głupiego kuzyna, i martwiłem się, że albo dał się zastrzelić,

albo się utopił. Albo że zrobił coś naprawdę idiotycznego i porwał April, co jest ewidentnym przestępstwem. Wtedy natychmiast spadłaby mi na kark chmara bubków w trzydziściowych garniturach, którzy wtrącaliby mi się we wszystko. Kuzynie, masz szczęście, że jeszcze nie zwałem cię z nóg, lecz daj mi choćby najmniejszy powód, a z radością przemodeluję ci twoją gębę!

Zatroskanie, które Roan usiłował ukryć, wygłaszając tę wściekłą tyradę, wyciszyło jego gniew. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- A więc co mi zrobisz, jeżeli naprawdę ją wprowadziłem? - spytał wesoło.

Roan zignorował tę bezczelną prowokację, bo tylko na to zasługiwała.

- Skoro już jesteś tutaj i masz taki dobry humor, chyba pozwolę ci użerać się z jej byłym. Możesz też odebrać następny telefon od bardzo stanowczej kobiety nazwiskiem Cazanave, ale najpierw musisz mi dać słowo honoru, że April jest cała, zdrowa i nie molestowana.

- I moje słowo ci wystarczy? Zadziwiające! - Jeżeli Roan przyjmie to jako zapewnienie, że April nic się nie stało, to świetnie. Bo on miał inne sprawy na głowie. - Dlaczego Tinsley się tu kręci? Przecież jego związek z April przeszedł już do historii.

- Może ta kobieta jest miłością jego życia i facet ciągle jeszcze ma na coś nadzieję? A może była żona może mu załatwić bon na posiłki, a on jest głodny. Może być też tak, że jest po prostu przyzwoitym człowiekiem i martwi się o byłą żonę, która kiedyś była dla niego ważną osobą. Do diabła, skąd ja mogę to wiedzieć?

- Trzeba było go zapytać.

- Sam to zrób, jeżeli jesteś taki ciekawy. Mnie interesują inne rzeczy. Na przykład, jakie miałeś powody, by z nią zniknąć.

- Przecież nie wiedziałeś, że April jest ze mną, więc skąd...

- Już ci mówiłem, że widziano ją, jak opuszcza z tobą przystań, poza tym jej samochód stoi przed twoim domem. I znam twój sposób myślenia.

- Wobec tego powinieneś również wiedzieć, że wrócę, by kogoś zawadomić, co się dzieje. Ty, oczywiście, byłeś na początku mojej listy osób, które należy powiadomić, chociaż to miło, że zadałeś sobie trud i przyjechałeś tu ze swojego biura.

- Nie chciałem czekać zbyt długo. Zresztą musiałem odstawić twojego dżipa. - Roan zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Na pewno wiesz, co robisz?

- Wiem na pewno, że musiałem to zrobić. - Luke nie był już tak całkowicie pewny, że posłużył się właściwymi metodami, ale było za późno, by się tym przejmować.

- Możesz ufać swoim ukochanym bagnetom, że ukryją twoje ślady, ale nie posuwaj się za daleko. To woda, błoto i drzewa, a nie twoja prywatna posiadłość,

- Jestem ci bardzo zobowiązany za tę cenną radę - powiedział Luke z przesadną uprzejmością. - Postaram się ją zapamiętać.

Popatrzyli na siebie z wściekłością, spojrzenie szarych oczu zderzyło się ze spojrzeniem czarnych. Gdy stali tak na przystani, promienie wschodzącego słońca rozcinały na szare pasma poranną mgłę zalegającą nad jeziorem. Wie-

trzyk poruszył liśćmi starych dębów nad ich głowami i przyniósł cudowny zapach z kępy jaśminu rosnącej koło domu. W oddali zapał kogut, dźwięk rozszedł się po wodzie.

Wreszcie Roan skinął głową.

- I zajrzyj do swojej babci - polecił. - To jeszcze jedna osoba, która swoimi natarczywymi pytaniami niemal przyprawiła mnie o zawał.

- To dopiero będzie dzień! - mruknął Luke.

- O, tak - przyznał Roan ponuro.

Luke odwiózł Roarta do jego biura, bo nie mógł mu zostawić dzipa. Potem wstąpił do babci. Staruszka była o wiele bardziej zadowolona z jego pojawienia się niż kuzyn. Podała mu herbatniki z masłem i konfiturą z fig oraz piekielnie mocną kawę przyprawioną cykorią, a potem usiadła przy stole, rześka i wyprostowana. Przyjęła jego płynące z głębi serca komplementy jako coś, co jej się należało, ale Luke wiedział, że tak samo uwielbia patrzeć na niego, gdy je, jak on uwielbia przygotowane przez nią potrawy.

Spytała go o wybuch, opowiedziała szczegółowo o kontuzjach ofiar, a także przekazała, co mówią na ten temat świadkowie, i co myślą członkowie komitetu organizacyjnego. Gdy dowiedziała się, że wnuk odjechał z ich sąsiadką, tą pisarką, okazała wielkie niezadowolenie.

- Co zrobiłeś? - warknęła, przesuwając na nosie dwuogniskowe okulary, żeby spiorunować go wzrokiem przez właściwą połówkę. - Czy ty już całkiem oszalałeś?

- Twoim zdaniem to nie był dobry pomysł? - zdziwił się Luke i zaczął spokojnie smarować herbatnik konfiturą, a potem włożył go do ust.

- Spędziłeś tyle czasu sam na sam z kobietą, która żyje

z pisania miłosnych scen? Będzie cię miała w swoim łóżku, zanim jeszcze zapadnie noc.

Luke zachłysnął się herbatnikiem. Kaszłąc i walcząc o oddech, zaprotestował:

- Ona je pisze, a nie przeżywa.
- O, Boże! - jęknęła babcia. - Już cię dopadła!

Luke chwycił kubek i wypił łyk kawy.

- Zawsze sądziłem, że jest na odwrót.

- Nie, to nie jest tak, nie tak jak wtedy, gdy już wpadłeś.

Wydaje ci się, że możesz na nią wpłynąć i nakłonić ją, by przestała pisać o naszej rodzinie. A tymczasem to ona osiągnie swoje cele i wyciągnie z ciebie wszystkie pikantne szczegóły.

- Babciu, przecież ja nie znam żadnym pikantnych szczegółów.

- Tylko tak ci się wydaje. - May z rezygnacją pokiwała siwą głową.

- Nawet gdybym znał, nie powiedziałbym jej nic, co mogłoby nam zaszkodzić.

- Wcale byś tego nie zauważył. Ona jest jak pająk wabiący muchę do pajęczyny. Będzie się uśmiechała, droczyła i igrała z tobą tak długo, aż dostanie to, czego chce. A potem żywcem cię pożre.

Te słowa wywołały w jego wyobraźni obrazy, o których za nic by babci nie powiedział.

- Nie masz do mnie zbyt wielkiego zaufania - poskarżył się.

- Gdyby chodziło o kogoś innego, o jakąkolwiek inną kobietę, ufałabym ci, lecz ona różni się od wszystkich kobiet, jakie znasz. Nie tylko jest ładna, lecz także sprytna.

Zna się na ludziach, rozumie, jak myślą i czym się kierują w działaniu.

- Och, babciu, mógłbym pomyśleć, że czytałaś jej książki - zażartował - choć dobrze wiem, że nie sięgnęłabyś po żadną z nich.

- No więc tak, czytałam, chociaż opuszczałam wszystkie fragmenty... wiesz, o czym.

- Chodzi ci o seks?

- Młody człowieku, przestań się tak ironicznie uśmiechać! Może ci się wydawać, że dopiero twoje pokolenie wymyśliło prokreację, ale przyjmij do wiadomości, że na długo przed twoim urodzeniem ja już coś o tym wiedziałam. Po prostu nie potrzebuję czytać takich szczegółowych opisów, by książka mi się podobała.

- A więc podobają ci się książki April?

- Jest zdolną pisarką, ale nie o to mi chodzi.

- A o co? Że April wie, czym jest miłość między kobietą a mężczyzną, czy też o to, że się nad tym rozwodzi?

- Wykorzystuje miłość, podaje takie szczegóły, do jakich prawie żadna inna pisarka się nie odwołuje, żeby ukazać, co ludzie czują i jak myślą w chwilach, gdy są najsłabsi.

- Albo najsilniejsi - powiedział Luke, nie mogąc się powstrzymać przed dokuczaniem babci, mimo że fascynował go sposób, w jaki rozumiała pisarstwo April.

- Tak, to również, ale to są osobiste sprawy. Siegają zbyt głęboko w jaźń. Nie chcę wiedzieć, co myśli mężczyzna, gdy trzyma w ramionach kobietę, nie chcę czytać, jak kobieta się czuje, gdy jest całowana, bo to mi przypomina...

- Co ci to przypomina? - spytał z uśmiechem Luke, patrząc, jak na twarz babci wpływa rumieniec.

- Twojego dziadka, i jak on... Nieważne. Istotne jest to, że ta kobieta jest niebezpieczna.

- Dla mnie, prawda? Może przeczytam kilka jej książek, żeby wiedzieć, jak się przed nią bronić

- Nie, nie wolno ci!

- Dlaczego? - Luke, słysząc lęk w głosie babci, uniośł brwi.

- Bo jest w nich ona sama; jej słowa płyną tak, jakby ci czytała, a może nawet śpiewała. Prowadzi cię, strona po stronie, aż wreszcie zapominasz o upływie czasu i o tym, co miałeś zrobić. Buduje ze słów pułapkę i wciąga cię w nią krok za krokiem, aż zaczynasz czuć, że znasz jej bohaterów, wydaje ci się, że widzisz ich wokół siebie, chciałbyś ich poznać, ale nigdy nie będziesz mógł tego zrobić. Tak więc jest to jedno wielkie oszustwo.

- Przecież zawsze tak się dzieje w książkach, prawda? W każdym razie od prawieków na tym właśnie polegało zadanie bajarzy: na tworzeniu wymyślonych ludzi i światów.

Twarz babci zmarszczyła się w smutnym grymasie.

- Trzymasz jej stronę! Już cię usidliła, a przecież byłeś z nią tylko kilka godzin.

- Przestań się zamartwiać - powiedział Luke, zmuszając się do cierpliwości. - April Halstead ani mnie nie pragnie, ani niczego ode mnie nie chce, i nawet nie próbowała wydobyć ze mnie jakichś informacji. Pamiętaj, że to ja ją wiozłem z miasta, a nie ona mnie.

- Co za głupiec z ciebie! - wykrzyknęła babcia. - Ona cię zrani, mój kochany. Na pewno tak się stanie, nawet jeżeli nie będzie tego chciała, bo nie wie, kim jesteś naprawdę.

- Zostaniemy tam tylko kilka dni.



- Czyli o kilka dni za długo. Ona skrzywdzi nas wszystkich i nie będzie się tym przejmowała. Zależy jej tylko na napisaniu książki. Ta kobieta żyje wyłącznie swoimi powieściami, jest obecna na każdej ich stronie. W jej roman-sach jest wszystko, co wie, co czuje i co myśli. Moim zdaniem w tych historiach jest za dużo jej samej. Cała się wystawia na spojrzenia obcych. Nie wiem, jak to wytrzymuje, ale przez to nie ma czasu na prawdziwe życie. Ona po prostu... nie potrafiłaby żyć" naprawdę!

To fascynująca teoria, pomyślał Luke. Naprawdę musi sprawdzić", czy babcia ma rację.

Dwie godziny, które zamierzał poświęcić sprawom w Chemin-a-Haut, przerodziły się w pół dnia. Dopiero wczesnym popołudniem wyrwał się z plantacji i pojechał do domu April. Zaparkował dzipa od tyłu, aby nie zwracać na siebie uwagi. Bez trudu dostał się do środka. Po prostu otworzył drzwi kluczem, zabranym z torebki April, którą znalazł w jej samochodzie.

Poświęcił wiele uwagi Uście rzeczy, jakie zamierzał przywieźć na łódź. Zbierając je w pokoju na piętrze, przepowiadał sobie tę listę w pamięci. Stos ubrań rósł z każdą chwilą. Luke nawet trochę się zmartwił, jak to wszystko zmieści na dinghy, jednak nie przerywał swojego zajęcia.

Gdy skończył, postanowił przyjrzeć się komputerowi. Właśnie, wzięwszy się pod boki, kontemplował drukarkę, gdy usłyszał metaliczny szczęk dochodzący gdzieś z okolicy kuchni. Sekundę później do pokoju wpadł Midnight. Zobaczywszy Luke'a, stanął jak wryty, ale zaraz wybiegł na korytarz, jakby go ktoś gonił. Luke wzruszył ramionami i przestał o tym myśleć.

Minęło może pięć minut, gdy na dworze rozległ się warkot samochodu. Luke opuścił gabinet, cicho zszedł po schodach, i poszedł do salonu. Przy jednym z frontowych okien ostrożnie uniośł zasłonę i koronkową firanę, i wyjrzał na zewnątrz.

Martin Tinsley, ubrany jak model prezentujący podczas pokazu strój do golfa, wysiadł z jaguara i szedł do drzwi. Zdjął okragłe, ciemne okulary w stylu lat trzydziestych, włożył je do kieszeni i rozejrzał się dokoła z wystudiowaną, obojętną miną. Wszedł na schodki, przebył ganek, i Luke stracił go z oczu. Potem ucichły również jego kroki.

Luke cofnął się od okna i ze zmarszczonym czołem nasłuchiwał. Nagle skrzypnęła metalowa siatka osłaniająca frontowe okno najbliższej drzwi. Na ustach Luke'a pojawił się bezlitosny uśmiech. Cicho podszedł do tego okna, stanął plecami do ściany, założył ręce na piersiach i czekał.

Tinsley przełożył nogę przez parapet, a wtedy Luke złapał go za kołnierz koszuli, mocno nim szarpnął i były mąż April wpadł głową do pokoju. W jednej sekundzie Luke znalazł się na nim, kolaniem przygniół mu plecy, a rękę wykręcił boleśnie między łopatki. Tinsley wrzasnął i zaczął przeklinać.

- Co tu robisz? - huknął Luke.

Jego jeniec przez chwilę wrywał się, lecz nagle zastygł w bezruchu. Ciężko oddychając, z rozczochranymi włosami, których ostrzyżenie musiało kosztować co najmniej sto dolarów i czerwoną twarzą przyciśniętą do podłogi, odpowiedział:

- Też mógłbym... cię o to... spytać.

- Na pewno nie przyszedłem tu po to samo, co ty. No, mów! Chyba że chcesz mieć złamaną rękę.

- Nie! Myślałem... miałem nadzieję, że znajdę tu jakąś wskazówkę, gdzie szukać April, wiadomość na sekretarce albo w poczcie elektronicznej, notatkę, czy coś w tym rodzaju. Cokolwiek.

Ten człowiek mógł mówić prawdę. Przyciskając rękę Tinsleya jeszcze mocniej, Luke spytał:

- Masz dostęp do jej poczty elektronicznej? Znasz hasło?

- Mam kilka domysłów i chciałem je wypróbować - jęknął Tinsley.

- Wątpię, by April podobało się, że grzebiesz w jej komputerze, nawet w tak szlachetnym celu. Zresztą i tak nie wierzę, że przyszedłeś właśnie po to.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Zastanawiam się, czego jeszcze chciałeś się dowiedzieć, zaglądając do jej komputera - wyjaśnił niecierpliwie Luke. - Może przeczytać manuskrypt książki? Albo przejrzeć listę honorariów, a zwłaszcza tantiem, jakie jej wypłacano?

- Po prostu martwię się o nią. To nie jest zbrodnia!

- Nie wyglądasz mi na tak troskliwego.

- Ty też nie - stęknął Tinsley.

I chyba ma rację, pomyślał Luke, ale na pewno go nie pochwali za słuszne domysły. Widział, jak pot z twarzy Tinsleya spływa na drogą koszulę. Była już wilgotna.

- Powiedz mi, po co kręcisz się koło April? Podobno między wami wszystko jest skończone.

- Takie rzeczy nigdy się nie kończą. Czyżbyś tego nie wiedział?

Luke zacisnął chwyt, ale zaraz zmusił się do opanowania.

Powinien w gruncie rzeczy współczuć Tinsleyowi, bo sam był w tej samej sytuacji, jednak nie stać go było na taką wielkoduszność.

- Chcesz doprowadzić do tego, by cię potrzebowała? O to ci chodzi?

- Nie rozumiem, o czym mówisz - powtórzył Tinsley.

- A może wykombinowałeś inny sposób wykorzystania jej?

- Co ty tam możesz wiedzieć!

- Nie bądź taki pewny, że nic nie wiem - powiedział Luke, a w jego głosie brzmiał gniew. - Wiem, że w czasie, gdy byliście małżeństwem, nie przepracowałeś nawet dziesięciu miesięcy. A gdy się rozwodziliście, nie tylko zabrałeś jej wielki dom, lecz miałaś również czelność zażądać alimentów, a nawet mógłbyś je otrzymać, gdyby sędzia nie zdecydował, że jesteś zdolny do pracy. Wiem także, że zanim się z nią ożeniłeś, miałaś niebotyczne debety na kartach kredytowych, a po rozwodzie znów nie płacisz swoich rachunków.

- Skąd ty to wiesz? Przeprowadziłeś śledztwo? - Martin Tinsley leżał nieruchomo, czekając na odpowiedź.

- Powiedzmy, że byłem ciekawy, i to od dawna. A jeden z moich kuzynów ma dostęp do różnych informacji.

- Pragniesz jej, prawda? I wydaje ci się, że ona zaufa ci na tyle, by pozwolić ci się znów do siebie zbliżyć? To po prostu śmieszne! Szkoda, że nigdy nie słyszałeś, co ona o tobie mówiła.

April rozmawiała o nim ze swoim byłym mężem?! Taka możliwość nigdy nie przyszła Luke'owi do głowy. I nie podobało mu się to. Nie podobało mu się również to, że Tinsley sądził, iż rozumie i zna April lepiej niż on.

- To, czego ja chcę i pragnę, nie ma tu nic do rzeczy - powiedział przez zaciśnięte zęby. Własne słowa dźwięczały mu w głowie jak źle nastrojone orkiestrowe dzwonki. - Rozmawiamy o tobie. Istnieją słowa określające mężczyznę, który żyje z wykorzystywania kobiet, i żadne z nich nie jest ładne. A jeżeli nie zostawisz April w spokoju, sam też nie będziesz ładnie wyglądał.

Wypowiadając tę groźbę, Luke kątem oka zauważył jakiś ruch w drzwiach. Gwałtownie odwrócił głowę i zobaczył Midnighta. Kot stał w progu, wbijając w Tinsleya badawcze spojrzenie, grzbiet miał wygięty, a zjeżone futro sprawiało, że wydawał się o połowę większy.

Tinsley nie zwrócił uwagi na kota.

- Nie możesz mówić w imieniu April. Nie pozwoliłaby ci na to.

- Mówię w swoim imieniu - wyjaśnił Luke. - Tinsley, nie lubię cię. Kot April też cię nie lubi i przyjmij to jako drugą cenną opinię o sobie. Dostałeś pierwsze i jedyne ostrzeżenie. Pamiętaj o tym.

Gwałtownie zwolnił chwyt i odstał na bok. Tinsley z trudem wstał, otrzepał ubranie i przygładził włosy. Szttywno pomaszerował do holu, otworzył drzwi, a potem jeszcze się odwrócił.

- Na tym sprawa się nie kończy - powiedział.

- Masz rację - zgodził się Luke spokojnie. - Sprawa dopiero się zaczyna.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

April klęczała na pokładzie. Rozstawiła przed sobą wielopoziomą skrzynkę Luke'a na przybory wędkarskie i przeglądała jej zawartość. Przynęty we wszystkich kolorach tęczy ułożone były w idealnym porządku na górnych półkach, każda w swoim zagłębieniu. Były tu przynęty do łowienia na powierzchni wody, począwszy od srebrzystych plastikowych rybek o opływowych kształtach, a skończywszy na takich, które nie przypominały żadnego żywego stworzenia, no, może jakieś dziwaczne robaki. Były tu kołowrotki i najrozmaitsze, dostosowane do pory roku, przynęty na okonie, błystki do łowienia ryb drapieżnych, muchy, spławiki, szpulki nylonowych linek, haczyki, pierścienie, wszystko ułożone w starannych rzędach na dnie skrzynki, szcypce, noże kieszonkowe i noże do filetowania ryb, a także dziesiątki innych ważnych narzędzi i przedmiotów należących do wyposażenia wędkarza.

Jednak najbardziej interesujące, przynajmniej z punktu widzenia April, były rozkładane półki z jedyną w swoim rodzaju kolekcją przynęt. Pochodziły sprzed co najmniej sześćdziesięciu lat i można by powiedzieć, że są zabytkowe. Wielu z nich nie dałoby się już zastąpić.

Luke uwielbiał wędkować i chyba cenił sobie te stare przynęty. April miała nadzieję, że tak jest. Miała nadzieję,

że są to skarby, które przechowuje od chłopięcych czasów. I mogło tak być, pomyślała, bo pamiętała, że gdy w dzieciństwie wypływała z dziadkiem na ryby, w jego skrzynce widziała takie same rzeczy. Teraz cenne przynęty Luke'a idealnie nadadzą się do jej celów.

Wzięła czerwono-niebieski wabik. Była to rybka z miękkim gumowym ogonkiem opatrzonym haczykami, które wyglądały jak zielona trawa. Napis na boku wabika głosił, że to hawajski bączek. Zważyła go w ręce, a potem jej usta wykrzywił ponury uśmiech. Uważając, by się nie skaleczyć rozkołysanymi haczykami, rzuciła bączkiem tak daleko, jak tylko mogła. Lśniąc w słońcu, zatoczył wysoki łuk w powietrzu i z pluskiem wpadł do wody. April była usatysfakcjonowana. Skinęła głową, i znów uklękła przy skrzynce.

To, że Luke Benedict uprowadził ją, kochał się z nią w nocy, a potem ją opuścił, nie ujdzie mu bezkarnie. A właśnie tak postąpił, chociaż wprost trudno było jej w to uwierzyć.

Zostawił ją. Była na łodzi sama. Nie wiedziała, kiedy odpłynął, nie miała pojęcia też, dokąd się udał, kiedy wróci, a nawet czy w ogóle wróci. Powinien zostawić jakąś wiadomość, ale on po prostu wymknął się, gdy spała. Na dodatek zabrał świece zapłonowe z silnika łodzi, więc nie mogła się stąd ruszyć. Porzucił ją, bezradną, w tym pływającym więzieniu.

Wybrała kolejną przynętę, zwaną „pazurkiem”, i wrzuciła ją do wody. Jak on mógł śmiać się, drażnić się z nią i przysięgać, że zabrał ją tu, by ją chronić, a potem odpłynąć i zostawić ją samą? Co dawało mu prawo, by tak postępować?

Za pazurkiem poszedł „okoniek”, wpadł między kępy

lilii i zniknął April z oczu. Luke Benedict jest podłym, podstępny kłamcą i łajdakiem, jakiego świat nie widział.

' Gdy brała coś, co się nazywało „szczęściarzem 13”, zraniła sobie haczykiem palec. Ten głupi przedmiot wcale nie okazał się dla niej szczęśliwy, lecz nie będzie szczęśliwy również dla Luke'a, bo ten drań już nigdy się nim nie posłuży. Przynęta uderzyła w wodę, ciężar haczyków pociągnął ją w dół i zniknęła bezpowrotnie w miękkim błotnistym dnie. Dobrze mu tak! Odebrał jej swobodę ruchu i zdolność do radzenia sobie samej. W rewanżu ona pozbawi go jego ulubionych zabawek.

Skaleczone miejsce szczypało. April przysiadła na piętach, włożyła palec do ust i zaczęła go oblizywać. Jaka ona była głupia, że prawie uwierzyła Luke'owi, prawie mu zaufała! A na dodatek, jak zupełna idiotka, w nocy uprawiała z nim seks. Nie wiedziała, co ją napadło. Od lat nie zachowywała się tak impulsywnie. Myślała, że już dawno otrząsnęła się z tej młodzieńczej słabości. Odkrycie, że wcale tak nie jest, wzburzyło ją tak samo mocno, jak wszystko inne, co się jej ostatnio przydarzyło.

Skrzypliwy warkot silnika kazał jej unieść głowę. Brzmiał znajomo. Nie mogła być pewna, że to Luke, ale łódź zbliżała się szybko i płynęła w jej kierunku. Zatrzasnęła wieko skrzynki z przynętami i odstawiła ją na miejsce, koło wędek i linek. Nie chciała mu pokazywać, co zrobiła, wołała, by sam to zobaczył, gdy będzie się tego najmniej spodziewał. Jemu też należy się jakaś przykra niespodzianka!

Gdy łódź znalazła się bliżej, April stwierdziła, że to rzeczywiście Luke. Pojawił się na zakręcie kanału, skośne promienie zachodzącego słońca otaczały jego sylwetkę złotą



poświata. Siedział wygodnie na ławeczce, sterował jedną ręką. Wydawało się, że stanowi jedność z niską łódką, ciemną wodą i moczarami. Wpływał na sadzawkę tak, jakby wracał do domu. April zauważyła, że widząc ją czekającą na pokładzie, uśmiechnął się radośnie.

Sam jego widok znów doprowadził ją do wściekłości. Odeszła na rufę, gdzie przedtem była przywiązana dinghy i stanęła, wspierając się pod boki. Nie czekała, aż Luke zatrzyma łódkę, lecz gdy tylko silnik zaczął cichnąć i ten drań mógł ją usłyszeć, wylała na niego potok oskarżeń.

- Ty w ogóle nie chrapiesz, prawda?

Z jego twarzy zniknęła radość, zastąpił ją wyraz ostrożności.

- Chyba nie.

- W nocy oszukałeś mnie, udając, że śpisz - kontynuowała, jednocześnie zasmucona i zła. - Spodziewałeś się, że będę próbowała uciec i zachęcałeś mnie, bym to zrobiła jak najwcześniej, tak abyś mógł mnie zatrzymać przy minimalnym wysiłku.

Luke wyłączył silnik i poszedł na dziób łódki, by ją przywiązać.

- Nie wiem, czy akurat tak myślałem.

- Lecz tak postąpiłeś, prawda? - Była to tylko jedna ze spraw, które sobie przemyślała w ciągu długiego, samotnego dnia. Teraz, gdy się upewniła, że Luke rzeczywiście zrobił wszystko, by jej zamydlić oczy, rozgniewała się jeszcze bardziej.

- Tak sądzisz? - zdziwił się Luke.

- Potem, przez resztę nocy, nie wydałeś nawet najmniejszego dźwięku.

Gdy skończył przywiązywać łódkę i wyprostował się, na twarzy miał ponury uśmiech.

- Przecież nie mogłem dopuścić, abyś się zgubiła na mo-  
czarach.

- No jasne, mój obrońco - powiedziała sarkastycznym  
tonem. - A może nie chciałeś ryzykować, że złożę skargę?

- Zrobiłabyś to? Teraz?

W jego ciemnych oczach widziała obietnicę, wyzwanie  
i coś, co spowodowało, że nagle poczuła gorące promienie  
słońca na głowie, ciszę, która ich otaczała i to, jak bardzo  
są odizolowani od świata. Chwyając się swojego gniewu  
jak koła ratunkowego, odparła:

- Oczywiście, że tak.

Luke przestał kpić.

- Myślałaś, że nie wrócę? Dlatego jesteś taka zła?

- Wcale nie. Wiedziałam, że nie porzucisz swojej łodzi.

- Miał rację tylko częściowo. Przez cały dzień zastanawiała  
się również, kiedy on wróci i czy będzie się spodziewał,  
że ona uciekła i zgubiła się na bagnach.

- Miałem więcej powodów, by wrócić, niż tylko dbałość  
o łódź - powiedział zduszonym głosem.

To stwierdzenie mogłoby ją zadowolić, gdyby potrafiła  
mu uwierzyć, ale nie była na to gotowa. Na pewno nie,  
nawet jeżeli jego wzrok przypominał jej, jak łatwo poddała  
się jego umiejętnym pieszczotom.

Jakiś ruch przy nodze Luke'a uratował ją od koniecz-  
ności odpowiedzi. Coś czarnego i futrzastego wyłoniło się  
spod ławki dinghy i przeciągnęło się, a potem spojrzało na  
mą wyczekująco.

- Midnight! - krzyknęła. - Och, nie mogę w to uwie-

rzyć. - Znów spojrzała na Luke'a. - Gdzie go znalazłeś? I jak ci się udało go ze sobą zabrać?

- Poszedłem do twojego domu. Midnight wydawał się zadowolony z towarzystwa i chyba nie miał nic przeciwko przejażdżce. - Luke ułożył sobie kocura na rękę tak, że zwisał jak miękki futrzany dywanik, i podał go April. - Przysięgam, że twój głupi kot wiedział, dokąd go zabieram. Poszedł prosto do łódki.

- Czyli że jesteś mądry, a nie głupi, prawda, kotku? - szepnęła do Midnighta. Przytuliła go i poddała się jego entuzjastycznemu powitalnemu ocieraniu.

Luke przez chwilę przyglądał się jej, potem ze zdumieniem potrząsnął głową.

- Nie jesteś ciekawa, co jeszcze przywiozłem?

April oderwała wzrok od kota i rzuciła Luke'owi krótkie spojrzenie.

- Widzę, że nazwoziłeś zapasów na długi pobyt.

- Masz tu swój komputer, a właściwie laptop.

- Nie na wiele się przyda, bo baterijki wystarczą tylko na parę godzin pracy.

- Na dłużej, jeżeli podłączysz się do prądnicy - powiedział. - Przywiozłem także papier i ołówki, i każdą kartkę, która zawierała twoje notatki.

Te słowa przyciągnęły uwagę April.

- Szperałeś w moim biurku? - spytała z gniewem.

- Po prostu zgarnąłem z wierzchu papiery, ale nie miałem czasu, by czytać twoje zapiski, jeżeli właśnie o to się niepokoisz.

Jeśli przywiózł wszystko, co, swoim zwyczajem, porzuciła na biurku, będzie tu miała większość potrzebnych

do pracy rzeczy. A jeżeli mówił prawdę i udało mu się nie czytać zapisków, gdy zbierał kartki, łaskawie mogła się nieco rozchmurzyć. Oczywiście zmiana jej nastroju nie miała nic wspólnego ze sposobem, w jaki dzinsy opinały jego szczupłe biodra, gdy przenosił pudła z dinghy na łódź. Ani z faktem, że widząc go, odczuła taką ulgę i wdzięczność, że nie zostawił jej tu na dobre.

- Wobec tego - powiedziała w końcu - przypuszczam, że jesteś bardzo troskliwym porywaczem.

Luke, trzymając w obu rękach torby wypełnione żywnością, stanął jak wryty i rzucił jej pełne bólu spojrzenie.

- "tylko tyle?

- O co ci chodzi?

- Żadnych obietnic, że później gorąco mi podziękujesz, żadnego pocałunku na dzień dobry? Żadnego powitania i zaproszenia, żebym... wszedł na pokład?

- Obejdzie się bez powitań i zaproszeń - oznajmiła cierpko, poświęcając całą swoją uwagę drapaniu kota za uszami. - A jeżeli myślisz o zeszłej nocy, to przyjmij do wiadomości, że to był błąd.

- Jeśli nawet tak - powiedział, starannie wymawiając słowa - to ty go popełniłaś. - Odstawił torby i poszedł po następne.

April gwałtownie uniosła głowę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Założyliśmy się. I przegrałaś.

- Nie grałeś uczciwie. Nie sędzę, byś był uprawniony do otrzymania nagrody.

- - Oczywiście, że tak. Po prostu się boisz. W porządku, April, kochanie, ale wcześniej czy później musisz się na

coś zdecydować. A dopóki tego nie zrobisz, mam inny plan gry. Już o nim słyszałaś, ale powiem ci to jeszcze raz, krótko i konkretnie.

Nie musiał nic mówić. Widziała to w jego wyprostowanych ramionach, wygięciu ust i niepokojąco intensywnym spojrzeniu. A, co gorsza, nie mogła o tym zapomnieć, tamta groźba, wypowiedziana niskim głosem, od dnia ślubu Kane'a i Reginy ciągle dźwięczała jej w głowie. Powiedział wtedy: „Nie potafisz mi się oprzeć”.

Pochyliła się, by postawić Midnighta na pokładzie, potem wzięła pudło, z którego wystawało coś, co wyglądało jak rąbek jej jedwabnej nocnej koszuli.

- Niczego się nie boję - ośwadczyła. - A już zwłaszcza twoich gróźb.

- To dobrze - odparł.

April udała, że tego nie słyszy i odeszła. Luke jeszcze się dowie, jak to jest dobrze, gdy odkryje, że jego cenne przynęty leżą na dnie jeziora.

Pomogła uporządkować przywiezione przez Luke'a rzeczy, bo trzeba było to zrobić, jeżeli chcieli poruszać się na ciasnej łodzi. Potem oboje uświadomili sobie, że nie jedli lunchu, więc coś przegryźli. Słońce już zachodziło. Luke wyciągnął swoją skrzynkę z przyborami do wędkowania i zaczął w niej grzebać.

April przyglądała mu się z kabiny, gdzie gromadziły się już wieczorne cienie, i czekała na wybuch gniewu. Chyba jednak nie zauważył, że czegoś brakuje. Gdy zobaczyła, że przywiązuje do wędki nowy, błyszczący kołowrotek, zrzęcznie wiążąc węzeł i idzie na dziób łodzi, niemal pożałowała, że nie wrzuciła do wody całej skrzynki.

Zdecydowała, że spróbuje popracować. Nie miała już żadnej wymówki, a świadomość zbliżającego się terminu oddania książki ciążyła jej na duszy jak kamień. Jednak nie potrafiła się zabrać do pracy. Możliwe, że była bardziej zmęczona, niż jej się wydawało, bo tak naprawdę marzyła tylko o śnie. I nie był to skutek wczorajszej nocy, bo dziś spała do późna.

Przyniosła sobie szklanekę mrożonej herbaty i usadowiła się na dziobie. Plecy oparła o deskę rozdzielczą, a nogi wyciągnęła na ławce. Z tego miejsca miała dobry widok na Luke'a, który zarzucił wędkę, by złowić kilka okoni. Midnight dołączył do niej na kilka minut, ale gdy Luke wyciągnął półtorakilogramową rybę, zeskoczył z ławki i poszedł sprawdzić łup, a potem zajął stanowisko koło piecyka na węgiel drzewny i zaczął obserwować połów.

April niemal żałowała, że Luke przywiózł jej rzeczy potrzebne do pisania. Chociaż wcześniej irytował ją ich brak, przynajmniej była spokojna, skoro i tak nie mogła pracować. Teraz dokuczały jej wyrzuty sumienia, bo wiedziała, że powinna pisać.

A może weźmie sobie jeden wieczór urlopu, jeżeli tylko sobie obieca, że jutro zacznie pracować od samego rana? Właśnie tak zrobi i na dziś przestanie już myśleć o książce. Teraz będzie się cieszyła chłodem, chociaż, oczywiście, ten chłód był bardzo względny, bowiem temperatura spadła zaledwie o pięć stopni, z okropnych trzydziestu pięciu w ciągu dnia, do trzydziestu obecnie.

Powietrze było duszne i wilgotne. Wiaterek znad jeziora całkowicie ustał. Powierzchnia wody była nieruchoma jak lustro, tylko od czasu do czasu bagienne gazy wydostawały

się na górę, marszcząc wodę koncentrycznymi kołami. W miejscach, gdzie ryby wynurzały się na chwilę, by zapłować na owady, słychać było ciche pluski. Łódź prawie się nie poruszała. Ciężkie powietrze przenikał nieokreślony zapach, może wodnych lilii albo gnijących leśnych owoców. Pod drzewami na brzegu śpiewały cykady, żaby i świerszcze dołączyły się do ich chóru. Od czasu do czasu od południowego zachodu słychać było grzmoty.

Niemal naturalnym akompaniamentem do tych dźwięków był świst przecinającej powietrze wędki i plusk, gdy Luke co jakiś czas ją zarzucał. Był całkowicie skoncentrowany na swoim zajęciu, w wieczornym świetle jego twarz wygładziła się. Widać było, że cieszy się chwilą. Chyba zapomniał o obecności April, więc mogła go spokojnie obserwować. Pomyślała, że łowi ryby tak samo, jak robi większość rzeczy, umiejętnie, eleganckimi, oszczędnymi ruchami. I wydawało się, że nic nigdy nie sprawia mu trudności.

Bezwiednie zaczęła zapamiętywać szczegóły obrazka, jaki jaki się przed nią malował. Zdania opisujące ten widok wykwitwały jej w głowie bez żadnego wysiłku, pojawiały się tak naturalnie, jak ryby pojawiające się na powierzchni jeziora.

Światło kończącego się dnia rzucało cienie na jego policzki, nadawało jego białej koszulce odcień purpury i złota, rozświetlało pot na jego skórze tak długo, aż wyglądał jak statua z brązu. Na jego twarzy malował się wyraz nieskończonej cierpliwości i koncentracji. Spokojna pewność, która była nieodłącznym elementem...

April wstała i poszła do kabiny. Chwilę później wróciła z żółtym notesem, jakich używają prawnicy, i z ulubionym wiecznym piórem. Może jednak chwilę popracuje.

- Do diabła, gdzie one są?

Ten nagły okrzyk wyrwał April z transu. Właśnie opisywała reakcję swojego bohatera na zdradę ukochanej. Podniosła głowę i zobaczyła, jak Luke klęczy przed skrzynką z czołem tak zmarszczonym, że jego brwi tworzyły jedną linię. Patrzył na puste wgłębienia w środkowej półce.

Nadszedł czas zemsty!

- Czegoś brakuje? - spytała niewinnie.

- Tak. Kilku rzeczy. - Rzucił jej krótkie spojrzenie, potem, dostrzegłszy wyraz jej twarzy, popatrzył na nią uważniej. - Czyżbyś coś o tym wiedziała?

- Rzeczywiście, wiem.

- Zabrałaś moje przynęty?

- Nie określiłabym tego w ten sposób. - Usiadła wygodniej.

- A jak byś to zrobiła?

- Zwróciłam im wolność, skoro sama nie mogłam się uwolnić. Jeżeli będziesz miał szczęście, może znajdziesz którąś, gdy następnym razem postanowisz trochę popływać.

Luke powoli wstał.

- Mówisz, że wrzuciłaś moje przynęty do wody?

April uniosła brwi.

- Należały do mojego taty - jęknął.

- Powinieneś był pomyśleć o tym, zanim mnie tu przywlokłeś.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! - Pokiwał głową ze zdumieniem i wsparł się pod boki.



- Lepiej uwierz - poradziła mu, unosząc buntowniczo głowę. - Co ty sobie myślisz? Że możesz robić wszystko, co zechcesz, a ja się z tym potulnie pogodzę? Nie ma tak dobrze.

- Ja tylko...

- Tak mówiłeś! Zapamiętaj sobie jednak, że nie wolno ci podejmować decyzji za mnie i spodziewać się, że ja się im podporządkuję tylko dlatego, iż tobie się wydaje, że tak jest lepiej.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że tak to odbierzesz.

- Naprawdę? Mimo że o świcie wymknąłeś się stąd cichaczem, nie zostawiając mi żadnej wiadomości ani nie mając tyle przyzwoitości, by powiedzieć mi „do widzenia”? Co innego mi pozostało?

- Więc o to ci chodzi? Że cię nie obudziłem i nie powiedziałem, że odpływam?

- Chodzi o to, że nie pozostawiłeś mi wyboru. I o to, iż zachowujesz się tak bezczelnie i jesteś taki pewny, że nie muszę nic wiedzieć o twoich planach... I o te wszystkie męskie idiotyzmy, przez które nie mogę sama o sobie decydować. I jeszcze o to...

Zamilkła, bo zawiódł ją głos. Odwróciła się od Luke'a i wbiła oczy w jezioro.

- April... - zaczął, podchodząc do niej szybko.

- Nie! - krzyknęła, odwracając się do niego. - Zabrałeś mi coś, co ceniłam nade wszystko: moją wolną wolę. Więc ja ci też coś zabrałam: kilka starych przynęt. Jeszcze nie wyrównaliśmy rachunków, ale troszkę się do tego przybliżyliśmy.

Luke pokiwał głową.

- Nie wydaje mi się, byś miała rację.

- Dlaczego?

- To, co ty mi zabrałaś, to pamiątki po wyprawach na ryby, jakie odbywaliśmy z moim tatą, zanim umarł. Były to też przedmioty przypominające mi, jakie nadzieje wówczas miałem w związku ze swoją przyszłością. Takich rzeczy niczym się nie zastąpi.

- Ja też miałam kiedyś nadzieje. I miałam marzenia - powiedziała drżącym głosem.

- Naprawdę? - Luke natychmiast przybrał obojętną minę, a potem pochylił głowę. - Więc może jednak wyrównaliśmy rachunki.

Chwycił wędkę i wrócił na dziób łodzi, by dalej łowić ryby. April po chwili również się wycofała i znów pogrążyła się w pracy. O zmierzchu ona napisała już trzy strony powieści, a Luke złapał jeszcze dwa okonie. Podczas gdy on czyścił i filetował ryby, ona zrobiła panierkę z mąki kukurydzianej, która do nich najbardziej pasowała, a także obrała i pokroiła ziemniaki. On usmażył ryby na stojącej na zewnątrz kuchence, której część służyła jako piecyk na węgiel drzewny, używając do tego fistaszkowym oleju, podczas gdy ona poszatkowała kapustę, pokroiła marchewkę i przygotowała sos do surówki. Pracowali razem, nie uzgadniając, kto co powinien zrobić, może dlatego, że był to tradycyjny podział pracy i oboje wiedzieli, co należy wykonać.

Właściwie April mogła zostawić całą robotę Luke'owi. W końcu znajdowała się tu wbrew swojej woli, a podanie ryby na kolację było jego pomysłem. Jednak nie pozwoliło jej na to poczucie sprawiedliwości. Oboje musieli coś zjeść,

a jej pomoc przyspieszy przygotowania. W każdym razie Luke usłyszał to, co chciała mu powiedzieć i nie musiała tego jeszcze dobitniej podkreślać, demonstracyjnie uchylając się od kuchennych robót

Grzmoty były coraz rzadsze, ale na horyzoncie raz za razem pojawiały się błyskawice, rozświetlając chmury i wierzchołki drzew. Mimo zapalonego światła, które zostawili, by łatwiej wyjmować ości z ryb, mogli przy jedzeniu oglądać to fascynujące widowisko. Potem, gdy zjedli, zgasili światło, i z mrożoną herbatą poszli na przedni pokład, skąd najlepiej mogli widzieć spektakl przygotowany przez naturę.

Od czasu do czasu zamieniali kilka słów. W powietrzu unosił się zapach rozgrzanego oleju, przysmażonej mąki kukurydzianej i cebulki. Wydawało się, że noc przygniata łódź, ale jednocześnie gęstą, duszną atmosferę przenikało jakieś uczucie wyczekiwania. April pomyślała, że to skutek ozonu emitowanego przez dalekie błyskawice, albo może milczenia, w jakim trwały zwierzęta, wyczekujące deszczu. Od czasu do czasu jakaś żaba kumkała, lecz poza tym panowała cisza.

April kilka razy spojrzała na mężczyznę, który siedział obok niej, a także na długą ławkę, którą zajmowali. Wczoraj tutaj spał. A gdzie zamierza spać dzisiaj? Czy, mimo zbliżającej się burzy, położy się na zewnątrz, czy też liczy na to, że będzie dzielił z nią łóżko w kabinie? To, co powiedział wcześniej, świadczyło, że raczej pójdzie do kabiny, ale nie mogła być tego pewna.

Czy powinna zaczekać i przekonać się, co zrobi Luke, czy też ulitować się nad nim i zaprosić go do środka? Sama nie wiedziała, czy chce kontynuować to, co zaczęli, czy też

woli, by to on zrobił pierwszy ruch, a wtedy April przekona się, jakie to wywrze na niej wrażenie?

Musisz wreszcie na coś się zdecydować, tłumaczyła sobie, lecz to wcale nie było takie proste. Czuła, że zbyt łatwo ulega jego uwodzicielskim sztuczkom. Poddała się jego bliskości i umizgom, dała się ponieść emocjom, zamiast podjąć racjonalną decyzję. A skoro już tak się zdarzyło, chyba głupio byłoby teraz utrzymywać dystans. Jednak nadal nie miała pewności, czy chce być z nim dziś w nocy.

Wyjątkowo jasna błyskawica zaniepokoiła Midnighta, który zajmował się wieczorną toaletą, siedząc na dywaniku o nóg April i Luke'a. Kot przez chwilę wpatrywał się w nocne niebo, potem wstał z niezadowoloną miną i wskoczył między nich.

April poczuła znajomy zapach z jego pyszczka i zmarszczyła brwi.

- Dałeś mu surową rybę? - spytała Luke'a.

- Był głodny - padła odpowiedź - ale wyjąłem z niej wszystkie ości.

- I tak nie powinien jej jeść!

- To kłamstwo, które producenci karmy dla domowych zwierząt wciskają ludziom, by zniechęcić ich do naturalnej karmy dla zwierząt i robić lepsze interesy. A surowa ryba zaszkodzi kotu tylko wtedy, gdy leży za długo i przyciągnie muchy. - Wyciągnął rękę i podrapał kota pod brodą. - Prawda, Midnight, staruszku?

Ulubieniec April popatrzył na niego i, dezercerując od swojej pani, wskoczył mu na kolana. Usadowił się na jego opiętych dżinsami udach i zacząć ugniatać kolano Luke'a łapami z wysuniętymi pazurami.

- Może masz rację - zgodziła się April i dodała: - Myślałam, że nie lubisz kotów.

- Rzeczywiście, niezbyt je lubię, a już zwłaszcza wtedy, gdy używają mnie jako przyrzędu do ostrzenia pazurów. Ty cholerny kocie, przestań! - zawołał i umeruchomił łapkę Midnighta.

- To oznaka sympatii - wyjaśniła April, ukrywając uśmiech.

- A nie zazdrość o to, że jestem tu z jego panią? A może krwawa zemsta za to, że go tu przywiozłem? - Gdy Midnight schował pazury, Luke puścił jego łapę.

April nie wiedziała, co odpowiedzieć, lecz nie zamierzała przyznawać Luke'owi racji.

- Raczej uważam, że kocha cię, bo go nakarmiłeś, ale następnym razem pozostaw to mnie.

- Jak sobie życzysz - powiedział Luke i skrzywił się, bo kot znów zaczął go drapać. - Zanim skończy, będę potrzebował pomocy lekarskiej, teraz albo po kąpieli przed spamem.

April spojrzała na otaczające ich ciemne wody i zachmurzone niebo.

- Znów zamierzasz się kąpać w jeziorze? Myślałam, że przywiozłeś dziś czystą wodę.

- Tylko około pięćdziesięciu litrów. To nie wystarczy, jeżeli oboje będziemy brać prysznic. Pozostawiam ci ten przywilej, a także przywilej karmienia kota. Mnie wystarczy jezioro.

- Mnie też, jeżeli mamy oszczędzać wodę - powiedziała.

Luke nie odpowiedział, co przyjęła jako znak przyzwo-

lenia. Jednak żadne z nich się nie ruszyło. Wrócili do kontemplacji fajerwerków wybuchających na niebie i oświetlających podbrzusza ciemnych chmur. April wypijała łyk herbaty. Stukot kostek lodu w oszronionej szklance wydawał się dziwnie głośny w otaczającej ich ciszy.

Rozpatrzyła kilka tematów do rozmowy, ale nie znalazła żadnego, który byłby neutralny, zważywszy na niezwykle okoliczności. Milczenie zaczynało stawać się krępujące. April już się szykowała do wygłoszenia jakiejś uwagi, na temat książek albo zwierząt z moczarów, gdy odezwał się Luke.

- Na wypadek, gdybyś się nad tym zastanawiała, powiem ci: będę spał na zewnątrz.

- Dlaczego? - Nie zamierzała pytać, słowo po prostu wyrwało jej się z ust.

Luke do tej pory siedział rozparty, z głową spoczywającą na oparciu ławki, długie nogi miał wyciągnięte przed siebie. Teraz zwrócił się twarzą do April.

- Nie rozumiem. Jak to: dlaczego?

- Nie należy o to pytać? A może zrobiłam coś, co cię zdenerwowało? A może to jakaś sztuczka? Albo jakiś rodzaj testu?

- Boże, April! - wykrzyknął głosem pełnym, zarówno rozbawienia, jak i złości. - Ty naprawdę za dużo myślisz.

- A ty za mało - syknęła i odwróciła od niego wzrok.

- To nie jest żadne ćwiczenie intelektualne. Musisz po prostu postępować zgodnie ze swoimi uczuciami.

- Przedtem już tego próbowałam i zobacz, dokąd mnie to doprowadziło.

- Dokąd? - spytał z nieukrywaną ciekawością.

April skrzyżowała ręce na piersiach.

- Zawiedziona pierwsza miłość, nieszczęśliwe małżeństwo i koniec mojej kariery jako autorki romansów.

- Trudno mi coś na ten temat powiedzieć - rzekł z namysłem - ale czy nie chodzi tu o coś całkiem przeciwnego? O to, że kierujesz się rozumem, zamiast instynktem?

- Co za inteligentna odpowiedź - zauważyła, odwracając się do Luke'a. - Jeżeli już jesteś takim ekspertem, to powiedz, co ty czujesz teraz, gdy postanowiłeś spać na zewnątrz?

Luke wzruszył ramionami.

- Nie potrafię tego ubrać w słowa. I nawet nie będę próbował.

April wsłuchiwała się w jego głos, żeby wydobyć z niego jakieś wskazówki, ale nic takiego nie znalazła.

- To żadna odpowiedź - mruknęła.

- No, dobrze - odezwał się po chwili pełnego napięcia milczenia. - Chyba czuję, że wykorzystuję sytuację, jaką stworzyłem. Wciągnąłem cię w coś, czego być może sobie nie życzyłaś. Wobec tego wydaje mi się, że powinienem trochę się od ciebie odsunąć, dać ci czas do namysłu.

- To bardzo...

- Głupie? - podpowiedział, gdy zamilkła.

- Szlachetne - poprawiła. - Okazujesz mi sporo zrozumienia.

- Nie daj się zwieść, bo ja się jeszcze nie poddałem.

W jego głosie brzmiała tak wyczekiwana przez April nutka humoru.

- Nawet tak nie myślałam.

- To dobrze - powiedział, zdejmując kota ze swoich ko-

lan i sadzając go na ławce. - Warto wiedzieć, na czym stoimy.

April nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, ale i tak nie miało to znaczenia, bo Luke już by jej nie usłyszał. Wstał, podszedł do relingu, zrzucił buty, w których chodził na pokładzie, i zerwał z siebie koszulę i dżinsy. Przeskoczył reling, a potem szybkim, eleganckim skokiem zanurkował. Długo nie wypływał na powierzchnię, tak długo, że April wreszcie wstała, by z niepokojem przeszukać ciemną, migoczącą przestrzeń wodną. Westchnęła z ulgą, gdy wreszcie ukazała się jego głowa, mokra i gładka jak pancerz żółwia.

Luke podpłynął do łodzi i odgarnął włosy z oczu. Podnosząc głos, by było go słychać przez plusk fal, zawołał:

- Rzuć mi mydło, dobrze? Albo weź mydło i wskocz do wody.

April pomyślała, że w jego prośbie brzmiała leciutka nutka wyzwania, lecz ona nie jest na tyle głupia, by je przyjąć. Nie tym razem. Wzięła mydło i stała, ważąc je w ręce. Kusilo ją, by rzucić mu nim prosto w głowę. Jednak mogła nie trafić, a nie była pewna, czy na łodzi jest inna kostka oprócz tej, która leżała w łazience i której zamierzała sama użyć. Tak więc starannie wycelowała mydłem i rzuciła, a Luke złapał je w powietrzu. Potem odwróciła się i poszła do kabiny.

Trochę później, gdy już się umyła i poszła do łóżka, poczuła kołysanie łodzi. To wracał Luke. Nie zdziwiło jej specjalnie, że tyle czasu się kąpał, bo gdy widziała go po raz sdsłatni, płynął zamaszystymi ruchami w kierunku przewężenia kanału przy wyjściu na otwarte jezioro, jakby zamierzał z bliska obserwować błyskawice. To nie wróżyło zbyt



dobrze, jeśli chodzi o jego nastrój, ale mogło pomóc mu zużyć trochę nagromadzonej energii. Była ciekawa, czy zużył jej wystarczająco dużo?

Zastygła w oczekiwaniu, ale Luke nie wszedł do kabiny. Powoli zaczęła się odprężyć. Jednak wiedziała, że nie zaśnie. Leżała, patrząc przez okno na niebo przecinane błyskawicami i słuchając dalekich grzmotów, które brzmiały jak bicie serca ziemi.

Zastanowiła się, czy to określenie, które właśnie przyszło jej do głowy, jest warte tego, by wstać i zapisać je w notatniku. Jednak chyba nie.

Wydawało jej się, że błyskawice pojawiają się coraz bliżej i są coraz jaśniejsze. Obserwowała je, patrząc w noc szeroko otwartymi oczami. Jeżeli rzeczywiście burza się wzmacnia, byłoby to niebezpieczne dla kogoś śpiącego na otwartym pokładzie. Zachowuje się egoistycznie, każąc Luke

wystawiać się na gniew żywiołów. Powinna mu powiedzieć, by przyszedł do kabiny... ale co on sobie wtedy pomyśli? I czy ona tego naprawdę chce?

- Musisz się na coś zdecydować - powiedział.

Było tak gorąco, wiatr całkiem ucichł. Wydawało się, że podrażnione żywioły wprawiają powietrze w drżenie. April była naprawdę zdenerwowana. Nie mogła sobie znaleźć wygodnego miejsca na twardym piankowym materacu, tak różnym od jej komfortowego łóżka w Mulberry Point. Ciężar i ciepło Midnighta, rozciągniętego na jej nogach, jeszcze wszystko pogarszały. Jedwabna nocna koszula stała się za ciasna, za bardzo opinała jej biodra i piersi; miała wrażenie, że jej skóra nie może oddychać. Najchętniej zdjęłaby koszulę, by czuć każdy najmniejszy ruch powietrza.

To wszystko przez te upalną pogodę. Tylko przez nią. Jej gorączkowe rozdrażnienie nie miało nic wspólnego z mężczyzną, który śpi na zewnątrz. Absolutnie nic.

Jednak okłamywanie Luke'a to jedna sprawa, był to bowiem całkowicie zrozumiały gest samoobrony, natomiast okłamywanie samej siebie to zupełnie coś innego. Wiedziała, że nie byłaby ani w połowie tak zdenerwowana, gdyby znajdowała się na łodzi sama. A więc przyznaje się do tego i musi przestać o tym myśleć.

„Musisz się na coś zdecydować...”.

April skopała prześcieradło tak gwałtownie, że przestraszony Midnight miauknął i zeskoczył na podłogę. Podłożyła rękę pod kark, starła pot spod włosów i przewróciła poduszkę na drugą, chłodniejszą stronę. Zaciśnęła usta i zamknęła oczy. Stanowczo odsunęła od siebie podniecające sceny z zeszłej nocy: dwa złączone ciała, symfonia dotyku, smaku, radosnego pożądania.

Musi zasnąć. Leżała nieruchomo, czekając, aż się uspokoi, oddychała głęboko, raz, drugi, trzeci, potem zaczęła powtarzać sobie w myśli mantry skłaniające ciało do odprężenia. Powtarzała: „moje palce nóg stają się ciężkie, moje stopy stają się ciężkie, moje łydki, moje kolana...”.

Nagle usiadła, opuściła nogi na podłogę i wstała. Podeszła do drzwi i odsunęła siatkę.

Słyszac hałas, Luke natychmiast się podniósł i podparł na łokciu spokojnym ruchem, świadczącym o tym, że też nie spał. Na białym prześcieradle odznaczał się zarys jego ciała, od opalonej skóry odbijały białe slipki w kształcie mewich skrzydeł. Te slipki, pomyślała w nagłym olśnieniu, to ustępstwo na rzecz jej rzekomej skromności, bo na pewno zwykle sypiał nago.

Łódź łagodnie się zakołysała, zaskrzypiała lina kotwicy, i powróciła cisza. Minęła długa chwila, podczas której żadne z nich się nie odezwało. April nie planowała, co powie, nie znalazła żadnej błyskotliwej uwagi pasującej do okoliczności ani wymyślnego sposobu wyrażenia swoich życzeń.

Niebo przeszły kolejna błyskawica. Biało-niebieskie lśnienie rozsrebrzyło głowę Luke'a, wydobyło na światło jego napięte ramiona, wyrobione mięśnie rąk i nóg. Oświetliło jego włosy, ale oczy pozostawiło w nieprzeniknionym cieniu.

- Co się stało?

Usłyszała jego ochrypły ale dźwięczny głos, który ją otoczył, sięgnął do samego jej jestestwa i powiększył jeszcze bardziej uczucie bolesnego pragnienia, przepełniającego jej ciało. Śmiało, wyzywającym tonem odpowiedziała:

- Zdecydowałam się. Chodź do kabiny.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Myślałem, że nigdy mnie nie zaprosisz - powiedział Luke, szybko opanował grymas wywołany tym banalnym zdaniem, które jednocześnie objawiało i ukrywało prawdę. Był taki pewny, że April go nie poprosi, by przyszedł do niej, że celowo pływał tak długo, aż jego oddech przemienił się w wyczerpane sapanie, ręce ciążyły mu, jakby były z ołowiu, i ledwo zdołał wdrapać się z powrotem na łódź. Nie wiele to pomogło na obniżenie wybujałego poziomu testosteronu, ale teraz przyczyni się do zachowania kontroli nad sobą.

Dawanie April czasu do namysłu nie leżało w jego planach. Zeskoczył z ławki i ruszył do niej. W drzwiach pochylił się, wziął ją na ręce i przytulił do piersi. Wchodząc do kabiny, nogą zasunął siatkę.

Przy łóżku zawahał się, prawie lękając się posunąć dalej. Już i tak jej lekka koszulka nocna, która niczego nie ukrywała, i gorące ciało pod nią, sprawiały mu tak wielką przyjemność, że ledwo się powstrzymał od mruczenia z radości. Rozstawił nogi dla zachowania równowagi i popadł w wir wątpliwości i szalonych pragnień.

- Tego właśnie chciałaś? - spytał w końcu.
- Jeżeli ty tego chcesz - szepnęła.

- Wiesz, że tak, ale muszę być pewny, że nie posuwam się za daleko.

Podniosła rękę, dotknęła jego ust i szepnęła z uśmiechem:

- Za dużo myślisz, lecz jeśli to ci pomoże, obiecuję, że powiem, kiedy powinieneś się zatrzymać.

To mu wystarczyło.

Nie tylko za dużo myślał, ale i za dużo mówił. Szeptał komplementy i głupstewka, które nic nie znaczyły, wyrażały tylko jego nieskończone zadowolenie. Przedstawiał również własne żądania i pytał o miejsca, sposoby i dozwolone natężenie pieszczot. Zamierał, dotykając czubków jej brodawek z nabożnym zachwytem chłopca z moczarów, który po raz pierwszy widzi góry, wciskał się w zagłębienia z ostrożnością odkrywcy badającego niebezpieczne, nowe obszary. Miał na to całą wieczność i wykorzystywał ją na zbieranie tysięcy odczuć i wrażeń, by zachować zgromadzone skarby na później, kiedy być może już nie będzie miał do nich dostępu.

April milczała. Ona, pisarka, dla której słowa były narzędziem pracy i sposobem życia, teraz ich nie znajdowała. Z tego, co zaobserwował lata temu, wiedział, że czasami ukrywają się w jej wnętrzu, niezdolne do wydobycia się na powierzchnię, a dzieje się to właśnie wtedy, gdy najbardziej są potrzebne. Tak więc delikatnie naciskał tę mentalną barierę, droczył się i drażnił, póki nie dołączyła do niego w jego radosnym hymnie oczekiwania.

Była taka wrażliwa. Gdy dotykał jej ust, drżała z niewysłowionej rozkoszy. Zbyt wyrafinowana, albo zbyt delikatna, by użyć paznokci w nie zważającej na nic potrzebie

zaspokojenia, trzymała się go rozpaczliwie, pokazując jednak nieomylnie, czego od niego chce. A dawanie jej tego dawało mu więcej szczęścia niż cokolwiek, czego do tej pory doświadczył.

April była samym wdziękiem i czułością, i uroczo uprzejmą damą o szlachetnych porywach i wiedzą o tym, czym jest wzajemność. Była jedwabistym, aksamitnym, pachnącym potem cudem. Była jego szczęściem i chwałą. Spalanie się w jej czułych głębiach, czucie, jak ich serca biją razem, było wypełnieniem wszystkiego, do czego się urodził, pociechą, której szukał przez tyle lat. Jego jedynym celem było teraz wysłanie ich obojga w niezwykłą podróż, uzyskanie nagrody za całe dobro, jakiego zdarzyło mu się w życiu dokonać, za każdą dobrą intencję, jaką kiedykolwiek miał. Tu było jego właściwe miejsce. Połączenie z drugą połową jego duszy uczyni z niego pełnego człowieka.

Potem, trzymając April w objęciach i patrząc nie widzącym wzrokiem w ciemności, w milczeniu przeklinał los, który z powodu jednej beztroskiej nocy ukradł mu tyle lat, podczas których mógłby kochać tę cudowną kobietę. I bał się, tak bardzo się bał, że będzie musiał się zadowolić jedynie krótką podróżą do tej słodkiej ziemi obiecanej, podczas gdy kiedyś mógł mieć ją na własność.

Luke obudził się, gdy słońce zaświeciło mu prosto w twarz. Odwracając się od drażniącego blasku, ziewnął i poczuł rozkoszny zapach świeżo parzonej kawy i smażącego się bekonu. Poczul także nutkę woni mocno zgniecionych prześcieradeł. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Przeciągnął się, rozprostowując ręce nad głową.

Łokciem dotknął czegoś ciepłego i puszystego. Nie tego

się spodziewał, na pewno nie to by wolał, lecz April już wstała.

Cholerny kot!

Luke ze złością otworzył oczy i odwrócił głowę. Okazało się, że leży z tym zwierzęciem nos w nos, ale to mu nie zepsuło nastroju. W przystępie dobrego humoru wsunął rękę pod brzusek zwierzęcia i podniósł je na dłoni. Midnight był taki duży i tak miękki; jakby wcale nie miał kości. Jego łapy zwisały z ręki Luke'a i opierały się o jego pierś. Kot wydał z siebie cichy dźwięk.

- Ja tobie też mówię dzień dobry, przyjacielu. Gdzie byłeś, gdy twoja pani nas opuściła? Mogłeś przynajmniej mnie obudzić, zanim sobie stąd poszła.

- Miau - odpowiedział Midnight.

- No tak, wiem, że miałeś niespokojną noc i przepraszam cię za to, ale musisz wziąć pod uwagę okoliczności łagodzące, bo jestem pewny, że ona od czasu do czasu robi dla ciebie to samo.

Kot w odpowiedzi jeszcze raz zamiauczał, przyznając Luke'owi rację.

- Pewnie ostatnio nie miałeś żadnej frajdy, prawda? Twój trzydniowy pobyt u kogoś, u kogo nie chciałeś być, zepsuł ci zabawę, a teraz ona zamyka cię na noc. To fatalnie, ale sam wiesz, że robi to dla twojego dobra. I nie jest jeszcze tak źle, jeżeli weźmie się pod uwagę jej ograniczone zrozumienie męsk...

- Męskiej natury? - podpowiedziała April od drzwi.

Luke odwrócił głowę i uśmiechnął się.

- Chciałem powiedzieć: męskich potrzeb.

- Moje zrozumienie tych spraw - odparła z intrygują-

cym skrzywieniem ust - wzrasta w postępie geometrycznym. Śniadanie gotowe.

- Ja też jestem gotowy.

April z zainteresowaniem studiowała jego twarz.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Śniadanie jest zapłatą dla ciebie.

- Zapłatą?

- Płacę ci za zakład.

Mówiła o tym głupim wyzwaniu, jakie jej rzucił i karze za przegraną. Pokiwał głową.

- Zapomnij o tym.

April, podchodząc do niego, rozwiązała pasek i pozwoliła szlafrokowi opaść na ziemię. Poza szlafrokiem nie miała na sobie niczego. Zabrała kota z ramion Luke'a i posadziła go na podłodze. Potem usiadła obok Luke'a.

- Niektórym ludziom - poskarżyła się - bardzo trudno dogodzić.

- Ale nie nam - szepnął chrapliwie, patrząc na nią z zachwytem i wyciągnął po nią ręce.

- Miau - odezwał się Midnight.

W miarę, jak dochodziło południe, upał stawał się wprost piekielny. Luke zajął się zaburtowym silnikiem. Włożył z powrotem świece, które wyjął wczoraj, potem go wyczyścił i wlał paliwo. A skoro już go rozłożył, sprawdził również jego zamocowanie. Dzięki temu zajęciu szybciej upływał mu czas, a poza tym chciał być przygotowany na wypadek, gdyby musieli stąd nagle odpłynąć.

Potem wymył przedni pokład, wyrzucił za burtę liście



i inne śmieci, starannie omiół reling z pajęczyn, oczyścił grill, na którym wczoraj smażył rybę. Gdy z tym skończył, był cały brudny i spocony, więc, tak jak stał, w dżinsach z obciętymi nogawkami, wskoczył do wody, żeby popływać. Orzeźwił się, wdrapał z powrotem na pokład, ale nie zmienił ubrania i dla ochłody został w mokrych szortach.

April, jak z radością stwierdził, również paradowała tylko w kusej bluzeczce i bez stanika. Jednak nie zaproponowała mu pomocy przy sprzątaniu łodzi, lecz zmusiła się do pracy. Z początku zaczęła pisać na laptopie, lecz zbyt ją męczyło patrzenie bokiem na ekran, w którym odbijało się jasne światło wpadające przez otwarte drzwi. Szybko wyłączyła komputer i wzięła pióro oraz kołonoatnik. W ciągu następnych godzin wstała tylko raz, gdy słońce zaczęło świecić na tylny pokład. Wówczas przeniosła się na przedni. Luke w miarę możliwości starał się jej nie przeszkadzać.

Około dziesiątej przyniósł jej czapeczkę z daszkiem. Miał nadzieję, że podziękuje mu za troskliwość, ale gdy żadne podziękowanie nie padło, po prostu się z tym pogodził, jak przystało na prawdziwego mężczyznę. Wolał nie ryzykować utraty ledwie zdobytego szczęścia.

Za swoje dobre sprawowanie został nagrodzony po południu, gdy lunęło i oboje musieli uciekać do kabiny. Kochali się z April, ciepły deszcz bębnił o dach kabiny, a wilgotne powietrze wpadało przez siatkowe drzwi i chłodziło ich rozgrzane ciała. Nasyceni sobą, zapadli w drzemkę i obudzili się dopiero wtedy, gdy słońce znowu wyszło i w kabinie zrobiło się tak gorąco, że z radością poszli popływać.

Późnym popołudniem Luke zabrał się do łowienia okoni.

Midnight usadowił się obok i nadzorował go, bijąc ogonem o pokład. Potem, czyszcząc złowione ryby, po cichu, gdy April nie patrzyła, karmił nimi kota. Jeżeli nawet to zauważyła, nic nie powiedziała. Pomyślał, że jednak nie jest aż tak zazdrosna o łaski kota, jak twierdziła.

Przez to karmienie Midnight zaczął chodzić za nim jak cień. Oczywiście podrapanie od czasu do czasu za uszami i niedorzeczne rozmówki, jakie odbywał ze zwierzakiem, też musiały odegrać swoją rolę. Luke nic nie mógł poradzić na to, że współczuł kotu. Biedne zwierzę wydawało się nieszczęśliwe, nie mając na łodzi nic do roboty prócz jedzenia i spania, a jego prawowita właścicielka, zajęta pracą, nie poświęcała mu żadnej uwagi. Jednak Luke wmawiał sobie, że wcale nie zaczyna czuć jakiejś przesadnej sympatii dla tego konkretnie kota, a już w żadnym wypadku dla kotów jako gatunku. Po prostu starał się zrozumieć uczucia tego stworzenia, i tyle.

Gdy zapadł zmrok i nie mógł już dłużej ignorować bolesnego głodu, spytał kota:

- Jak myślisz, co panna April życzyłaby sobie na kolację?

Midnight usiadł, przeanalizował to pytanie, i wreszcie tytułem próby wydał ciche miauknięcie.

- Rybę? Doskonała propozycja, panie kocie. Akurat mamy dziś śliczne okonie. Zechciałbyś zapytać panią, czy mają być smażone, czy też pieczone?

Midnight ziewnął.

- Masz rację - zgodził się Luke. - Jest za gorąco, by rozpalić ogień pod piecykiem, ale to samo odnosi się do smażenia.

April, siedząca na dalszym końcu ławki, podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- A gdyby tak grill?

- Słyszałeś, Midnight, staruszkę? - wykrzyknął Luke. - Odezwała się. Zaszczyciła nas całymi czterema słowami. I genialną sugestią. Wiedziałem, że istnieje powód, byśmy się trzymali blisko niej.

- Miau.

- No tak, rozumiem, o co ci chodzi. I przyznaję, że w takich chwilach ona zaczyna nas zauważać, ale spędziliśmy w łóżku tak mało czasu, że...

- Znowu czegoś żadasz? - przerwała mu.

- Lepsze to, niż błagać, nie sądzisz? - Luke starał się budzić swoim wyglądem współczucie, lecz obawiał się, że niezbyt mu się to udało.

April zamknęła notes i odłożyła go, a na wierzchu starannie umieściła pióro.

- Zrobię sałatkę - oświadczyła. - W ten sposób krócej będziesz musiał czekać od ryby do... twojego deseru.

Tego dnia ustalili się rozkład zajęć na następne dwa dni. Czas upływał im miło i przyjemnie. Luke na ogół był zadowolony z takiego życia chwilą, a w trudniejszych chwilach starał się nie pamiętać, że zorganizował całą tę idyllę w bardzo konkretnym celu. I że ktoś, gdzieś, może ich szuka i chce skrzywdzić April. Jednak był czujny, nasłuchiwał, czy nie rozlegnie się jakiś nie pasujący do otoczenia dźwięk, baczny okiem obserwował płynące w oddali łodzie, obawiając się, że któraś z nich może zmierzać w ich stronę, wypatrywał ruchu między drzewami na brzegu. Robił to zarówno instynktownie, jak i z; przezorności. Niewielu ludzi

znało ten zakątek, a jeszcze mniej potrafiłoby go znaleźć, chyba że przez przypadek.

Trzeciego dnia późnym popołudniem, gdy sprzątał kabinę, natknął się na jedną z powieści April. Przypomniał sobie, że zamierzał przejrzeć którąś z jej książek, więc podniósł ją i zaczął obracać w rękach. Okładka miała zielony metaliczny kolor, miedziane litery otaczały parę stojącą w sugestywnej, choć mało prawdopodobnej pozie. Trochę ponura, ale chyba przykuwająca uwagę. Notka z tyłu zapowiadała ciekawą treść, historię o byłym agencie CIA i niezależnej kobiecie.

Luke poszedł na ocieniony tylny pokład i wygodnie rozłożył się na ławce. Zaczął kartkować książkę, do przodu i do tyłu, czytał trochę tu, trochę tam, aż wreszcie cicho gwizdnął. Wrócił do początku i zabrał się do lektury.

Może godzinę później April przerwała pracę i zeszła z dachu kabiny, który służył również jako pokład do kąpiei słonecznych. Popatrzyła na Luke'a, zatrzymała się i jeszcze raz rzuciła mu badawcze spojrzenie. Leżał na plecach, zajmując całą szerokość ławki, a Midnight rozciągnął się przy nim.

- Chyba rzeczywiście okropnie się nudzisz - powiedziała w końcu.

- Wcale nie - odparł i uśmiechnął się na swój sposób, ale nie oderwał oczu od książki.

- Nigdy nie sądziłam, że lubisz czytać.

Z jakiegoś powodu sprawiło mu to przykrość.

- Więc teraz już wiesz.

- Na pewno znalazłbyś na łodzi coś, co by ci bardziej odpowiadało - dodała lekko zdenerwowanym głosem.

- A co to by miało być, twoim zdaniem? - spytał, unosząc brwi i wreszcie na nią spojrzął. - Jakiś magazyn o samochodach wyścigowych, albo nawet „Playboy”?

- Nie to miałam na myśli...

- Ależ tak!

April zaczerwieniła się i spojrzała w dół, na swoje gołe nogi.

- Nie, naprawdę. Myślałam raczej o czymś w rodzaju „Luizjańskiego Konserwatysty” albo thrillerze.

Musiał przyznać, że go przejrzała. Była naprawdę mądrą kobietą, a on, im bardziej zagłębiał się w jej książkę, tym lepiej zdawał sobie z tego sprawę. W miarę, jak poznawał z karteek książki procesy myślowe April, zauważył, że w tym, co jej bohaterowie robili albo mówili, zawsze tkwił jakiś podtekst. Ciekawe, czy w tym, że zainteresowała się jego lekturami, też kryła się jakaś niezrozumiała dla niego aluzja.

- O co ci chodzi? - spytał. - Przecież wszyscy czytają twoje powieści, więc dlaczego miałyby ci przeszkadzać, że teraz i ja czytam coś, co napisałaś?

- Nie wiem, ale przeszkadza mi to - powiedziała, podnosząc głowę. — Może chodzi mi o powód, dla którego to robisz.

- To znaczy? - Patrzył jej prosto w oczy.

- Sam mi to powiedz. Po prostu wątpię, byś to czytał dlatego, że w dzieciństwie lubiłeś bajki albo dlatego, że sądzisz, iż romans jest jedynym panaceum na wszelkie trapiące ludzkość bolączki. Nie potrafię sobie wyobrazić, byś rzeczywiście zainteresował się książką, w której kobieta zawsze wygrywa, albo która afirmuje miłość jako życiodajną siłę i lekarstwo na męską żądzę zabijania.

- Romanse zostały wymyślone przez mężczyzn - zwrócił jej uwagę Luke.

- Wcale ich nie wymyślili! - sprzeciwiła się April. - Oni tylko je pisali w czasach, kiedy kobiety przeważnie albo nie umiały pisać, albo nie miały na to czasu.

- Może masz rację, ale czy potrafisz wyobrazić sobie bardziej romantyczną istotę niż szesnastolatek przeżywający pierwszą miłość?

- Tylko że oni niestety z tego wyrastają! Być może mężczyźni powinni zacząć uczyć się, co to znaczy być naprawdę romantycznym, zamiast zbierać się po to, by bić w bębny i wydawać prymitywne ryki.

- Oni z tego nie wyrastają - powiedział spokojnie Luke. - Po prostu istniejący w nich romantyzm zanika, gdy ciągle stykają się z szyderstwami i odrzuceniem. Nie muszą uczyć się tego, a jedynie sobie przypomnieć.

- Czyżbyś mówił... - Przerwała i zaczęła oddychać tak szybko, że jej piersi unosiły się i opadały jak po biegu.

Luke nie odpowiedział. Jeżeli chciała wziąć tę uwagę do siebie, to on nie miał nic przeciwko temu.

Popatrzyła na niego zdegustowana i odeszła, lecz nagle się zatrzymała, odwróciła i zawołała:

- Midnight, kotku, chodź do mnie!

Kot spojrział na nią i nawet machnął ogonem, ale się nie ruszył. Tu było mu dobrze. W końcu, pomyślał Luke, on też jest facetem.

April okręciła się na pięcie i szybko pomaszzerowała do kabiny. Luke przez długą chwilę patrzył za nią, potem westchnął i mruknął do swojego kumpla:

- To chyba oznacza, że dziś nie będzie popołudniowej drzemki.

Skończył lekturę książki w porze kolacji. Zamknął ją, zapatrzył się w przestrzeń, i rozmyślał. Potem wstał, by poszukać następnego romansu pani Halstead.

Wprost nieprawdopodobne, jak bardzo wciągnął się w świat stworzony przez April. Barwność i plastyczność jej wizji prowadziło go dalej, niżby chciał, fascynowały go intrygi, w jakie wplątane były postaci, i czuł, że śledząc procesy myślowe bohaterki książki, poznaje jednocześnie nieznaną dotąd stronę osobowości April. Natomiast mężczyźni, których opisywała, wydawali mu się odrobinę zbyt wspaniali, ale zwracał na nich uwagę tylko o tyle, *by* nie pogubić się w treści. Może dlatego odczuł taki szok, gdy wreszcie zrozumiał.

To on był bohaterem tego romansu.

Albo bohater był nim, zależy, jak się na to spojrzy. Był obecny w książkach April i wcale nie stanowił jedynie tylko fizycznego modelu bohatera, chociaż wcześniej to mu wmaśniała. Na stronach swoich książek odmalowywała samą głębię jego jestestwa.

Nic dziwnego, że zdenerwowała się, gdy zabrał się do lektury jej powieści.

By się upewnić, że niczego sobie nie wymyślił, wziął wszystkie trzy powieści, jakie znalazł na pokładzie, i zaczął je starannie kartkować. April opisywała, jak bohater rusza się i mówi, pokazywała jego zwyczaje i nawyki, jego zalety i jego wady.

Bohaterowie książek April naprawdę byli wzorowani na nim.

I nie opisała go tylko raz, ani nie był to świeży pomysł. Te trzy książki wyszły już dawno temu, na długo zanim April wróciła do Turn-Coupe, a on był bohaterem wszystkich trzech. Co więcej, April sportretowała go tak dokładnie, że nie mógł ochłonać z wrażenia. Umieściła go pod mikroskopem i .dokonała sekcji, a potem wystawiła jego serce i umysł na widok publiczny.

Jednak po chwili Luke zrozumiał, że tak naprawdę ci bohaterowie nie do końca go przypominają. On nigdy nie był taki silny, taki przystojny ani nie odznaczał się taką błyskotliwą inteligencją. I nigdy w życiu nie wyrażał się tak kwieciście.

Ani, o ile mu było wiadomo, nigdy nie był taki wspaniały w łóżku.

Zaczął się zastanawiać, czy April nie czuje się rozczarowana nocą z nim. Oczywiście, opis scen miłosnych wzięła ze swoich doświadczeń z Tinsleyem, i straszliwie go to zmartwiło, lecz skoro było jej z nim tak dobrze, to dlaczego się z nim rozwiodła?

Teraz, gdy już o tym pomyślał, przypomniał mu się również ten wieczór w Nowym Orleanie, kiedy to April i jej przyjaciółki bezlitośnie mu dokuczały, utrzymując, że jest idealnym wzorem bohatera książki. Boże, ależ one musiały chichotać pod nosem!

A te zdjęcia, przyklejone do podkładki, które widział przy jej komputerze? Nie znalazły się tam przypadkowo, ani też dlatego, że April chciała wykorzystać je do opisu twarzy bohatera. Zebrała tam jego fotografie z różnych czasów, również te dawniejsze, tyle że on wtedy tego nie rozumiał. I od lat używała ich dla przypomnienia sobie jego



osoby. A to oznacza, że najprawdopodobniej nadal ich używa, nawet teraz, gdy pisze jakąś scenę, w której on wypada jak ostatni głupek, albo opisuje go w łóżku z bohaterką, gdzie robią nie wiadomo co. Albo, ściślej mówiąc, robią dokładnie to, co wydarzyło się zeszłej nocy...

Zapewne właśnie dlatego w ciągu ostatnich kilku dni rzucała na niego te szacujące spojrzenia.

Lecz jeżeli on jest bohaterem jej książek, to na kim April wzoruje swoje bohaterki? Czy na sobie samej? Czy przez te wszystkie lata w wyobraźni chodziła z nim do łóżka, a on nie miał o tym najmniejszego pojęcia?

No tak! Może każda kobieta w Turn-Coupe: Betsy, Regina, babcia May i te wszystkie inne, które tak wiernie czytają jej książki, wiedziały, że to jego opisuje? Czy rozpoznały go już lata temu, gdy czytały jej pierwszą powieść, i nigdy mu o tym nie powiedziały?

Luke odłożył książki do szafki i wyszedł z kabiny na ciemny przedni pokład. Staął z rękami zaciśniętymi na relingu i w ponurym nastroju przyswajał sobie ten pomysł. Musiał zdecydować, jakie to ma znaczenie, jeżeli w ogóle jakieś ma oprócz tego, że stanowił pewien typ mężczyzny, był osobą, którą April zna bardzo dobrze i bez wahania wykorzystuje.

Najłatwiej byłoby ją zapytać, ale nie był pewny, czy tego chce. Prawda mogłaby być zbyt trudna do przełknięcia, a poza tym nie wiadomo, czy zdołałby skłonić April do jakiegokolwiek odpowiedzi. W jego umyśle kiełkowała jeszcze pewna myśl, jakiś na pół świadomy pomysł, którego na razie nie potrafił sprecyzować.

Potem wszystko już było jasne.

A co, jeżeli April w głębi duszy tęskni do takiego bohatera, jakiego sama stworzyła? Może właśnie pragnęła takiego idealnego mężczyzny? A gdyby on spróbował stać się taki, naturalnie jeżeli w ogóle byłoby to możliwe?

Trudna sprawa!

- Midnight, co ty o tym myślisz? - spytał kota, który wyszedł za nim na pokład. - Czy w ogóle warto zaczynać?

Midnight podszedł bliżej, otarł się o jego nogi, a potem usiadł i zaczął mrużyć. Luke potraktował to jako zachętę do działania.

Nie wrócił do środka. Postanowił stawić czoło komarom i spać na zewnątrz. Stosunki między nim a April były napięte również następnego ranka, wobec tego znów poszedł na dziób, zabierając ze sobą jej trzecią książkę. Natomiast April, tak samo jak wczoraj, z notatnikiem i piórem usadowiła się na dachu kabiny. Dzień powoli upływał, a oni już niemal doznawali udaru słonecznego, bo oboje byli zbyt uparci, by korzystać razem z niewielkich plam ciemna, które pojawiały się na łodzi to tu, to tam, w miarę jak słońce przesunęło się po niebie.

Było już późne popołudnie, gdy Luke usłyszał jakieś nowe dźwięki, coś jakby odgłosy pracującej gdzieś w oddali piły łańcuchowej albo szum silnika sterowanego radiem modelu samolotu. Poważnie zaniepokojony, wsłuchał się uważnie i zaczął bacznie obserwować okolicę.

Dźwięk stawał się coraz głośniejszy i szybko się przybliżał. Nie był to model, lecz prawdziwy samolot. Teraz Luke mógł rozpoznać już nie tylko źródło tego dźwięku, lecz również typ samolotu. Zresztą byłoby dziwne, gdyby tego nie potrafił, skoro z takiej samej cenny latem, pięć

razy w tygodniu, opylał swoje pola. Dzisiaj, w ten bezwietrzny wieczór, też powinien to robić. Samolot nadlatywał szybko i leciał bardzo nisko, a gdy zbliżył się do ich kryjówek, niemal muskał wierzchołki drzew.

Luke zerwał się z ławki na równe nogi. Machając do April, która siedziała na dachu kabiny, krzyknął:

- Schodź stamtąd! Natychmiast!

Wstała, popatrzyła w dół na Luke'a, a na jej twarzy malował się taki wyraz, jakby znajdowała się tysiące kilometrów stąd i jakby pomyślała, że może w czasie, gdy nie zwracała na niego uwagi, zdażył postradać zmysły.

- O co chodzi?

- Samolot! Może ktoś cię szuka. Natychmiast zejź na dół!

April rozejrzała się po niebie. Luke zobaczył, że zaczyna rozumieć. Potem zniknęła mu z oczu i pobiegła do drabinki prowadzącej na tylny pokład.

Luke popędził do kabiny, gdzie usłyszał nad głową kroki biegnącej April. Jednym ruchem odsunął tylne siatkowe drzwi. Gdy wypadał na pokład, warkot silnika samolotu przemienił się już w ryk. April stała na szczycie drabinki. Brakowało im już czasu. Chwycił dolny szczebel i zawołał:

- Skacz!

Była blada, a oczy miała ogromne. Zatknęła notes za bluzkę, Luke widział jego zarys. Tym razem nie wahała się ani chwili. Jedną ręką uchwyciła się górnego szczebla drabinki i skoczyła w dół, nogami do przodu.

Luke chwycił ją w pasie, przyjmując na siebie cały ciężar, zachwiał się, ale natychmiast odzyskał równowagę, i na pół wciągnął, na pół wepchnął ją do kabiny.

Ryk samolotu był ogłuszający. Nadlatywał z południowego zachodu. Najpierw po łodzi prześliznął się jego cień, a potem cessa przeleciała im nad głową w podmuchu powietrza, aż zakołysały się pobliskie drzewa, jakby od huraganu, woda zafalowała i łódź prawie zerwała się z kotwicznych lin.

- Midnight! - krzyknęła April. - Gdzie on jest?

Lecz kot, który wcale nie był głupi, z zadartym do góry ogonem wpadł do kabiny przez przednie drzwi. Był tu, razem z nimi, w bezpiecznym miejscu.

Czy też raczej w miejscu, które do tej pory było bezpieczne.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przez ciało April przebiegł dreszcz. Stała w uścisku ramion Luke'a i nasłuchiwała oddalającego się huku silnika samolotu. Tak mocno zaciskała palce na ramionach, że aż w skórze powstały wgłębienia. Mimo upału z radością tuliła się do ciepłej piersi Luke'a, bo wewnątrz siebie czuła wielki chłód.

- Kto to był? - spytała, gdy już mogła zmusić zimne usta do wypowiedzenia kilku słów.

- Nie zdążyłem go zobaczyć - powiedział Luke zdławionym głosem.

- Ja też nie. - Zmusiła się do rozluźnienia palców, potem potarła ślady w kształcie półksiężyca, jakie zrobiła sobie na skórze paznokciami. Jednak zanim zdążyła odsunąć się trochę od Luke'a, dźwięk silnika samolotu zmienił się. - Wraca - powiedziała, rzucając szybkie spojrzenie na niebo.

- Chyba tak. Myślę...

- Co takiego?

- Pilot będzie się spodziewał, że zobaczy kogoś na pokładzie, a nie tylko łódź wyglądającą na opuszczoną. Przy tym całym hałasie, jakiego narobił, większość ludzi wyszłaby na zewnątrz i sprawdziła, co się dzieje.

- Myślisz, że spodziewał się zobaczyć tu ciebie. - Było

to stwierdzenie faktu, chociaż wypowiedziane niezbyt pewnym głosem.

Luke odsunął April i ruszył do drzwi.

- Jeżeli przeszukuje moczary aż tak daleko, musi mieć ku temu jakiś powód. Mógł się dowiedzieć, że nie ma mnie w Chemin-a-Haut, mógł nawet zorientować się, że to moja łódź.

April doszła do tego samego logicznego, chociaż niezbyt przyjemnego wniosku. Samolot znów się zbliżał. Trzeba było coś postanowić.

- Jesteś tego pewny? - spytała.

- Nie, ale nie mam wyboru. Wyjdę mu się pokazać.

Nie było już czasu na dyskusje.

- Bądź ostrożny - powiedziała tylko drżącym głosem.

- Na pewno - obiecał, i przez sekundę cieszył się jej troską. Potem się odwrócił i wyszedł na przedni pokład.

April patrzyła, jak zaraz za drzwiami przybiera leniwą pozę człowieka, który ma mnóstwo czasu. Był dobrym aktorem, musiała to przyznać. Uniósł twarz w górę, wpakował ręce do tylnych kieszeni dżinsów i kołysał się na piętach jak człowiek, który z otwartymi ustami gapi się na niezwykle widowisko.

- Nie przesadz! - krzyknęła, a niepokój spowodował, że jej głos brzmiał ostro.

Jedynym znakiem, że ją usłyszał przez coraz głośniejszy ryk silnika, był śmiech.

April przez chwilę wyobrażała sobie awanturę, jaką musiałaby wytrzymać od Martina, gdyby ośmieliła się skrytykować jego wyczyny jako macho. Jej były mąż nie był mężczyzną, "który okazywałby poczucie humoru w ryzykownych

sytuacjach, ale też z własnej woli nigdy by nie naraził się na niebezpieczeństwo.

Rozmyślała, analizowała, aż wreszcie opuścił ją strach przed nadlatującym z rykiem samolotem, który znów zagłuszył wszystkie inne dźwięki w okolicy. Jej serce poruszył sposób, w jaki Luke stawiał temu czoło, z napięciem, lecz bez lęku. Narastała w niej potrzeba, by go zawołać, objąć go i ukryć pod dachem kabiny. Ta potrzeba była tak silna, że aż bolesna. April zacisnęła pięści. Nie mogła już tego wytrzymać, nie mogła czekać dłużej.

A co, jeżeli w samolocie jest uzbrojony człowiek? Albo jeżeli zrzucą jakiś ładunek wybuchowy na łódź? Albo nadlecą wystarczająco nisko, by użyć działka harpunniczego, jak w jakimś głupim filmie akcji? Albo...

Samolot przeleciał nad łodzią i zaczął się oddalać. Luke odwrócił się, by śledzić jego lot. Mrużąc oczy w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, patrzył, jak kieruje się na północ i znika. Po chwili umilkł też ryk silnika.

April zamknęła oczy, wciągnęła głęboko powietrze raz, potem drugi. Ma zbyt żywą wyobraźnię. To już po prostu choroba zawodowa.

Gdy była pewna, że cessna odleciała, wyszła na pokład. Luke przeszedł na sam dziób i z rękami założonymi na piersi patrzył na północ. Gdy stanęła przy nim, rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Znasz kogoś, kto potrafi pilotować? - spytał.
  - Oprócz ciebie, nikogo, ale każdy może wynająć pilota.
- Luke skinął głową. To było słuszne stwierdzenie.
- Gdy się nie odezwał, powiedziała:

- Twoim zdaniem to nie był przypadek, że ten samolot leciał tak nisko?

- Chciałbym, żeby tak było.

Miał tak napiętą twarz, że April nie znalazła w niej żadnego pocieszenia.

- Lecz tak nie sądzisz.

Luke nie odpowiedział, ale też żadna odpowiedź nie była potrzebna.

Przyszedł do nich Midnight, obszedł ich wkoło, a potem sprawiedliwie obdzielił swoimi łaskami, ocierając się kolejno o nogi każdego z nich. Wydawało się, że wyczuwa ich niepokój, chociaż z drugiej strony mógł po prostu domagać się wieczornej porcji ryby.

- Mówiłeś mi, że Roan domyślił się, że jestem z tobą, bo widziano nas, gdy razem odjeżdżaliśmy z przystani - powiedziała April, patrząc na kota. - Może ta osoba, która była w samolocie, wróci tu łodzią, by to sprawdzić?

- Nie ma wielkiej szansy, by ktoś potrafił znaleźć drogę. Chyba że...

- Że znajdą przewodnika - dokończyła April. - Kogoś, kto zna te moczary tak sarnie dobrze jak ty.

- Takich ludzi jest bardzo niewielu.

W głosie Luke'a nie wyczuła najmniejszej nawet nutki samochwalstwa. Jednak nie była do końca przekonana.

- A znasz kogoś, kto by tu trafił?

- To możliwe, jeżeli z góry widział łódź, albo pokazano mu zdjęcia lotniczne.

Za wszelką cenę chciała wydawać się tak samo spokojna jak on. Beznamiętnym tonem spytała:

- Myślisz o kimś, kogo znam?



- O Franku.

Mówił o Franku Randallu, który czuł wielką urazę do Luke'a i zapewne z radością by mu zaszkodził. O człowieku, który winił ich oboje za śmierć siostry.

To było całkiem prawdopodobne, ale potwierdzenie jej własnych podejrzeń wcale nie ucieszyło April.

- Niekoniecznie musi być w to wmieszany - powiedziała. - A jeżeli to ktoś inny, a Frank został wynajęty jedynie jako przewodnik, może nie przyjąć takiej roboty.

- Lub też przeciwnie, bo może skorzystać z okazji.

April nie podobała się ponura nuta brzmiąca w głosie Luke'a.

- Więc, na wszelki wypadek...

Luke odwrócił głowę, by napotkać jej spojrzenie.

- Masz rację - powiedział twardo. - Wypłyniemy stąd zaraz po zmroku.

I tak właśnie zrobili. Podnieśli kotwice, z których spłynęły potoki mulistej wody, a potem skierowali się znów na jezioro. Płynęli z szybkością żółwia i bez zapalonych świateł pozycyjnych. April siedziała na dziobie jako czujka, wpatrując się w bladym świetle księżyca w wodę i wykrzykując do tyłu ostrzeżenia, gdy zauważała ławice piachu albo dryfujące pnie. Wydawało się, że minęły długie godziny, zanim dotarli do wąskiej, meandrującej strugi, na pół zapchanej bagienną roślinnością. Na brzegach rosły wysokie drzewa, zwieszające gałęzie nad wodą. Gdy Luke wprowadził tam łódź, jej dno z szelestem zaczęło się ocierać o wodorosty i hiacynty, podczas gdy zwisające nisko gałęzie drzew drapały dach kabiny. Przepłynęli może jeszcze pół kilometra, aż wreszcie uznali, że są dobrze ukryci przed kimś, kto

chciałby ich wypatrzeć z jeziora. Luke wprowadził ciężką łódź pod gęstą koronę wielkiego dębu i wyłączył silnik. Łódź płynęła jeszcze chwilę z rozpędu, ale zwisające gałęzie szybko ją wyhamowały.

W ciszy, która nastąpiła, słyszeli trzaski i szelesty szorujących po kabinie gałęzi. April stała przy desce rozdzielczej, gdzie się wycofała, gdy wślizgiwali się pod tę naturalną osłonę. Wypuściła powietrze, które do tej pory wstrzymywała. Luke wstał z za koła sterowego i poszedł zapalić światła. Przeczesując palcami włosy, by zdjąć kilka suchych liści i białe nitki pajęczyny, powiedział:

- Tu będzie nas bardzo trudno znaleźć. A rano jeszcze uzupełnię kamuflaż.

- Mam nadzieję, że łódź nie jest bardzo porysowana - odezwała się April i zaraz sobie uświadomiła, że mówi jakoś teatralnie i niezupełnie to, co chciała. - To znaczy, jestem ci wdzięczna, że zaryzykowałeś dla mnie zniszczenie swojej łodzi i żałuję, jeżeli się porysowała.

- Kupiłem ją po to, by była użyteczna. Jeżeli nawet trochę się zniszczyła, to nic nie szkodzi. Zresztą cel był tego wart.

Trudno było się gniewać na mężczyznę, który nie tylko okazał się taki szlachetny, gdy chodziło o jego własność, lecz jeszcze ją chronił, wystawiając się przy tym na ryzyko. Dzięki niemu czuła się bezpieczna, i było to cudowne uczucie. A co więcej, miał jakiś dziwny dar pobudzania jej twórczej wyobraźni. W jego obecności słowa płynęły z jej pióra na papier jak woda ze studni artezyjskiej. A może to wcale nie było takie dziwne? Zawsze stanowił natchnienie dla jej pisarstwa, wzór, którym się posługiwała przy opisywaniu

sorstkich lecz czułych mężczyzn. A bliskość psychiczna, która ostatnio ich połączyła, tylko odnowiła tę zdolność i uzupełniła o nowy, jeszcze bardziej wibrujący namiętnością wymiar.

Mogła wrócić do pracy. Znowu była pisarką. I to też zawdzięczała Luke'owi.

I mimo że zakłócało to jej spokój i odciągało uwagę, była nieprzytomnie zadowolona, że jest tu z nim. Może dlatego, że dzięki jego przykładowi i jego niezachwianej pewności siebie zdołała usunąć z myśli wszelkie lęki, jakie ją trapiły, i wreszcie mogła żyć chwilą. W ciągu tych kilku brzemiennych w wydarzenia dni uświadomiła sobie, że chociaż ma do Luke'a wielką pretensję o to, że ją tu zaciągnął, w sumie nie było to takie złe.

Zadziwiające, ale nie mogła tego negocjować.

Jednak nie wiedziała, jak się będzie czuła, gdy ten epizod dobiegnie końca. Nie wiedziała też, co stanie się później. Jednak na razie, i póki to się nie skończy, chciała z nim być, pragnęła go i potrzebowała.

Chłód, jaki sobie dziś okazywali, przeszkadzał i nic dobrego nie przyniósł. Było w tym jeszcze coś więcej, ale co dokładnie, tego nie chciała zbyt wnikliwie badać. A jeżeli jej opór częściowo powodowany był tym, że Luke tyle dla niej zaryzykował, to tego też nie chciała teraz szczegółowo analizować. A może nie będzie mogła sobie na to pozwolić tak długo, jak długo będą tu razem, w takiej izolacji? Wiedziała tylko, że pragnęła, by stosunki między nimi jak najszybciej stały się takie, jak były przedtem, czyli proste i łatwe.

- Rzucimy kotwice, czy tylko przywiążemy łądź? - spytała, chociaż z góry znała odpowiedź.

- Przywiążemy. Zamocuję tylko tyle lin, żebyśmy nie wypłynęli na otwarte wody, jeżeli nadejdzie wiatr.

- Powiedz mi, gdzie zamocujesz liny, to ci pomogę. Mamy za sobą męczący dzień, i jeżeli ty nie masz innych pomysłów, ja chętnie odpocznę.

Popatrzył na nią z namysłem.

- Idź spać. Sam zajmę się linami.

- Wobec tego ja przygotuję łóżko. Mógł... mógłbyś spać w kabinie? Źle się czuję, gdy jestem w niej sama, a ty śpisz na pokładzie, wystawiony na ataki węży i komarów.

- Na pewno nie czujesz się z tego powodu aż tak fatalnie jak ja - stwierdził z cieniem uśmiechu na twarzy.

- Ach, no dobrze. - Nie była całkiem pewna, czy zrozumiał, co próbuje mu powiedzieć, ale przynajmniej dał jej szansę na późniejsze wyjaśnienia.

- O nie, *chere* - zaprotestował głębokim, niskim głosem. - To jest fantastyczne.

Powinna była wiedzieć, że nie będzie musiała mu tego wyjaśniać słowo po słowie.

Przyszedł do niej po niedługim czasie, pachniał nocną świeżością i jeziorem. Domyśliła się, że przed chwilą pływał. Gdy usiadł na łóżku i wyciągnął ręce, by ją do siebie przyciągnąć, pomyślała, że coś się w nim zmieniło. Nadal szeptał i przymilał się, ale jego dotyk był bardziej rozkazujący, jego pieścizoty bardziej niespieszne, a mniej niepewne. Wydawało się, że wie, czego chce, i odgaduje, czego pragnie ona, zanim sama to wiedziała. Jego koncentracja była absolutna, i skierowana na cel, jakim było jej szczęście, z całkowitym wykluczeniem wszystkiego innego. Osiągnął to, kontynuował umiejętnie i z hartem ducha, aż jej zmysły

stały się napięte do ostatnich granic i zaśpiewały niecierpliwą, miłosną pieśń pożądania i tęsknoty. Luke dobrze wiedział, jak na to odpowiedzieć.

Była to szalona chwila, nieskończona, wypełniona mocą. Oddała mu całą siebie. Był wszystkim tym, czym w jej wyobrażeniach powinien być kochanek, zręczny, z inwencją, niezmordowany, czuły. Gdy wreszcie poddał się znużeniu i leżał, mocno ją przytulając, patrzyła szeroko otwartymi oczami w ciemność i delikatnie głaskała jego ramię, jakby chciała uspokoić i Luke'a, i siebie.

Spali do późna. Wielkie drzewo, które ich osłaniało-, zatrzymywało również poranne promienie słońca, więc upał zaczął im dokuczać trochę później niż zwykle. Gdy April wreszcie się obudziła, ułożona przy Luke'u jak w gniazdku, nadal pozostała w bezruchu. Nie chciała mu przeszkadzać, ale jednocześnie, po raz pierwszy od wielu dni, nie czuła ochoty, by wstać i zabrać się do pracy. Pragnęła tylko tak leżeć, po prostu być, cieszyć się bezpieczeństwem tej chwili. Czuła się tak bardzo na swoim miejscu, jakby właśnie tu od zawsze przynależała.

Oczywiście nie znaczyło to nic specjalnego. Chodziło tylko o pociąg fizyczny i psychiczną zgodność, a te sprawy, o czym, jako wzięta autorka romansów, wiedziała najlepiej, miały niewiele wspólnego z prawdziwą miłością. Były przejściowe, podczas gdy miłość jest czymś stałym. Zresztą tej lekcji nauczyła się nie tylko z książek, lecz również przed wielu laty sprawdziła tę gorzką prawdę na sobie.

No dobrze, niech tak będzie. Jej pragnienie, by być z Lukiem, stało się silniejsze z powodu tego wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło, ale to jeszcze niczego nie dowodzi,

a przede wszystkim nie znaczy, że chodzi tu o miłość. To nie może być prawdziwe, głębokie uczucie. Jak mogłaby kochać kogoś, komu nie można ufać?

A może jednak może mu ufać? Czyż nie postępuje odrobinę nielogicznie, gdy z jednej strony godzi się, by Luke dbał o jej bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zamierza wpuścić go do swojego serca?

Julianne miała rację. Luke wcale nie był taki jak jej ojciec. I nigdy go nie przypominał, dlatego właśnie przez wszystkie te lata wracała do niego myślą. Jej ojciec był posepnym i cynicznym egocentrykiem. Owszem, kochał ją, ale ważniejsza dla niego była jego męska pycha. Teraz rozumiała bardzo jasno to, czego nie mogła zrozumieć, gdy była nastolatką.

Również Luke'a rozumiała teraz o wiele lepiej. Wierzyła, że będzie ją bronił. Mimo sposobu, w jaki zwabił ją na łódź i więził na niej, nie mogła dłużej uważać, że jest zamieszany w ataki na nią. W samoobronie próbowała tak myśleć, ale już od jakiegoś czasu wiedziała, że to nieprawda.

Nie mógł być aż tak szatańsko nieuczciwy i udawać, że próbuje ratować ją przed niebezpieczeństwem, które sam stworzył. Poza tym był zbyt troskliwy, zbyt cierpliwy i naprawdę dbał o jej wygodę. Niczego nie obiecywał, o nic ją nie prosił. Bliskość, jaka między nimi powstała, była sprawą przypadku, a nie wynikiem czegokolwiek, co zrobił. W każdym razie żaden zdrowy na umyśle mężczyzna nie spreprowałby takiej sytuacji tylko po to, by zdobyć taką nagrodę.

A może?

Odsunęła się od Luke'a, obróciła na bok i wsparła na

łokciu. We śnie miał spokojną twarz, która wydawała się być mniej cyniczna i młodsza, chociaż w czarnym zaroście nie było nic chłopięcego. Zmarszczki mimiczne otaczały jego usta i tworzyły kurze łapki w kącikach oczu. Jego rzęsy były bardzo gęste. Pięknie wykrojone usta stanowiły zmysłową pokusę, a idealnie wymodelowane uszy powodowały, że April z trudem się powstrzymała od pociągnięcia za nie, by go obudzić.

- No - powiedział zduszonym głosem - na co czekasz?

- Na nic - szepnęła, śmiejąc się cicho ze szczęścia.

I rzeczywiście, nie czekała.

O wiele później wzięła pióro i notes, poszła na przedni pokład i usadowiła się na ławce z podwiniętymi nogami. Nie miała nastroju do pracy, ale już dawno odkryła, że jeżeli się odpowiednio przygotowuje, natchnienie w końcu przychodzi. Dla rozgrzewki napisała kilka zdań, to, co przemykało jej przez głowę, a jej myśli stawały się czarnymi znakami na papierze. Czasami tyle wystarczyło, by ruszyć z pracą.

Jednak Luke zakłócał jej koncentrację. Najpierw piłował nisko wiszące gałęzie dębu, które szorowały o dach i ściany kabiny, a potem przywiązał je do relingu jako dodatkowy kamuflaż. Gdy z tym skończył, przyniósł wielką siatkę oliwkowego koloru, zarzucił ją na dach kabiny i udrapował tak, by osłonić tylny pokład, który nie zmieścił się pod drzewem. Następnie, stojąc na dachu, wyciągnął się na całą długość, chwycił wysoko wiszącą gałąź i nagiął ją tak, by móc jej użyć jak namiotowego słupka. Trzymając jej liściasty koniec pod pachą, przywiązał do oczek sieci linkę, a potem siatkę do gałęzi. Potem wypuścił tę konstrukcję z ręki.

Gałąź tak gwałtownie odskoczyła, że aż całe drzewo się zatrzęsło. Słyszając szelest, April spojrzała w górę. W tej samej chwili coś długiego i szaro-czarnego spadło z gałęzi nad jej głową i wylądowało w wijących się splotach na jej kolanach.

Waż!

April z krzykiem zerwała się z miejsca. Notatnik upadł w jedną stronę, pióro w drugą, a wodny mokasyn runął pod jej nogi. Spadł na podłogę z głuchym hukiem, przekreślił się na brzuch i uniósł z szeroko otwartym pyskiem, ukazując białe jak bawełna wnętrze gardła. April odskoczyła do tyłu i wpadła na reling.

Zobaczyła nad głową nagły ruch. To Luke zeskoczył z dachu kabiny. Wylądował na czubkach palców i ledwo złapał równowagę na gwałtownie rozkołysanej łodzi. W rękę trzymał toporek, którego używał wcześniej do cięcia gałęzi.

Waż zaatakował, Luke zamachnął się i spuścił toporek na kark węża. Głowa gada poleciała na bok, odrąbana od ciała jednym cięciem. Luke natychmiast skoczył do przodu i toporkiem zrzucił truchło do wody. Potem odwrócił się do April.

Padła w jego ramiona. Gdy ją tulił do siebie, całe jej ciało przeszywały konwulsyjne dreszcze. Objął ją jeszcze mocniej i kołysał w ramionach jak dziecko.

- Nic ci się nie stało? Nie ukąsił cię?

Pokręciła głową, dając znak, że nie.

- Jesteś pewna? Chyba by nie zdążył, ale...

- Nie, nie. Jestem pewna. Po prostu.

- Przeżyłaś szok. Każdy na twoim miejscu by się czuł



tak samo. Ten cholerny wąż musiał leżeć na gałęzi dokładnie nad tobą. Nie widziałem go. Przepraszam, że...

- Nic nie mogłeś na to poradzić - przerwała mu. Wiedziała, że Luke obwinia się o atak węża.

- Gdyby cię ukąsił, musiałbym ci zrobić zastrzyk z surowicy. A jesteśmy tak daleko na moczarach, że zanim dowiozłbym cię do szpitala, byłabyś już bardzo chora.

- Jednak nie ukąsił mnie i nic mi się nie stało. - Podniosła głowę. Jej oczy patrzyły już bardziej przytomnie - Naprawdę umiałbyś mi podać surowicę?

Luke lekko wzruszył ramionami, jakby nie było to nic nadzwyczajnego, lecz na jego twarzy malowała się powaga.

- Tutaj, na moczarach, taka umiejętność jest konieczna - wyjaśnił.

- Nadzwyczajne. - Uśmiechnęła się. - Mój ty bohaterze!

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił, odpłynęły z niej wszelkie uczucia. Potem nagle tak się zaczerwienił, że nawet uszy miał purpurowe. Odsunął się o krok i powiedział:

- Postaraj się to zapamiętać.

April uznała ten niezręczny żart za próbę uwolnienia ich obojga od napięcia, chociaż jednocześnie zrozumiała, o co Luke ją oskarża. Jej sekret się wydał. Luke odkrył to, co robiła od tyłu już lat. Wiedział, że jest wzorem bohaterów wszystkich jej książek. Wiedział, i wcale go to nie cieszyło.

Już się odwracał, by zabrać się z powrotem do tego,

czym się zajmował przed atakiem węża, lecz April podbiegła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Zaczekaj!

- Słucham. - Grzecznie się zatrzymał, ale jego mina nie zachęcała do rozmowy.

Jednak nie mogła tego zrobić, nie teraz. Nie mogła mu tego wyznać dziś, gdy byli uwięzieni razem na łodzi. Nie zniosłaby jego złości ani tego, że zamknąłby się w sobie, oddalił od niej, a ona musiałaby to widzieć, bo przecież nadal byłiby tu razem.

Szukając czegoś, czegokolwiek, co mogłaby teraz powiedzieć zamiast tego, co niemal już jej się wymknęło, zwilżyła usta.

- Ja... czy nie zechciałbyś chwilę odpocząć? Napić się czegoś zimnego?

Spojrzał jej w oczy i patrzył tak przez długą, pełną namysłu chwilę. Potem jego spojrzenie stało się odrobinę cieplejsze.

- Nie życzysz sobie, bym zrzucił kolejnego węża do twojego rajy? O to ci chodzi?

- Może. A może po prostu pragnę towarzystwa.

- Co za odmiana!

- Bardzo wiele rzeczy się zmieniło - odparła, z trudem wytrzymując jego wzrok.

Luke milczał. Ciepły powiew, przywodzący na myśl westchnienie kochanka, zaszeleścił w liściach nad ich głowami, płamki słońca opadły jak stare złote monety. Luke skinął głową.

- Skończę to, co robiłem na dachu, a ty w tym czasie przygotuj picie. Potem porozmawiamy.

- Porozmawiamy? - spytała. - O czym?

Zanim się odwrócił, znów patrzył na nią przez długą chwilę. Odchodząc, rzucił przez ramię:

- Potem.

April poczuła, jak zaciska jej się żołądek. To nie zabrzmiało sympatycznie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

Luke'owi bardzo zależało na tym, by wreszcie wszystko April powiedzieć, ale nie wiedział, jak ani kiedy zacząć. Tak długo już milczał o tym, co się stało tamtej nocy przed trzynastu laty, że wątpił, by potrafił teraz podjąć ten temat. Jednak musiał to zrobić, właściwie nawet nie dla siebie, lecz dla April, a słowa, które sobie przygotował, wydawały mu się najlepszym wstępem.

- Chodzi o Franka Randalla - powiedział w końcu, gdy już usiadł na ławce obok April. Mówiąc, nerwowo stuknął palcem w oszronioną szklankę mrożonego soku ananasowego. - Jeżeli to on cię prześladowa, to nie dlatego, że ma coś przeciwko tobie. On przez te wszystkie lata zapowiadał, że chce wyrównać rachunki ze mną. I chyba wreszcie wymyślił, jak to osiągnąć.

- Posługując się mną, prawda?

April nigdy nie unikała kłopotliwych spraw, pomyślał Luke z niechętnym podziwem.

- Frankowi zawsze wydawało się, że ja nie dość żałuję tego, co się stało jego siostrze. Może więc sądzi, że warto byłoby obciążyć moje sumienie krzywdą jeszcze jednej kobiety.

- Jeszcze jednej? Luke, co ty opowiadasz! I uważasz, że dzięki temu poczuję się lepiej? Po tym, jak mi mówisz,

że Frank właściwie nie ma do mnie pretensji, ale tak czy owak chce mnie zabić?

- Nie wiem, jak masz się po tym poczuć, ale uważam, że powinnaś wiedzieć, co się naprawdę dzieje.

Obdarzyła go spokojnym spojrzeniem swoich złocistych oczu.

- No dobrze, rozumiem.

- Lecz jest w tym coś więcej, coś, co pewnie nigdy nie przyszło ci do głowy.

- To znaczy? - spytała.

Luke siedział nieruchomo, wzrokiem śledził wielką niebieską czaplę, która przy brzegu, w niewielkiej odległości od łodzi, zaczęła się na płotki. Po dłuższej chwili odwrócił się z powrotem do April i powiedział:

- Nigdy mnie nie pytałaś o tę noc, kiedy umarła Mary Ellen. Dlaczego?

- Nie musiałam. Frank mi wszystko opowiedział.

- No właśnie, Frank ci opowiedział. Więc co takiego ci powiedział?

April wzruszyła ramionami,

- Jakie to ma znaczenie? Jego siostra była z tobą. Oboje piliście. Zdarzył się wypadek. Ty przeżyłaś, a ona nie.

- O Boże, April! Ty i ja mieliśmy się wkrótce zaręczyć. Prawie już to ustaliliśmy, rozmawialiśmy o tym, jak będziemy razem żyć, co chcemy osiągnąć, ile będziemy mieć dzieci. Mieliśmy przed sobą wspólną przyszłość.

- Tak nam się wtedy wydawało - poprawiła go.

- To ty zdecydowałaś, że jednak będziemy żyć osobno.

- Dopiero wtedy, gdy udowodniłaś, że nic by z tego nie wyszło!

- Byłem uczestnikiem wypadku, mogłem zginąć, ale ty nawet nie chciałaś się potem ze mną spotkać, nie chciałaś z moich ust usłyszeć, co się wydarzyło. - W jego głosie zabrzmiał dawny ból. Nie zdołał go ukryć. Rzeczy, o których mówił, jątrzyły się w nim od lat. A skoro już podjął ten temat, równie dobrze mógł powiedzieć wszystko.

- Zostawiłeś mnie przed drzwiami mojego domu i pojechałaś pić i zabawiać się z Mary Ellen Randall - powiedziała z April rozpaczą. - Co tu jeszcze można dodać?

- Powinnaś była się zastanowić, czy ja rzeczywiście piłem. I czy rzeczywiście tak dobrze się bawiłem.

April nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Nie staraj się być jeszcze bardziej brutalny, niż masz to w zwyczaju.

- Znowu to samo! - wykrzyknął, waląc pięścią w ławkę. - Wydajesz wyrok, nie przeprowadziwszy przedtem rozprawy, potępiasz mnie na podstawie tego, co powiedział mężczyzna, który być może robi wszystko, żeby nas oboje zabić.

- Ja nie...

- Albo może - dodał - uważasz, że jestem taki sam jak twój tato.

- Nie mieszajmy w to moich rodziców - warknęła i spojrzała na niego z gniewnie zaciśniętymi ustami.

- Chciałbym, ale oni już są wmieszani, bo stanowią część twojego życia. Twój ojciec zastrzelił twoją matkę po pijanemu, w ataku wściekłości, podczas kłótni o innego mężczyznę, ale prawda wygląda tak, że oskarżał ją o to, co sam regularnie robił. W rzeczywistości, wszystko zaczęło

się od tego, że ktoś jej powiedział, iż widziano go z inną kobietą w samochodzie zaparkowanym nad jeziorem.

- Wcale tak nie było! - krzyknęła.

- A jednak tak. Wszystko to można znaleźć w aktach policyjnych. Sąsiad, który słyszał ich kłótnię, złożył takie zeznanie. Ty tam byłaś. I też to słyszałaś, więc teraz możesz rozpoznać prawdę. Potem, w jakiś sposób, uznałaś, że ja jestem taki sam jak on, może dlatego, że z wyglądu jestem trochę do niego podobny. Nigdy mi nie ufałaś, a gdy znalazłem się w podobnej sytuacji, natychmiast wyobraziłaś sobie najgorsze. I nadal to sobie wyobrazasz.

- Nie, to jest wcale nie tak - zaprzeczyła, ale jej słowa były tylko szeptem, a w jej oczach widział, że nawiedziło ją wspomnienie tamtych czasów.

Luke z uporem pokiwał głową.

- Taka jest prawda.

Patrzyła na niego przez długą chwilę. W końcu się odezwała:

- On mnie też chciał zastrzelić... Mój tato. Przyłożył mi pistolet do głowy i trzymał go tak całą wieczność. Trząsał się. Moja matka... Wszędzie była krew, tyle krwi. Płakałam, bardzo płakałam, nie mogłam mówić. - April zaczęła nerwowo pocierać gołe udo. - Nie wiem, dlaczego zmienił zamiar.

- Dlatego, że byłaś małą dziewczynką, a on cię kochał - odparł Luke cichym, stanowczym głosem i przykrył ręką jej zimne palce. -

- Powiedział, że jestem taka sama jak matka, słodka i niewinna w dzieciństwie, ale gdy dorosnę, stanę się fałszywa, serce mi stwardnieje i...

- Przestań.
- I będę zbrukana.

Luke przeklął w duchu tego nieżyjącego od lat człowieka.

- Mężczyzna, z którym widziano twoją matkę, był jej prawnikiem. To prawda, że się z nim spotykała, ale rozmawiali o jej rozwodzie. Chodziły plotki, że dla tak pięknej kobiety zrezygnował ze swojego honorarium. To mogło być prawdą, albo i nie, ale najlepsza przyjaciółka twojej matki powiedziała, że między nimi nic nie było. Twoja matka była wtedy taka sama jak ty w tamtym czasie, absolutnie nie-winna.

Cichy dźwięk, który wydobył się z gardła April, nie był ani okrzykiem, ani łkaniem, ani westchnieniem, lecz czymś pośrednim między tym wszystkim.

- W twoich ustach brzmi to tak zwyczajnie, lecz w żaden sposób nie można wiedzieć na pewno, co się stało tyle lat temu.

- Mówiłem ci, co się stało. Widziałem akta. Roan mi je pokazał. Prawnik twojej matki złożył oświadczenie, tak samo jak kilku jej sąsiadów. Były tam również słowa twojego ojca, te kilka słów, jakie wypowiedział, zanim...

- Zanim umarł od samobójczego strzału w głowę - dołączyła jego wypowiedź April.

- I z rozpaczy - dodał Luke. - W nieskończoność powtarzał tylko jedno zdanie: jak bardzo żałuje tego, co zrobił, jak bardzo by chciał cofnąć czas.

- Och, Boże - szepnęła April, a z jej oczu popłynęły łzy.

- To boli, wiem - powiedział Luke miękko. - Tak mi przykro.



April wzięła głęboki oddech.

- O tym nikt mi nigdy nie powiedział. Nie mogłam wiedzieć, jak on się potem czuł. Pamiętam tylko, że stał przy mnie i mówił mi te rzeczy, a potem strzelił. W pierwszej chwili myślałam, że do mnie... lecz on skierował pistolet na siebie.

- Miałaś tylko pięć lat. - Luke czuł się taki bezradny. Chciał wyciągnąć rękę i otrzeć jej łzy, ale się nie ośmielił.

- Mam takie uczucie, jakby to wszystko wydarzyło się w poprzednim życiu, a z drugiej strony wydaje się, że byłam tam z ojcem dopiero wczoraj. - April otarła oczy, bo zauważyła, że jej łzy przyciągają uwagę Luke'a. - Mówiliśmy jednak o Franku. Dlaczego mnie okłamał?

Chce odwrócić moją uwagę od swoich problemów, pomyślał Luke. Niechętnie na to przystał, ale pozostały jeszcze sprawy, o których musiał jej powiedzieć.

- Dlaczego? Z zemsty. Chce mnie zniszczyć, odebrać mi szczęście za to, co ja odebrałem jemu. Może nawet po to, by zrzucić winę na kogoś innego, a samemu się oczyścić.

- W twoich ustach to brzmi jak oskarżenie.

- Bo nim jest - odparł z ponurą pewnością.

April odwróciła się do Luke'a, szukając wzrokiem jego wzroku. Po chwili powiedziała po prostu:

- No tak, nie spytałam wtedy, kiedy powinnam była pytać. Powiedz mi to teraz.

Luke poczuł, jak serce zatłukło mu się w piersi. Ledwo mógł oddychać, mówić było mu jeszcze trudniej, lecz April musiała wreszcie zrozumieć. A to może być jedyna okazja, kiedy będzie chciała go wysłuchać.

- Byliśmy z Mary Ellen rówieśnikami - zaczął w koń-

cu. - Czyli ona była o kilka lat starsza od ciebie, co w szkole średniej stanowi dużą różnicę wieku. Może nie bardzo ją pamiętasz, ale aż do ukończenia piętnastu lat wyglądała jak szara myszka. Potem nagle się zmieniła. Rozjaśniła włosy, paznokcie malowała tak, że czerwienią przypominały paznokcie Drakuli, ubierała się jak filmowa gwiazda. Chłopcy dostawali na jej punkcie bzika, a przynajmniej niektórzy z nich. Oczywiście, miało to na nią bardzo zły wpływ. Stała się dzika, po nocach uciekała z domu, pokazywała się w nieodpowiednich miejscach, piła, kolekcjonowała skalpy.

- Jeżeli rozumiesz przez to, że szła na tylne siedzenie samochodu z każdym chłopakiem, który ją o to poprosił, a także z takimi, których sama tam ciągnęła - przerwała mu April - to pamiętam jej wyczyny. A jeżeli szukasz eleganckiego sposobu, by mi powiedzieć, że na ciebie też polowała, to nie musisz, bo o tym też pamiętam.

- Byłaś zazdrosna! - wykrzyknął tak zdziwiony tym odkryciem, że nie stać go było na dyplomację.

- Nie, i do pewnego stopnia nawet jej współczułam. To, co robiła, było takie oczywiste, a ona miała w sobie tak mało godności. Poza tym Frank przyznał, że latała za tobą.

- I nie było łatwo powiedzieć jej „nie”. Jediną rzeczą, jaką rozumiała, była ostra, stanowcza odmowa, ale ona była całkiem bezbronna. Trudno jest uwolnić się od takiej dziewczyny, nie zraniwszy jej przy tym.

- A ty nie potrafiłeś się na to zdobyć - mruknęła April, krzywiąc z ironią usta.

- Może. Tak rozpaczliwie szukała bliskości z innymi ludźmi, a nigdy jej nie osiągała, wydawało się, że nawet

nie oczekuje prawdziwej więzi, zupełnie jakby we własnym mniemaniu na to nie zasługiwała. A poza tym bała się Franka. Zawsze próbowała się przed nim ukrywać, kazała znajomym przysięgać, że mu nie powiedzą, gdzie ona jest, ale to się jej nie udawało. Na ogół ją znajdował.

- Chodzi ci o to, że był wobec niej nadopiekuńczy?

Luke zawahał się.

- Nie wydaje mi się, by wtedy ktokolwiek z nas wiele się nad tym zastanawiał. Gdy umarli rodzice Mary Ellen i Franka, przez parę lat mieszkała z nimi ciotka, która należała do jakiejś fundamentalistycznej sekty religijnej. Bunt Mary Ellen skierowany był częściowo przeciw tej ciotce, bo nie pozwalała jej się malować, nosić dzinsów i tak dalej. Gdy jednak teraz o tym myślę, wydaje mi się, że chodziło tam jeszcze o coś innego, że między nią a jej bratem działo się coś niedobrego.

- Próbujesz mi powiedzieć, że w stosunku Franka do siostry było coś... nienaturalnego?

- Właśnie. Coś takiego sugerował sposób, w jaki się zachowywała tamtej ostatniej nocy i niektóre rzeczy, o których napomknęła, choć nigdy nie będziemy tego wiedzieć na pewno.

April powoli pokiwała głową.

- Nie mogę w to uwierzyć. Biedna Mary Ellen!

- Takie rzeczy się zdarzają.

- Tak - przyznała April. - Powiedz jednak, co się stało tej ostatniej nocy? Dlaczego znalazła się w twoim samochodzie po tym, jak odwiozłeś mnie do domu?

- Wracając do Chemin-a-Haut, musiałem przejechać przez miasto. Gdy dojechałem do placu przed sądem, gdzie

na ogół wszyscy się zbieraliśmy, zauważyłem Roana i Kallie'a z grupą znajomych, więc się zatrzymałem. Zostawiłem na biegu tę kupę złomu, którą nazywałem samochodem, i poszedłem powiedzieć coś chłopakom, teraz już nawet nie pamiętam co, chociaż wtedy wydawało mi się to ważne. Razem z nimi była Mary Ellen, ale nie zwróciłem na nią uwagi. Gdy tak tam sobie gadaliśmy, usłyszałem, jak zatrząskują się drzwiczki mojego samochodu. Obejrzałem się i zobaczyłem, że Mary Ellen siedzi za kierownicą.

Na twarzy April pojawił się przestraszenie.

- Chcesz powiedzieć... Nieważne! Nie będę ci przerywać.

Luke był jej wdzięczny za cierpliwość i wyrozumiałość, bo z trudem zbierał odwagę, żeby powiedzieć to, co zamierzał.

- Była wzburzona. Wypiła kilka piw i mówiła bez składu i ładu, ale udało mi się zrozumieć, że pokłócili się z Frankiem. Wybrała mój samochód, bo stał najbliżej, lecz liczyła również na to, że ją przed nim obronię. Najpierw próbowałem z nią rozmawiać. Kane i Roan zostawili mnie z nią i poszli do domu. Po chwili Mary Ellen spojrzała ponad moim ramieniem i powiedziała, że Frank po nią idzie. Krzyknęła, bym wsiadał, jeśli chcę ocalić swój samochód. Ledwo zdążyłem wskoczyć przez okno, a ona już wcisnęła gaz do dechy.

- Frank ją gonił? - spytała April, marszcząc czoło.

Luke'a kusiło, by skłamać, ale po prostu nie mógł się na to zdobyć. Zależało mu na tym, by wreszcie wszystko do końca wyjaśnić.

- Jeżeli nawet nas gonił, ja go nie widziałem, bo nikt

za nami nie jechał. Nie przebyliśmy nawet trzech kilometrów, gdy zdałem sobie sprawę, że ona chce zabić nas oboje.

- Chce zabić... Ale dlaczego?

- Powiedziała, że jeżeli zanadto się cenię, by z nią spać, to może chociaż jestem wystarczająco dobry, by z nią umrzeć.

- A ty z nią nie spałeś? - April rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

- O Boże, April! Wtedy byłaś moją pierwszą i jedyną dziewczyną. Nie wiedziałaś o tym?

- Jak mogłam, skoro przed tobą nie chodziłam z żadnym chłopcem, a co dopiero mówić o sypaniu? Ale zawsze mi się wydawało, że ciebie i Mary Ellen łączyło coś więcej niż tylko wspólna jazda samochodem tamtej nocy.

- Wszyscy tak myśleli - powiedział Luke z goryczą. - Potem wydawało mi się, że skoro już mnie osądzili, równie dobrze mogą sobie tak myśleć dalej.

April udała, że ta sprawa przestała ją interesować, i wróciła do opowieści Luke'a.

- Więc to Mary Ellen prowadziła, gdy wyjechaliście z miasta - poddała. - A kiedy ty przesiadłeś się za kierownicę?

- Nie przesiadłem się.

- Frank mówił...

- Franka tam nie było, więc skąd mógłby coś wiedzieć? Jednak wszyscy mu uwierzyli. Nawet ty.

- Bo to miało sens. Zawsze prowadziłeś szybko, a twój samochód, jak sam powiedziałeś, był kupą złomu. To było drugie lato, kiedy ty, Kane i Roan jeździliście na tor wyścigowy NASCAR.

- To jednak jeszcze nie znaczy, że byłem lekkomyślny albo miałem samobójcze zapędy.

- Lecz Mary Ellen taka była?

Luke nie wiedział, czy April wierzy choć w jedno jego słowo, czy też myśli, że on łąze jak pies, to jednak nie miało znaczenia. Doszedł już tak daleko, więc równie dobrze może przebyć tę drogę do końca. Odpowiadając na jej pytanie, powiedział:

- Teraz trudno być czegokolwiek pewnym. Czasami myślę, że chciała popełnić samobójstwo, a kiedy indziej, że po prostu ogarnęło ją szaleństwo, była wewnętrznie obolała i nienawidziła świata, więc nie zważała na to, co robi. Prowadziła jak wariatka, samochód wylatywał w górę na wybojach, ścinała zakręty po niewłaściwej stronie drogi, w ogóle nie zważała na to, jak jedzie. Chciała się przekonać, na ile może zmusić szczęście, by wciąż jej dopisywało. Zachowywała się tak, jakby przed czymś uciekała. Nie wiem,, może ścigały ją jej własne demony?

- Demony - powtórzyła April, patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Tak Roan określa kłopoty, jakie mamy z powodu popełnionych w przeszłości błędów - wyjaśnił Luke. - Wszystkich nas ścigają jakieś demony. Mogą przybierać różne kształty i rozmiary, ale istnieją.

- Tak. Więc Mary Ellen stała się ofiarą swoich demonów?

Luke skinął głową.

- Ścięła kolejny zakręt i wyjechała prosto na parafialny minibus. Myślałem, że chce w niego uderzyć, ale w ostatniej chwili skręciła. Wypadliśmy z szosy, samochód przetoczył

się na dach. Mnie wyrzuciło na zewnątrz. Przez cały czas czekałem na okazję, by przejąć kierownicę i dzięki temu nie zapiąłem pasów. Mary Ellen była nadal w środku, gdy samochód uderzył w drzewo, eksplodował i stanął w ogniu. Podbiegłem, chwyciłem ją za rękę, ale ona miała nogi zakleszczone pod kierownicą. Nie mogłem jej wyciągnąć, chociaż próbowałem. Boże, jak ja się starałem! Ogień płonął, a ona krzyczała. Jeszcze teraz czasami...

- Przestań! - powiedziała ostro April. - Po prostu przestań. Spróbuj więcej o tym nie myśleć.

- Nie mogę. - Zdławił w sobie dreszcz i powoli wypuścił z płuc powietrze, jakby uspokajał się po nocnym koszarze.

April przez chwilę milczała.

- I przez cały ten czas - odezwała się ze smutkiem - myślałam, że to ty prowadziłeś. Nigdy mi nie powiedziałeś, jak było naprawdę, żeby skorygować mój błąd, a przynajmniej ja nic takiego nie pamiętam.

- Nie chciałaś wtedy ze mną rozmawiać. Osądziłaś mnie, więc dlaczego miałbym się martwić, co myślą inni? I dlaczego oni mieliby mi uwierzyć, skoro ty, która znałaś mnie najlepiej, byłaś taka pewna, że to ja zabiłem Mary Ellen? Poza tym trudno byłoby o tym mówić, nie mieszając w to Franka i nie wyjawiając tych wszystkich brzydkich rzeczy, które podejrzewałem. Ja byłem wówczas typowym niedorośłym chłopcem z twoich książek, który nie potrafi się wypowiedzieć i ma mgliste pojęcie o tym, co to jest kazirodztwo, a tym bardziej nie umiałyby opisać takiego rodzaju stosunków.

- Więc pozwoliłeś, by cię obwiniano.

- Tak, bo właściwie dlaczego miałem na to nie pozwolić? Miałem wrażenie, że nie zrobiłem wszystkiego, by ją uratować. A do tego dochodziło uczucie, że oczerniałbym kogoś, kto już nie może sam się bronić. Wydawało mi się, że Mary Ellen doznała już dość krzywd.

April przez długą chwilę siedziała w milczeniu, potem pokiwała głową.

- Bardzo szlachetnie - odrzekła spokojnie. - Przepraszam. Gdybym wiedziała, nigdy bym nie powiedziała tego, co oświadczyłam podczas kolacji w Nowym Orleanie.

- Nie przejmuj się. Nic, co robiłem od tamtej pory, nie poprawiło mojego wizerunku. W każdym razie wtedy, po wypadku, byłem w szoku, przeżyłem wstrząs i nie potrafiłem myśleć logicznie. Z czasem zrozumiałem, że milcząc na temat tego, co się stało, sam sobie wyrządzam krzywdę, ale było już za późno, by opowiadać, jak naprawdę było. Moje wyjaśnienia zabrzmiałyby tak, jakbym chciał się usprawiedliwiać albo jakbym kłamał, żeby przestano mnie obwiniać. Tak więc po prostu nikomu się nie tłumaczyłem.

Zapadło milczenie. Potem April wzięła głęboki oddech i westchnęła. Następnie spytała:

- Więc naprawdę sądzisz, że Mary Ellen umarła z powodu Franka?

- Jak już ci wspomniałem, ona nigdy nie mówiła wyraźnie o stosunkach panujących między nimi. Może był to po prostu przypadek nadopiekuńczego brata, który na dodatek miał bardzo staroświeckie poglądy na temat miejsca kobiety w świecie. Jednak między nimi było coś więcej, coś, co Mary Ellen zżerało.

- To mogłoby wyjaśniać te nieprzyzwoite telefony do



mnie, jeżeli Frank ma jakieś odchylenia seksualne - zasugerowała.

- Ja też o tym myślałem.

- Nie rozumiem, czego chciałby ode mnie teraz, po tych wszystkich latach.

Na tę wątpliwość Luke miał gotową odpowiedź.

- Stworzyłem sobie taką teorię, niezależnie od tego, co jest warta: latem Frank mógł nas widzieć razem w Chemin-a-Haut na przyjęciu w Dniu Pamięci, mógł też słyszeć, że Regina zabawiła się w swatkę, prosząc cię, byś była jej druhną.

- I naprawdę o to jej chodziło?

- Nie zauważyłaś? Gdzie się podziała twoja przenikliwość? Ona i Kane są tak cholernie szczęśliwi, że chcą, by wszyscy ich naśladowali.

- To prawda, ale ja nadal nie widzę związku.

- Frank wiedział, że jesteś dla mnie kimś ważnym i że zawsze tak było. Może wydawało mu się, że znów będziemy razem teraz, gdy wróciłaś w rodzinne strony.

- Innymi słowy, chciał ci odebrać mnie tak, jak jemu odebrano siostrę. I tak mu na tym zależało, że posunąłby się nawet do morderstwa.

- Tak sądzę.

April przez chwilę wpatrywała się w zawartość trzymanej szklanki. Gdy podniosła głowę, jej spojrzenie było spokojne.

- To bardzo możliwe. Całkiem prawdopodobna teoria. I oczywiście ciebie całkowicie uniewinniająca.

- Jak mam to rozumieć? - Luke starał się opanować złość, która go ogarnęła, gdy wyczuł jej wątpliwości. A wąt-

piła w niego, mimo że ostatnio tak wiele się zdarzyło między nimi.

- Nie uwzględnia faktu, że nie chcesz, bym pisała o twojej rodzinie.

- O, Boże, April! Nie obchodzi mnie, o czym piszesz. To babcia nie życzy sobie, byś badała naszą historię i grzebała się w brudach.

- Nie grzebię się w żadnych brudach!

Pomyślał, że April wydaje się tak samo nieszczęśliwa jak on. Go za diabeł tak miesza, że nie mogą być razem dłużej niż pięć minut, żeby od razu się nie pokłócić? Zmierzył ręką włosy i spytał:

- Chyba nie podejrzewasz mojej babci o te nieprzyzwoite telefony?

- Nie, ale ktoś mógł to robić w jej imieniu.

- I tym kimś byłbym oczywiście ja, prawda?

- Do radia dzwoniło z telefonu komórkowego. Tyjechałaś wtedy swoim samochodem.

- April, daj spokój! Poznałabyś mój głos.

- Naprawdę? W takiej chwili?

Luke w desperacji wznosił ręce do góry.

- No, dobrze! Nisko mnie cenisz. Zawsze sądziłem, że mam bogatszą wyobraźnię niż ten łobuz.

April zaczerwieniła się jak burak. Luke dałby wiele, by się dowiedzieć, które wspomnienie z ostatnich kilku dni wywołało taką reakcję.

- Ja też uważam, że masz bogatszą wyobraźnię - powiedziała w końcu. - A poza tym nie jesteś aż tak zdeprawowany.

- Miło mi to słyszeć. - I rzeczywiście było mu miło,

cieszył się również, że April przyznała mu chociaż to. Jej wątpliwości mogły się rodzić z instynktu samozachowawczego. Przynajmniej miał taką nadzieję, bo byłby to znak, jak wiele znaczy dla niej prawda.

- Którą z tych rzeczy było ci miło usłyszeć? - spytała.

- Obie - odparł, nie tracąc kontenansu. - Chociaż byłoby mi jeszcze milej, gdybyś wzięła pod uwagę to, że może miałbym przynajmniej lekkie wyrzuty sumienia, gdybym próbował wysłać kuzynkę Betsy na tamten świat.

- Może - przyznała. - W końcu to twoja krewna.

Pomyślał, że warto zmienić temat, zanim powie za dużo. Pozwolił, by upłynęło kilka sekund, a potem powiedział:

- A skoro już mówimy o rodzinie, o czym właściwie będzie ta twoja książka? Czy odkryłaś jakiś smakowity skandal dotyczący rodziny Benedictów? A jeśli tak, to czy możesz uczciwie powiedzieć, że nie kusi cię, by się nim posłużyć?

- Nawet jeżeliby mnie kusiło, to napisanie historii, która mogłaby kogoś zranić albo skrzywdzić nigdy nie było moim zamiarem - oburzyła się. - Na pewno nie rozpowszechniałabym czegoś, co nie jest znane publicznie, ani nie konstruowałabym epizodów w taki sposób, by kogoś ośmieszyć.

- Naprawdę?

- Naprawdę! Po pierwsze, wydawcy nie chcą się narażać na pozwy sądowe. A po drugie, i to jest o wiele ważniejsze, źle bym się czuła, wiedząc, że kogoś skrzywdziłam, a zwłaszcza taką miłą starszą damę jak twoja babcia. To ona nauczyła mnie znajdować czterolistną koniczynę i pleść wian-

ki z kwiatów. Na litość boską! Przecież piekła dla nas ludziki z imbirowowego ciasta!

Luke uśmiechnął się z rozbawieniem i wcale nie próbował tego ukryć.

- Rzeczywiście, piekła dla nas ludziki - przyznał z uśmiechem.

- Nie we wszystkim się zgadzałyśmy. Myślę, że jej zdaniem byliśmy o wiele za młodzi na to, by podejmować poważne decyzje, ale to już przeszłość. Ona naprawdę uważa, że teraz próbuję wyrządzić jej krzywdę?

- Dziewczyna, którą wtedy znałem, na pewno by tego nie chciała - powiedział ostrożnie Luke - ale kobieta, którą znam teraz, mogłaby. Jak sama twierdzisz, nie jesteś już taka, jaką byłaś wtedy. Oboje tacy nie jesteśmy.

Sam nie wiedział, co chciał przez to powiedzieć. Że ona nadal czuje to samo, co wtedy? Że wszystko między nimi jest takie, albo mogłoby być takie, jak w przeszłości? Chciałby tak myśleć, lecz bał się ryzyka. Jednocześnie fakt, że nadal mogą ze sobą rozmawiać, a nawet żartować, musi oznaczać, że ona wierzy przynajmniej w część tego, co właśnie jej powiedział. Próbując to ustalić, spytał:

- Więc co zamierzasz napisać o Benedictach? I po co ten cały sekret?

- Nie ma żadnego sekretu. Po prostu nie lubię mówić o książce, którą właśnie piszę, bo to zmniejsza podniecenie. Jeśli wyjawię za dużo, mogę stracić chęć do przelania tego na papier.

- Chyba ma to sens - przyznał. - Dobrze by jednak było, gdybym mógł babci powiedzieć, o czy piszesz.

April wypięła resztę soku ananasowego i zamiast odpowiedzieć, rzuciła Luke'owi spojrzenie spod rzęs.

- Wspomniałeś o rodzinnym skandalu. Czy coś takiego się zdarzyło i mogłabym to odkryć?

- Wszystko jest możliwe. Szafy w Chemin-a-Haut też mają swój przydział szkieletów. - Chciał być uczciwy, bo wydawało mu się, że pytanie zostało postawione dla sprawdzenia, czy dorówna jej w szczerości, skoro on prosi, by ona była z nim szczerą.

- Ale... - podpowiedziała.

- Ale trzymanie się razem i zachowywanie naszych spraw dla siebie należy do tak ugruntowanych zasad naszej rodziny, że nikt by publicznie żadnych skandali nie roztrząsał. Dlatego to, o czym babcia May myśli, wydaje się niemożliwe.

- A o czym ona myśli?

I tu go miała! Westchnął głęboko.

- Może o zmieszaniu ras?

- Luke, doprawdy! - zawołała April z rozbawieniem.  
- Rejestry dotyczące twojego drzewa genealogicznego bez trudu można sobie obejrzeć w archiwum. Co najmniej pół tuzina twoich kuzynów opracowywało tablice i pozostawiło kopie w Bibliotece Tunica Parish. Jest tam wszystko i sięga daleko w przeszłość, do czasów powstania Księgi Katastralnej jeszcze w Anglii, a nawet dalej, do mglistych czasów celtyckiej Szkocji. Jedyną niezwykłą rzeczą, jaką tam znalazłam, była rdzennie amerykańska gałąź, reprezentowana przez twoją antenatkę. I moja historia jest właśnie o tym.

\* **Księga Katastralna, kataster - urzędowy spis gruntów i nieruchomości. W Anglii Księga Katastralna została założona po normańskiej inwazji Wilhelma Zdobywcy w roku 1086 (przyp. mim.).**

- Z całej naszej rodziny wykorzystasz tylko historię babci Adochii?

- Tak, przysięgam. To wystarczy, nie sądzisz? Większość ludzi myśli, że Nowy Orlean i kolonizacja francuska oraz hiszpańska to już cała historia Luizjany. Niewielu zdaje sobie sprawę, że do północno-środkowej części stanu osadnicy zaczęli przybywać dopiero niecałe sto pięćdziesiąt lat temu. I że dzieje tego osadnictwa niewiele się różniły od dziejów osadnictwa na zachodzie. Przybywali tu tacy sami ludzie, mieli takie same kłopoty z Indianami i taką samą mentalność mieszkańców pogranicza.

- I co w związku z tym?

Po twarzy April przemknął smutny uśmiech, może dlatego, że Luke tak mało się przejął lekcją historii, której mu udzieliła.

- Czy to nie wystarczy? Sądzisz, że nie warto pisać o tej wielkiej miłości, która połączyła twojego silnego, przystojnego przodka i indiańską dziewczynę, to znaczy, przepraszam, rdzennie amerykańską dziewczynę?

- Mnie nie przeszkadza to, że była Indianką - powiedział.

- To dobrze. Lecz o czym to ja mówiłam?

- O moim przystojnym przodku, do którego jestem tak łudząco podobny.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Intryguje mnie, dlaczego kobieta pochodząca z tak odmiennego kręgu kulturowego porzuciła swój lud i poszła z obcym mężczyzną w dzikie okolice, by tam zamieszkać.

- Chodzi ci o to, co nią kierowało oprócz miłości?

- Tak, oprócz miłości - powtórzyła, nie akcentując żadnego z wypowiedzianych słów.

- Zaufanie. Troska. Potrzeba, by z nim być. Trudno byłoby zliczyć, ile razy tak się działo na przestrzeni wieków.

- Masz rację - przyznała April. - A to nam mówi bardzo wiele o odwadze kobiet.

- W przypadku mojej antenatki wolę myśleć, że mówi to więcej o tym, jakim wspaniałym facetem musiał być protoplasta rodu Benedictów.

- A ty, jak przypuszczam, odziedziczyłeś po nim zarówno charakter, jak i wygląd?

- Skąd o tym wiedziałaś? - Rzucił jej namiętne spojrzenie.

April zarumieniła się aż po korzonki włosów, ale tym razem nie odwróciła wzroku. Jeszcze chwila, pomyślał, a zacznie go prosić o następne dowcipne uwagi. Może nawet przyzna, że on jest bohaterem jej książek. A co on wtedy ma zrobić?

Później zdecyduje. Teraz przydałaby się jakaś zmiana tematu.

- A skoro już rozmawiamy o skandalach rodzinnych, co z Tinsleyem?

- Z Martinem? A co ma być?

- Powiedziałaś kiedyś, że jest zbyt sprytny i za bardzo pewny swojego uroku, by uciekać się do takiej przestępczej taktyki, ale przecież on też jest stroną zainteresowaną. I gdybym miał wybierać szubrawca roku, głosowałbym za nim, a nie za Frankiem.

- Oskarżałeś mnie o zazdrość, prawda? No więc ja teraz oznajmiam, że mówisz jak zazdrośnik.

- Bo jestem zazdrosny - oznajmił. - Ten facet wywiózł cię z Turn-Coupe na całe lata i poświęcił ci mu o wiele więcej czasu, niż na to zasługiwał. Jeżeli teraz cię terroryzuje w nadziei, że pofruniesz z powrotem w jego ramiona, z wielką przyjemnością wykopię tego obślizgiego su... tego łajdaka do piekła, tam, gdzie jest jego miejsce.

- I oby tam spłonął! - powiedziała April z emfazą.

- Naprawdę tego byś chciała? - spytał Luke, unosząc brwi.

- Tak, choć nadal nie sędzę, by aż tak bardzo zależało mi na mnie, by to wszystko wykombinować.

- Czyżby?

- Nawet na moich pieniądzech nie zależy mi aż tak - odparła z westchnieniem.

- Tego nie byłbym pewny. W Nowym Orleanie wydawał się być bardzo tobą zainteresowany.

- Jasne, przecież tam byłeś. - Spojrzała na niego spod oka.

- O co ci chodzi?

- Jesteś jak pies ogrodnika.

- Nigdy nie rozumiałem tego porównania - poskarżył się. - Pies może nie chciał jeść jabłek, ale dlaczego miałby rezygnować z miłego, ciepłego łóżka?

- Luke!

- Co ja takiego powiedziałem? - spytał, starając się przybrać minę niewiniątka.

Rzuciła w niego kostkami lodu. Luke chwycił kilka i, ważąc je w ręce, popatrzył z namysłem na April. Jego spojrzenie zatrzymało się na wycięciu jej bluzki. Potem postawił swoją szklankę na podłodze, sięgnął po szklankę April i też odstawił ją na podłogę.



- Luke, zaczekaj - powiedziała, zwilżając usta językiem i przesuając spojrzenie z jego twarzy na trzymane przez niego kostki lodu.

- O, na pewno nie - mruknął. - Mówiłaś przedtem, że komuś tam życzysz, by spłonął w piekle. No i właśnie ja chciałybym mieć w tym swój udział.

- Nie zrobisz tego. - Zamilkła i popatrzyła na niego uważnie. - A może jednak tak?

Próbowała odsunąć się od niego, ale robiła to tak niechętnie, że Luke bez trudu ją powstrzymał.

- Chyba tak, bo jednak jestem na tyle zdeprawowany.

- Nie to miałam na myśli. Mówiłam ci, że wcale źle temu człowiekowi nie życzę.

- Mnie się wydaje, że jednak tak - powiedział i szybkim ruchem chwycił ją i posadził sobie na kolanach, jednocześnie wsuwając rękę z kostkami lodu za jej dekolt.

April aż sapnęła, gdy zimne kostki dotknęły jej rozgrzanego ciała. Luke wyczuł pod palcami, że dostaje gęsiej skórki, jednak nie z powodu zimna... a przynajmniej taką miał nadzieję.

- Prawdziwy demon z ciebie - szepnęła.

- Wiem - odparł miłym tonem, przesuając szybko toponiejący lód przez rowek między jej piersiami, a potem po ich łagodnych wypukłościach.

- Potwór. - April już nie walczyła. Wyciągnęła rękę, chwyciła go za kark i przyciągnęła do siebie.

- To prawda. - Musnął jej usta wargami, leciutko dotknął językiem ich kącików, podczas gdy kostkami lodu obwodził nabrzmiące brodawki. Potem zaczął powoli przesuwać kostki w dół, wytyczając lodem wilgotny szlak ku gumce szortów. Wreszcie wsunął pod nie rękę.

April przez chwile z trudem łapała oddech. Potem szybko pocałowała Luke'a, najpierw w jeden kącik ust, potem w drugi, i zagroziła:

- Zapłacisz mi za to!

- Taką mam nadzieję - szepnęła i położyła dłoń z kostkami lodu na jej ciepłym brzuchu.

April wydała z siebie dźwięk, który nie był ani okrzykiem, ani jękiem. Luke przyciągnął ją bliżej i uwięził jej usta w łakomym pocałunku. Bez wysiłku pociągnął ją za sobą, gdy kładł się na ławce. April uniosła nogi i wyprostowała je. Łagodnie, z czułością, głaskał ją, aż zaczęła drzeć.

Potem już milczeli, a ciszę przerywał tylko cichy szelest liści nad nimi, śpiew ptaków i nieustający plusk fal uderzających o łódź, która kołysała się łagodnie, bez końca... Łódź szybko się roztopił w ciepłe wydzielanym przez ich splecione ciała.

Zerwali z siebie wilgotne ubranie. Ciepły cień rzucany przez drzewo pieścił ich skórę, rysował na niej pierzaste wzory, które tańczyły, gdy się poruszali. Nie było nikogo, **kto** mógłby obserwować ich połączenie. Nikogo, kto mógłby przyglądać się ich rytmicznemu zespalaniu się w jedność.

Spełnienie spłynęło na nich jak letnia burza, jak grom, jak wstrząs sejsmiczny. Luke w uniesieniu przycisnął April do siebie. Spojrzał w dół, na nią, na jej twarz zarumienioną ze szczęścia, na wilgotne kosmyki włosów, które ją obramowywały, na rozchylone usta.

- Nie zamykaj oczu - szepnął, jednocześnie rozkazując i błagając z głębi serca. - Patrz na mnie.

Jej rzęsy się uniosły, a złociste spojrzenie, oszołomione

ale pełne czułości, spotkało się z jego spojrzeniem. Zobaczyła go. Jego, a nie jakąś fantazję, fikcyjnego bohatera wspanialszego niż samo życie i tak samo fałszywego. Zobaczyła Luke'a Benedicta, po prostu mężczyznę, który, jak każdy człowiek, miał mnóstwo wad.

Upewniwszy się, że April dobrze już wie, z kim się naprawdę kocha, wzniósł się na szczyty szczęścia. Pociągnął ją za sobą w turbulencje cyklonu, i kierował się prosto i pewnie ku jego cichemu oku. Potem poddał się i leciał razem z nią, nie zważając już na nic.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

April leżała na pomiętych prześcieradłach rozłożonego łóżka i obserwowała przez siatkowe drzwi, jak wstaje dzień. I mimo że nasłuchiwała bardzo uważnie, nie mogła usłyszeć nawet najcichszego odgłosu pływania czy kąpieli, dźwięków świadczących, że Luke jest na pokładzie i sprawdza liny cumownicze, żadnego cichutkiego świstu zarzucanej wędki. Było bardzo spokojnie, za spokojnie.

Luke odpłynął. Znow jest sama.

Wiedziała, dlaczego ją zostawił właśnie w nocy, albo wydawało jej się, że wie. Nie chciał dopuścić, by ktoś go widział, jak odpływa albo wraca. Jednak wolałaby, żeby porozmawiał z nią przed odjazdem, przedyskutował to. Nie lubiła pozostawać na łodzi sama, bez niego. Czuła się wtedy opuszczona, bezbronna i wystawiona na wszelkie możliwe ataki.

Luke wybrał się po świeżą wodę i żywność. Wiedziała o tym, ale podejrzewała, że to nie wszystko. Niewątpliwie chciał również sprawdzić, czy coś się zmieniło, i czy mogą już opuścić swoją kryjówkę. A ona w jakiś sposób pragnęła, by nie zależało mu aż tak bardzo na powrocie do cywilizacji. Bo jej już na tym nie zależało.

Gdy tylko otworzyła oczy, naszła ją myśl, że mogłaby przyzwyczać się do tej idylli na moczarach. To, że jest z da-

la od zakłócających koncentrację telefonów i faksów, poczty elektronicznej i nie kończącego się łańcucha obowiązków, dawało jej cudowne poczucie wolności. Niemal czuła, jak rozluźniają jej się napięte mięśnie w karku i ramionach, a twórczy ośrodek mózgu się rozrasta. A przynajmniej tak działało się wtedy, gdy Luke był w pobliżu, na straży. Bez niego wcale jej się tu nie podobało.

Jak mogło do tego dojść w tak krótkim czasie? Nie tak przecież miało być. Nie mogła dopuścić, by zależność od Luke'a przekształciła się w nawyk. Bo co zrobi, gdy pobyt na łodzi dobiegnie końca, a ona znowu rozpocznie normalne życie w Mulbeny Point? Przecież nic nie wskazywało na to, że na łodzi ta intymność przetrwa. Znając Luke'a, mogła przypuszczać, że on potraktuje tych kilka dni jako należny odpoczynek po okresie napięcia, albo jako czas, który sobie dał na wyjaśnienie zaległych spraw. Bo przecież nie był przyzwyczajony do życia w stałym związku z kobietą. Nie on, nie Nocny Luke.

A jakie znaczenie miało to, że się z nią kochał? Analizowała wciąż to pytanie, nie mając odwagi, by sobie na nie odpowiedzieć. Już wystarczająco trudno było jej przyjąć do wiadomości to, jak bardzo się myliła w sprawie Mary Ellen i Luke'a. A decyzja, dokąd zmierzać teraz, była wprost niemożliwa do podjęcia.

Może dziesięć minut później usłyszała warkot helikoptera. Uniosła głowę, rozpoznając daleki, jęczący dźwięk, jakby łopaty biły pianę z gorącego, przesyconego wilgocią powietrza. Wydawało się, że helikopter leci bardzo nisko, prawie nad wodą. April wycofała się na klęczkach, próbując coś zobaczyć przez okno, ale gęste liście

drzewa, pod którym ukryli łódź, nie pozwoliły jej na to. Midnight, do tej pory wylegujący się w nogach łóżka, zerwał się szybko i zeskoczył na podłogę jednym płynnym ruchem, wpadł przez otwarte drzwi do ciemnej łazienki i zniknął April z oczu.

Helikopter leciał jakieś czterysta metrów od łodzi. Był dość blisko, by wystraszyć ptaki, które zerwały się do lotu, ak chyba nie dość blisko na to, żeby jego pilot, kimkolwiek był, zdołał zauważyć ukrytą łódź. Gdy hałas ucichł w oddali, April wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po ubranie.

Helikopter wracał trzy razy. Raz przeleciał jakieś sto metrów od łodzi, a podmuch jego śmigieł zakołysał gałęziami drzew i spłaszczył fale na wodzie. Jednak jeżeli nawet pilot coś wypatrzył, nie dał tego poznać. Krótco po dwunastej przeleciał po raz ostatni i już nie wrócił. Cisza, która wtedy nastąpiła, wydawała się nienaturalna, niemal złowieszcza.

I nie trwała długo. Dwie godziny później, gdy April prawie już się uspokoiła i mogła zacząć myśleć o pracy, rozległ się warkot silnika łodzi. Łódź płynęła dość daleko na jeziorze, a wycie jej silnika świadczyło, że pędzi bardzo szybko. Kilka minut później wróciła. Jak uparty komar pływała tam i z powrotem, jakby przeczesywała jezioro, i za każdym nawrotem była coraz bliżej wąskiego wejścia do kanału, w którym kryła się łódź Luke'a.

Hałas doprowadzał April do białej gorączki. Denerwował również Midnighta, który przypadł do podłogi na przednim pokładzie i walił ogonem równymi, regularnymi uderzeniami.

April usiłowała sobie wmówić, że człowiek na łodzi jest zwykłym rybakiem, albo może to jakiś chłopak, który dostał

nową zabawkę i teraz wypróbować jej szybkość, pływając tam i z powrotem. Tłumaczyła sobie, że pojawienie się tej łodzi niedługo po helikopterze jest tylko zwykłym zbiegiem okoliczności, bo przecież jej łódź jest dobrze ukryta, nikt by jej nie znalazł, więc kimkolwiek jest tamten człowiek, tylko zabawia się, pływając w kółko. Jednak przez cały czas, kiedy tak się uspokajała, zastanawiała się również, kiedy wróci Luke i co się stanie, jeżeli ich prześladowca go zobaczy i rozpozna.

A może on czeka, by najpierw złapać Luke'a, a potem dopiero zająć się nią? Od tej myśli aż jej się zrobiło słabo z przerażenia. Tak bardzo chciałyby ostrzec Luke'a, albo jakoś go powstrzymać przed powrotem.

Och, ale przecież Luke nie da się złapać w taką pułapkę. Po tym, jak poprzedniego dnia latał nad nimi samolot zwiadowczy, na pewno nie wróci tu, nie rozglądając się na boki. Najpierw z pewnej odległości sprawdzi okolicę. I jeżeli zobaczy cokolwiek podejrzanego w pobliżu miejsca, w którym ona się chowa, będzie się trzymał z daleka od ich łodzi.

Oczywiście tak się stanie pod warunkiem, że Luke w ogóle zamierzał wrócić. A co, jeżeli wiedział, że rekiny pojawiają się właśnie dziś? A jeżeli właśnie dlatego zostawił ją tu samą? Równie dobrze może być tak, że dostał od niej to, czego chciał i teraz, już usatysfakcjonowany, zostawił ją, by sama dawała sobie radę z tym, co los niesie dla niej w zanadrzu.

Nie, Luke tak nie postąpi! Na pewno nie. Nie było ku temu żadnej przyczyny. Żadnej!

Jednak tak niewiele wiedziała o tym, co on naprawdę do niej czuje i czego od niej chce. Jeśli chodzi o powód,

dla którego ją tu przywiózł, a także o to, co się wydarzyło w przeszłości, mogła polegać tylko na jego słowach. Trudno wyobrazić sobie wspólną przyszłość, mając za jej podstawę tak mało obiecujący początek.

Lecz ona tak bardzo pragnęła mu ufać. Było to dla niej tak ważne, że nie mogła usiąść spokojnie, nie potrafiła pracować, nie była w stanie czytać ani zbierać informacji, nie potrafiła niczym się zająć na dłużej niż kilka sekund. Zamiast tego chodziła tam i z powrotem po łodzi, rozmyślając nad różnicą między słowami „nadzieja”, „zaufanie” i „wiara”, a także nasłuchując, bez przerwy czujnie nasłuchując.

Jej czujność została nagrodzona, gdy słońce schroniło się już za horyzont i letni zmrok kładł na wodzie przezroczyste lawendowe pasma. O tej porze dnia cienie stawały się dłuższe, skrywały otoczenie, a rozproszone światło powodowało, że wzrok zaczynał zawodzić. Na meandrującym -kanale nie dostrzegła żadnego ruchu, żadnej łodzi, ale była pewna, że wśród cichego plusku wody poruszanej przez ryby, które podpływały pod powierzchnię na żer, rozróżnia szelest wywołany przez ostrożnie zanurzane wiosła.

Poczuła wypełniającą ją radość i jakieś ciepło w sercu. Triumfowała. Stancja przy relingu i wpatrzyła się w wodę, jednocześnie uważnie nasłuchując.

I zobaczyła go. Płynął cicho wzdłuż brzegu. To był Luke. Pochylał się i prostował, jego mięśnie sprężyły się i rozluźniały w stałym, równym rytmie. Był zaledwie jakieś piętnaście metrów od April. Gdy spojrzał w górę i zobaczył ją, podniósł rękę w geście pozdrowienia. Potem pochylił się jeszcze mocniej, zanurzył głębiej wiosła, a dinghy



wprost frunęła ku niej. Był już bardzo blisko. Wracał do niej.

Kula nadleciała z drugiego brzegu. Huk rozległ się echem i rozmył wśród drzew. Zaraz potem April usłyszała głuchy odgłos - okrzyk, jaki Luke wydał w szoku, gdy kula przeszła mu bok. Zgiął się, jakby trafiony nożem między żebra. Potem przesunął się nad krawędzią burty i wpadł do wody z takim impetem, że bryzgi wody doleciały aż do April.

Krzyknęła z przerażenia, ale zaraz przeskoczyła reling i zanurkowała. Spozrzegła wysmukły kształt łódki i popłynęła do niej.

Luke'a tu nie było. Nie było go nigdzie w pobliżu miejsca, gdzie wpadł do wody. April chwyciła się dinghy i chwilę odpoczywała, łapiąc powietrze, a jednocześnie przeszukiwała wzrokiem powierzchnię wody. Widocznie został tak ciężko ranny, że poszedł na dno jak sztaba ołowiu. Napełniła płuca powietrzem i zanurkowała głęboko w mulistą wodę.

Coś schwyciło ją za ramię i mocno przytrzymało. April instynktownie usiłowała się wyrwać, walczyła ze wszystkich sił, ale bez skutku. To coś wyrzuciło ją do góry. Wynurzyła się z wody w cieniu dinghy, a potem została gwałtownie pociągnięta na zawietrzną, tak, by nie było jej widać z drugiego brzegu kanału.

- Do diabła, co ty robisz? - usłyszała wściekły szept Luke'a.

Wiedziała, kto ją trzyma, rozpoznała kształt jego ciała, jego skórę i dotyk jego rąk. Świadomość, że się nie utopił, że żyje, wzburzyła jej krew. Na dodatek jego gniew rozsierdził również ją.

- Próbuję ocalić cię, ty idioto! - odszepnęła, wrząc ze złości. - A co ty zamierzałeś zrobić?

- To, co zrobiłby każdy rozsądny człowiek. Zszedłem z linii strzału. Ale mniejsza o to. Siadaj do łódki i spadaj stąd. I to już!

- Zwariowałeś? - spytała zdumiona, przyglądając się jego twarzy, która była tak busko. - Jesteś ranny. Widziałam. Nigdzie nie płynę.

- Nic mi się nie stało. A w każdym razie to nie o mnie im chodzi. No, włącz do łódki. Podsadzę cię.

Nic mu się nie stało! A przecież widziała, jak woda zabarwia się na czerwono tam, gdzie z jego boku wypływała krew, widziała też różową plamę na jego białym podkoszulku.

- Luke, jesteś ranny. Pozwól mi...

- Do diabła, April! - krzyknął, a w jego czarnych oczach zobaczyła rozpacz.

- To ciebie niech diabli wezmą! Ty... ty wydostałeś się z linii ognia, ale chcesz, żebym ja się wystawiała na strzał?

- Ktokolwiek tam jest, widział, że wskoczyłaś do wody! I założę się, że nie chce cię zabić, przynajmniej nie od razu. Jeżeli weźmiesz łódkę, będziesz miała jakąś szansę, lecz jeżeli tu zostaniesz, wpadniesz w pułapkę. Nie ma sposobu na to, by odpłynąć dużą łodzią, zanim się do nas dobiorą. A jeżeli cię złapią, nie będę mógł... - Zamilkł i zacisnął usta.

Luke'owi zapewne chodziło o to, że gdyby musiał jej pilnować, trudniej byłoby mu walczyć. April to rozumiała, lecz wciąż się wahała. Gdzie jest teraz człowiek, który strzelał? Czy szuka sobie miejsca, z którego mógłby oddać na-

stępny strzał? Czy też może wraca do własnej łodzi, którą gdzieś ukrył? Albo wysłał kogoś, by ich sprowadził, tak jak myśliwy wysyła psa po zestrzelonego ptaka?

- I ty chcesz tu zostać? - szepnęła. - Sam?

- Mam pewne możliwości obrony. A teraz wsiadaj do tej cholernej łódki, zanim zabiją nas oboje!

Objął ją w pasie, gotowy do podsadzenia jej na łódkę, która kołysała się obok nich. April mogłaby z nim walczyć, ale wcale nie była pewna, czy postąpiłaby słusznie, a poza tym walka pozbawiłaby go resztek sił, których tak bardzo teraz potrzebował. A co więcej, Luke miał rację. Tamci przybyli tylko po nią. Jeżeli weźmie dinghy, może pociągnąć ich za sobą, a wtedy Luke zdoła się dostać do apteczki na swojej łodzi, a może nawet ma tam broń. Odpływając stąd, przynajmniej stworzy mu jakąś szansę przetrwania.

- Dobrze - powiedziała niechętnie. - Płynę. Co się jednak stanie, jeżeli nie będę potrafiła tu wrócić?

- W żadnym wypadku nie wracaj. Płyn do Turn-Coupe, do Roana.

- A jeżeli się zgubię?

- Znajdę cię. To moje moczary. Mogą cię ukryć przed wszystkimi, ale nie przede mną. Wszystko jedno, gdzie będziesz, ja cię na pewno znajdę.

Uwierzyła mu, uwierzyła w to, co zobaczyła w jego oczach, gdy patrzyły na nią w purpurowo-szarym świetle zmierzchu. A zobaczyła w nich stanowczość i obietnicę. Ta niezwykła chwila przedłużała się w nieskończoność. Woda omywała im twarze i łagodnie popychała ku sobie. Odgłos jej cichych uderzeń o burty dinghy mieszał się ze świstem ich oddechów.

Nagle w pobliżu rozległ się warkot silnika łodzi. Luke z zaciśniętymi ustami spojrzał w tamtą stronę.

- Już tu są. Musisz płynąć.
- Tak - szepnęła.

Jednak jeszcze przez chwilę patrzył na nią, jakby chciał na zawsze utrwalić sobie w pamięci jej rysy. Potem skrzywił się, a na jego twarzy odmalował się ból. Nagłym ruchem chwycił ją za kark, przyciągnął do siebie i pocałował szybko, gwałtownie.

April oddała mu pocałunek, wkładając w niego cały swój lęk i nadzieję, a także całą swoją miłość. Potem Luke ją uwolnił i popchnął do dinghy. Chwyciła zimną krawędź aluminiowej burty i podciągnęła się, a Luke popychał ją od dołu. Gdy opadała na dno łódki, powoli przesunął rękami po jej nogach, aż do kolan. To była ostatnia pieszczota.

- Silnik powinien zaskoczyć za pierwszym razem - zawołał, a jego głos wydawał się już tylko echem nadpływającym z oddali. - Szarpnij mocno, i ustaw maksymalną szybkość. Płyn prosto, aż znajdziesz się na kanale, potem skreć na zachód. I nie oglądaj się!

Jego ostatnie słowa prawie zagubiły się w warkocie silnika, który obudził się do życia, ale w umyśle April powtarzały się i powtarzały jak litania.

Nie oglądaj się! Nie oglądaj się! Nie patrz do tyłu, by sprawdzić, czy on utrzymuje głowę nad wodą. Nie patrz do tyłu, by sprawdzić, czy dopłynął do łodzi. Nie sprawdzaj, czy ktoś go atakuje. Nie rzucaj ostatniego spojrzenia na wypadek, gdybyś go już nigdy więcej nie miała zobaczyć.

Nie mogła się podporządkować tym instrukcjom. Musiała spojrzeć do tyłu przynajmniej raz, i zrobiła to, przy-

spieszając jeszcze bardziej i zataczając łódką szeroki łuk, od którego woda rozbryznięta się na wszystkie strony.

Przeszukała piekącymi od łez oczami tańczące fale, tęsknym wzrokiem wypatrywała mężczyzny, któremu tyle zawdzięczała, mężczyzny, który nauczył ją kochać. Mężczyzny, którego kochała, będąc rezolutną nastolatką i nigdy naprawdę nie przestała go kochać w tych szalonych latach, które nastąpiły potem.

Nie zobaczyła go tam, gdzie się z nim rozstała. Zabrały go jego moczary, ukryły go, może nawet pochłonęły.

Sekundę później przepłynęła przez wąskie zakole kanału i straciła z oczu łódź Luke'a. Na jej rzesach pokazały się łzy i spływały po policzkach. Pędząc przed siebie wąską wodną drogą, pozwoliła im płynąć.

Przyspieszyła jeszcze bardziej. Zaburtowy silnik wył na najwyższych obrotach. Jej mokre ubranie przylepiło się do ciała, kropelki spadały do mulistej wody, która ją otaczała. Przed sobą, na brzegu, zobaczyła małego aligatora. Gdy się zbliżyła, zsunął się do wody. Uważnie nasłuchiwała, ale nie słyszała niczego prócz wieczornych odgłosów bagiennej przyrody. Wydawało jej się, że w pobliżu nie ma żadnej obcej łodzi, chociaż nie mogła być tego absolutnie pewna.

Czuła ból i wyrzuty sumienia, ale pomimo to narastała w niej złość. Nigdy by nie pomyślała, że sprawy przybiorą taki obrót i że Luke znów zostanie zraniony. Nie mogła uwierzyć, w to, co się wydarzyło. I po co to wszystko? Z powodu małostkowych machinacji jakiegoś człowieka, który musiał być chory albo zboczony? Nie zniesie tego. Zrobi co tylko zdoła, żeby dotrzeć do sedna sprawy. Najpierw jednak musi dotrzeć do Roana.

Wyłoniła się zza zakrętu i zobaczyła szerokie wyjście z kanału, otwierające się na inny kanał. W górze rozciągało się niebo, pokryte smugami rzucanymi przez zachodzące słońce. Na jego tle rysowała się ciężka łódź do łowienia okoni zrobiona z włókna szklanego. Na jej pokładzie April zauważyła sylwetki dwóch mężczyzn. Nagle silnik tamtej łodzi ożył. Ruszyła, młóćąc pianę przed sobą i zostawiając za rufą szeroki biały łuk śladu wodnego, gdy nabierała szybkości.

Kierowała się na April, lecz ona utrzymała kurs. Z ręką na sterze pędziła na tamtych prosto jak strzebił.

Jeden z mężczyzn sięgnął na dno i zaraz się wyprostował. W rękę trzymał strzelbę. Przyłożył ją do ramienia. Drugi coś krzyknął, szybko się pochylił i podbił lufę do góry. Zamienili kilka słów, a potem mężczyzna odłożył strzelbę.

April przyspieszyła. Była coraz bliżej tamtej łodzi. Ze zmrużonymi oczami próbowała rozpoznać twarze. Tamci dwaj wyglądali jednakowo w wojskowych maskujących koszulach i spodniach, które ich pogrubiały i w identycznych czapkach ściągniętych nisko na czoło. W tej swojej identyczności wydawali się pozbawieni rysów twarzy i bezosobowi, jakby nie byli żywymi ludźmi, lecz manekinami przedstawiającymi żołnierzy.

Zamierzała w nich uderzyć. Ich łódź była nie tylko cięższa, lecz również szersza i bardziej stabilna na wodzie. Jeżeli się zderzą, dinghy zanurkuje dziobem i może ją za sobą pociągnąć. Może nawet zostać zmiażdżona między burtami.

Lecz April nie dbała o to.

Mężczyzna stojący przy desce rozdzielczej zaklął. Ostro szarpnął kołem sterowym na prawo. Łódź skrzyła. April

przemknęła obok nich i wpadła na pierwszą kipiącą falę ich kilwateru.

Dinghy podskoczyła wysoko. Gdy z impetem spadała w dół, April chwyciła się krawędzi burty. Wydawało jej się, że od uderzenia pękł jej kręgosłup. Potem łódka podskoczyła na następnej fali. April opadła na kolana. Poczuła smak krwi i zrozumiała, że przegryzła sobie wargi.

Potem dinghy roztańczyła się na niniejszych falkach, uszy April rozdzierał ryk silników obu łodzi, w twarz wiał jej silny wiatr. Przed nią znajdowała się kępa cyprysów. April pochyliła głowę i skierowała się na najszerszy przelot między nimi.

Mknąca za nią łódź zakrecała, pędząc przez pianę pozostawioną przez dinghy. Mężczyźni wiedzieli, kim jest. I przygotowywali się do polowania.

Triumfowała. Dokonała tego! Zdołała odciągać napastników od Luke'a. I odciągnie ich jeszcze dalej, a potem popłynie do Roana i wezwie go na pomoc. Nic jej nie zatrzyma. Nic!

Ścigająca ją łódź pognała za nią. Jednak ryk jej silnika wydawał się teraz jakby zduszony. Nawet jeżeli ta wielka łódź była potężniejsza i szybsza, traciła przewagę wśród drzew i krętych kanałów. Dinghy była mniejsza, łatwiejsza w manewrowaniu, mogła wpłynąć wszędzie, przebić się przez wąskie kanały, w których łódź napastników by się nie zmieściła. April zygzakowała, zakrecała w lewo i prawo, wpływała najpierw w jedną, potem w inną odnogę, ale ciągle uważała, by jak najszybciej posuwać się do przodu.

Próbowała przypomnieć sobie drogę, którą tu przybyła z Lukiem. Na pewno widziała wtedy ten wielki uschnięty

cyprys, który teraz wyłonił się przed nią. Zardzewiała metalowa tablica ogłoszeniowa, przybita do drzewa, też wydawała jej się znajoma, potem jeszcze rozpoznała linę z przywiązanymi do niej plastikowymi pojemnikami na mleko, zwisającą z gałęzi. Zapewne jakiś rybak używał ich jako spławików, dopóki w czasie którejś burzy nie porwał ich wiatr. Doszła do wniosku, że musi ciągle kierować się na najjaśniejszy odcinek horyzontu, oczywiście jeżeli tylko zdoła się przebić między drzewami, a wtedy jej kurs będzie prowadził prosto na zachód i na Turn-Coupe.

Ale niebo ciemniało i nadchodziła noc. Wszystko zaczynało wyglądać tak samo. W niepewnym świetle szybkość, z jaką płynęła, stawała się niebezpieczna. W każdej chwili dno łódki może rozedrzeć się na jakimś zatopionym pniu czy niewidocznej skałce. A co gorsza, już nie mogła szukać wśród drzew przelotu na otwarte wody.

Jakieś dziesięć minut później uświadomiła sobie, że zgubiła kierunek. Nie miała pojęcia, czy szlak, którym płynie, prowadzi do jeziora, czy też tylko głębiej w płataninę sadzawek i kanałów, przecinających moczary. Ten akurat, na którym się znajdowała, wydawał jej się szerszy niż pozostałe, ale o tej porze już powinna się znaleźć na jeziorze. Z Lukiem chyba tu nie byli.

Chociaż może i tak. Przecież, gdy tu płynęli, Luke nie obrał prostej drogi, lecz krążył, cofał się. Chciał, żeby ona się zorientowała, gdzie są. Wiedziała o tym. I wydaje się, że wykonał pod tym względem dobrą robotę.

Gdy April wzięła kolejny zakręt, zauważyła rozgałęzienie. W który kanał ma wpłynąć? W lewy, czy w prawy? Musiała się zdecydować.



Skreśliła w lewo. Ten kanał wydawał jej się znajomy. Jednak miała nadzieję, że się myli, bo wtedy okazałoby się, że uciekając, zataczała koła, a z drugiej strony modliła się, by naprawdę znała tę drogę, bo może właśnie przedostała się na znajomy obszar, gdzie w dawnych czasach bywała z Lukiem.

Znajdę cię!

Te słowa ciągle brzmiały jej w głowie. Uspokajały ją i pocieszały, gdy badała wzrokiem wąską przestrzeń przed sobą. Wykonała wielki zakręt i dinghy wpłynęła na pokrytą liliami wodnymi sadzawkę.

Znała to miejsce, była tu kilka dni temu. Wróciła tam, gdzie Luke zatrzymał się na pierwszy postój.

April jęknęła i szybko zawróciła. Lecz było już za późno. Wiedziała o tym. Pogoń była tuż, tuż, złoczyńcy płynęli w przewężeniu prowadzącym na sadzawkę. I tam ją zablokowali. April zwolniła, pozwalając dinghy zataczać leniwe koła wśród wodnych hiacyntów i kęp lilii. Musiała się zastanowić.

Mężczyzna na dziobie łodzi do tej pory trzymał strzelbę na kolanach, teraz jednak pochylił się do przodu i odbezpieczył ją. Rozległ się ostry, metaliczny dźwięk. Po falach przeleciał biały błysk światła i oślepił April. Potem usłyszała strzał. Kula z jęklwym sykiem przeleciała przed dziobem dinghy, odbiła się od powierzchni wody i wpadła w kępę cyprysów.

- Nie ruszaj się! Wpływamy! Jeśli zachowasz się spokojnie, nic ci się nie stanie.

Ten rozkaz, wypowiedziany twardym, ochrypłym głosem, rozległ się nad wodą, wzmocniony dzięki jakiejś tubie.

Groźba była jak najbardziej realna. April zrozumiała, że jeżeli się nie podporządkuje żądaniom tych mężczyzn, sprawa może się dla niej skończyć bardzo źle.

Głos, mimo że był zniekształcony przez tubę i odbity od wody, wydawał jej się znajomy. Był to głos, który słyszała w słuchawce telefonu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

April miała wrażenie, że upłynęły całe godziny, zanim z ciemności wyłoniła się chata. Stała przycupnięta na brzegu jeziora. Była niska, prostokątna, zbudowana byle jak z nieheblowanych desek, które od deszczu, burz i wiatrów nabrały koloru pleśni. Osłonięty siatką ganek był tak blisko brzegu jeziora, że krzywe drzwi wychodziły prosto na krótki, chwiejący się pomost. April nie widziała śladu linii wysokiego napięcia ani dróg. Najwyraźniej miejsce to stanowiło prymitywny obóz używany tylko do wędkowania lub polowania i dotrzeć tu można było jedynie łodzią.

Patrząc na chatę, April poczuła, jak ogarnia ją trwoga. Ten obóz mogli znać jedynie jego użytkownicy. Cokolwiek jej porywacze zamierzają z nią zrobić, nie ma żadnej nadziei na to, że ktoś im przeszkodzi.

Jeszcze nie widziała ich twarzy. Gdy tu płynęli, siedziała w dinghy przywiązanej do łodzi, a światła pozycyjne świeciły jej prosto w oczy. Holowano ją po jeziorze tak, jak zwyciężona Kleopatra była holowana do Rzymu, chociaż teraz brakowało rozentuzjasmowanych widzów i fanfar. W ogóle nikt ich nie widział. Porywacze, unikając głównych dróg wodnych, krążyli bocznymi kanałami, ale trasę znali doskonale.

Ta znajomość okolicy sprawiła, że April odgadła tożsa-

mość jednego z nich. Przychodził jej na myśl tylko jeden człowiek: myśliwy, rybak, zakochany w broni świętoszek, żyjący iluzjami maniak.

Frank Randall. To musiał być on! W każdym razie rozpoznała jego sylwetkę: opadające ramiona, tęgie ciało. Wobec tego to on musiał również wybrać na kryjówkę ten rybacki obóz. A jeżeli tu właśnie miała się znajdować jego główna kwatery jako przewodnika turystycznego, to chyba nie będzie odnosił w swojej pracy wielu sukcesów.

Czego ten człowiek od niej chce? Mogłaby zgadywać, ale była zbyt zdenerowana, by wiedzieć, czy odgaduje dobrze.

Gdy obie łodzie dopłynęły do przystani, Frank wyskoczył ze swojej i przywiązał ją. Drugi mężczyzna wymierzył lufę strzelby w pierś April i ruchem głowy wskazał, że ma wysiąść na pomost. Gdy spełniła jego rozkaz, on też zszedł z łodzi, stanął za nią i popchnął ją lufą w stronę chaty. April, która była bosa, ostrożnie ruszyła po nierównych, pełnych zadziórów deskach pomostu. Frank wyminął ich oboje i wysunął się na czoło. Otworzył siatkowe drzwi, które zatrzeszczały na zawiasach. Potem, gdy wszyscy weszli, zatrzaskał je-

W ciemnym wnętrzu pachniało spleśniałą tapicerką, zjeżdżającym tłustym bekonem i potem. Poczwała również jakiś inny zapach, ale nie mogła go zidentyfikować. Frank wszedł do pokoju. April widziała go jako niewyraźny cień. Przystanął przy zarysie czegoś, co okazało się stołem. Wziął do ręki coś, co zabłysło w świetle księżyca wpadającego przez okno. Potem rozległo się jakieś pocieranie, jakby zapalano zapałkę.

Nafta. Ten dziwny zapach to był zapach nafty do lampy. April skoncentrowała się na tym fragmencie informacji, podczas gdy zapałka, którą trzymał Frank, rozjarzyła się czerwonożółtą iskrą i światło lampy oświedziło mały, brudny pokój. April zebrała całą odwagę i spojrzała nad palącym się płomieniem na brata Mary Ellen Randall.

Jego oczy były szeroko otwarte i mętne. Nawet jeżeli czuł jakiś żal, albo choćby najmniejszą wątpliwość co do swojego czynu, na jego twarzy nie było tego widać. Umieścił na lampie klosz, potrząsnął zapałką, by zgasła i rzucił ją na stół. Potem odwrócił się i odszedł.

Ta obojętność spowodowała, że gniew przeszył April jak błyskawica.

- Dlaczego tak postępujesz? - krzyknęła. - Co ja ci zrobiłam złego?

- Nic - odparł i odwrócił się do niej twarzą. - Nie zrobiłaś mi nic złego, z wyjątkiem tego, że traktowałaś moją siostrę z góry, że odsunęłaś ją od siebie, jakby była nikim.

- Nie znałam jej dobrze!

- I nie chciałaś poznać lepiej - rzucił z miażdżącą pogardą.

Mówił prawdę, nie chciała lepiej poznać tej dziewczyny, ale nie dlatego, że uważała się za kogoś lepszego niż Mary Ellen, jak sugerował to teraz Frank. Mary Ellen nie obchodziły książki albo idee czy nauka, natomiast April niewiele się przejmowała makijażem, ubraniami i czasopismami poświęconymi sławnym ludziom. Lecz była również inna jeszcze przyczyna.

- Twoja siostra pragnęła Luke'a - powiedziała. - To nas zawsze dzieliło.

- Moja siostra była głupia - stwierdził Frank, a jego usta zacisnęły się w wyrazie pogardy.

April zmarszczyła czoło.

- Jeżeli ci się wydaje, że...

- April Halstead, nie jesteś tu z jego powodu - przerwał jej nagle drugi mężczyzna. - Jesteś tu z powodu tego, co zrobiłaś mnie.

April zastygła. Potem powoli odwróciła się. Zobaczyła chudą, kanciastą postać o nieładnej, męskiej twarzy, wyłupiastych piwnych oczach i bezbarwnych ustach.

- Muriel! - szepnęła w oszołomieniu.

Kobieta roześmiała się szczeqliwie.

- Jak na kogoś, kto w swoim mniemaniu jest taki mądry, zabrało ci to sporo czasu.

Miała rację. Muriel kiedyś służyła w wojsku, miała do niej zadawnioną urazę, była sfrustrowana i niezrównoważona, i zawsze chętnie atakowała ludzi, których obwiniała o swoje klęski życiowe.

Mimo wszystko April trudno było przyjąć to do wiadomości. Jednak musiała. Muriel nadał trzymała strzelbę, a jej spodnie od maskującego stroju były ubłocone do kolan, jakby chodziła po bagnach.

April, patrząc na ten ostatni wymowny dowód, poczuła, jak tężeje jej twarz.

- Strzelałaś do Luke'a.

- Stał mi na drodze.

- Dlaczego? Czego ty ode mnie chcesz? Na miłość boską, Muriel, zmieszałaś moją książkę z błotem! Czy to ci nie wystarczy?

- I co mi z tego przyszło, skoro i tak znalazła się na

liście bestsellerów! Poza tym inni krytycy uznali, że jest dobra, i bez przerwy to powtarzali. Głupcy! Nie wytrzymałam tego, bo przecież moja książka była co najmniej tak samo dobrze napisana i tak samo wiele warta. Ale czy ty mi pomogłaś w rozpowszechnieniu tej opinii? O, nie! Nie życzyłaś sobie konkurencji. Nie mogłaś znieść, że ktoś może przewyższyć cię sławą. Ty chciałaś mieć wszystko tylko dla siebie.

- Twoja książka była... - April gwałtownie zamilkła. Uświadomiła sobie, że mówienie Muriel tak nieprzyjemnej prawdy w chwili, gdy ona mierzy ze strzelby w jej pierś, nie jest najrozsądniejszym posunięciem.

- Moja książka była wspaniała. To arcydzieło! - oświadczyła Muriel z rozmarzonym błyskiem w oczach.

Raczej była pompatyczna, pomyślała April, i tak podobna do innych romansów, że ocierała się o plagiat. Przynajmniej trzy zdania April rozpoznała jako pochodzące bez najmniejszej zmiany z jej własnych książek, a styl wielu fragmentów do złudzenia przypominał styl kilku znanych jej autorek. Chęć wytknięcia Muriel tych błędów była tak przemożna, że April z trudem ją zwalczyła.

- W twojej książce - powiedziała tylko - było sporo niedociągnięć.

- Moja książka była doskonała!

Jedną z wielkich tajemnic pisarstwa, pomyślała April, jest to, że autor nigdy nie dostrzega swoich błędów.

- Przykro mi - odparła - ale po prostu bardzo się różnimy w naszych opiniach. W żadnym wypadku nie chciałam ci szkodzić i byłabym szczęśliwa, mogąc ci pomóc. Gdybym uważała...

- Kłamiesz! Jesteś kłamliwą suką - oświadczyła Muriel. W kącikach jej ust zebrały się kropelki śliny. - Nigdy nie dla nikogo nie zrobiłaś.

- To nieprawda!

- Twój egoizm i samolubstwo przekraczają wszelkie granice! Poza tym jesteś tak pewna siebie, że było śmiesznie łatwo cię podejść. Jednak teraz jesteś w moich rękach i napiszesz mi bestseller w zamian za ten, który mi odebrałaś. Skończysz książkę, którą teraz piszesz, a ja wydam ją pod moim nazwiskiem.

- Nie zrobię tego - powiedziała April stanowczo.

- Zrobisz, albo zamorzę cię głodem, lub też znajdę inny sposób, byś zmieniła zdanie. Może pozwolę Frankowi, by mi pomógł. Wprawdzie nie jesteś jego siostrą, ale może on zechce przez jakiś czas wierzyć, że na imię ci Mary Ellen.

- Potts, zamknij się! - warknął Frank. W jego głosie był ukryty gniew, ale także rozpaczyliwa wzdrgana wobec samego siebie, co wcale nie rokowało dobrze.

April uniosła dumnie głowę i spojrzała Muriel w oczy.

- Nie możesz więzić mnie tu tak długo. A nawet gdybyś mogła, trudno się spodziewać, że w takich warunkach wykonam przyzwoitą pracę.

- To nie będzie trwało długo. A jeśli chodzi o warunki, wydaje mi się, że nie mają większego znaczenia. Ty możesz pisać wszędzie.

April roześmiała się. Po prostu nie zdołała się od tego powstrzymać.

- Pisanie książki to coś więcej niż utrwalanie słów na papierze. Potrzebna jest koncentracja i wczucie się w akcję,



a tego się nie osiągnie, będąc w stresie. Poza tym nie mam tu mojego rękopisu. I nigdzie nie widzę komputera.

- To nie problem - odparła Muriel z ponurą satysfakcją.  
- Włamałam się do twojego domu i wydrukowałam ślicznućki tekst z twojego komputera. A resztę napiszesz ręcznie. Potem sama to wpiszę do komputera.

- Byłaś w moim domu i weszłaś w pliki, które są w komputerze? - April-sama nie wiedziała, co stanowiło większe pogwałcenie jej prywatnego życia. Jednak niezależnie od tego, czyni bardziej się przejęła, aż się zatrzęsała z wściekłości.

Muriel zdjęła czapkę i rzuciła ją gdzieś na bok. Potem kościstymi palcami przeczesała swoje rzadkie, jasne włosy.

- Nie sprawiło mi to najmniejszej trudności - pochwaliła się. - Ten twój stary dom jest jak sito. Poza tym używamy tego samego edytora tekstów.

- W ciągu kilku ostatnich dni sporo napisałam. A tego nie masz.

- Ach, więc po to zaszłaś się na tych cholernych bagnach. Myślałam, że popłynęłaś tam dla swojego Nocnego Luke'a. Nie szkodzi. Frank przywiezie ci te dodatkowe strony.

Muriel miała odpowiedź na wszystko, ale April została jeszcze jedna karta.

- Nigdy ci się nie uda wmówić ludziom, że to twoja powieść. Mój styl jest bardzo charakterystyczny. Rozpozna go każdy, kto czytał moje książki. Myślę, że nawet sędzia się zorientuje, jeżeli pokażę mu oryginalny manuskrypt i notatki, które robiłam przy zbieraniu informacji.

- Nie ma problemu. Zmienię tu czy tam kilka zdań -

powiedziała Muriel z błyskiem w oku. - Ty raczej jednak nie pójdziesz z tą sprawą do sądu.

April pomyślała, że jedynie jakaś fizyczna przeszkoda nie do pokonania mogłaby jej uniemożliwić złożenie pozwu w celu odzyskania swojej pracy i udowodnienia, że to ona jest jej autorką. A to oznaczało, że Muriel zamierza trzymać ją przy życiu tylko do chwili, aż napisze słowo: „Koniec” na ostatniej stronie manuskryptu.

Muriel Potts zbierze owoce jej ciężkiego trudu. Przywłaszczy sobie jej opowieść o rodzinie Luke'a. Ta kobieta zyska sławę, wykorzystując jego historię, prywatną historię rodziny człowieka, którego zastrzeliła. Nie można dopuścić, by wydarzyło się takie zło!

Takie myśli przebiegały April przez głowę, aż wreszcie coś pojęła. Nagle zrozumiała, dlaczego babcia May ostro protestowała przeciw wykorzystaniu w powieści historii Benedictów. Osoba, która przez tak długie lata należała do tej rodziny, dobrze wie, czym jest nadużycie i wdarcie się na cudzy teren.

Natomiast ona, April Halstead, nigdy nie będzie członkiem rodziny Benedictów. A tego właśnie teraz pragnęła tak bardzo. Dziwne, ale pewnie do końca życia nie zrozumiałaby stanowiska babci May ani swoich własnych pragnień, gdyby Muriel Potts nie wyrwała jej z odosobnienia, w jakim do tej pory żyła. Niestety, wiedziała, że teraz jest już na wszystko za późno.

Za późno, by powiedzieć Luke'owi, ile dla niej znaczył w przeszłości. Za późno, by dowiedział się, że przez te wszystkie długie lata zawsze towarzyszył jej myślom, że był do tego stopnia żywy i obecny w jej fantazjach,

aż w końcu zrobiła z niego wysnionego kochanka milionów kobiet. Za późno, by go przeprosić za to, że z powodu własnych lęków wmówiła sobie, iż jest winny śmierci Mary Ellen. Za późno, by mu powiedzieć, że teraz już mu wierzy, albo że go kocha, zawsze kochała i zawsze będzie kochać. Za późno, by mu powiedzieć, że jego podejrzenia były słuszne i od początku był jej bohaterem.

Było też za późno na to, by odkryć, czy przez te ostatnie dni, które spędzili razem, czuł do niej coś więcej, czy też może troszczył się o jej bezpieczeństwo jedynie przez wzgląd na dawne czasy, a pożałował jej, bo przecież jest normalnym mężczyzną.

Nie zniesie tego, że ze wszystkim się tak spóźniła, po prostu tego nie zniesie!

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? - spytała Muriel, wyginając w uśmiechu cienkie wargi. - To mądrze z twojej strony, ale ty zawsze byłaś mądra, prawda? No, dobrze. A teraz, podczas gdy Frank popłynie po rękopis, słynna autorka romansów ugotuje mi kolację.

- Mam płynąć teraz? - spytał Frank. Nie był tym zachwycony.

- Tak! - warknęła Muriel, odwracając się do niego. - Chcę zmusić ją do pracy od samego rana, gdy będzie dobre światło. A szybciej jej pójdzie, jeżeli zaczniesz od momentu, w którym skończyła.

- Myślę, że powrót na ich łódź nie jest dobrym pomysłem - mruknął Frank.

- Nie płacę ci za myślenie, ty głupku. Płacę za to, byś robił, co ci każę. Płyn natychmiast i zbierz każdy, nawet najmniejszy kawałek papieru, jaki tam znajdziesz. Zrozumiałeś?

Frank w odpowiedzi tylko coś mruknął. Wyszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił z drugą strzelbą. Wisiała mu na ramieniu, jakby była przedłużeniem jego ciała. Zatrzasnął za sobą siatkowe drzwi z taką siłą, że zatrzęśły się ściany. Jeszcze przez chwilę słychać było dudnienie jego butów na pomoście. Potem zapadła cisza. April pomyślała, że Frank zapewne odwiązuje dinghy od dużej łodzi rybackiej. Wreszcie rozległ się warkot silnika i łódź odpłynęła.

- Umiesz gotować, prawda?

April była tak skoncentrowana na tym, co działo się na dworze, że drgnęła gwałtownie, słysząc pytanie Muriel. Rozejrzała się. Zobaczyła, że stoi, na którym stoi lampa, stanowi część prymitywnej kuchni, zajmującej kąt frontowego pokoju. W tandetną metalową szafkę wpuszczony był zlew, ledwo widoczny w słabym świetle naftowej lampy, i coś, co wyglądało na piecyk na drewno.

- Na tym? - Machnęła ręką w kierunku starego, poobtłukiwanego żeliwnego piecyka.

- A co? Nie podoba się?

- Gotowanie będzie trwało strasznie długo. Zanim coś przygotuję, zrobi się tu gorąco jak w piekle.

- No to co?

Najwyraźniej zmuszenie April do wykonywania jej poleceń było dla Muriel o wiele ważniejsze niż działanie zgodne z logiką czy jej własną wygodą. Ale to nie ma znaczenia, tłumaczyła sobie April. I tak nie ma nic innego do roboty. Przecież nie zaśnie, nawet jeżeli pozwolą jej pójść do łóżka. Natomiast jeżeli teraz się podporządkuje tej szalonej kobiecie, być może Muriel dojdzie do wniosku, że pogodziła się

ze swoim położeniem. Potem będzie miała inne, ważniejsze bitwy do stoczenia.

- Więc co chcesz zjeść? - spytała, i z udawaną obojętnością wzruszyła ramionami.

Menu, które w końcu ułożyły, nie było specjalnie wykwintne. Najtrudniejszą sprawą okazało się rozpalenie ognia w starym piecyku. Podpałkę i gazety April znalazła za piecem, były tam również długie szczapy drewna. Po chwili na ogniu stała już patelnia z konserwą mięsna, fasolą z puszki, ziemniakami i cebulą. Nagrodą za prażenie się w rozgrzanym pokoju był fakt, że w ciepłe pieca wyschły jej szorty i bluzka, a także długie, potargane włosy.

Stojąc przy piecu i obracając kawałki mięsa aluminiowym widelcem o trzech zębach, rozmyślała o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatniego tygodnia i wcześniej. Spojrzała na Muriel, która usiadła przy stole, stawiając na blacie wyjęte z lodówki piwo.

- To naprawdę ty dzwoniłaś do mnie podczas wywiadu radiowego, czy też był to Frank? - spytała.

- Frank? Ten gamoń? - Muriel odchyliła się w krzesło i zatknęła kciuk za kieszeń spodni. - Boże, to taki świętoszek, że czerwieni się na samą myśl o rozmowie z kobietą, a co dopiero gdyby publicznie miał jej mówić nieprzyzwoite rzeczy. Oczywiście, że to ja do ciebie dzwoniłam, ty idiotko. Posłużyłam się nowoczesnym sprzętem elektronicznym. Mama, niech ją Bóg błogosławi, dała mi w prezencie urządzenie, które w telefonie zmienia kobiecy głos na męski. Uważała, że jest mi to potrzebne, zupełnie jakbym w wojsku nie nauczyła się wystarczająco dużo o tym, jak wysyłać nie-

doszłych złodziei czy gwałcicieli prosto do szpitala... albo do kostnicy.

- I stamtąd właśnie znasz Franka? Z wojska?

- Wydaje ci się, że jesteś taka sprytna, co? Tak, wpadliśmy na siebie w piwiarni w Niemczech. Wyobrażasz to sobie? Nastawiłam uszu, gdy usłyszałam, że on pochodzi z miasta, które było wymienione na okładkach twoich książek jako twoje miejsce zamieszkania. Wtedy jeszcze byłam wielką wielbicieleką twoich romansów i chciałam wszystko o tobie wiedzieć. Śmieszne, co?

- Więc to on ci powiedział...

- Był pijany. Gadał i gadał, a to, co mówił, okazało się bardzo użyteczne w chwili, gdy postanowiłam działać. Gdyby nie on i jego uraza do Benedictów, chyba mi się nie udało.

- I to ty oblałaś Luke'a kwasem?

- I uwięziłam twojego kota, strzelałam do ciebie, gdy byłaś w domu. Sama to wszystko zrobiłam. Frank przydał mi się dopiero później. Jeśli jednak chodzi o kwas, zamierzałam oblać ciebie. To ty miałaś mieć paskudnie poparzoną twarz. Benedict po prostu znalazł się w nieodpowiednim miejscu.

- Powinnaś była się domyślić, bo przecież to się stało na twoim terytorium.

- Jestem na tyle zręczna, by nie zostawiać żadnych śladów. W każdym razie nie byłoby cię tu, gdyby twój Luke nie postanowił, ukryć cię przed moim atakiem. A ponieważ nie udało mi się porządnie ciebie przestraszyć, więc postanowiłam zabrać się do ciebie na dobre. - Muriel wypłała łyk piwa. - No a poza tym usłyszałam, jak ktoś się śmieje ze sposobu, w jaki mi odpłaciłaś za recenzję.

- Rozumiem. Wet za wet - April wiedziała już, że Muriel jest chorą psychicznie egocentryczką. To jej się może później przydać.

- Właśnie. Zniszczyłaś moje życie i moją karierę, więc muszę ci się odwdziaczyć.

April powoli pokiwała głową.

- Po prostu nie napisałam tekstu na okładkę twojej książki. O to ci chodzi! Ale przecież to była zaledwie osobista opinia, a nie próba zrujnowania ci całego życia.

- Och, zamknij się, dobrze? Gdy odmówiłaś napisania tekstu na okładkę, mój wydawca nie chciał już umawiać się co do następnej książki. Mój chłopak dowiedział się o tym i doszedł do wniosku, że wbrew jego nadziejom nie będę dla niego dojrzałą krową, więc zmył się na tydzień przed ślubem. Miałam swoje marzenia, planowałam, jak to będzie, gdy urodzą się dzieci... A zamiast tego z przyszłej panny młodej zmieniłam się w odrzuconą kobietę, z którą ten mężczyzna spędzał noce, z przyszłej żony w była kochankę. Stałam się nikim. A teraz znów pracuję dla małych, nic niewartych pisemek. Dziwi cię, że jestem wkurzona?

April po raz pierwszy zrozumiała gorzkie rozczarowanie, które wyryło się na twarzy Muriel, wyczuła ból za pseudomęską brawurą. Od początku wiedziała, że pisanie romansów nie jest wyłącznie radosnym, magicznym procesem, że jest w tym więcej frustracji i zmartwień niż radości, i że w każdej chwili można ponieść całkowitą klęskę. Sama wiele razy płakała, gdy coś jej się nie udawało, ale unikała ludzi, którym się nie powiodło. Tak jak większość pisarzy, którzy odnieśli sukces, na spotkaniach roboczych wołała trzymać się z podobnymi sobie. I nie dlatego, że była zbyt

dumna, lecz po prostu lepiej się czuła z ludźmi, którzy, tak jak ona, rozumieli napięcie, w jakim żyje pisarz, a poza tym tylu początkujących autorów chciało od niej rzeczy, których nie mogła im dać, jeżeli miała nadal tworzyć i pozostać sobą.

- Przykro mi - powiedziała. - Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Nie, oczywiście, że nie! Byłaś zbyt zajęta swoją rolą supergwiazdy, zbyt zapatrzona w swoje historyjki i... och, mniejsza z tym. - Muriel wypła jeszcze trochę piwa, może po to, by ukryć nagłą gorycz, jaka zabrzmiała w jej głosie.

April zmarszczyła czoło i spróbowała jeszcze raz:

- Mówię poważnie. Naprawdę mi przykro. Wiem, jak trudno jest...

- Nie umiesz kłamać.

- Dlaczego myślisz, że kłamię? - rozzłościła się April.

- Nie urodziłam się jako autorka romansów. Wszyscy musimy od czegoś zacząć. Mnie też odrzucano książki i miałam pomysły, które nie wypaliły. Pracowałam dla wydawców, którzy nie chcieli promować książki, albo nie robili tego, co obiecali. Czasami czułam, że nie potrafię już napisać kolejnego słowa czy kolejnej strony, albo że wszystko, co osiągnęłam, zawdzięczam jedynie szczęściu. Miałam wydawców, którzy utrzymywali, że wszystko, co robiłam, absolutnie się nie liczy, że stałam się znaną pisarką tylko dzięki ich wielkim planom i promocjom lub ich kontaktom, więc powinnam być im wdzięczna, że pozwolili mi... - April zamilkła, tak samo, jak Muriel przed chwilą, bo bała się, że jeżeli będzie mówić dalej, załamie jej się głos.

- No tak, lecz w końcu wszystko ci się udało, prawda?



- Jak do tej pory - przyznała April, obracając mięso.
- Nie ma jednak żadnej gwarancji, że zawsze tak będzie.
- Co nie znaczy, że zrobiłabyś dla mnie cokolwiek, gdybyś jeszcze raz miała taką okazję.

Muriel miała rację. April nigdy by nie skłamała i nie pochwaliłaby powieści, którą uważałaby za złą. Nie kałałaby swojego nazwiska, które z takim trudem sobie wyrobiła, żeby podpisać się pod dobrą opinią o książce, którą czytelnicy potem kupią w nadziei, że jest cudowna, podczas gdy ona sama by wiedziała, że nie jest warta złamanego centa. Wiedziała również, nawet w chwilach najgłębszej depresji, że po to, by dostać się na szczyt, trzeba czegoś więcej niż szczęścia i wsparcia ze strony wydawcy. Potrzebny był również talent, umiejętność doboru słów, rzemieślnicza biegłość, samozaparcie, by pracować przez długie, trudne godziny i umiejętność wychodzenia myślą poza pierwszy pomysł, który przyszedł do głowy, nawet jeżeli byłby świeży i z pozoru jedyny, najlepszy. I coś jeszcze, coś, co mogłaby określić jedynie jako serce do pracy. Albo to czujesz, albo nic ci nie wyjdzie.

Gdy April zamilkła i przez długą chwilę nic nie mówiła, Muriel roześmiała się niewesoło.

- Właśnie tak myślałam.
- Nie mogłabyś zająć się czymś innym? - zasugerowała April. - Musisz koniecznie pisać romanse?
- I ty to mówisz? - Muriel pokiwała głową. - A dlaczego ty nie weźmiesz się do czegoś innego, zamiast pisanie?
- Ja muszę pisać. Piszę, bo po głowie krążą mi historie, które są jak nowe, całkiem inne światy. Piszę, bo przez umysł przepływają mi potoki słów, słyszę je, jakby były

pieśniami, rytmami i nagłymi, pełnymi znaczenia nutami, od których aż dostają dreszczy. Piszę, bo sprawia mi to radość.

- No właśnie. O to chodzi! - powiedziała Muriel. - Lecz ty mi to odebrałaś. Tak więc wracamy do punktu wyjścia.

I tak było. April zamieszała mięso i ziemniaki i nic już nie powiedziała.

Muriel była profesjonalistką. Trzymała strzelbę w zasięgu ręki i czujnie obserwowała każdy ruch April. Przyglądała się, jak je, stała obok niej, gdy zmywała naczynia i wyszła z nią do ubikacji, która znajdowała się na dworze, na tyłach chaty. Potem przykuła ją kajdankami za nadgarstek do ramy chwiejnego łóżka w tylnym pokoju i położyła się obok mej. Chwilami zapadała w drzemkę, ale budziła się za każdym razem, gdy April się poruszyła.

April nie mogła zasnąć. Materac był zbrylony i wydziełał kwaśny odór, poza tym potrzebowała kąpieli, grzebienia do rozczesania splątanych włosów i jakiegoś stroju nocnego. Kajdanki utrudniały dopływ krwi do ręki, tak że w końcu zdrętwiały jej palce. W porównaniu z łodzią w chacie było gorąco i duszno, a blaszany dach trzaskał i stukał jej nad głową, pozbywając się zgromadzonego w ciągu dnia ciepła.

Po chwili wzeszedł księżyc i przez brudne okno oświetlił pokój. April rozejrzała się. Zobaczyła nieotynkowane ściany z wbitymi gwoździami, na których wisiały wyblakłe koszule i kurtki. Zarejestrowała brak obrazków czy jakichkolwiek innych ozdób, co świadczyło, że chata jest męską twierdzą. Przyjrzała się tylnym drzwiom, przez które wyszły do ubi-

kacji. Zatrzymała wzrok na strzelbie, którą Muriel postawiła w kącie, po swojej stronie łóżka, zadrżała i odwróciła wzrok.

Koło strzelby stało jeszcze coś innego. W pierwszej chwili April pomyślała, że to miotła, ale zaraz stwierdziła, że to jeszcze jedna strzelba, chyba na jelenie. A więc ta chata stanowiła obóz myśliwski.

Gdy już obejrzała dokładnie pokój, położyła się i już więcej się nie ruszała, ale za to zaprzęła do pracy umysł. Myślała o Luke'u, zastanawiając się, czy jest ciężko ranny, gdzie teraz może być i co robi. Analizowała każde słowo, które wypowiedział i każdą rzecz, jaką zrobił, a także rozmyślała nad tym, co może powinna była powiedzieć lub zrobić. Analizowała swoją pracę i to, co dla niej znaczyła, treść swojej ostatniej książki i to, czego od niej chciała Muriel, a także tysiąc innych spraw.

Gdzieś koło północy podjęła decyzję. Raczej umrze, niż pozwoli Muriel ukraść sobie pomysły i wykorzystać swoją ciężką pracę.

Jednak bardzo chciała żyć, doznać wszystkich radości i, tak, również bólu, który życie może przynieść. Miała już dość pustelniczej egzystencji, była zmęczona ucieczką od odpowiedzialności za innych i od własnych potrzeb i uczuć. Wszystko jedno, co ją jeszcze czeka, ale ona skończy z tym raz na zawsze. Nie zamierza po prostu żyć, osiągnie prawdziwą pełnię i pozna wszystko, co może ofiarować jej życie.

Lecz zanim tak się stanie, najpierw musi uwolnić się od Muriel. Potrzebowała środka transportu: łodzi i paliwa. Musi dotrzeć do Roana i namówić go, by zabrał ją ze sobą

do Luke'a. Musi się przekonać na własne oczy, czy przeżył postrzał, a potem porozmawiać z nim i ustalić, czy mają przed sobą wspólną przyszłość.

By tego wszystkiego dokonać, musi obmyślić mądry i precyzyjny plan działania.

Na pomysł wpadła przed świtem, niedługo po tym, jak usłyszała warkot silnika łodzi Franka, który wracał z wydrukiem i notatnikiem. Te strony, zapisane na mozarach, a także cała książka, którą właśnie miała na warsztacie, były kluczem do wolności. Użyje ich, by stąd uciec.

Czy Muriel da się nabrać? April nie wiedziała. Musi poczekać, a wtedy się przekona.

Dzień włókł się w nieskończoność. April czekała na swoją szansę. Zachowywała się na tyle spokojnie i uprzejmie, na ile pozwalała jej na to złość i duma, i miała nadzieję, że dzięki temu połechce ego Muriel i uspi jej podejrzliwość. Ale to wcale nie było łatwe. Muriel nie tylko wyciągnęła ją z łóżka o brzasku, ale śmiała się, gdy April zażądała świeżych ubrań, zmusiła ją do przygotowania śniadania, a potem posadziła przy stole, dała pióro i papier i zapowiedziała, że nie dostanie nic do jedzenia, jeżeli nie napisze przynajmniej strony na godzinę.

April pochyliła głowę, by ukryć wrzącą w niej złość. Owszem, zabrała się do pracy, godzinę za godziną bazgrała po papierze jakieś bezsensowne słowa. Nie było ważne, co pisze, bo Muriel przeczytała tylko dwie pierwsze strony, a potem już się nawet nie wysilała, by sprawdzić, jak jej idzie robota. Okazało się jednak, że właśnie dlatego, że się nie starała i nie próbowała szukać pięknych zwrotów dla

wrażenia swoich myśli, słowa same układały się w eleganckie, pełne treści zdania. Pomyślała, że musi z tego wyciągnąć nauczkę na przyszłość.

W pewnej chwili jej uwagę zwrócił odgłos silnika na jeziorze. Wsłuchiwała się w niego, póki nie zamilkł. Przez jedną szaloną chwilę miała nadzieję, że to Luke po nią przy pływa. Nagle zauważyła, że Muriel przygląda jej się zmrużonymi oczami z lekkim, złośliwym uśmieszkiem na ustach, więc zajęła się pracą.

Nastało długie, gorące popołudnie. Pot lał się z April strumieniami. Spływał z jej włosów, moczył papier i ręce. Muchy ani na sekundę nie zostawiły jej w spokoju, obrzydliwe potwory, które bzycały wokół jej głowy i chodziły po rękach nóżkami pełnymi zarazków. Gzy znalazły pod stołem drogę do jej gołych nóg i cięły jak opętane. Kolejną plagą były komary, te chciwe krwi, nurkujące wampiry. Wirowały wokół niej, zanim wybrały sobie miejsce na jej gołej skórze, by spożyć popołudniowy posiłek. Owady wlatywały przez podartą, zardzewiałą siatkę na przednich i tylnych drzwiach, szeroko otwartych, by do chaty wpadał każdy, najmniejszy nawet powiew wiatru znad jeziora. Wiatru jednak nie było, panował tylko niemiłosierny, otepiający upał i gorące białe lśnienie słońca.

Wreszcie jednak słońce zaczęło zachodzić jak staroświecka kurtyna opadająca po pokazie minstreli. Gdy się ściemniło, April zamknęła notatnik i położyła go porządnie na stosie stron, które Muriel wydrukowała z jej komputera w Mulberry Point. Wstała, zamknęła oczy i wyciągnęła ręce nad głowę, by się rozprostować i uwolnić plecy od skurczu mięśni.

- Co ty robisz? - spytała Muriel z irytacją. Siedziała w progu i wachlowała się czapką.

- Jest już za ciemno, żebyś mogła. Myślałam...

- Nie jesteś tu po to, by myśleć! Zrozumiano? Ja ci mówię, co masz robić, a ty natychmiast się do tego zabierasz.

April zacisnęła usta, by nie rzucić ostrej odpowiedzi, którą miała na końcu języka. Z powodu zmęczenia upałem, niepewności co do swojego losu i rozdrażnienia, jakie okazywała Muriel, nie była pewna, jak długo utrzyma swoje nerwy na wodzy. Jednak być może zdoła wykorzystać małosłowną zemstę Muriel do zrealizowania swoich zamiarów.

Powiedziała płaczącym tonem:

- Jest tak gorąco, że prawie nie mogę oddychać, więc jak mam pracować? Sądzę, że nie spodziewasz się po mnie, bym przygotowała dziś kolację, bo po prostu nie dam rady tego zrobić. Wołałabym raczej umrzeć, niż rozpalać w tym głupim piecu.

- Chętnie ci w tym pomogę - odparła Muriel, kładąc rękę na strzelbie, którą trzymała na kolanach, i pogłaskała jej wypolerowaną drewnianą lufę.

- Och, Muriel, daj spokój! - jęknęła April. - Miej trochę litości!

- Usmażysz stek i frytki. Mam na nie wielką chętkę. Hej, Frank, chcesz stek i frytki?

Randall tylko coś mruknął. Pótleżał na progu, twarz miał zakrytą czapką, strzelba stała przy siatce w zasięgu jego ręki, a przed sobą ustawił rząd pustych butelek po piwie.

April zwalczyła impuls, by tupnąć nogą, jak jakaś wiktoriańska bohaterka staroświeckiego romansu. Taki ruch

mógłby zanadto przyspieszyć bieg spraw. Odwróciła się na pięcie i ze złością mruknęła:

- Muriel, doprawdy! Mogłabym pomyśleć, że patrzenie na moje cierpienia sprawia ci radość.

- W każdym razie nie sprawia mi najmniejszej przykrości - odparła obojętnie jej prześladowczym.

April rzuciła jej jeszcze jedno gniewne spojrzenie, sięgnęła po lampę stojącą na stole i zapaliła ją. To niezbyt mocne, pomarańczowo-czerwone światło sprawiło, że mrok na dworze wydawał się jeszcze ciemniejszy niż w rzeczywistości. A po to, by zrealizować swoje plany, April potrzebowała ciemności.

Podeszła do pieca i otworzyła jego drzwiczki na całą szerokość. Pomstując pod nosem, zabrała się do rozpalania ognia. Skręciła gazetę, położyła ją na palenisku razem z sosnowymi szyszkami i kilkoma szczapani drewna. Wkrótce ogień rozgorzał, a płomienie wzniosły się aż pod komin.

Nie spieszyła się ze smażeniem steków, co było całkiem naturalne, bo trzeba było poczekać, aż piec się rozgrzeje. Znalazła ciężką żelazną patelnię, umyła ją, a potem wysuszyła nad coraz mocniejszym ogniem. Wyjęła steki z lodówki, zrobiła marynatę z dresingu do sałatek i włożyła do niej mięso. Teraz mogła obrać ziemniaki, ale wtedy kolacja byłaby gotowa za wcześnie, a to była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Tak więc, zamiast obierać ziemniaki, zaczęła się krzątać po kuchence, zmyła naczynia, potem wyczyściła szafki. Gdy zdała sobie sprawę, że jej działania mogą wydać się Muriel zbyt podejrzane, i nie powinna już dłużej zwlekać, podgrzała kawałki bekonu, które zostały ze śniadania, a potem rzuciła na nie steki. Gdy mięso zaczęło skwierczeć,

przewróciła je ostrożnie na drugą stronę, starając się, by steki przyrumieniały się równomiernie.

Od stania przy piecu było jej tak gorąco, że cała lepiła się od potu, ale tym razem to jej nie przeszkadzało. Czuła się rozweselona, a jednocześnie z obawą oczekiwała następnych godzin. Pogrzebaczem rozgarnęła żar w palenisku, a potem dodała do ognia jeszcze dwie dębowe szczapy.

- Ładnie pachnie - zauważył Frank. Usiadł i odsunął z oczu czapkę, by spojrzeć na April. - Chociaż tak się grzebiesz, że człowiek może umrzeć z głodu, zanim kolacja znajdzie się na stole.

- Staram się zrobić wszystko jak najlepiej - odparła i rzuciła mu nerwowe spojrzenie, a przynajmniej miała nadzieję, że Frank oceni je jako nerwowe. Uznała, że jest już ciemno na dworze. Stwierdziła, że potrzebuje jeszcze trochę czasu, więc musi swoich porywaczy czymś zająć.

Wyjęła ziemniaki z wiaderka i umyła je w misce. Biorąc nóż do obierania, spojrzała na Franka.

- Myślałam o Mary Ellen - oznajmiła. - Kilka dni temu Luke powiedział mi o niej parę rzeczy.

- Nie chcę o niej rozmawiać - warknął Frank i znów przykrył twarz czapką.

- Naprawdę? Nie chcesz usłyszeć, jaka jest jego wersja tamtych wydarzeń, a przynajmniej dowiedzieć się, co mówił o ostatniej nocy twojej siostry?

- To i tak niczego nie zmieni.

- Przecież sam wiesz, że nie masz racji. Może nie zmieni to faktów, ale mogłoby zmienić to, co z ich powodu czujesz. A to już coś. - Gdy Frank się nie odezwał, kontynuowała: - On żałuje tego, co się stało. Żałuje, że umarła i że nie



mógł dać jej tego, czego od niego chciała. A najbardziej żałuje, że nie mógł jej uratować.

- Ja też żałuję. No i co z tego?

- Powiedział, że Mary Ellen nie popełniła samobójstwa. Och, mówiła o tym, może nawet miała taką pokusę, ale wiele nastolatek je miewa. Niektórzy młodzi ludzie myślą o tym poważnie, inni nie. Twoja siostra usiłowała uniknąć wypadku, w którym straciła życie. Skręciła z drogi, żeby nie uderzyć w minibus pełen dzieci wracających z kościelnego spotkania ruchu odrodzenia religijnego. To był po prostu wypadek. - Wydawało jej się, że Frank na nią patrzy, ale nie sprawdziła tego. Zajęła się krojeniem ziemniaków w talarki.

- Tak powiedział? - spytał Frank.

- Tak. - Trochę ubarwiła to, co mówił jej Luke, ale utrzymała się w duchu jego wypowiedzi. Pomyślała, że okoliczności usprawiedliwiają kłamstwo w szlachetnym celu.

- Żyłaby, gdyby z nim nie pojechała - mruknął Frank.

- Może, ale nie wciągał jej na siłę do swojego samochodu. Sama do niego wsiadła, bo była wzburzona. Być może wina spoczywa na osobie, która tamtego wieczoru tak ją zdenerwowała?

- To znaczy na mnie, tak?

- Jeżeli to przez ciebie płakała.

Frank patrzył na nią przez długą chwilę.

- Już jest za późno - powiedział w końcu. - Sprawy zaszły za daleko.

Za późno dla Mary Ellen? Za późno dla Luke'a? A może za późno na to, by nie dopuścić do tego, co jej samej ma się stać? Lecz stalowy wyraz jego oczu świadczył, że nie

o to mu chodzi. Kątem oka zauważyła, że Muriel obserwuje jej dywersyjną akcję z nieprzeniknioną miną.

Unosząc brodę, April powiedziała ze spokojnym wyzwaniem:

- Naprawdę tak sądzisz?

Frank nie odpowiedział. Z patelni uniosła się smuga dymu. April szybko spojrzała w dół. Mięso zaraz zacznie się przypalać.

Nakłuła jeden kawałek, żeby sprawdzić, czy już jest gotowe, potem przeniosła go z patelni na talerz. To samo zrobiła z drugim kawałkiem, dołała na patelnię trochę oleju i czekała, aż się rozgrzeje, a w tym czasie skończyła kroić ziemniaki. Gdy wrzucała je na wrzący olej, skwierczenie tłuszczu na chwilę zakłóciło ciszę, jaka panowała w pokoju.

April pilnowała frytek, a jednocześnie obserwowała zmrok za oknem. Mogła zyskać jeszcze trochę czasu, smażyć kawałki chleba na tłuszczu od bekonu, ale obawiała się, że Muriel wreszcie zacznie coś podejrzewać, jeżeli poda tak cholesterolową kolację. Miała jednak nadzieję, że przeciągnęła przygotowanie posiłku wystarczająco długo.

Zsunęła pięknie zbrązowiałe ziemniaki na talerz i poszła nakryć do stołu. Odegrała całe przedstawienie, robiąc na nim miejsce dla talerzy. Zabrała notes i stos kartek wydruku swojej książki, włożyła wszystko w zagięcie ramienia, przesunęła lampę bardziej na środek. Potem postawiła na stole talerze ze stekami, obok ułożyła widelce.

Gdy tak się krzątała, jednocześnie rzucała spojrzenia w otwarte okno. Po raz ostatni zmierzyła wzrokiem jego wysokość, sprawdziła stan zardzewiałej siatki, która ledwo się

trzymała framugi. Tak, uzyskała już wystarczająco dużo czasu.

Znów podeszła do pieca, wzięła złożoną ścierkę i użyła jej jako rękawicy do otworzenia rozgrzanych drzwiczek, jakby zamierzała jeszcze raz poruszyć pogrzebaczem ogień, zanim je zamknie. Gdy je otworzyła, język ognia wydostał się na zewnątrz i kilka iskier poleciało do góry, na brudny sufit.

- Muriel, chcę cię zawiadomić, że podjęłam pewną decyzję - odezwała się konwersacyjnym tonem, odkładając ścierkę na miejsce.

- Co ty powiesz! - Muriel wstała, wpatrując się w talerze ze stekami. Z tyłu Frank również zaczął się podnosić.

- Nie mam najmniejszej ochoty pozwolić ci na to, byś sobie przywłaszczyła moją książkę. - Wzięła wydruk i notes w obie ręce i podeszła do pieca.

Muriel nawet się nie pofatygowała, by na nią spojrzeć.

- W tej sprawie nie masz nic do powiedzenia. Och...!

April mogłaby się roześmiać na widok jej otwartych w przerażeniu ust i zrobiłaby to, gdyby miała czas. Ale go nie miała.

Była zbyt zajęta pakowaniem swojej nie dokończonej książki do rozpalonej do czerwoności paszczy paleniska.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Muriel wrzasnęła i podbiegła do pieca. Wypuściła z ręki strzelbę, chwyciła pogrzebacz i wpakowała go w otwarte drzwiczki pieca. Papier palił się, trzeszcząc głośno. Gdy wyrzuciła na zewnątrz kilka nadpalonych kartek i zaczęła je deptać nogami, spopielone strzępy wydostały się razem z popiołem i unosiły się teraz w powietrzu.

April nie czekała, by zobaczyć, co się stanie dalej. Obiegła stoi, wzięła trzy kroki rozpędu i rzuciła się na zardzewiałą siatkę. Zgniłe drewno framugi puściło, siatka wypadła na zewnątrz. April odbiła się od parapetu i wyskoczyła.

Uderzając o ziemię, poczuła w ramieniu palący ból. Nie przejęła się tym, lecz przetoczyła się kilka metrów w bok, a potem zerwała się z ziemi. Za plecami usłyszała, jak Frank coś krzyczy, a Muriel przeklina. W oknie, z którego dopiero co zeskoczyła, pojawił się wielki cień. April pochyliła głowę i pobiegła.

Gnała przed siebie, po twarzy biły ją rozstępujące się na boki gałęzie, nogi co rusz wplątywały się w gęste krzaki i raniła bosc stopy. Serce jej waliło, a oddech palił krtań. Z tyłu usłyszała huk strzału. Ledwo powstrzymując krzyk, odruchowo przypadła do ziemi. Rozległy się jeszcze dwa strzały. Usłyszała, jak kule przebijają się przez liście drzewa, pod którym się ukryła.

Popędziła dalej. Nagle uświadomiła sobie, że Frank ce-  
luje tam, skąd dobiega hałas, jaki powodowała, biegnąc. Za-  
trzymała się gwałtownie i stała tak, usiłując wyczuć, co on  
naprawdę zamierza zrobić. Jednocześnie próbowała złapać  
oddech. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, jak zeskakuje  
z okna. Przez sekundę widziała jego sylwetkę rysującą się  
w świetle lampy, która paliła się w chacie. Potem ruszył  
w jej kierunku. Szukając jej w ciemnościach, kręcił głową  
na wszystkie strony.

Chyba nie wie, gdzie jestem, pomyślała. I lepiej przyjąć  
to założenie, bo gdyby wiedział, to z całą pewnością ozna-  
czałoby to dla niej śmierć. Przesunęła się kilka kroków  
w bok, a potem skrzyła o sześćdziesiąt stopni z trasy, jaką  
przedtem biegła. Następnie znów skierowała się w bok, za-  
taczając koło ku tyłom chaty. Jednocześnie starała się być  
tak niewidoczna, jak to tylko było możliwe. Na szczęście  
Frank nie zmienił kierunku poszukiwań.

Udało jej się uciec. Ale co teraz? Chata stała przy głów-  
nym akwenu jeziora, tego była pewna, co oznaczało, że  
ziemia bezpośrednio z tyłu była trochę mniej bagnista.  
W ciągu dnia zorientowała się po słońcu, że do Turn-Coupe  
nadal musiałyby iść, kierując się na zachód. Do głównej  
szosy było co najmniej dwadzieścia albo i więcej kilome-  
trów przez gęste lasy poprzecinane niezliczonymi strumie-  
niami i odnogami kanałów, które wszystkie wyglądały tak  
samo. Wokół jeziora prowadziło kilka zwirowych drózek,  
ale mogła na żadną się nie natknąć. Najprawdopodobniej  
zgubiłaby się, zanim zdołałaby ujść choć kilometr.

Tak więc najlepiej uciekać wodą, wykorzystując łódź  
z przystani. Jednak właśnie tego Frank i Muriel będą się

po niej spodziewali. Huk frontowych drzwi chaty obwieszczał, że niedoszła autorka romansów właśnie tam idzie, by przeciąć jej drogę.

Co więc teraz zrobić? - zastanawiała się April gorączkowo. Uciekać? Schować się? Płynąć wpław?

Uciekać! To jedno było pewne. Żadna kryjówka nie była bezpieczna. W końcu by ją znaleźli, nawet gdyby doskonale się zakamuflowała. Pływała dość dobrze, ale miała małe szanse, by dopłynąć w miejsce, gdzie nic by już jej nie zagrażało, zanim dogoniliby ją łodzie. Co więc jej pozostawało?

Gdyby to była jedna z jej powieści, a bohaterka znalazłaby się w tak trudnej sytuacji po wyrwaniu się z rąk prześladowców, właśnie teraz nadeszłaby najlepsza chwila na pojawienie się pozytywnego bohatera. Rozprawiłby się z łajdakami, którzy ją porwali, i uratował swoją ukochaną. Lecz nie wydawało się, by coś takiego miało zaraz nastąpić. Na jeziorze nie zauważyła najmniejszego ruchu, do jej uszu nie dochodził żaden, najcichszy nawet i najostroźniejszy warkot zaburtowego silnika. April była sama i musiała polegać wyłącznie na sobie.

A jednak! Kiedyś napisała scenę, w której uciekająca bohaterka zatoczyła koło jak lisica umykająca przed sforą psów i, by tak rzec, przypadła do ziemi w piwnicy, w której ją przetrzymywano. I czyż nie znalazła tam broni?

Broń! W pokoju na tyłach chaty April widziała trzecią strzelbę.

Czy ta strzelba jeszcze tam jest? A nawet gdyby zdołała się do niej dostać, czy potrafiłaby jej użyć? Mimo namów Luke'a, który dawniej chciał ją tego nauczyć, nigdy nie

strzelała z broni palnej. Teoretycznie umiałyby to zrobić, bo pamiętała, co jej wtedy mówił, ale nic poza tym. Nie lubiła ciężaru i gładkości wypolerowanych luf, nienawidziła ich przeznaczenia, którym było zadawanie śmierci. Broń kojarzyła jej się z krwią, zastraszaniem i przerażeniem na widok ojca, który leżał martwy na martwym ciele jej matki. Nie była pewna, czy zdołałaby się zmusić do dotknięcia strzelby, załadowania jej, a tym bardziej do oddania strzału.

Czy jednak chęć życia nie jest silniejsza od zadawnionych urazów? Wyglądało na to, że będzie musiała się o tym przekonać. Jednak cokolwiek zrobi, najpierw musi podjąć jakąś decyzję, a potem się do niej zastosować. I powinna to zrobić szybko, bo czas ucieka

April zamknęła oczy i mocno zacisnęła powieki, zbierając siły. Potem znów ruszyła, tym razem prosto na tyły chaty.

Doszła do ściany, przylgnęła do niej i, przesuwając ostrożnie nogi, zbliżyła się do drzwi prowadzących do pokoju, który ją interesował. To była jej jedyna szansa. Na południowej ścianie budynku, przy końcu chodniczka, który otaczał chatę, znajdowały się schodki prowadzące na pomost i siatkowe drzwi ganku, ale siatka zapiszczy jak sowa spadająca nocą na łup, jeżeli April będzie próbowała ją otworzyć. Muriel nadal stała przed chatą, obserwując przystań. April pomyślała, że Frank jeszcze ciągle powinien być po północnej stronie chaty, gdzie przeszukiwał brzeg lasów, które schodziły aż do jeziora. Miała nadzieję, że na razie tam pozostanie.

Przedtem tylne drzwi były otwarte dla przewiewu i oka-

zało się, że nikt ich nie zamknał. Skradając się jak kot, April weszła na schodki i wśliznęła się do pokoju.

W kuchni lampa nadal się paliła, a jej mętne światło przez otwarte drzwi wpadało do pokoju. April przystanąła i nasłuchiwała, ale we frontowym pokoju nic się nie poruszyło. W powietrzu unosił się silny zapach spalonego papieru. Przez chwilę April poczuła spazm bólu na myśl o straconym czasie i próżnym wysiłku. Potem przegnała tę myśl i spojrzała w kąt pokoju, gdzie przedtem widziała broń.

Tak- jak się spodziewała, była to strzelba myśliwska. Sięgnęła po nią, ale zaraz zacisnęła dłoń w pięść. Poczowała w sobie taki opór, jakby miała wziąć do ręki węża. Lufa strzelby wydała jej się tak samo zła i śmiertelnie groźna.

Nagle sprzed frontu chaty dobiegło ją wołanie Muriel:  
- April! Gdzie jesteś?

Chwyciła strzelbę, podnosząc ją za lufę, i wsunęła pod ramię. Była to broń automatyczna, dobrze wyważona i wcale nie taka ciężka. Za nią zobaczyła kilka pudełek z nabojami rozmaitego kalibru. Szybko wybrała właściwe. Rzuciła pudełko na łóżko i drżącymi rękami załadowała broń, pozostałe naboje wpakowała do kieszeni szortów, a pudełko odłożyła z powrotem na miejsce.

- April! Wracaj! Nie uda ci się schować przed nami!  
- Każdy z tych okrzyków akcentowały wystrzały.

Zastygła w miejscu, oddech zamarł jej w krtani, strzelbę trzymała przed sobą jak tarczę. Potem uświadomiła sobie, że Muriel nie może wiedzieć, gdzie ona teraz się znajduje, ani że wróciła do chaty. Bez wątpienia sądziła, że ukryła się w lesie i bez trudu ją stamtąd wypłoszy.

Muriel może otrzymać więcej, niż jej się marzyło, po-



myślała April z ponurą determinacją i znów mogła oddychać. Ta kobieta strzelała do Luke'a, a ją samą uwięziła i zmusiła do zniszczenia czegoś, na czym jej bardzo zależało. A teraz przez nią nie może się dowiedzieć, czy mężczyna, którego kocha, jeszcze żyje.

Dziwne, ale broń, którą trzymała w rękach, nie wydawała jej się już groźna. Wprost przeciwnie, przemieniła się w źródło mocy, środek, dzięki któremu stał się wydobyciem. Beztrudno wpackowała strzelbę pod pachę. Potem zacisnęła usta i ruszyła do drzwi.

Kilka sekund później była znów na dworze. Uważając, by iść bezszelestnie, zeszła ze schodków i ruszyła w kierunku południowego rogu chaty. Gdy do niego doszła, zatrzymała się i szybko wyjrzała, a potem znów się wycofała.

Fragment przystani, który udało jej się zobaczyć, był oświetlony, niestety, otwarte siatkowe drzwi zasłaniały resztę. W pobliżu nie zauważyła żadnego ruchu, ale nie mogła być tego pewna. Nie chciała strzelać do człowieka, chyba że okazałoby się to absolutnie konieczne. Ze zmarszczonym czołem i wstrzymując oddech, próbowała usłyszeć jakiegokolwiek dźwięki, które by jej pozwoliły zlokalizować Muriel albo Franka.

Gdzieś w oddali rozległ się głośny jęklivy huk, przypominający wybuch sztucznych ogni. Po wodzie przetoczyło się echo tak głośne, jakby zderzyło się kilka motorówek, które potem zaczęły zataczać wokół siebie powolne koła. Te odgłosy nasunęły April myśl o hałasie, jaki robią nastolatki z bogatych rodzin nad jeziorem, gdy urządzają sobie nocne wyścigi po głównym kanale. Ten daleki dźwięk tylko podkreślił ciszę panującą tutaj.

Nie zobaczyła reflektorów, oświetlających chatę, nie usłyszała syren ani żadnych niezwykłych odgłosów. Nawet żaden pies nie zaszczekał. Jezioro leżało przed nią ciche, jedynie woda uderzała z pluskiem o pale pomostu, a wierzchołkami drzew kołysał lekki wietrzyk. Poza tym słychać było tylko chór latających chmarami owadów.

Potem po drugiej stronie chaty ktoś cicho zaklął, jakby się potknął albo wpadł w kolczaste krzaki. Widocznie Frank i Muriel zrezygnowali z obserwowania brzegu jeziora i teraz przedzierali się przez zarośla za chatą, by przeszukać las. April nie poruszyła się, bo mogliby ją zauważyć. Wreszcie, po długiej chwili, zaciskając ręce na strzelbie, obeszła róg chaty.

Wyszła wprost na Muriel, która stała kilka metrów dalej. Niedoszła pisarka wydała dziwny pisk i zaczęła unosić broń. April nie zatrzymała się, nawet nie zdążyła o niczym pomyśleć. W nagłym przypływie oślepiającej wściekłości zrobiła jeszcze dwa kroki, zacisnęła rękę w pięść i z całej siły uderzyła swoją prześladowczynię.

Muriel zachłysnęła się powietrzem, sapnęła jęklonie i chwyciła się za brzuch. Jej strzelba zatoczyła nierówny krąg. April przypadła do ziemi, ale zaraz się zerwała, wymierzając cios prosto w nos Muriel.

Uderzyła mocno, poczuła, jak pod jej pięścią łamają się kości. Ból przeszył jej rękę aż do ramienia. Muriel zawyła i z rozmachem siadła na ziemi. April odstaąpiła, a potem ruszyła sprintem do przystani i dinghy, która była przywiązana na końcu pomostu.

Ostrzegł ją trzask odsuwanego bezpiecznika strzelby. Zanim jeszcze zdążyła w pełni zdać sobie sprawę, co ten

dźwięk oznacza, już przypadała do ziemi i doczołgała się na koniec pomostu. Pierwszy strzał rozorał ziemię w miejscu, gdzie była jeszcze przed sekundą, drugi rozłupał pal, a trzeci wbił w górę błoto i wodę, które opadły jej na włosy, gdy chowała się za tą niepewną osłoną, jaką dawał jej drewniany pomost.

Wściekłość, jaką wtedy odczuła, nie pozwoliła jej jasno myśleć, ale też przegnała strach i wątpliwości, a także ostatnie resztki zdenerwowania. Ogarnął ją dziwny spokój. Nic nie widziała, nic nie słyszała, była świadoma jedynie huku strzałów ze strzelby Muriel i czerwonych ogników zdradzających jej pozycję. Kucając za niepewną barykadą, zaczęła celować.

Wydawało jej się, że wróciła przeszłość i jest znowu z Lukiem, że jest radosną nastolatką w szortach, z włosami zebranymi w koński ogon i że leży obok wysokiego, chudego chłopaka. Prawie słyszała jego ciche polecenia:

- Przyłóż strzelbę kolbą do ramienia. Ustaw w jednej linii muszkę i szczyrbinkę. Nie szarp za spust, naciskaj go równomiernie.

To zadziało. Wypaliła, a Muriel piskliwie wrzasnęła i pobiegła skryć się za chatą. April strzeliła za nią jeszcze raz, by zmusić ją do pozostania w ukryciu.

Teraz krzyczał Frank, a Muriel mu odpowiadała. Chwilę później przygnietli April gradem ognia do ziemi, chociaż chyba strzelali z innej strony. Kule leciały górą, uderzały w wodę za April, która skuliła się i osłoniła głowę rękami. Gdy przerwali salwę i tylko echo przetaczało się jeszcze wśród drzew, poczekała do chwili, gdy wydawało jej się, że znajdzie jakiś cel dla swojej broni. Wtedy zerwała się

na równe nogi, posłała dwa szybkie strzały w kierunku północnej ściany chaty, gdzie stał Frank, i znów rzuciła się na ziemię.

W nikogo nie trafiła i wiedziała o tym. Zbyt szybko się spieszyła, za bardzo się bała, że Frank może wycelować lepiej i pewniej niż przedtem Muriel. W ciszy, która nagle nastąpiła, sięgnęła do kieszeni, wyjęła naboje i załadowała broń. Wiedziała, że nie ma szans na ocalenie. Jej prześladowcy przewyższali ją liczbą, siłą ognia i doświadczeniem. Jedyne, co Frank i Muriel musieli teraz zrobić, to skoordynować ogień, przyszpilić ją do ziemi, a potem podejść bliżej i skończyć z nią. Mogła jeszcze narobić im trochę kłopotu, ale jej kryjówka była marna, a zapas amunicji ograniczony. Tak więc była to już tylko kwestia czasu. Chyba że zabije jedno z nich albo nawet oboje.

Nie wiedziała, czy potrafiłaby się na to zdobyć. Do tej chwili zamierzała tylko ich powstrzymać, zranić, ale przecież nie chciała nikomu odbierać życia. Miała nadzieję, że rozpacz i napływ adrenaliny, która powodowała błogosławione odrętwienie nerwów, przewyżczą jej opór, ale wcale nie była tego tak bardzo pewna. Istniał tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Boże kochany, jak mogło do tego dojść? Co ona takiego zrobiła, że teraz jest zmuszona kryć się w błocie i walczyć o życie z szaloną kobietą i bezczelnym pijakiem? Przecież jest pisarką, a nie byłym żołnierzem, jak Muriel. Nienawidziła zabijać karaluchów i much, a co dopiero mówić o istotach ciepłokrwistych. Szybka akcja opisana na papierze to jedna rzecz, ale przeżywanie jej w rzeczywistości to zupełnie coś innego.

Niech szlag trafi tego Luke'a Benedicta! Pozwolił się postrzelić i przez to nie ma go tu teraz, gdy ona tak bardzo go potrzebuje. Ale nie będzie płakała. Na pewno nie. W żadnym wypadku. Oto co zrobi: sprawi, by Muriel Potts i Frank Randalł gorzko żałowali, że wzięli jej zamiłowanie do spokojnej egzystencji i jej uprzejme maniery za słabość, że zadarli z kobietą, która pracuje na utrzymanie, snując skomplikowanie intrygi i zawsze znajduje dla nich najlepsze rozwiązania.

Niech będzie przeklęta, jeśli pozwoli się zabić, zanim powie Luke'owi bez ogródek, że go kocha.

Znajdę cię!

Tak powiedział, i to była szczerą obietnicą. Wierzyła mu. Mówiło jej o tym każde uderzenie serca, jego słowa zapisały się w każdej komórce jej mózgu. Jeżeli dotąd tu się nie zjawił, to znaczy, że nie mógł. No i dobrze. I chociaż pragnęła jedynie mieć go tu, przy sobie, przynajmniej przez kilka minut czuć ciepło jego ramion, tak się nie stanie. A skoro on nie mógł jej znaleźć, ona wróci do niego. Zrobi to, bo tak być musi. Zrobi to, nawet jeżeli miałyby to być ostatnia rzecz, jakiej dokona na tym świecie. Zrobi to, bo wie, że Luke ją kocha, nawet jeżeli nigdy tego nie powiedział. Prawdziwej miłości nie da się ukryć, a ich serca, dusze i ciała stworzone są dla siebie. Czekali tyle lat, lecz wreszcie...

Nie wolno jej już tracić ani chwili.

Zerwała się, wyrzucając w górę fontannę błota i wody, i posłała dwa szybkie strzały najpierw w jeden róg chaty, potem w drugi. Usatysfakcjonowana tym, skoczyła do wody i skierowała się do dinghy, najpierw idąc, a potem, gdy wo-

da stała się głęboka, popłynęła. Miała na to kilka sekund, zaledwie kilka cennych sekund, bo już słyszała, jak Muriel przeklina, a Frank wypada z za węgła chaty. Gdyby tylko chcieli jeszcze chociaż minutę tam zostać.

Usłyszała huk strzału i trzask rozbijanego drewna, chociaż odgłosy te tłumiał chlupot wody, którą młóciła, płynąc pieskiem jedną ręką, podczas gdy drugą trzymała uniesioną nad wodą strzelbę. Nie zamierzała się oglądać i zastanawiać, jakie kroki tamtych dwoje teraz planuje. Całą energię skierowała na dopłynięcie do aluminiowej dinghy.

Łódka pojawiła się przed nią wcześniej, niż się spodziewała. Strzelba uderzyła głucho w burzę, gdy wrzucała ją do środka. April na chwilę przywarła do rufy, zbierając siły i odwagę. Nagle rozległ się miękki świst lecącej kuli, więc szybko przepłynęła pod drugą burzę, by zejść z Unii strzału, a potem, przesuwając kolejno ręce po krawędzi burty, dotarła do liny przytrzymującej podskakującą łódź. Lina była związana na marynarski węzeł, tak samo jak tamtej nocy, kiedy próbowała uciekać, co zdarzyło się tak niedawno, a przecież wydawało jej się, że od tego momentu upłynęły już całe wieki.

Jednym szarpnięciem rozwiązała węzeł i zaczęła wyciągać płytką rybacką łódź swoich prześladowców z przystani. Potem uczepiła się liny, bo łódź nabrała pędu i płynęła na jezioro. Nie była pewna, czy będzie miała dosyć siły i odwagi, by wdrapać się na pokład. Ale nawet gdyby jej się to udało, obawiała się, że ją przygwoźdzą ogniem, gdy tylko wystawi głowę ponad okieżnicę, na długo zanim zdoła włączyć silnik.

Nie może tego zrobić.

Nagle rozległ się głośny ryk silników. Rozbłyśły białe światła, odgoniły mrok, w oślepiającym blasku zamazały się wszelkie kolory i widoki, zrobiło się jasno jak w dzień. April nie czuła żadnego bólu, żadnej rozpacz, że odchodzi z tego świata. Tylko że w jednej sekundzie była jeszcze sama, walczyła w wodzie o życie, a w następnej otoczyła ją ciepła bliskość, unosiły ją ramiona, w których była bezpieczna. Kołysała się lekko, pocieszona i spokojna, chroniona wieczystą tarczą, której tak szukała przez wszystkie dni swego życia, chociaż nawet o tym nie wiedziała, i nigdy jej nie znalazła. Zstąpił na nią spokój, ogarnął jej duszę, pozostawiając tylko jeden maleńki, smutny kącik, w którym pozostał żal, że jednak nie wróciła do Luke'a.

Do Luke'a, jej bohatera od zawsze i na zawsze.

- Możesz już puścić linę. Trzymam cię.

Ten niski szept był jej znajomy. Luke...

Odwróciła się tak gwałtownie, że jej nie utrzymał. Wyśliznęła się Luke'owi z rąk, łyknęła spory haust wody i, kaszając, wypłynęła na powierzchnię jeziora, przyciskając się kurczowo i bezradnie do silnego, tak dobrze znanego ramienia. Luke podtrzymywał ją z radosnym uśmiechem. Za nimi wyłonił się ślizgacz, a zaraz potem policyjna motorówka, rzucająca z potężnych reflektorów białe światło na wodę i chatę.

Roan również tu był, trzymał na muszce Franka i Muriel, którzy z rękami uniesionymi nad głową stali w blasku reflektorów. Dalej, na jeziorze, było mnóstwo innych łodzi, które zataczały powolne kręgi, kołysały się na falach, a ich światła przesuwwały się po chacie i po mężczyznach stojących na pokładach ze strzelbami gotowymi do strzału. Był to

klan Benedictów. Jak zwykle przybyli wszyscy, z zaciśniętymi pięściami i ogniem w oczach, na wezwanie jednego ze swoich krewnych.

April ogarnęła nieprzytomna radość.

- Znalazłeś mnie! - krzyknęła na pół zduszonym głosem.

- Oczywiście, kochanie. - Luke przeciągnął te słowa z typowym dla Benedictów zadufaniem. - Przecież mówiłem, że cię znajdę.

Na to April nie potrafiła znaleźć żadnej odpowiedzi. Dopiero potem, gdy już została wsadzona do ślizgacza i otulono ją starym plażowym ręcznikiem, wydzielającym ostry zapach środka na owady, spytała zdumiona:

- Jak się domyśliłeś, gdzie jestem?

- Zastosowałem prosty proces eliminacji - wyjaśnił Luke, zwracając się do niej twarzą. Przedtem uważnie obserwował Roana i jego ludzi, którzy rozbijali Franka i Muriel.

- To znaczy?

- Byłem prawie pewny, że Frank bierze w tym udział. Skoro samolot zwiadowczy zlokalizował nas tam, na wodach sadzawki, musiał lecieć nim ktoś, kto dobrze zna jezioro. Roan pojechał do przyczepy Franka, ale go nie zastał. Skontaktował się więc z Clayem, zapewne go pamiętasz, to kierowca naszej limuzyny, a poza tym zajmuje się fotografowaniem przyrody i też dobrze zna te okolice. Clay przypomniał sobie, że Frank wstąpił do klubu myśliwskiego, który w tej chacie ma jedną z baz. Było jednak również kilka innych możliwości, więc zwołałem krewmaków, by przeszukali pozostałe miejsca. Gdy jednak wypatrzyliśmy dym z komina, uznaliśmy, że jesteś właśnie w tej chacie.



- Rozumiem, że to musiało potrwać jakiś czas.

- Ustaliliśmy miejsce twojego pobytu dziś wczesnym rankiem, ale gdybyśmy się tu nagle wszyscy zwalili, twoi porywacze mogliby w desperacji zrobić ci krzywdę. Zamierzałem więc przypłynąć niepostrzeżenie po północy, rozpoznać sytuację i wymyślić sposób na to, by cię stąd wyciągnąć. Jednak zmieniłem zamiar w chwili, gdy rozległy się strzały.

- Ja... nie byłam pewna, czy mogę czekać dłużej.

Luke uśmiechnął się.

- Doskonale zrobiłaś. I właściwie, jak widzę, wcale nas nie potrzebowałaś.

- Nie mów tak! Zrobiłabym wszystko, co było możliwe, ale sama bym sobie nie poradziła.

Jednak April wiedziała, że Luke'owi niezupełnie o to chodzi. Chyba mówił o tym, że ona go nie potrzebuje w swoim życiu, a to w żadnym wypadku nie było prawdą. Położyła mu rękę na piersi, pragnąc, by jej uwierzył. Zawadziła palcami o zgrubienie pod jego podkoszulkiem. To był opatrunek.

- Naprawdę cię postrzelili - powiedziała z żalem. - Tak się bałam... Jak udało ci się dostać do miasta?

- Mam na łodzi urządzenie alarmowe. Prosiłem Roana, by był na nasłuchu. Przypłynął i mnie zabrał.

- Bo, twoim zdaniem, odwiązywanie łodzi i zdejmowanie kamuflażu trwałoby za długo - domyśliła się. - A jeśli chodzi o ranę, to kto by się tam przejmował takim drobnym zadrapaniem, prawda? - Nagana w jej głosie spowodowana była troską, ale April nie była pewna, czy Luke to rozumie.

- Mniej więcej. - Wzruszył ramionami. - Trzeba jednak było ją opatrzyć, zanim mogłem zająć się innymi sprawami.

- A teraz zamoczyłeś bandaże. Będziesz miał szczęście, jeżeli nie wda się infekcja.

Luke dotknął czubkami palców uda April, na którym rysowała się długa, czerwona szrama, wyraźnie widoczna na tle opalanej skóry.

- Lecz ty masz o wiele więcej skaleczeń niż ja, więc mógłbym tobie zarzucić to samo.

- No, tak - odparła, patrząc gdzieś ponad jego ramieniem. - Musiałam uciec od Muriel. Ona nie była... nie jest całkowicie...

- Zdrowa na umyśle? - podpowiedział Luke ponurym tonem.

- Chyba tak. Wiesz, co się z nią stanie?

- Na pewno nic dobrego, Roan i Kane już tego dopilnują, lecz Franka czeka o wiele gorsza przyszłość.

- Nie wydaje mi się, by wkładał w to serce. Jest strzelcem wyborowym i myśliwym. Miał mnóstwo okazji, żeby mnie zabić, ale tego nie zrobił.

- Jeżeli chcesz, możesz złożyć korzystne dla niego zeznania - oznajmił Luke obojętnie.

April popatrzyła na swoje ręce, którymi przytrzymywała brzegi ręcznika.

- Nie wiem, czy tego chcę, ale mimo wszystko mu współczuję. Przez cały ten czas żył ze świadomością krzywdy, jaką zrobił Mary Ellen. I nigdy się od niej nie uwolni, tak samo, jak ona nie mogła się uwolnić od niego.

- To prawda - przyznał Luke, patrząc gdzieś w bok.

April nagle stwierdziła, że raczej nie chce, by Luke zbyt długo rozmyślał o Mary Ellen. Z drugiej strony zazdrość o dziewczynę, która od tak dawna nie żyje, to coś bardzo brzydkiego. Zmieniła zatem temat.

- Muriel chciała ukraść mi pomysł na książkę - powiedziała. - Chciała opublikować moją powieść pod swoim nazwiskiem. Spaliłam rękopis.

- Historię rodziny Benedictów? - upewnił się Luke, marszcząc czoło. Potem jego twarz się wygładziła. - Nadal jednak masz ten romans w domowym komputerze. Zawsze możesz to jeszcze raz wydrukować.

April potrząsnęła głową.

- Nie wydaje mi się, bym tego chciała.

- Przecież tyle włożyłaś w tę powieść trudu.

Z radością stwierdziła, że Luke ceni jej pracę.

- Wiem, ale już nie wydaje mi się, bym postępowała słusznie. Poza tym mam inny pomysł. Jak by ci się podobała seria książek, których bohaterami będę dżentelmeni z Południa, ci wspaniali mężczyźni z naszych okolic, mieszkający w pięknych starych domach stojących nad jeziorem, mężczyźni, którzy potrafią wszystko, a dla słusznej sprawy gotowi są oddać życie?

- April... - zaczaj.

- Myślę, że potem można by nakręcić na tej podstawie film. Już widzę czołówkę: na ekranie pojawiają się nazwiska, a kobiecy głos śpiewa pieśń o facecie, który zawsze był jej ukochanym. Czyż to nie byłoby cudowne?

- Tak, to byłoby cudowne - powiedział z namysłem.

- Nie podoba ci się mój pomysł? - spytała, patrząc na niego uważnie.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, gdzie będziesz zbierała dokumentację. I z kim robiła to będziesz.

April zagryzła wargi.

- To ostatnie zdanie nie zostało skonstruowane zgodnie z regułami gramatycznymi.

- A ja nie powiedziałem dokładnie tego, co chciałem rzec, jeżeli w tych książkach będzie za dużo o nas.

- Myślisz, że naprawdę opiszę nas w swojej powieści?

- Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

- Jestem tego pewien. Tobie nie można ufać.

April przesunęła palce wyżej na jego pierś, a potem objęła go za szyję.

- Nie rozumiem, dlaczego - powiedziała poważnym, cichym głosem. - Bo ja tobie ufam.

- Naprawdę? - spytał Luke i leciutko odchylił się do tyłu, by spojrzeć jej w twarz. Sam miał ponurą minę.

- Tak, ufam ci - odparła. Potem, zanim zaczęła mówić dalej, wzięła głęboki oddech. - Lecz jeszcze bardziej cię kocham. Może ci się to wydawać troszkę dziwne, ale kocham cię od dawna.

- April, ty... - Zamilkł, potem znów zaczął: - Chyba nie mówisz tego, bo...

Uniosła brew.

- Bo co? Bo uważam, że muszę ci się odwdzięczyć za to, że znalazłeś mnie jak... prawdziwy bohater?

- Coś w tym rodzaju.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym bólu. Widziała to. Zobaczyła jeszcze coś, coś, co sprawiało, że musiała mu po-

wiedzieć wszystko wyraźnie i ubrać swoje uczucia w słowa. Powoli na jej usta wypłynął uśmiech.

- Może i tak. Bo jesteś moim bohaterem i wiesz o tym. O tobie śniłam, o tobie marzyłam przez te wszystkie długie lata, choć nie miałem żadnej nadziei, by moja miłość mogła się kiedykolwiek spełnić. Lecz zawsze byłeś moim bohaterem i zawsze nim będziesz.

- Jestem po prostu mężczyzną o wielu wadach i słabościach. Chyba nie popełnisz tego błędu i nie będziesz mnie traktowała jak jakiegoś wytworu swojej fantazji.

- Och, nie wydaje mi się - odparła. - Fantazja to dobra rzecz, nawet bardzo przyjemna, ale już nigdy więcej nie zamierzam pomylić cię z bohaterami, których kobiety czytające moje książki traktują jak żywych ludzi, podczas gdy ja o nich piszę dla zarobku. Pragnę ciebie, mężczyzny, który smaży dla mnie ryby i przywozi wodę, żebym mogła się wykapać. Faceta, który umie mnie rozśmieszyć, i który tak bardzo stara się zachowywać cicho, gdy piszę, że doprowadza mnie tym do szału. Pragnę mężczyzny, który pozwala się zjeść żywcem komarom, abym ja miała wygodne łóżko, i który...

- Już go sobie potrafię wyobrazić - przerwał jej ochrypłym głosem.

- Niezły jest, co?

- Tak jak i jego kobieta - odparł i przyciągnął ją bliżej.  
- Kocham cię i zawsze kochałem przez te długie, przekłete lata, kiedy myślałem, że nigdy już nie będę cię trzymał w ramionach ani nie usłyszę, jak wymawiasz moje imię i nie zobaczę, jak się do mnie uśmiechasz, tylko do mnie i dla mnie. Jedyne, czego chcę, to kochać cię, dbać o twoje bez-

pieczeństwo i robić wszystko, byś była szczęśliwa, że jesteś ze mną...

April ujęła jego głowę w ręce i pocałowała go. Zrobiła to po części po to, by przerwać ten potok słów, za którymi krył się bezmiar samotności i bólu, ale również dlatego, że nie mogła już się powstrzymać od bliskiego kontaktu, a w miejscu publicznym tylko na pocałunek mogła sobie pozwolić.

Minęła długa chwila, zanim poczuła, że coś miękkiego ociera się o jej nogę, a jednocześnie usłyszała ciche miauczenie. Niechętnie odsunęła się od Luke'a i spojrzała w dół.

- Midnight! - zawołała zdumiona. - Och, Luke, przywiozłeś go! Nie mogę w to uwierzyć.

- Nie przywiozłem go. Ten cholerny kot sam o to zadbał.

- No jasne - powiedziała ironicznie, pochylając się, by pogłaskać swojego ulubieńca.

Midnight przyjął pieszczotę jako coś, co mu się w sposób oczywisty należało, przez chwilę naprężył grzbiet i ocierał się o rękę April. Potem odsunął się o krok i wskoczył jej na kolana. Stamtąd szybko przeskoczył na ramiona Luke'a, ułożył mu się na karku i zlizął kropelkę wody, która spływała mu z ucha.

April wydała jakiś dźwięk pośredni między śmiechem a westchnieniem.

- Och, Luke! Na dodatek jeszcze ukradłeś mi kota!

- Absolutnie nie. - Luke uchylił się od szorstkiego języka, który lizał mu ucho, ale nie zrobił nic, by zdjąć zwierzaka ze swojego karku.

- Więc chyba rozumiesz, że musisz zaopiekować się nami obojgiem?

Luke spojrzał na nią uważnie.

- Naprawdę?

Skinęła głową, a w jej oczach zajaśniała radość.

- No, dobrze - zgodził się. - Myślę, że będzie mnie na to stać, bo ty chyba nie jadasz więcej niż ten kot.

- Widzę, że masz o nim lepsze mniemanie niż o mnie! - powiedziała, i dla ukarania stuknęła go czołem w głowę.

Luke uśmiechnął się z taką radością, jakby otworzyło się przed nim niebo.

- To prawda - powiedział. - I myślę, że zyskasz nad nim przewagę, jeżeli polizesz moje drugie ucho.

- Jeżeli co?

- Słyszałaś - oświadczył, unosząc brew.

April odchyliła głowę na ramię i spojrzała na niego spod rzęs.

- Uważaj, bo możesz dostać więcej, niż byłbyś w stanie przełknąć.

- Och - uśmiechnął się Luke, przyciągając bliżej i kobietę, i kota. - Wątpię, by istniało takie niebezpieczeństwo.